

**BROWN LUIS**

**SPRZEDANE: TRAGICZNE LOSY AZJATYCKICH  
Kobiet**

**BROWN LUIS**

**SPRZEDANE: TRAGICZNE LOSY  
AZJATYCKICH KOBIET**

## **Przedmowa.**

Niniejsza książka nie powstałaby bez pomocy wielu osób i organizacji zajmujących się problemami prostytucji i handlu kobietami w Azji. Chodzi o organizacje pozarządowe i gremia rządowe, międzynarodowe biura i stowarzyszenia obrońców praw człowieka, jak również o działaczy politycznych, dziennikarzy, prawników i przedstawicieli zawodów medycznych. Zbyt wiele osób poświęciło mi czas, służyło doświadczeniem i kontaktami, bym mogła wymienić ich wszystkich. Byłabym nie w porządku, wspominając tylko nielicznych. Poza tym z przyczyn politycznych i zawodowych, a także w trosce o bezpieczeństwo osobiste, wiele osób pragnęło zachować anonimowość. Korzystając ze sposobności, chciałabym podziękować wszystkim, gdyż książka nigdy nie jest dziełem jednostki, o czym wie każdy autor. Do podjętych przeze mnie badań wniosło istotny wkład tyle osób, że moja książka odzwierciedla ich doświadczenia i wysiłki w takim samym stopniu jak moje.

Prostytucja nie jest tematem, z którym łatwo można się uporać, stosując tradycyjne metody badawcze. Okazały się one bezużyteczne szczególnie w wypadku handlu kobietami i niewolnictwa seksualnego, gdyż właściciele niewolnic seksualnych są ze zrozumiałych względów wyczuleni na osoby z zewnątrz, starające się przeprowadzić wywiad z ich podopiecznymi. Wykluczona była też obserwacja kobiet i dziewcząt podczas spotkań z klientami, a próba nawiązania bezpośredniego kontaktu z tymi ostatnimi narażała na niebezpieczeństwo.

Jedno z głównych źródeł informacji stanowiły dla mnie prostytutki. Z wieloma mogłam przeprowadzić tylko krótkie wywiady. Czasami bowiem musiały szybko wracać do pracy, a kiedy indziej pilnował ich sutener lub kierowniczką (czy kierownik) domu publicznego. Wiele prostytutek, które zdobyły jakiś stopień niezależności, zaprosiło mnie do domu, poświęcając mi czas i mile przyjmując. Nie były do tego zobowiązane i dlatego jestem im szczególnie wdzięczna za życzliwą pomoc, jaką mi okazały, gdy próbowałam zrozumieć ich życie i powody, dla których zostały prostytutkami. Wiele z

najbardziej owocnych chwil spędziłam w ich towarzystwie. Nigdy nie zdołam im za to podziękować.

Najbardziej szczegółowe i wstrząsające informacje zawdzięczam dziewczętom i młodym kobietom, które przetrwały traumatyczne doświadczenie seksualnego niewolnictwa. Były to głównie te, które uciekły z domów publicznych i zamieszkały w schroniskach. Opowiedziały mi dokładnie o swoich bolesnych przeżyciach. Jestem im wdzięczna za odwagę i chęć podzielenia się ze mną doznaniem, które pozostawiają głębokie urazy psychiczne. Ta książka mogła powstać dzięki ich śmiałości.

Kontakt z tymi dzielnymi kobietami wiele mi wyjaśnił w kwestii przypisywanych Azjatkom słabości i podporządkowania. Stwierdziłam, że mamy do czynienia ze stereotypem i mitem, a nie z faktami. Ubogie Azjatki można łatwo zranić, a wiele z nich bywa maltretowanych, lecz nie są słabe. Istnieje znaczna różnica między jednym a drugim. Nieraz mogłam się przekonać, że młode kobiety, nad którymi okrutnie znęcano się fizycznie i psychicznie, nadal miały dość siły, by zacząć wszystko od nowa. Żywię najgłębszy podziw i szacunek dla tych, które zdołały odbudować swoje życie, mimo że wcześniej były traktowane jako podludzie i sprzedawane jak żywy inwentarz. To one wniosły największy wkład do mojej relacji o handlu kobietami i seksualnym niewolnictwie. Przyrzekłam, że opiszę je pod zmienionymi imionami, aby mogły zachować anonimowość, a ich prywatność pozostała nienaruszona. Gdzie tylko to jest możliwe, opowiadam historię słowami tych kobiet. Mam nadzieję, iż nie zawiodłam ich oczekiwań, i wierzę, że dzięki tej książce oddałam im sprawiedliwość.

Chciałabym wyrazić wdzięczność Fundacji Nuffield, która sfinansowała moje badania w Azji Wschodniej. Dziękuję władzom Uniwersytetu Birmingham za udzielenie mi urlopu na dodatkowy wyjazd do Azji. Na szczególne wyróżnienie wśród osób, którym jestem winna podziękowania, zasługują moi rodzice, Julie i Peter Brownowie, którzy z oddaniem zajmowali się trojgiem małych wnuków w czasie mojej długiej nieobecności w domu. Dziękuję Rosie, Lornie i Josephowi za to, że tak dzielnie pomagali zapracowanej matce, gdy pisała na niezrozumiały dla nich temat.

Z pewnością część osób, którym w największym stopniu zawdzięczam przedstawione w książce dane i interpretacje, nie zgodzi się z moim punktem widzenia. Poglądy, jakie wypowiadam, nie reprezentują żadnej z organizacji, z którymi jestem związana zawodowo. Wyłącznie ja ponoszę odpowiedzialność

za sformułowane w książce wnioski i za jej słabości.  
Birmingham, Anglia, Styczeń 2000

# Rozdział 1

## Rynek.

Poznałam Sahaną, gdy miała dziewiętnaście lat. Ta niepiśmienna Nepalka odznaczała się dwiema cenionymi cechami: była młoda i urodziwa. W wieku dwunastu lat została sprzedana do zamkniętego domu publicznego w Indiach. Rodzina otrzymała za nią ówczesną równowartość pięćdziesięciu funtów, gdyż Sahana miała piękną twarz. Z tego samego powodu przyjmowała dziesięciu klientów dziennie i zaraziła się wirusem HIV. Nie trudni się już prostytutką, ale nie dlatego, że ktoś ją od tego uwolnił czy też zdobyła inne środki utrzymania, lecz ponieważ jest bliska śmierci. Właściciel domu publicznego w Bombaju wyrzucił ją na bruk, gdyż zbyt schudła i nie przyciągała już klientów, stanowiąc złą reklamę dla seksbiznesu.

Takie historie stały się już banalne. Ale wciąż się zdarzają, bo nadal na całym świecie kobiety zostają prostytutkami, uwięzionymi w domach publicznych na skutek sprzedaży, oszustwa, zastosowania przymusu czy zwabienia. Nieletnie dziewczęta zmusza się do świadczenia usług seksualnych rzeszom klientów. prostytutki nie mogą odmówić spełniania roli, którą im wyznaczono w domach publicznych, ani uciec z tych przybytków będących faktycznie więzieniami. Opowieści o losach takich kobiet nie są mitami czy wytworami wyobraźni dziennikarzy poszukujących nowych, stroniczych interpretacji starych historii. W rzeczywistości nie tylko istnieją stare, ale i powstają coraz to nowe, pełne grozy historie z niezliczonymi bohaterkami.

Głównymi postaciami są w tych nowych opowieściach współczesne niewolnice seksualne, których jest mnóstwo zwłaszcza w Azji, w czym może nie ma nic dziwnego. Bo czy powinno zaskakiwać, że kobiety sprzedaje się jako niewolnice seksualne w krajach, gdzie praktykowane jest dzieciobójstwo dziewczynek, gdzie w „umieralniach”, znajdujących się w sierocińcach,

pozbawia się życia niechciane córki, a ponadto dopuszcza do „zaginięcia” milionów kobiet i systematycznie dyskryminuje żeńską połowę społeczeństwa? Znacznie bardziej zaskakujące są odpowiedzi na pytanie: kto w tych krajach kupuje kobiety?

Badania nad handlem kobietami i niewolnictwem seksualnym w Azji przynoszą ważne odkrycia, gdyż dają wgląd w mechanizmy funkcjonowania społeczeństwa. Widok z okratowanego okna zamkniętego domu publicznego jest radykalnie odmienny od radosnego wizerunku uszczęśliwiającej swobody seksualnej, propagowanego przez rzeczników takich tendencji w Azji.

Na początku lat dziewięćdziesiątych mieszkałam z rodziną w Nepalu. W ciągu dwóch lat spędzonych w pięknej dolinie Katmandu w niewielkim stopniu zdawałam sobie sprawę z migracji i eksportu nepalskich dziewcząt do domów publicznych w północnych Indiach. Był to jeden z wielu poważnych problemów społecznych Nepalu, uważany za skutek skrajnego ubóstwa kraju, ale podobnie jak większość osób z mojego otoczenia sądziłam, że jest stosunkowo nieduży. Z obecnej perspektywy stwierdzam, że tak jak inni nie doceniłam jego wagi, gdyż chodzi o dziewczęta i kobiety pochodzące ze wsi, biedne, bezsilne i milczące. Lekceważy się je, ponieważ nie mają żadnego znaczenia dla elit politycznych Katmandu. Po upływie ośmiu lat i przeprowadzeniu dziesiątków wywiadów z Nepalkami ujrzałam ten problem w zupełnie nowym świetle.

Kiedy wróciłam do Anglii i rozpoczęłam na Uniwersytecie w Birmingham wykłady poświęcone historii i polityce Japonii, stopniowo zdałam sobie sprawę, że pomimo olbrzymiej różnicy poziomu rozwoju gospodarczego Nepal i Japonię łączą pewne subtelne wzory zachowań. Znany jest w szczególności wizerunek Japończyków jako zdyscyplinowanego społeczeństwa o nienagannych manierach. Jak zatem wytłumaczyć przemycane do prasy relacje Tajlandek i Filipinek na temat wielkich krzywd, jakich doznały, pracując w przemyśle seksualnym w Japonii? I dlaczego tak uderzające podobieństwa łączą ich historie z historiami Nepalek zatrudnionych w domach publicznych w Indiach? Ostateczne wyjaśnienie znalazłam w fakcie, że handel kobietami i prostytutka są sektorami globalnego przemysłu seksualnego. W Azji ten zakonspirowany przemysł - w takim stopniu, w jakim udaje się go poznać - rozwija się bardzo prężnie.

Komercjalizacja seksu jest tam szeroko rozpowszechniona. Prawdopodobnie stała się bardziej pospolita niż na Zachodzie. Różnica polega

na tym, że w Azji seksbiznes rozwija się w sposób nader dyskretny. Na Zachodzie natomiast, jak wiemy, łatwo rzuca się w oczy. Żeńską seksualność wykorzystuje się tu do sprzedaży wszelkich możliwych produktów, a usługi seksualne kupuje na ulicy, w domach publicznych, salonach masażu, klubach i za pośrednictwem reklam. W Azji istnieje podobny rynek, ale mają do niego dostęp tylko Azjaci, toteż niełatwo jest pisać o tamtejszym handlu usługami seksualnymi. Tym bardziej więc świat powinien się dowiedzieć o doświadczeniach życiowych tamtejszych kobiet, sprzedających usługi seksualne i sprzedawanych w celu dostarczenia ich mężczyznom. Jest to szczególnie istotne w sytuacji, gdy klientami młodych kobiet i dziewcząt są mężczyźni uchodzący za zbyt rygorystycznych pod względem moralnym, by kupować tego typu usługi.

Osoby skazane na znoszenie najbardziej drastycznych seksualnych nadużyć, popełnianych w celach komercyjnych, znajdują się na dole złożonych hierarchii społecznych. Chodzi o kobiety z ubogich rodzin, z biednych społeczności, które przynależą do pogardzanych mniejszości rasowych i etnicznych. Wykorzystuje się je, a pewien ich odsetek skazuje na seksualne niewolnictwo. Udaje się to bez trudu, gdyż właśnie one są najbardziej bezbronnymi osobami w społeczeństwie. W Azji istnieją liczne możliwości tworzenia i utrwalania systemu takiego niewolnictwa ze względu na ogromne różnice dzielące bogatych i biednych, a także z powodu tamtejszej dyskryminacji kobiet, która należy do najsilniejszych na świecie.

Handel kobietami w celu zmuszania ich do prostytucji jest zjawiskiem globalnym. Dlatego może wydać się niesłuszne poddawanie szczególnej krytyce sytuacji występującej w Azji. Badania nad prostytucją w byłym Związku Radzieckim, Europie Wschodniej i Ameryce Łacińskiej prawdopodobnie przyniosłyby w szerokim zakresie podobne rezultaty. Seksualne niewolnictwo kobiet można napotkać wszędzie. Jednak Azja zasługuje na szczególną uwagę, gdyż tam przemysł seksualny i sieci handlu kobietami są najbardziej skomplikowane i rozwinięte. Paradoksalny i zdumiewający jest fakt, iż na ogół nie uważa się Azjatów za amatorów komercyjnego seksu.

Ponadto w Azji, podobnie jak w Ameryce Południowej i Środkowej, szczególnie nabrzmiały jest skandaliczny problem prostytucji dziecięcej. Nie można go tłumaczyć wyłącznie zapotrzebowaniem zachodnich pedofili i ich wyjazdami do krajów azjatyckich w celu kupowania tego rodzaju usług. W



Azji zjawisko prostytucji dziecięcej jest tak poważne, że popyt na jej usługi musi mieć także inne, znacznie poważniejsze źródło.

Dowody zebrane przez organizacje zajmujące się prostytutkami ujawniają, że w ostatnim dziesięcioleciu na kontynencie azjatyckim obniżył się przeciętny wiek tych kobiet. Na rozległych obszarach Azji prostytutki zaczynają sprzedawać usługi seksualne w dzieciństwie. Przemysł seksualny preferuje osoby tanie i uległe, a sami klienci wybierają nastolatki wolne od chorób przenoszonych drogą płciową. Najbardziej niepokojący i najtrudniejszy do zaakceptowania jest fakt, że Azjaci wolą nieletnie prostytutki od dojrzałych kobiet. Szczególnie poszukiwane są dziewczęta w wieku od trzynastu do szesnastu lat, a najbardziej pożądane dziewice, za których usługi klienci płacą bardzo wygórowane ceny. Byłe dziecięce prostytutki z Azji Południowej, z którymi przeprowadziłam wywiady, rozpoczęły pracę w okresie pokwitania lub tuż przed nim.

W ostatnich trzech, czterech latach nagonka na Azję stała się na Zachodzie rodzajem sportu. Tamtejszy kryzys gospodarczy w 1997 roku stanowił dla jej zachodnich krytyków rodzaj antidotum na niepokojące sukcesy ekonomiczne krajów azjatyckich. Wielu zachodnich obserwatorów z zadowoleniem przyjęło do wiadomości, że wyższość i bezkonkurencyjność azjatyckich modeli okazała się mitem. Proces uzdrawiania tamtejszych gospodarek przebiega pomyślnie, ale istnieją jeszcze inne, nawet większe mity na temat Azji, które należy zdemaskować.

Zwykle Azja jest przedstawiana jako kontynent, na którym kultywuje się zdrowe wartości rodzinne, a w życiu seksualnym przestrzega konserwatywnej moralności. Mogłyby one wydać się śmieszne, gdyby ich wpływ na kobiety, a zwłaszcza na prostytutki, nie był tak niszczący. Przed kilku laty toczyła się modna debata na temat znaczenia „wartości azjatyckich” dla sukcesów gospodarek wschodniej i południowo-wschodniej Azji. Nie mogła być w pełni przekonująca, zwłaszcza ze względu na znaczne wewnętrzne zróżnicowanie Azji, ale ustaliła podstawowy zespół wartości określonych jako azjatyckie. Są to: przywiązanie do rodziny, respekt wobec władzy, waga wykształcenia i oszczędności, szacunek dla utrwalonych struktur społecznych i wierność konserwatywnym kodeksom w stosunkach społecznych i życiu seksualnym. W trakcie badań nad azjatyckim przemysłem seksualnym uświadomiłam sobie, że brak na tej liście pewnych innych ważnych „wartości azjatyckich”, takich jak hipokryzja i pogarda mężczyzn dla kobiet.

Oczywiście moim celem nie jest ukazanie kultury zachodniej jako wspaniałego wzoru moralności w życiu społecznym i seksualnym. Przedstawiona w książce analiza stosunku Azjatów do prostytutek nie służy gloryfikacji etyki regulującej relacje mężczyzn z tymi kobietami na Zachodzie. Wszystkie społeczeństwa borykają się z różnymi problemami, i Europa oraz Ameryka Północna mają ich tyle samo co inne kontynenty, jeśli nie więcej. Lecz w społeczeństwach zachodnich uczuła się opinię publiczną na występowanie takich negatywnych zjawisk, jak przemoc, rozpad więzi społecznych i komercyjny seks, od którego nie ma ucieczki. Krytykuje się je i potępia. Azjatyckie społeczeństwa natomiast ukrywają swoje trudności, a pewnych negatywnych zjawisk nie rozpoznają nawet jako problemów. Uczestniczyłam w wielu spotkaniach na interesujący mnie temat i zetknęłam się z nader licznymi sytuacjami, w których wykształceni Azjaci stanowczo zaprzeczali występowaniu w ich społeczeństwach prostytucji. Powinni być bardziej uczciwi. Mówią nam, że rozpasanie seksualne jest cechą dekadentckiego Zachodu, podczas gdy w Azji przestrzega się nadrzędnych kodeksów moralnych również w życiu seksualnym. Pogląd ten należałoby poddać pod ocenę niewolnic seksualnych przetrzymywanych w azjatyckich domach publicznych. Niestety, nie pozwolono by im opuścić tych miejsc. I to stanowi istotę problemu.

Wszystkie społeczeństwa moralizują. Wiadomo, że to, co w dyskursie publicznym przedstawia się jako normalne zachowanie seksualne, często bardzo różni się od tego, co ludzie robią na osobności. Z zachodniej perspektywy widać olbrzymią przepaść między eksponowaną w społeczeństwach azjatyckich rolą rodziny a faktycznymi seksualnymi preferencjami Azjatów. Częściowe wyjaśnienie występowania tej przepaści pomiędzy teorią a praktyką sprowadza się do faktu, że nie porównujemy tego samego, gdyż mglista kategoria „wartości rodzinnych” nieuchronnie nasycy się innymi treściami w różnych kontekstach kulturowych. W społeczeństwach zachodnich za jeden z wymogów małżeństwa uznaje się wierność, podczas gdy większość klas w większości społeczeństw Azji go odrzuca, przynajmniej w praktyce. W tej kwestii w systemie wartości rodzinnych w Azji nie ma hipokryzji. Mężczyźni kultywują je szczerze, ale sprowadzają się one do podtrzymywania stabilności rodziny. Oznaczają bliską więź jej członków i niechętny stosunek do rozwodów. Zarazem wielkość przemysłu seksualnego w Azji sugeruje, że wartości te raczej nie wymagają, by mąż dochowywał żonie

wierności. Hipokryzja tkwi w absurdalnym twierdzeniu, że Azjaci stosują się do konserwatywnego kodeksu zachowań seksualnych, w którym kładzie się nacisk na wierność i cnotę.

W większości społeczeństw Azji życie seksualne i życie rodzinne mężczyzny stanowią dwie niemal całkowicie odrębne sfery. Małżeństwo, płodzenie potomstwa i rodzina funkcjonują jako realizacja zawartego kontraktu ekonomicznego i społecznego. Zobowiązuje on parę do świadczenia sobie usług seksualnych, ale nie uważa się ich za szczególnie ważne, przyjemne czy wymagające ciągłego zaspokajania. Życie seksualne traktuje się jak rozrywkę i zabawę, którym mężczyźni - wyłącznie oni - mogą oddawać się w sposób legalny poza małżeństwem. W tym wzorcu kulturowym jest miejsce na stosunki pozamałżeńskie mężczyzny z kochankami i na częste korzystanie z usług prostytutek, przede wszystkim dlatego, że romanse i flirty mężów nie stanowią dla żon rzeczywistego zagrożenia małżeństwa. Jego podstawą nie jest w Azji seks. Poza tym jeśli nawet żona ma zastrzeżenia wobec postępowania męża, to i tak nie może nic zrobić. Innymi słowy, mężczyźni kupują usługi seksualne, bo nie ponoszą z tego tytułu żadnych konsekwencji. Jest grupa kobiet, które spełniają ich seksualne zachcianki. Część tych kobiet robi to z własnej woli. Gdyby nie było ich wystarczająco dużo, by zaspokoić popyt, to przemysł seksualny z pewnością postarałby się o prostytutki sprzedające usługi seksualne pod przymusem. Większość klientów nie dostrzega tej różnicy, a czasami nawet jej nie rozumie. Kobieta należąca do drugiej z wymienionych kategorii działa na niektórych pobudzająco.

W Azji, a zwłaszcza w Azji Południowej, prostytutki są kobietami napiętnowanymi. Często mówią o sobie, «że znajdują się „poza społeczeństwem”. Nie myślą się w samoocenie, gdyż rzeczywiście są pogardzanymi wyrzutkami społecznymi. Paradoksalnie jednak nie znajdują się poza społeczeństwem, lecz w jego centrum; nie są usytuowane na obrzeżach systemu społecznego, gdyż mają istotne znaczenie dla jego funkcjonowania. Na podstawie analizy prostytucji wiele można się dowiedzieć na temat struktury społecznej. W wypadku Azji występują istotne przesłanki, by uważać, że wartości rodzinne i prostytucja to dwie strony tego samego medalu.

Azjatycki przemysł seksualny został stworzony na solidnych podstawach. Tradycyjnie kobiety traktowano tam jako towar podlegający wymianie handlowej. W XIX wieku, w okresie szybkiej komercjalizacji gospodarek Azji, ów towar zyskał wartość rynkową. Pierwsza przeprowadzona na wielką

skalę sprzedaż kobiet objęła Chinki eksportowane do domów publicznych w Malajach, Singapurze i obecnej Tajlandii w celu zapewnienia usług seksualnych migrującym tam chińskim robotnikom, niezonatym lub wyjeżdżającym bez żon. Z tego samego powodu Azjatki wysyłano aż do Stanów Zjednoczonych. W latach osiemdziesiątych XIX wieku eksportowano do południowo-wschodniej Azji ubogie japońskie dziewczęta, zwane karayuki-san, by świadczyły tam usługi seksualne. Obecnie Japonia jest drugą potęgą gospodarczą świata i nie potrzebuje eksportować swoich kobiet. Zamiast tego importuje ubogie kobiety z innych krajów.

Najlepiej opisanym wydarzeniem poprzedzającym współczesne niewolnictwo seksualne w Azji jest wymuszony przez Japończyków w czasie drugiej wojny światowej nabór do prostytucji ponad stu tysięcy dziewcząt i młodych kobiet, głównie Koreanek. Nazywane eufemistycznie „kobietami pocieszenia”, były prostytutkami w domach publicznych dla japońskich żołnierzy. Wiele z nich nie dożyło pełnoletności, gdyż obsługiwały dziennie do siedemdziesięciu żołnierzy, ustawiających się w kolejkach przed drzwiami ich pokoi. Niektóre nie miały nawet szansy wstać z łóżka. Nie zaskakuje informacja, że wiele z nich umarło lub popełniło samobójstwo, a część zabiła żołnierze, gdy stało się jasne, że Japonia przegra wojnę. Te, które przeżyły, nosiły w sobie wielki uraz i bardzo się wstydziły tego, co je spotkało. Nie potrafiły mówić o tej zbrodni wojennej. Dopiero po czterdziestu latach garstka starszych już uczestniczek tamtych wydarzeń zdobyła się na odwagę i o wszystkim opowiedziała. Może najbardziej znaczący jest fakt, że ten haniebny proceder zaakceptowała, a nawet zaaranżowała, japońska armia.

Po wojnie przemysł seksualny w Azji rósł w potęgę. Kluczowe znaczenie dla jego rozwoju miały trzy czynniki. Pierwszym i najważniejszym był rozwój gospodarczy. W dawnej - feudalnej, wiejskiej i biednej - Azji nie istniała masowa prostytucja. Kobiety traktowano jako towar i wykorzystywano seksualnie, ale zwykle odbywało się to w ramach konkubinatu lub współżycia właściciela ziemskiego z chłopskimi dziewczętami. Początek zmian przypada na okres kolonialny, a ich przyspieszenie na lata po drugiej wojnie światowej, kiedy w niektórych częściach kontynentu, a zwłaszcza we wschodniej i południowo-wschodniej Azji, nastąpił wzrost zamożności. Zwiększyło się wówczas tempo urbanizacji i industrializacji, dzięki czemu rzesze ludzi przeniosły się ze wsi do miast. W wyniku rozwoju przemysłu niewiele kobiet zaczęło zarabiać, lecz wzrosła liczba mężczyzn zarabiających znacznie więcej

niż dotychczas. Duży odsetek tych stosunkowo zamożnych Azjatów przeznaczał pieniądze na zakup usług seksualnych. Swobodne współżycie płciowe z kobietami, wcześniej zastrzeżone dla najpotężniejszych, stało się w Azji dostępne dla bardzo wielu mężczyzn, którzy z tego korzystali w maksymalnym stopniu.

Drugim czynnikiem rozwoju przemysłu seksualnego okazała się ekspansja prostytucji na użytek żołnierzy. Prostytutki były dostępne dla wojska zawsze i wszędzie. Towarzyszyły armiom wyruszającym na wojnę, a w dawnej Azji za ogrodzeniem każdego większego garnizonu i fortu wojskowego powstawały dzielnice domów publicznych, w licznych przypadkach zachowane do dziś. Po drugiej wojnie światowej najsilniejszym bodźcem rozwoju prostytucji na potrzeby wojska okazało się przybycie do Korei, a później do Wietnamu, żołnierzy amerykańskich, którzy wydawali dużo pieniędzy na seks. W latach sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych, stacjonując w Wietnamie, odbywali wypadki do Tajlandii po R&R, czyli Rest and Recreation (odpoczynek i rozrywkę), a mówiąc ściślej - po I&I, czyli Intercourse and Intoxication (stosunek płciowy i upojenie alkoholowe). Dostarczając usługi seksualne personelowi wojskowemu, ogromny dochodowy sektor przemysłu seksualnego przeżywał rozkwit. Podobnie działo się wszędzie, gdzie stacjonowali amerykańscy żołnierze. W Korei przy bazach wojskowych powstawały miasteczka domów publicznych. Tak samo było na Filipinach, gdzie tysiące kobiet zapewniały seksualną rozrywkę żołnierzom z amerykańskich baz wojskowych i marynarzom amerykańskiej marynarki wojennej, gdy przybywali tam z wizytą<sup>2</sup>.

Po wycofaniu się Amerykanów z Wietnamu tajlandzki przemysł seksualny odnotował drastyczny spadek zysków. Szybko jednak znaleziono wyjście z sytuacji. Seksbiznes, w nieoficjalnym układzie partnerskim z przemysłem turystycznym i rządem, postanowił poszerzyć ofertę i przyciągnąć nową kategorię klientów. Personel wojskowy zastąpili turyści, gdyż zainteresowanych znaleziono w rozwiniętych krajach Zachodu i w Japonii. Był to trzeci czynnik rozwoju przemysłu seksualnego w Azji. Cudzoziemcom spodobało się skierowane do nich przesłanie, że młode, piękne, uległe, seksowne i tanie Tajlandki gotowe są z najwyższym oddaniem zaspokajać niespełnione pragnienia mężczyzn, zasługujących na lepsze traktowanie niż to, które im oferują agresywne, wymagające i niekobiece mieszkanki Zachodu. Reklama odniosła skutek i do Azji przybyły miliony nowych konsumentów.

Zachodnie media zwykły tak ukazywać turystykę seksualną, jakby tylko „nieudacznicy” i „zboceńcy” z Zachodu byli odpowiedzialni za wykorzystywanie Azjatek. Inna sprawa, że z pewnością miliony zachodnich klientów kupują usługi seksualne świadczone w Tajlandii i na Filipinach. Spędziłam tam kilka pouczających tygodni, obserwując moich rodaków i obywateli innych krajów zachodnich. Wbrew dominującemu wizerunkowi zachodniego turysty seksualnego jako perwersyjnego mężczyzny w średnim lub starszym wieku, klienci pięknych młodych kobiet w Pat-tai, Bangkoku i Angeles reprezentują różne kategorie wieku i stanu cywilnego; są to nasi ojcowie, mężowie, bracia i synowie.

Zachodnia turystyka seksualna w Azji nie ma nic wspólnego z zaspokajającym potrzeby Azjatów wewnętrznym rynkiem usług seksualnych. Różni się również od japońskiej turystyki seksualnej. Zachodni konsumenci lubią myśleć, że płacąc za usługi, dokonują wyboru. Oglądają kupowane „produkty” - całą ich mnogość - zanim sfinalizują transakcję. Lubią też udawać, że jakaś ładna dziewiętnastolatka naprawdę się z nimi „związała”, i wyobrażają sobie, że nie robiła tego „tylko dla pieniędzy”, że wspólnie spędzony czas sprawił jej przyjemność, że oboje przeżyli coś szczególnego, czego nie mogły popsuć sprawy tak trywialne, jak duża różnica wieku i dochodów.

Chcąc, by konsumenci wierzyli, że mają wybór i że o zawarciu transakcji decyduje również wzajemna atrakcyjność klienta i prostytutki, a nie tylko żywa gotówka, bossowie seksbiznesu starają się nadać mu pozory otwartego, nieformalnego i oferującego dużo rozrywki. Dlatego zachodnia turystyka seksualna jest w oburzający sposób ostentacyjna. Turyści, prowadząc nastolatki pod rękę, spacerują ulicami dzielnic, które w praktyce są domami publicznymi na wolnym powietrzu. Odwiedzają lokale o niewinnych nazwach, takich jak na przykład „Bar pod Kiciusiem” czy „Klub Gorącej Dziewczyny”. W Pattai w Tajlandii są setki barów i klubów, w których mężczyźni z Zachodu mogą kupić usługi seksualne młodych kobiet. Seksbiznes narzuca się tam w sposób niewiarygodnie krzykliwy. Wszyscy oferują seks za pieniądze. Również mężczyźni, którzy nie są nim zainteresowani, i towarzyszą im partnerki, otrzymują co wieczór dziesiątki propozycji. Nawet barki w pokojach hotelowych są zaopatrzone nie tylko w napoje i przekąski, lecz także w prezerwatywy.

W barach szczęśliwi wczasowicze pożerają wzrokiem tancerki erotyczne.

W ciemnych kątach klubów uprawiają seks oralny. Dokonują „ginekologicznych badań” narządów płciowych kobiet demonstrujących swe ciała na podłodze. Wychodzą z pokoi hotelowych w towarzystwie dziewcząt, które mogłyby być ich wnuczkami. Pewnego wieczoru w klubie w Angeles na Filipinach obserwowałam trzech mężczyzn wybierających partnerki spośród kilku nastoletnich, bardzo zdenerwowanych prostytutek, jakby kupowali bydło na targu. Ręcznie sprawdzali wielkość ich piersi. Gdy już dokonali wyboru, zapłacili właścicielowi klubu za usługi seksualne dziewcząt i wyszli z „towarem”. Po kilku godzinach zobaczyłam ich w innym barze, hałaśliwych i upojonych alkoholem, uczących dziewczęta prostackich hymnów kibiców futbolu i rasistowskich kupletów, których treść była wymierzona w ów nabyty wcześniej „towar”.

Na tego rodzaju rynku usług seksualnych zasadniczo nie widuje się Azjatów. Ostentacyjność opisanej powyżej formy kontaktów klientów z prostytutkami, preferowanej przez gości z Zachodu, zniekształca obraz sytuacji, gdyż dominują w nim amatorzy turystyki seksualnej, i to przede wszystkim ich się potępia. Tymczasem bardziej kluczowa kategoria klientów pozostaje w cieniu. Z pewnością w Azji robi się duże pieniądze na zachodniej turystyce seksualnej, ale największy popyt na komercyjny seks występuje tam na rynku wewnętrznym. Większość azjatyckich prostitutek sprzedaje usługi seksualne Azjatom. W porównaniu z tymi ostatnimi liczba zachodnich klientów jest stosunkowo niewielka, choć się ich nie lekceważy, gdyż średnio płacą za usługę znacznie drożej. Dlatego powstał biznes zajmujący się turystyką seksualną. Lecz obok niego rozwija się też miejscowy handel podobnymi usługami.

Azjatycka wersja seksu komercyjnego radykalnie różni się od tej przeznaczonej na użytek turystów seksualnych z Zachodu. Dlatego nie ma co szukać Azjatów w barach go-go czy w specyficznych tajlandzkich klubach oferujących wybór dziewcząt określanych mianem „bananów”, „ekscytujących kiciusiów” czy „żyletek” lub też seks pod płaszczykiem gry w ping-ponga. Azjaci kupują seks w innym otoczeniu i w innych miejscach, często w dzielnicach zaopatrujących w szczególności czy wyłącznie ich, a niekiedy za zamkniętymi drzwiami. Poszukiwacze dowodów istnienia miejscowego rynku usług seksualnych zagląдают do niewłaściwych miejsc.

Na Filipinach w sposób nieuchronny funkcjonuje zarówno turystyka seksualna, jak i rynek usług seksualnych na potrzeby miejscowych mężczyzn,

którzy wiedzą, dokąd się udać, by je zaspokoić. W Manili i Angeles jest mnóstwo seksklubów przeznaczonych dla cudzoziemców. Mają neonowe oświetlenie i rozbrzmiewa w nich głośna muzyka, a przy drzwiach kręcą się na wpół nagie kobiety. Znacznie trudniej jest ustalić, gdzie usługi seksualne kupują Filipińczycy. W Manili odwiedziłam klub przeznaczony dla mężczyzn z niższej warstwy klasy średniej i zamożniejszych robotników. Jego klientami byli kierowcy, urzędnicy i drobni biznesmeni. Z zewnątrz wyglądał zupełnie niepozornie. Nie było żadnych wskazówek, że w środku sprzedaje się usługi seksualne, a przynajmniej takich, które łatwo dostrzegłaby kobieta z Zachodu, nawet dobrze poinformowana na temat miejsc oferujących komercyjny seks w Azji. Budynek wyglądał jak wielka wakacyjna dyskoteka nad Morzem Śródziemnym. Ja i mój towarzysz zapłaciliśmy wpisowe dwóm zakłopotanym młodym ludziom, którzy stali przy drzwiach, i weszliśmy do przypominającej stodołę sali wypełnionej rzędami stołów i krzeseł. Grał tam nieudolnie kameralny zespół muzyczny, któremu trzech znudzeni słuchacze bili brawo, ilekroć zostali do tego zachęcani.

Młodzi ludzie poprowadzili nas do bocznych drzwi, a następnie długim, wąskim i słabo oświetlonym korytarzem, z którego, ku mojemu zaskoczeniu, weszliśmy do dużej sali wypełnionej mężczyznami. Kelner z trudem znalazł dla nas wolny stolik. Ta sala stanowiła uderzający kontrast z pustą „publiczną” salą od frontu. Pośrodku znajdowało się niewielkie podium wysokości około dziewięćdziesięciu centymetrów, wokół którego były ustawione stoliki. Co dziesięć minut przez tłum mężczyzn przeciskały się dwie dziewczyny, wchodziły na podium i tańczyły. Odważnie się rozbierały, a pozostałe wykonywały nogami sztywne i nieprzekonujące ruchy taneczne, pozostając niemal kompletnie ubrane. Zdecydowana większość mężczyzn ignorowała to przestępowanie z nogi na nogę, nie przerywając rozmów i pijąc duże ilości piwa. Co jakiś czas któryś wstawał od stołu i udawał się za kolejną parą dziewcząt do garderoby, skąd już nie wracał. Później ja i mój towarzysz obserwowaliśmy samochody klientów, uwożące tancerki z ciemnego parkingu na tyłach budynku.

Ten klub dla miejscowych mężczyzn reprezentował zachodni styl, ale istnieje również coś w rodzaju lokalnej odmiany. Nazywa się casa i jest zamkniętym domem publicznym, czyli takim, z którego kobiety nie mogą wychodzić. Trudno go rozpoznać, gdyż jest zakamuflowany. Nie ma żadnych oznaczeń. Nowych klientów wprowadzają tu stali bywalcy. Wejść do casa to



tak, jakby zostać członkiem ekskluzywnego klubu.

Taksówkarze na całym świecie są dobrze poinformowani na temat domów publicznych. Również filipińscy kierowcy wiedzą wszystko o każdej casa. W Manili pewien taksówkarz zawiózł mnie do casa przeznaczonej, jak twierdził, dla bogatych mężczyzn. Był to duży, nowoczesny i wielopiętrowy budynek, który stał na ogrodzonej posesji. W oknach miał szyby z przyciemnionego szkła i nie sposób było określić jego przeznaczenia. W najmniejszym stopniu nie przypominał domu publicznego. Taksówkarz upierał się jednak przy zdaniu, że jest to dom publiczny. Chcąc rozwiać wątpliwości, postanowiłam wieczorem obserwować budynek. Kierowca miał rację. Mężczyźni przyjeżdżali tu drogimi samochodami, parkowali je w podziemnym garażu i znikali w budynku. Po kilku godzinach oddalali się stamtąd tak samo dyskretnie, jak przybyli. Przez cały czas widziałam tylko ich, nigdy żadnej młodej kobiety.

Na Filipinach prostytutka jest nielegalna. Również w innych krajach, w których obowiązuje jej zakaz, występuje podobna jak tu hipokryzja. Japońskie domy publiczne nie reklamują się jako takie, ale wszyscy miejscowi o nich wiedzą. Mężczyźni tam bywają i nie kryją tego w rozmowach. Kobiety również wiedzą o istnieniu tych przybytków, lecz nawet o nich nie wspominają. Tematu nie podejmuje się oficjalnie. Komercyjny seks może być przedmiotem męskich żartów, ale nie tematem do dyskusji w kulturalnym społeczeństwie. Znaki widniejące na tokijskich klubach, które dostarczają rozrywki Japończykom, stanowią nader jasny przekaz, gdyż informują, że cudzoziemcom wstęp wzbroniony. Japończycy znani są z tego, że stronią od obcych.

Hipokryzja cechuje również sektor usług seksualnych w Pakistanie. Domy publiczne nazywają się tam „szkołami tańca” albo też funkcjonują w mieszkaniach i domach na przedmieściach, gdzie żyją szacowni obywatele. Niewiele osób chce rozmawiać o tych przybytkach; otacza je zmowa milczenia. Nowych klientów wprowadzają zaufani stali bywalcy, którzy gwarantują, że sprawa się nie wyda. Żony tych stałych bywalców gwarantują z kolei, że nie będą się skarżyły na męzowską niewierność. Nie mają wyboru. Bardzo wysoki odsetek bogatych Pakistańczyków utrzymuje kochanki - niekiedy nawet mając ich po kilka - i korzysta z usług prostytutek. Żony mogą tylko pogodzić się z sytuacją, gdyż jedynym wyjściem alternatywnym jest dla kobiet rozwód, który prowadzi do ich towarzyskiej i finansowej ruiny.

Mężczyzna poirytowany przez natrętą żonę może nawet sprowadzić pod dach następną. Mniej zamożnych mężczyzn nie stać na kochanki, ale mogą sobie pozwolić na prostytutki. Niestety, żonom tych biedniejszych nie mogą osłodzić goryczy zdrad prezenty w postaci biżuterii i drogich strojów.

W społeczeństwach represjonujących życie seksualne usługi seksualne sprzedaje się w najbardziej nieprawdopodobnych miejscach. Na przykład w Pakistanie używa się do tego celu szpitalnych poczekalni, gdyż kobiety mogą w nich legalnie przebywać. Wykorzystuje się również pewne odcinki dróg, zwłaszcza w miejscach, gdzie samochody zatrzymują się na czerwonym świetle, a w pobliżu są zarośla gwarantujące dyskrecję. Osoba niewtajemniczona nie rozpozna pakistańskiego domu publicznego, który wygląda jak zwykły dom. Oprowadzano mnie po dzielnicach mieszkaniowych Islamabadu, Lahaur i Karaczi, pełnych domów publicznych, których nie potrafiłam odróżnić od siedzib rodzinnych. Sama nie rozpoznałam ani jednego. W Pakistanie wiele noclegowni i małych hoteli jest faktycznie domami publicznymi, ale o tym wiedzą tylko poinformowani. Chcąc korzystać z ich usług, mężczyzna musi należeć do miejscowego zaufanego kręgu. Dziewczęta i młode kobiety nie mówią o tym, co się dzieje w domu publicznym, w którym pracują. Większość ich stamtąd nie wychodzi, a pozostałe milczą, ponieważ wyjawienie czegokolwiek równałoby się społecznemu, a czasami fizycznemu samobójstwu.

W Indiach traktuje się komercyjny seks z większą swobodą, ale - w przeciwieństwie do typowego podejścia na Zachodzie - nie jako coś oczywistego. Nie znaczy to, że sektor usług seksualnych jest tam mniejszy czy mało ważny. Wśród indyjskich magazynów i gazet, sprzedawanych na ulicy oraz w sklepach, nie znajdzie się tylu pism pornograficznych, by pozwalało to wnioskować, że ów sektor jest tam ogromny. Hinduski nie ubierają się wyzywająco, a w filmach indyjskich uderza chorobliwa cnotliwość. Ale wizyta w takich miejscach, jak Sonagachi w Kalkucie, Kamatipura w Bombaju czy GB Road w Delhi, szybko pozwala zakwestionować twierdzenie, jakoby Hindusi nie kupowali usług seksualnych. W tych dzielnicach domów publicznych nie ma zbyt wielu turystów seksualnych, dominują za to rdzenni mieszkańcy.

W tradycyjnych indyjskich dzielnicach tego typu od wieków zaspokajane są potrzeby zwykłych mężczyzn. W Indiach, podobnie jak w Bangladeszu, tradycyjny dom publiczny to nie pojedynczy gmach, lecz wyodrębniona część

miasta, w której funkcjonuje wiele placówek. W starych ośrodkach miejskich domy publiczne znajdują się w labiryntach mrocznych, często niebrukowanych krętych uliczek i alej, przy których setki, a czasami tysiące kobiet sprzedają seks. Zwykle stoją tam grożące zawaleniem duże, wielopiętrowe budynki, w których się mieszczą konkurujące ze sobą domy publiczne, z mnóstwem maleńkich, ciasnych pokoików - świadczą w nich usługi dwie, trzy lub nawet więcej prostytutek. Próżno by szukać splendoru i erotyzmu w tych zaszczurzonych, przepełnionych i niehigienicznych pomieszczeniach. Takie miejsca są domem dla dużego odsetka azjatyckich niewolnic seksualnych.

Sprzedaż seksu to wielki biznes, który w Azji, jak wszędzie na świecie, stale się rozrasta. Często towarzyszy jej przemoc. Niezwykle trudno kontrolować ten proceder, gdyż przeważnie jest on nielegalny, ma powiązania z przestępczością zorganizowaną i nieustannie zmienia kształt. Ujawnia różne i liczne oblicza. Podobnie jak inne sektory przemysłu, jest silnie rozwarstwiony i rozpada się na wiele działów. Ten sam podstawowy produkt „opakowuje się” i wycenia z myślą o odmiennych kategoriach konsumentów, a transakcje dokonywane są w rozmaitych miejscach.

Na szczycie azjatyckiego rynku seksu znajdują się najwyższej klasy call-girls, pracujące w drogich hotelach i luksusowych mieszkaniach, obsługujące bogatych mężczyzn. Nieuchronnie ten sektor rynku rozwija się najbardziej prężnie w zamożnych regionach Azji, ale na niewielką skalę funkcjonuje także nawet w najuboższych społeczeństwach, gdzie działają kluby „dyrektorskie” obsługujące biznesmenów, którzy przyjeżdżają na narady oraz po to, by skorzystać z usług prostytutek. Poniżej sytuują się bary, kluby nocne, salony masażu, kluby zdrowia, restauracje i bary karaoke. Oferują one, oprócz innych rozrywek, również usługi seksualne. W słabiej rozwiniętych regionach Azji dochodowym handlem dziewczętami zajmują się sklepy z makaronami i herbatą, przydrożne kawiarnie i bary dla kierowców ciężarówek. Czasami dziewczęta demonstruje się potencjalnym klientom jako kelnerki, ale zazwyczaj trzyma się je ukryte na zapleczu, zwłaszcza te najmłodsze. Najniżej sytuują się domy publiczne i prostytutka uliczna. Na samym dole funkcjonują usługi najtańsze - uliczna prostytutka dziecięca i prostytutka starzejących się kobiet, uprawiana w najgorszych warunkach.

Domy publiczne różnią się pod względem standardu w zależności od poziomu rozwoju gospodarczego kraju. Najgorszy dom publiczny w Japonii wydaje się przynajmniej czysty. Inaczej wygląda sytuacja w regionach Azji

dotkniętych nędzą. Na przykład kobiety pracujące w tanich domach publicznych w Kambodży, Bangladeszu i Indiach mieszkają w warunkach porównywalnych z tymi, w jakich żyją ubodzy obywatele tych krajów. Świadczą usługi w przepelnionych salach lub w maleńkich kabinach. Warunki higieniczne ograniczają się tam do niezbędnych urządzeń sanitarnych, a niekiedy brak nawet wody bieżącej.

W rzeczywistości nie istnieje stereotypowa „azjatycka prostytutka”, tak jak w przemyśle seksualnym nie występuje tylko jeden rodzaj placówki sprzedającej seks. Chcąc opisać ten nader złożony przemysł, trzeba dokonać podziału prostytutek w Azji - i wszędzie indziej - na różne kategorie. Zaczniemy od prostego stwierdzenia: jedne prostytutki pracują w niepełnym, a inne w pełnym wymiarze godzin, jedne uprawiają prostytutkę przez krótki okres, a inne przez wiele lat, jedne trudnią się nią dorywczo, w zależności od potrzeb finansowych, a inne stale.

Hierarchia prostytutek ma strukturę piramidy, której wierzchołek zajmuje nieliczna elita - jej członkinie wybrały tę pracę, ponieważ w bardzo krótkim czasie mogą dzięki niej zarobić pokaźne sumy pieniędzy. Mają ekskluzywnych klientów i świadczą usługi ograniczonej liczbie mężczyzn. Na ogół są niezwykle piękne, nieźle wykształcone i dobrze władają językiem angielskim. Przeważnie pochodzą z klasy średniej i z zamożnych rodzin, a zatem nie oferują usług seksualnych z powodu biedy i braku innych możliwości zarabiania na życie. Chcąc je obserwować, zatrzymywałam się na krótko w najlepszych hotelach głównych miast i kurortów Azji. Dzięki temu mogłam się przekonać, że wiele z tych wytwornych młodych kobiet rzeczywiście wspaniale zarabia, sprzedając seks bogatym turystom i biznesmenom. Naturalnie nie są one typowymi prostytutkami i nie reprezentują większości kobiet trudniących się tym procederem.

Środkową część piramidy zajmuje znacznie większa liczba prostytutek pracujących dla mniej zamożnych klientów. Tu w wielu wypadkach handel własnym ciałem nie jest rezultatem pozytywnej decyzji, lecz wynika z ograniczonych możliwości wyboru; jest ekonomiczną koniecznością. Im bardziej schodzimy w dół hierarchii prostytutek, tym bardziej zmniejszają się możliwości dokonywania przez nie wyboru, który praktycznie przestaje mieć jakiegokolwiek znaczenie. Kobiety i dziewczęta zajmujące miejsca u podstawy piramidy tworzą rynek prostytutki masowej. Są najliczniejszą grupą i świadczą usługi mężczyznom biedniejszym. Bardzo niewiele spośród nich

zdecydowało się na tę pracę z własnej woli. W większości wypadków do uprawiania prostytutki zmusiła je nędza i brak innych możliwości. Wobec niektórych zastosowano przymus fizyczny, a część sprzedano do domów publicznych.

W Azji stosunek do sprzedaży usług seksualnych nie wszędzie jest taki sam. Tu i ówdzie prostytutka przeobraziła się z działalności podziemnej w silny przemysł, akceptowany przez społeczeństwo, jakkolwiek fakt ten nie został potwierdzony w oficjalnych wypowiedziach. W niektórych bogatych regionach kontynentu i tam, gdzie prostytutka jest silnie zakorzeniona, usługi seksualne w szybkim tempie stają się jeszcze jednym biznesem. Dobrze ilustruje ten trend powstałe w ostatnich kilku latach w Japonii zjawisko znane jako endo kosa. Chodzi o dziewczęta należące do klasy średniej, dobrze wykształcone, a często będące jeszcze w liceach, które za pośrednictwem telefonów, klubów czy sieci nieformalnych kontaktów urnawiają się „na randki” z biznesmenami w średnim wieku. Te randki przeradzają się w romanse, dzięki czemu dziewczęta otrzymują od kochanków prezenty i pieniądze. Niektórzy nie uważają tego za prostytutkę, lecz za zabawę. Dziewczęta nie są biedne i nikt ich nie zmusza do tych kontaktów, lecz potrzebują pieniędzy na przykład na zakup najmodniejszej torebki wziętego projektanta czy innych drobiazgów, chcąc dorównać przyjaciółkom w gorączkowym wyścigu mody. To zjawisko nie ogranicza się do niewielkiej mniejszości nastolatek, lecz jest wśród nich szeroko rozpowszechnione. Może świadczyć o pustce egzystencjalnej, będącej rezultatem rozmaitych presji wywieranych przez skrajnie materialistyczne społeczeństwo, ale w istocie jest to wybór tych dziewcząt. Czyżby były „szczęśliwymi gejszami” z legendy?

Na temat prostytutki napisano wiele nonsensów, które przeniknęły również do kina. W różnych utworach literackich i filmowych sprzedaż seksu połączono z romantycznym wizerunkiem kurtyzany, której się powiodło. Taka kobieta dostarcza wpływowym i czarującym mężczyznom subtelnej i stymulującej intelektualnie rozrywki (podobnie jak świadczonych dyskretnie wyrafinowanych estetycznie doznań seksualnych). Tego rodzaju nieśmiertelne mity świadczą o braku odpowiedzialności ich twórców. Faktycznie tylko bardzo nieliczne kobiety z elit społecznych stały się wysoce uzdolnionymi gejszami czy pachnącymi kurtyzanami w klejnotach i miały za patronów wpływowych mężczyzn. Co więcej, nawet ich magnetyczna siła rzadko trwała dłużej niż uroda, a zachowanie protektorów bywało tak samo pozbawione

wdzięku jak postępowanie przedstawicieli niższych klas społecznych. W większości wypadków uprawianiu prostytutki towarzyszyły, tak jak obecnie, smutek i wstręt. Ponadto duży odsetek tych kobiet doświadczał i doświadcza brutalności.

Świat przeciętnej prostytutki jest bardzo odległy od świata prostytutki elitarniej. W tej książce skupiam uwagę na szeroko rozpowszechnionych nadużyciach dokonywanych na prostytutkach na rynku prostytutki masowej. Opowiadam historię dziewcząt przeznaczonych do uprawiania prostytutki i sprzedanych do przemysłu seksualnego, a także przedstawiam doświadczenia tych, które podstępnie zwabiono i zmuszono, by zostały prostytutkami. Świadomie nie zajmuję się najbardziej drastycznymi przypadkami nadużyć. Wszyscy słyszeli o nastolatkach, które spłonęły żywcem, przykute do łóżek w domach publicznych w Tajlandii, i o małych dziewczynkach, które sprzedane pedofilom, zmarły na skutek obrażeń wewnętrznych. Byłoby jednak niesprawiedliwe osądzanie przemysłu seksualnego tylko na podstawie strasznych, lecz raczej wyjątkowych tragedii. Zamiast podejmować ten wątek, staram się ukazać ogólniejsze wzory zachowań i eliminuję najbardziej odrażające i szokujące historie. Dzięki temu, przedstawiając doświadczenia prostitutek i funkcjonowanie przemysłu seksualnego, unikam sensacji. Z przykrością trzeba stwierdzić, że sama ta rzeczywistość jest w wystarczającym stopniu wstrząsająca, by trudno było w nią uwierzyć.

W książce zajmuję się kobietami, ponieważ one stanowią przytłaczającą większość pracowników branży seksualnej. W Azji istnieje również prostytutka męska, lecz nie na taką skalę jak kobieca, z którą zresztą ma niewiele wspólnego. Za wyjątek od reguły można uznać Pakistan, gdzie prostytutka chłopców zdaje się prosperować tak samo dobrze - a może nawet lepiej - jak prostytutka dziewczynek. Wśród tamtejszych konsumentów usług seksualnych istnieje ogromne zapotrzebowanie na chłopców w wieku od dziesięciu do czternastu lat. Częściowo wynika to z faktu, że ruchliwość kobiet została w Pakistanie bardzo ograniczona. Chłopcy nie pracują w domach publicznych, lecz są „pomocnikami” w warsztatach, autobusach, na postojach ciężarówek, w małych restauracjach i łaźniach. Ich rolą jest nie tyle „pomaganie” właścicielom, ile przyciąganie klientów.

System naboru chłopców do pracy w branży seksualnej nie jest zbyt dobrze rozwinięty. Dlatego nie sprzedaje się ich do przemysłu seksualnego i nie zamyka w domach publicznych. Ten nabór często odbywa się za

pośrednictwem nieformalnych kontaktów. W słabiej rozwiniętych regionach Azji chłopcy migrują do miast, gdzie niektórzy dostają się do przemysłu seksualnego. Wymusza to na nich nędza, a także ulegają presji rówieśników. Zdają sobie sprawę, że sprzedając seks, mogą zarobić znacznie więcej niż zebrząc, zatrudniając się w charakterze gońca czy też pracując w fabryce lub sklepie. Podobnie jak młodociane prostytutki, mają niewielki wybór, ale i tak nieporównanie większy niż one. W Azji na ogół pogardza się jawnym homoseksualizmem, a nawet zaprzecza jego istnieniu, lecz mimo to pogardza się tam w mniejszym stopniu homoseksualistą sprzedającym seks niż prostytutką. Męskiej prostytucji nie da się porównać ze sprzedażą dziewcząt i zmuszaniem ich do świadczenia usług seksualnych w zamkniętych domach publicznych.

Tylko część dziewcząt jest sprzedawanych bezpośrednio do przemysłu seksualnego. Największa ich liczba popada w stan seksualnego niewolnictwa, próbując wyrwać się z biedy, w jakiej żyje rodzina. Jak na ironię, często są to osoby przedsiębiorcze i ambitne, z determinacją dążące do odmiany swojej trudnej sytuacji. Zwykle odbywa się to tak, że dziewczyna lub młoda kobieta otrzymuje propozycję pracy w jakimś odległym mieście czy nawet w obcym kraju. Gdy już tam przyjedzie, okazuje się, że praca jest zupełnie inna niż ta, którą jej obiecywano. W biedniejszych rejonach Azji może się spodziewać zatrudnienia w charakterze pomocy domowej u bogatej rodziny, ale zamiast tego zostaje zmuszona do sprzedaży seksu piętnastu mężczyznom dziennie. W zamożniejszych rejonach pewnym kobietom oferuje się lukratywną pracę hostessy czy piosenkarki dostarczającej rozrywki nielicznym bogatym mężczyznom w luksusowym klubie. W rzeczywistości okazują się oni tyranami, kobiety nie otrzymują zapłaty, a luksusowy klub jest przerażającym więzieniem. Byłby powód do niepokoju, gdyby przydarzyło się to choćby tylko jednej dziewczynie, a taki los spotyka codziennie tysiące.

Trudno jest pisać o przemyśle seksualnym między innymi z tego powodu, że nie można uzyskać na jego temat dokładnych danych. Na dużych obszarach Azji prostytucja jest nielegalna, podobnie jak handel ludźmi. Ustalenie liczby osób sprzedających usługi seksualne jest niemal niemożliwe. Każdy, kto snuje jakieś domysły na ten temat, naraża się na utratę wiarygodności. Wszelkie szacunki są tu brane z powietrza, a skłonność do przesady stała się tak pospolita, że dane budzą nieufność, w konsekwencji odwracając uwagę od rzeczywistego problemu. Rządy poszczególnych krajów nie znają rozmiarów

handlu kobietami i seksualnego niewolnictwa. Nie potrafią zebrać odpowiednich danych, a czasem nawet wolą ich nie mieć, gdyż w przeciwnym wypadku byłyby zobowiązane do podjęcia jakichś działań. Bez wątpienia jednak w grę wchodzi ogromne liczby. W Azji płatne usługi seksualne świadczą miliony kobiet. Część prostytutek jest niepełnoletnia, część nie chce ujawniać swej obecności na rynku seksu, a niektóre mają status współczesnych niewolnic. Skandalem jest to, że w każdym z tych przypadków chodzi o znaczne odsetki kobiet.

Handel kobietami i niewolnictwo seksualne to dwa oddzielne zagadnienia, które jednak łączą się ze sobą, jako że ten pierwszy proceder dostarcza przemysłowi seksualnemu najłatwiejszych zdobyczy i stanowi najbardziej niezawodne źródło zaopatrzenia w niewolnice seksualne. Handel ludźmi jest problemem znacznie bardziej złożonym niż handel narkotykami czy bronią. Trudności, na jakie napotyka się w jego badaniach, wynikają między innymi z faktu, że częściowo pokrywa się on z migracją, co prowadzi do błędnych ocen, a także z zamętu myślowego towarzyszącego dyskusji na temat definicji obu tych zjawisk. Robotnicy imigranci, zwłaszcza nielegalni, często są zmuszeni wykonywać pracę, w której podlegają wyzyskowi. W tym sensie łączy ich pewne podobieństwo z osobami będącymi przedmiotem handlu. Lecz imigranci nie zawsze są oszukiwani czy okłamywani. Handel ludźmi natomiast oznacza przewożenie osób w obrębie danego kraju czy z kraju do kraju przy zastosowaniu siły, posłużeniu się kłamstwem i wykorzystaniu czyjejś przewagi.

Mężczyznami, kobietami i dziećmi handluje się po to, by zmusić ich do wykonywania pracy, w której będą wyzyskiwani. Ów handel obejmuje olbrzymią liczbę osób, gdyż przedmiotem obrotu są nędzarze, gotowi zgodzić się na niższe wynagrodzenie i gorsze warunki pracy niż miejscowi. W najbiedniejszych regionach Azji zwykle nie oczekują niczego więcej oprócz wyżywienia, ubrania i dachu nad głową. Ci bezbronni ludzie stają się jeszcze bardziej bezbronni, gdy opuszczają swoje domy, a często nawet kraj. Znajdują się wówczas poza zasięgiem dotychczasowej pomocy rodzinnej czy sąsiedzkiej, w całkowicie nowym otoczeniu, nie znając miejscowego języka, zwyczajów ani stosunków pracy. Ludzie, których sprzedano, są podatni na manipulację i wyzysk, gdyż stali się zależni od innych. Dopóki nie dostosują się do nowych warunków, zasadniczo nie mają wpływu na swoje życie. Dlatego przemysł seksualny chętnie kupuje oferowane mu dziewczęta. Czasami



ofiary handlu zatrudniane są w fabrykach i warsztatach stosujących wyzysk, a kiedy indziej zasilają szeregi służących, żebraków i prostytutek. Z pewnością nie wszystkie sprzedane kobiety zostają prostytutkami, tak jak nie wszystkie kobiety zmuszone do uprawiania prostytucji zostały sprzedane. Ale kobieta sprzedana, którą zmusza się do wykonywania usług seksualnych, niemal niezmiennie podlega największemu wyzyskowi.

Media w Azji i na Zachodzie poświęcają uwagę handlowi kobietami od kilkunastu lat. Interesują się nim również organizacje humanitarne i stowarzyszenia obrońców praw człowieka. Napisano na ten temat stopy raportów. Niestety, głównym skutkiem tych poczynań było zejście handlarzy kobietami i amatorów niewolnictwa seksualnego jeszcze głębiej do podziemia. Choć z drugiej strony przemysł seksualny zrezygnował z najbardziej drastycznych środków działania. W tym odstręczającym biznesie szczególnie przykrą sprawą jest los sprzedanych dziewcząt, które tworzą najniższą warstwę prostytutek. Dokonuje się ich naboru, bo są dostępne, tanie i bezsilne. To prawdziwy dramat, że właśnie nabór takich dziewcząt funkcjonuje w Azji w sposób doskonały.

Zasady handlu są proste. Dziewczęta i młode kobiety kupuje się w biednych krajach i sprzedaje w bogatszych, gdzie jako nowe prostytutki stają się dla mężczyzn towarem do wielorazowego zakupu. Ten międzynarodowy handel z wielką uwagą śledzą liczne organizacje pozarządowe, a od jakiegoś czasu także międzynarodowe agencje. Stał się on dla nich cause celebrę oraz tematem często organizowanych seminariów i raportów. Ale, jak się zdaje, równie ważny jest handel wewnętrzny - z biednych do lepiej prosperujących regionów w tym samym kraju. Jego skutki są dla kobiet tak samo fatalne jak skutki handlu międzynarodowego.

Hierarchia handlu międzynarodowego odpowiada hierarchii gospodarczej krajów Azji. Na jej dole znajdują się kraje „wysyłające” - najbiedniejsze, które eksportują kobiety. Ich przykładami są Bangladesz, Wietnam i Nepal. Nie importują one kobiet, gdyż nie ma biedniejszego od nich kraju, któremu opłacałoby się sprzedawać im kobiety. Na szczycie hierarchii sytuują się kraje „przyjmujące” - bogate, które importują prostytutki z biedniejszych krajów. Najlepszym ich przykładem jest Japonia, sprowadzająca kobiety praktycznie z całego świata.

Pośrodku znajdują się kraje pełniące wiele funkcji: są krajami tranzytowymi, a więc grają jakby rolę brokerów, lecz także „wysyłającymi” i

„przyjmującymi”. Dobrymi przykładami są tu Indie i Tajlandia, w których handel kobietami cechuje niezwykła dynamika. Jak się szacuje, w Indiach przebywa ponad sto tysięcy prostytutek z Nepalu, w domach publicznych Tajlandii są setki tysięcy prostytutek z Birmy, a w Japonii ponad sto tysięcy prostytutek z Tajlandii i Filipin. W Japonii od dawna są dobrze znane tamtejsze „małe Bangkoki” i „małe Manile”, a obecnie dołączyły do nich „małe Kolumbie”, „małe Rosje” i „małe Rumunie”. Lista ciągle się powiększa. Jeśli dany kraj ma problemy gospodarcze, ograniczone możliwości pracy dla kobiet i silne podziemie przestępcze, to można być pewnym, że jakieś jego obywatelki zostaną zwerbowane do ogromnego i chłonnego przemysłu seksualnego Japonii.

Tyłu Japończyków chce kupować usługi seksualne, że kraj uciekł się do masowego importu prostytutek. Oczywiście nie wszystkie, które przybyły do Japonii, zostały sprzedane i zmuszone do uprawiania prostytucji. Niektóre tam wyemigrowały, znęcone relatywnie wysokimi zarobkami. Ale wiele istotnie sprzedano i zmuszono do uprawiania prostytucji. Na przykład Filipinkom, zwanych w Japonii Japayuki, zwykle obiecywano karierę artystek estradowych i dopiero na miejscu dowiadywały się, że zostały sprzedane jako prostytutki. Ale jeśli nawet kobiety są świadome rzeczywistej natury czekającej je pracy, to mają absolutnie błędne wyobrażenie o rodzaju prostytucji, jaką będą uprawiały, i o warunkach, na jakich muszą sprzedawać swoje ciała.

Najbardziej zagadkowy wydaje się fakt, że w dyskusjach na temat przemysłu seksualnego często pomija się problem klientów. Wiadomo, że biedne i bezbronne kobiety zapewniają odpowiednią podaż nowicjuszek. Ale niewiele wiadomo o samym popycie. Nie docieka się, kim są niewidoczni klienci, którzy kupują ciała nieletnich dziewcząt i młodych kobiet. Zapewne, przynajmniej na dużych obszarach Azji, jest to większość mężczyzn reprezentujących wszystkie klasy społeczne, religie i grupy etniczne.

W wielu azjatyckich społeczeństwach przyjmuje się założenie, że kupowanie usług seksualnych jest nieodzowne dla mężczyzny. Tak uważają przedstawiciele obojga płci. Zakłada się, że kobiety przyzwoite - czyli te społecznie szanowane, z którymi mężczyźni się żenią i którym zapewniają byt materialny - nie lubią seksu i dlatego nie nadają się na seksualne partnerki. W tej roli wierne żony zastąpić mogą tylko dziwki, które kupują niezliczeni konsumenci seksu, sfrustrowani biernością małżonek i niemożnością zdobycia dziewczyn, z którymi mogliby „chodzić”.

Oczywiście nie wszyscy Azjaci kupują usługi seksualne, a niektórzy w ogóle o tym nie marzą. Twierdzenie, że każdy Azjata z nich korzysta, jest tak samo absurdalne i skrajne jak twierdzenie przeciwne - o powszechnym przestrzeganiu kodeksów, które regulują życie seksualne i zawierają precyzyjne normy moralne. Otóż faktycznie istnieją dwa kodeksy: jeden oficjalny, na użytek publiczny, będący zbiorem norm stosownego zachowania w życiu społecznym i seksualnym, i drugi nieoficjalny, który mówi mężczyznom, że mogą mieć tyle kochanek, ile zechcą, i że wolno im kupować usługi seksualne na wolnym rynku. Ten drugi kodeks nakazuje jedynie zachować dyskrecję i nie dać się przyłapać z prostytutką in flagranti.

Znaczący jest fakt, że rozmiary prostytucji, handlu kobietami i nadużyć w branży seksualnej zależą od skali represji życia seksualnego w danym społeczeństwie i od zakresu kontroli zachowań kobiet. To nie przypadek, że ubogie prostytutki pakistańskie skazane są na wegetację pozbawioną jakichkolwiek perspektyw, gdyż życie większości Pakista-nek jest bardzo ciężkie. Uderza niezwykła symetria: surowe kodeksy życia seksualnego i bezwzględna dominacja mężczyzn w społeczeństwie znajdują odbicie w szeroko rozpowszechnionym niewolnictwie seksualnym i w niesłabnącej podaży sprzedanych kobiet na rynku usług seksualnych. Jeśli dołączyć do tego ubóstwo i silne zróżnicowanie dochodów, to widać jak na dłoni, że sytuacja większości tych bezbronnych kobiet jest katastrofalna.

Zajmowanie się głównie handlem kobietami i wymuszoną prostytucją budzi niezadowolenie organizacji prostytutek i części uczestniczek ruchu feministycznego. Argumentują one, że eksponowanie najbardziej haniebnych zjawisk dyskredytuje cały przemysł seksualny, gdy tymczasem pewne jego elementy są potencjalnie godne akceptacji. Uważając, że historia handlu kobietami jest historią ofiar, przedstawia się - zdaniem krytyczek takiego stanowiska - niepełny i zniekształcony obraz sytuacji<sup>9</sup>. Z pewnością nie wszystkie prostytutki są ofiarami i nie wszystkie zostały zmuszone do sprzedawania własnego ciała. Są takie, które lubią swoją pracę, ale jest ich niewiele. Należy postawić pytanie: jaki odsetek kobiet wybrałby prostytucję jako zawód, gdyby społeczeństwo zaoferowało im coś w zamian?

Wielu kobietom - zwłaszcza w biednej Azji - prostytucja umożliwia przeżycie. Dla tych najuboższych i pozbawionych domu rodzinnego dobry jest nawet najnędzniej szy dom publiczny, gdyż zapewnia im utrzymanie. Pracę prostytutki wybrało niewiele spośród dziewcząt i młodych kobiet,

wyzywająco umalowanych i ekstrawagancko ubranych, które stoją na ulicach indyjskich dzielnic domów publicznych. W Pakistanie odwiedziłam pewnego wieczoru prostytutkę, która nie jest niewolnicą seksualną. Ma własny dom w tradycyjnej dzielnicy domów publicznych Heera Mandi w Lahaur i regularnie przyjmuje licznych biznesmenów z klasy średniej. Nie jest bogata, ale powodzi się jej dobrze. Nie ma skrupułów w związku z wykonywanym zawodem. Powiedziała mi, że została prostytutką z własnej woli, i wierzę jej. Wydawała się zadowolona i spokojna. Zaczęła mnie uczyć tańców kurtyzany i pobrzękiwania dziesiątkami bransolet we właściwy sposób i w odpowiednim momencie. Zdradziła mi metodę, która pozwala wypić pół litra wódki, nie tracąc świadomości. Opowiedziała, jak zaczęła sprzedawać swoje ciało, gdy porzucił ją mąż, zostawiając z dwojgiem małych dzieci bez środków do życia. Gdy ją poznałam, miała około trzydziestu pięciu lat. Była piękna, ale na jej twarzy dostrzegłam ślady zmęczenia prowadzonym trybem życia. Zdawała sobie sprawę z tego, że się starzeje. Niektórzy jej klienci nie byli już tak troskliwi i hojni jak wcześniej i mniej teraz zarabiała. W momencie, gdy spytałam, co zamierza robić w przyszłości, do pokoju, w którym rozmawialiśmy, wbiegły jej dwie córki: trzynastoletnia - nieładna i spokojna, oraz ośmioletnia - urodziwa i żywa jak matka. Ta druga stanowiła jej przyszłość i za jakiś czas też miała zostać prostytutką. Była już przysposobiana do tego zawodu, ubierana jak dorosła. Zastanawiałam się, jaki praktycznie matka i córka miały wybór.

Przemysłowi seksualnemu dobrze służą neoliberalne teorie ekonomiczne, którymi świat upaja się od dwudziestu lat. Zgodnie z nimi wszystko ma swoją cenę, a decydować o niej musi wolny, nieskrępowany w swym rozwoju rynek. Wprawdzie wielu ludziom żyjącym w ubóstwie, a zwłaszcza biednym kobietom, nie zdołał on dotychczas zapewnić magicznej odmiany losu, ale podziałał stymulująco na przemysł seksualny. Wzrosła liczba prostitutek i ich klientów, a w bogatszych społeczeństwach przemysł ten zyskał wizerunek poważnego i legalnego biznesu. Kierują nim i kontrolują go menażerowie w arcytytułu M.B.A. (Master of Business Administration), a chronią i promują zdumiewająco skuteczne działania z zakresu public relations.

Polityka liberalizacji gospodarki doprowadza wielu Azjatów do nędzy i przynosi znaczne bogactwo bardzo nielicznym. Dzięki złagodzeniu kontroli granicznej ludzie łatwiej mogą się przemieszczać z kraju do kraju w poszukiwaniu środków utrzymania. W pewnym sensie handel kobietami w Azji

wpisuje się w szersze zjawisko migracji i dokonujące się zmiany społeczne. Coraz więcej osób znajduje się tam w rozpaczliwej sytuacji i dlatego musi się przemieszczać. Dotyczy to również kobiet, które dzięki migracji zyskują większe możliwości zdobycia pracy.

W coraz bardziej materialistycznym świecie, w którym pogłębiają się nierówności społeczne, nieuchronnie rośnie liczba prostytutek i liczba mężczyzn kupujących usługi seksualne. W szybkim tempie na tradycyjne kultury Azji nakładają się nowoczesne kultury konsumenckie. Przemysłowi seksualnemu przynosi to poważne korzyści, gdyż niska pozycja kobiet w społeczeństwach azjatyckich znacznie teraz ułatwia manipulację bezbronnymi prostytutkami w celu dostarczania mężczyznom przyjemności i uczynienia z handlu usługami seksualnymi lukratywnego biznesu. Prostytucja umożliwia upośledzonym społecznie kobietom poprawę sytuacji materialnej i mobilność społeczną oraz ekonomiczną, w inny sposób dla nich niedostępną. Każę to postawić pytanie o moralność władzy, która młodej kobiecie, pragnącej zapewnić sobie utrzymanie, a rodzinie w miarę godziwy byt, nie stwarza żadnej realnej możliwości pracy z wyjątkiem prostytucji.

Prostytucja zapewnia szybki przyrwy pieniędzy wszędzie tam, gdzie wzrost gospodarczy wyklucza biednych z uczestnictwa w konsumpcji; zysk jest w tym wypadku osiągany z pogwałceniem zasady sprawiedliwości. Sprzedaż usług seksualnych oznacza pracę dla osób biednych i niewykształconych. Muszą tylko być młode i nie wyglądać odstręcająco. Praca ta pozwala jedynie nielicznym uciec od biedy i zdobyć wykształcenie. Niemniej oznacza zapewnienie sobie zatrudnienia i szansę przetrwania, i szybko zyskuje akceptację na dużych obszarach Azji, na przykład w Tajlandii i na Filipinach, które sprzedaż kobiet za granicę traktują jako strategię rozwoju gospodarczego. Prostytucja jest także akceptowana przez część rodziców sprzedających córki, jak i przez dziewczęta przysposabiane do tego zawodu, nie mówiąc już o kobietach, dla których oznacza lukratywne zajęcie.

Dane dotyczące niewolnic seksualnych przetrzymywanych w domach publicznych w Azji wskazują, że najliczniejsze są wśród nich Nepalki, Hinduski, Banglijki, Tajlandki, Birmanki, Pakistanki, Kambodżanki i Filipinki. Przytaczane w książce relacje pochodzą zarówno od ofiar nadużyć seksualnych, jak i od osób uratowanych ze stanu niewolnictwa seksualnego. Za wiele z tych kobiet inni dokonali wyboru życiowego, który zdecydował o ich losie. Niektórym nie dano żadnego wyboru. Kilka relacji ukazuje życie

zniszczone w nieodwracalny sposób. Większość jednak świadczy o tym, że kobiety dzielnie sobie radziły z wyzyskiem i przetrwały go z godnością, która może natchnąć nadzieją.

Wysłuchałam wielu podobnych do siebie, pełnych grozy opowieści dziewcząt i kobiet z całej Azji, które były prostytutkami. Moja książka mówi o tym, jak człowiek potrafi się upodlić, a ściślej - jak potrafią się upodlić niektórzy mężczyźni i jak często pomagają im w tym kobiety. Wierzę, że ukazuje hipokryzję społeczeństw propagujących przestrzeganie zasad moralnych w życiu seksualnym i fetyszyzujących dziewictwo, a równocześnie pozwalających mężczyznom wykorzystywać najmłodsze i najbardziej bezbronne kobiety jako źródło przyjemności seksualnych i napawać się swoją dominującą pozycją. Książka wzbudzi niechęć zarówno tych, którzy promują prostytutkę jako rodzaj pracy, jak i jej nieprzejednanych wrogów. Zapewne wielu Azjatów - i pokaźna liczba Azjatek - przyjmie ją z najwyższym sprzeciwem. Jeśli tak się stanie, to tym bardziej upewnię się w przekonaniu, że należało ją napisać.

# Rozdział 2

## Towar.

Prostytucja jest intratna. Przynosi zyski wielu osobom, ale niekoniecznie dziewczętom i kobietom, których ciała są sprzedawane. Dla najbiedniejszych azjatyckich rodzin sprzedaż córki na prostytutkę to wybór między życiem w skrajnej nędzy a próbą przetrwania na skrawku coraz bardziej jałowej ziemi. Również dla niektórych kobiet prostytucja stanowi jedyną szansę przeżycia w świecie ograniczonych możliwości. Nie ma bowiem wielu innych zajęć zapewniających środki utrzymania osobom pozbawionym wykształcenia i kwalifikacji. Niektóre dziewczęta wybierają prostytucję ze względu na spodziewane zarobki, ale większość nie ma żadnej alternatywy. Zostały wychowane w nędzy, ukształtowane w środowisku dyskryminującym kobiety i nauczone godzić się z ograniczonymi możliwościami. Stając się prostytutkami, nie korzystają z prawa wyboru. Ich bezbronność i seksualność zostają zamienione w towar sprzedawany na rynku usług seksualnych.

Pomiędzy biedą, prostytucją i handlem kobietami występują złożone relacje. Chcę to wyrazić dobitnie: prostytucja nie jest tylko produktem biedy. W bardziej rozwiniętych krajach, takich jak Tajlandia, bieda przestała być siłą sprawczą prostytucji wśród młodych kobiet. W północnej Tajlandii dla wielu dziewcząt prostytucja oznacza wybór zawodu. Jeśli im się powiedzie, to będą mogły kupić domy i różne dobra konsumpcyjne, zyskać szacunek rodziny i sąsiadów. Wiele jest biednych prostitutek, ale nie ma to nic wspólnego ze skrajną nędzą. Gdyby prostytucja była tylko skutkiem biedy, należałoby oczekiwać zmniejszenia się rynku usług seksualnych w krajach o szybkim rozwoju gospodarczym. Tymczasem w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych - w takich krajach jak Tajlandia, Filipiny, Malezja i Indonezja - przemysł seksualny rozwinął się wraz ze wzrostem poziomu życia

dużych grup ludności. Wiele żyjących tam społeczności i rodzin nigdy nie posłałoby dzieci do pracy w branży seksualnej. Ale można się spodziewać, że rośnie liczba osób, które zachęcają, a niekiedy zmuszają córki do prostytucji. W pewnych wiejskich regionach Azji przyuczanie dziewcząt do tego zajęcia stało się rodzajem intratnego chałupnictwa.

W Azji każda kobieta podlega dyskryminacji w swojej klasie społeczno-ekonomicznej. Nie znaczy to jednak, że wszystkie znoszą takie samo brzemie tej dyskryminacji. Dziewczęta skazane na uprawianie najgorszych rodzajów prostytucji nie pochodzą z rodzin uprzywilejowanych czy z klasy średniej, lecz niemal zawsze ze społeczności najbiedniejszych, a często z mniejszości etnicznych. W Azji Południowej wywodzą się z kast niedotykalnych i z rozmaitych plemion, i nie mają nawet elementarnego wykształcenia. Wykorzystuje się je w najgorszych rodzajach prostytucji tylko dlatego, że nie nastęcza to jakichkolwiek trudności. Są najbiedniejszymi i najbardziej bezbronnymi osobami w bezsilnych społecznościach.

Zarówno tradycyjne, jak i nowoczesne społeczeństwa azjatyckie mają zdecydowanie stronniczy stosunek do płci. Zmienia się to w rozwiniętych ekonomicznie regionach Azji, ale nawet tam podwyższenie statusu społecznego kobiet ma swoją cenę i - podobnie jak na Zachodzie - dotychczasowe formy dyskryminacji zostają przeformułowane w celu zachowania przywilejów mężczyzn w życiu seksualnym. W wielu regionach współczesnej Azji kobietę postrzega się jako własność mężczyzny. Otrzymuje ona rolę w społeczeństwie i zyskuje ważność w zależności od relacji z mężczyzną, kolejno: z ojcem, mężem i synem. Mieszanina przekonań religijnych, zwyczajów kulturowych i reguł gry ekonomicznej jest tam niekorzystna dla kobiet. Na większości dotkniętych biedą obszarów Azji Południowej narodziny córki przyjmuje się niechętnie, gdyż kobietę uważa się tam przede wszystkim za obciążenie finansowe. Taki stosunek ma związek z istnieniem instytucji posagu: chcąc wydać córkę za mąż, rodzice muszą za nie zapłacić, toteż pozycja panny na wydaniu zależy od wielkości jej posagu. W krajach takich jak Bangladesz wymóg posagu nie był wcześniej powszechny, teraz natomiast w szybkim tempie rozpowszechnia się w całym społeczeństwie<sup>2</sup>. Tam, gdzie dawanie posagu jest uznaną praktyką, jego wysokość rośnie. Dlatego narodziny dziewczynki narażają na wydatki.

Nie można uciec od obowiązku wyposażenia córki, jeśli ma ona zawrzeć uznany społecznie związek małżeński i dzięki temu zwiększyć prestiż rodziny.



Dlatego rodzice muszą nie tylko ją wychować i utrzymać, lecz także zapłacić pokaźną sumę, jeśli chcą ją wydać za męża. Gdy córka staje się użyteczna ekonomicznie, zostaje przekazana rodzinie męża, która zawłaszcza jej pracę i czerpie z niej zyski. Nie bez powodu w Azji Południowej dziewczynę często nazywa się „gościem w domu ojca”.

Nie wszystkie społeczeństwa Azji uznają posag. W niektórych, dla odmiany, rodzina pana młodego płaci rodzinie panny młodej. Teoretycznie jest to korzystniejsze dla tej drugiej i pod pewnymi względami jest tak również w praktyce. Przynajmniej uznaje się w ten sposób, że kobieta ma pewną wartość, co pozytywnie wpływa na sposób traktowania dziewcząt. Za pannę młodą płacą na przykład niektóre plemiona w Pakistanie, postrzegając ją jako cenny nabytek. Dlatego w interesie jej rodziny jest dbać o nią i dobrze ją odżywiać, dopóki nie wyjdzie za męża. Żaden przyszły mąż nie zapłaci hojnie za chudą, przepracowaną i niezdrową kandydatkę na żonę. Ale ta opłata jest tylko mniejszym złem w porównaniu z posagiem, gdyż oznacza traktowanie kobiety jako towaru, którym można handlować.

Kobieta bez posagu może wyjść za męża tylko za nieodpowiedniego kandydata lub pozostaje jej staropanieństwo. Szesnastoletnia prostytutka z domu publicznego w Kalkucie, pochodząca z biednej wsi w Bangla-deszu, opowiada, jak przed rokiem trafiła do miasta:

Moja matka umarła przed trzema laty, a ojciec wkrótce ożenił się ponownie. Macocha mnie nie chciała... zwłaszcza gdy urodziła syna. Nie chcieli mnie również wujowie i ciotki, bo musieliby ponieść koszty mojego zamążpójścia. Wysłali mnie do miasta w poszukiwaniu pracy. Powiedzieli, że dzięki temu nie będą musieli łożyć na moje utrzymanie.

Spis ludności w Indiach wykazał miliony „zaginionych” dziewczynek; niektóre zostały usunięte już z łona matki, inne zabite po urodzeniu, a jeszcze inne zmarły w dzieciństwie z powodu zaniedbania. Według szacunków w całej Azji Południowej „zagięły” siedemdziesiąt cztery miliony dziewczynek i kobiet. Również w Chinach została zaburzona proporcja w liczebności przedstawicieli obu płci. W 1979 roku rząd chiński postanowił opanować eksplozję demograficzną i wprowadził „politykę jednego dziecka”. Okazała się ona niezwykle skuteczna, ale przyniosła też pewien nieoczekiwany efekt uboczny: wszystkie pary chciały mieć syna, gdyż społeczeństwo chińskie uważa go za znacznie bardziej wartościowego niż córka. Po dziesięciu latach od wprowadzenia tej polityki rodzi się w Chinach - i jest rejestrowanych - stu

czternastu chłopców na sto dziewczynek.

Dzieciobójstwo nowo narodzonych córek ma w Chinach długą tradycję i „polityka jednego dziecka” może ją tylko podtrzymać.

W całej Azji dziewczynki są mniej cenione niż chłopcy. Najsilniej przejawia się to w najbiedniejszych, najsłabiej rozwiniętych regionach Azji. Azja Południowa ma szczególnie złe wskaźniki dotyczące poziomu rozwoju dzieci. Dziewczynki są tam dyskryminowane od urodzenia. Rodzice słabiej troszczą się o córki, mniej je kochają, gorzej odżywiają i zapewniają im gorszą opiekę medyczną. Zwykle się uważa, że największe nadużycia są popełniane na kobietach w krajach Bliskiego Wschodu, lecz statystyki dotyczące płci wskazują, iż najbardziej wrogie wobec kobiet jest społeczeństwo pakistańskie. Umiejętność czytania i pisanie ma w Pakistanie 23 procent kobiet w stosunku do 48 procent mężczyzn, a śmiertelność dziewczynek w przedziale wieku od roku do czterech lat, jest tam o 12 procent wyższa niż w wypadku chłopców. Udział kobiet w płatnej działalności gospodarczej jest minimalny, podobnie jak dostęp do najwyższych stanowisk w administracji i zarządzaniu; minimalna jest także reprezentacja kobiet w parlamencie. Jak to ujmuje szanowany pakistański ekonomista i komentator społeczny: być kobietą w Azji Południowej to znaczy „nie być człowiekiem”.

Dzieci i kobiety uważa się za własność rodziny. W wielu krajach azjatyckich ustawy gwarantują odpowiednie prawa mniejszościom etnicznym, niskim kastom i kobietom, ale nie są w stanie zmienić głęboko zakorzenionych uprzedzeń kulturowych. Pouczający jest przykład Chin. Po zwycięstwie komunistów, w 1949 roku, w kraju starano się usunąć dyskryminację kobiet, poligamię, prostytutkę i handel kobietami. Na papierze wyglądało to imponująco i rokowało sukces, ale stare zwyczaje utrzymały się pomimo propagandy. Gdy pod koniec lat siedemdziesiątych partia komunistyczna zmniejszyła kontrolę nad gospodarką, wymienione wyżej praktyki powróciły. Ponownie, jak przed stu laty, handluje się tam kobietami i dziewczętami, tyle że obecnie na wolnym rynku.

Kobiety i dziewczęta traktuje się jak własność mężczyzn, ponieważ są od nich zależne ekonomicznie i społecznie i mają niewiele możliwości ułożenia sobie życia poza rodziną. Nauczone, że zajmują drugorzędną pozycję i że o ich znaczeniu decyduje mężczyzna, często uważają taką sytuację za naturalną. Dla większości kobiet w Azji małżeństwo jest głównym środkiem zapewniającym utrzymanie i pozycję społeczną. W niektórych krajach słabiej rozwiniętych, na

przykład w Nepalu, kobiety są pozbawione tak podstawowych praw jak prawo własności i dziedziczenia. Nie otrzymują też płacy starczącej na utrzymanie. Ten stan zmienia się w rozwiniętych krajach Azji, gdzie kobiety uzyskują dostęp do dobrze płatnych zajęć. Sytuacja ulega zmianie również w krajach najbiedniejszych, ale dzieje się to bardzo wolno.

W Tajlandii córkom wyznacza się rolę strażniczek rodziny. Oczekuje się, tak jak w innych krajach południowo-wschodniej Azji, że dziewczęta „zapłaca za mleko wysrane z piersi matki”. Na Filipinach są zobowiązane do spłacenia utang na loob (długu wdzięczności) rodzicom, a przynajmniej taką zasadę im się wpaja. Chińskie dzieci uczą się, że mają wobec rodziców dług wdzięczności za dar życia<sup>9</sup>. Troska o rodziców i chęć niesienia im pomocy to fundament społeczeństwa opiekuńczego, ale w wypadku niektórych rodzin żądaniom nie ma kresu, głównie na skutek biedy, a czasami chciwości. Na obszarach, gdzie pozycja prostytutki dziewcząt jest ustabilizowana, rodziny mogą oczekiwać od ładnych córek, że podejmą właśnie tę pracę. W pewnych regionach Tajwanu stosunek do kobiet uprawiających prostytutkę, aby pomóc rodzicom, jest bardzo tolerancyjny. Odnosi się to również do tych regionów Nepalu, Indonezji, Filipin, Tajlandii, Indii i południowych Chin, w których dokonywany jest nabór nowych prostytutek.

Rodzina zapewnia ochronę, ale może także oznaczać niewolę, w której doświadcza się najgorszego. Jest to prawda powszechna. Maltretowane i wyzyskiwane azjatyckie dziecko ma jednak niewielkie możliwości zmiany swojej sytuacji, ponieważ w Azji uważa się rodzinę za ostoję kobiet i dzieci. Istnieje tam przekonanie, że w przeciwnym wypadku młoda dziewczyna staje się łatwą zdobyczą. Rodzina bowiem chroni jej cnotę. Gdy więc rodzina nie spełnia pokładanych w niej nadziei, dziewczyna nie ma innej ostoji; jest pozbawiona zabezpieczenia ekonomicznego i pozycji społecznej. W sytuacji, gdy nie należy do jednego mężczyzny, staje się własnością wszystkich. Kobiety o takiej biografii stanowią duży odsetek prostytutek w Azji.

To mit, że azjatycka rodzina zawsze opiekuje się swoimi członkami. W dzielnicach domów publicznych w Azji Południowej niemało jest wdów, rozwódek, kobiet porzuconych przez mężczyzn i pozostawionych z małymi dziećmi, które muszą utrzymać. Nie dostają pomocy od swoich rodzin ani od rodzin mężów i tym samym zostają skazane na życie prostytutek. Również w południowo-wschodniej Azji znaczny odsetek prostytutek stanowią niezamężne lub rozwiedzione matki, które nie mają innych środków

utrzymania.

Pomimo że kobiety uważa się za obywatelki drugiej kategorii, to paradoksalnie są one niezwykle ważne. I nie tylko dlatego, że podtrzymują trwanie rodziny, rodzą dzieci i wychowują nowe pokolenie. Kobiety są „znakami” społeczeństw i panujących w nich hierarchii. Wszystkie społeczeństwa są hierarchiczne, a azjatyckie w stopniu szczególnym przestrzegają porządku formalnego. Jednym z głównych środków, za pomocą których mężczyźni nadają tym hierarchiom znaczenie, jest kontrola sprawowana nad kobietami i dostęp do nich.

Małżeństwo jest formą wymiany, której przedmiotem jest kobieta. Łączy ono bowiem ze sobą dwie rodziny, a nie tylko dwoje ludzi. Jest umową społeczną i ekonomiczną. Oczywiście kobiety odnoszą z niego korzyści. W najlepszym wypadku zyskują bezpieczeństwo materialne i pozycję społeczną. Ale doświadczają także okrutnych cierpień, gdyż są obiektami transakcji. Stanowią towar. Jeśli chcą być na rynku małżeńskim towarem wartościowym, nie mogą mieć wcześniej żadnych właścicieli.

W azjatyckich systemach wartości główne znaczenie mają dziewictwo i cnota. Doskonale podsumowuje to koreańskie przysłowie głoszące, że dla kobiety cnota jest cenniejsza niż życie. W Azji typowa postawa wobec kobiet jest zdumiewająco podobna do tej, którą przejawiała klasa średnia w wiktoriańskiej Anglii, rozróżniając kobiety „dobre” i kobiety „złe”. Należy w tym widzieć inną wersję dychotomii Madonna/nierządnicą, tak ważnej dla myśli chrześcijańskiej. Taki podział jest niemal powszechny, ponieważ stanowi użyteczny środek sprawowania kontroli społecznej nad kobietami, przyznając mężczyznom prawo oceniania ich jako „przyzwoite” lub „dziwki”. Przede wszystkim wyróżnia się kobiety „dobre”, czyli te, z którymi mężczyźni się żenią: oddane żony i troskliwe córki. Takie kobiety rodzina może zaproponować na wymianę, chcąc podwyższyć swoją pozycję społeczną. Kobiety „złe” to prostytutki, które jakoby znajdują się poza nawiasem rodziny. Nie są własnością jednej rodziny czy jednego mężczyzny, zatem z ich usług mogą korzystać wszyscy. Istnienie tej grupy zapewnia mężczyznom uprawianie seksu z wieloma partnerkami nawet w takim społeczeństwie, w którym seksualność kobiet podlega rygorystycznej kontroli. Osiągają to bez konieczności niszczenia harmonii we własnych rodzinach czy w rodzinach innych mężczyzn.

Dziewczyna, która traci dziewictwo, zostaje zmieniona w nieodwracalny

sposób. Defloracja następująca po zawarciu związku małżeńskiego stanowi symbol brania żony w posiadanie przez męża, a utrata dziewictwa poza małżeństwem jest parodią tego aktu. W tym drugim wypadku kobieta staje się - w świetle kodeksów moralnych obowiązujących w wielu społeczeństwach Azji - „uszkodzonym towarem”. Trzydziestojednoletnia kobieta z wielkiego domu publicznego na GB Road w Delhi tak opowiada o hańbie utraty dziewictwa, z powodu której została prostytutką.

Pochodzę z dużej rodziny. Gdy miałam trzynaście lat, zakochałam się w chłopaku z mojego miasta. Przynależał mi, że się ze mną ożeni, więc zaczęłam z nim żyć. Myślałam, że to jest bezpieczne i że wkrótce on zostanie moim mężem. Gdy zaszłam w ciążę, powiedział, że powinniśmy uciec z miasta i wziąć ślub. Uciekłam z nim do Delhi, gdzie sprzedał mnie do tego domu publicznego. Musiałam tu zostać, gdyż byłam „uszkodzona”. Moja rodzina by mnie nie przyjęła i żaden mężczyzna nie ożeniłby się z kobietą w ciąży. Jestem tu od siedemnastu lat.

Ta obsesja na punkcie dziewictwa łączy się ściśle z honorem i pozycją mężczyzny w obrębie męskiej hierarchii władzy. Prowadzenie się kobiety, zdolność rodziny do zapewnienia jej „ochrony” i zdolność kobiety do zawarcia uznanego związku małżeńskiego są ważnymi wskaźnikami statusu rodziny i władzy mężczyzny. Kluczowe znaczenie ma fakt, że w tym wypadku męska rywalizacja dotyczy nie tyle władzy nad kobietami, ile władzy nad innymi mężczyznami. Na przykład w Pakistanie izzat (honor) mężczyzny i jego rodziny musi być stale potwierdzany - w sposób najbardziej znaczący za pośrednictwem kontroli nad kobietami. Ogólnie biorąc: im wyższy status rodziny - w południowej, południowo-wschodniej i wschodniej Azji - tym ściślejsza jej kontrola nad kobietami. Logiczne jest, że skoro honor rodziny zależy od zachowania należących do niej kobiet, rodzina o wyższym statusie może wiele stracić, jeśli jej kobiety przekroczą przyjęty kodeks postępowania. Najbardziej uprzywilejowane kobiety nie wyłamują się z nałożonych na nie rygorów, gdyż nie chcą się narażać na utratę przywilejów społecznych i ekonomicznych, nawet jeżeli łączą się one z pewnym ograniczeniem wolności. Niektóre kobiety płacą straszną cenę za przekroczenie granic wyznaczonych przez rodzinę. Na przykład w Pakistanie nie jest niczym niezwykłym zabójstwo dziewczyny, dokonane przez braci, kuzynów czy ojca, którzy podejrzewają ją o romans, opierając się nawet na najbardziej kruchych i niedorzecznych podstawach. W 1996 roku, w ciągu zaledwie trzech miesięcy,

prasa doniosła o sześćdziesięciu sześciu przypadkach karo kań (zabójstw honorowych) w samej tylko prowincji Sindh. Z punktu widzenia krewnych były to zabójstwa honorowe, uważane za akty broniące reputacji rodziny.

Wspomnienia prostytutek często zawierają podobne charakterystyczne elementy. Jednym z nich, pojawiającym się w opowieściach kobiet z krajów tak od siebie odległych, jak Filipiny, Bangladesz i Kambodża, jest gwałt. W społeczeństwach, w których relacje między mężczyznami i kobietami są słabe, a możliwości nawiązywania kontaktów pozamałżeńskich ograniczone, dziewictwo ceni się niezwykle wysoko. Występuje tam także wysoki popyt na prostytutkę, a sprzedaż dziewictwa i „świeżości” dziewczyny przynosi handlarzowi premię. Druga strona medalu jest taka, że z chwilą dokonania defloracji dziewczynę uważa się za „zepsuta”. W takich społeczeństwach nawet ofiara gwałtu zostaje uznana za kobietę „upadłą”. Przerazającego przykładu dostarcza Bangladesz. Na początku lat siedemdziesiątych, w czasie wojny o wyzwolenie spod władzy Pakistanu, pakistańscy żołnierze zgwałcili ponad trzydzieści tysięcy kobiet i dziewcząt bangladeskich. Gwałt posłużył tu za narzędzie wojny. Oznaczał atak na samą istotę społeczeństwa Bangladeszu, postrzegającego kobietę jako symbol honoru i pozycji mężczyzn. Po wojnie ofiary gwałtu nazywano birangona i oficjalnie traktowano jako bohaterki wojenne, ale w praktyce naznaczono mianem „nieczystych”. Rodziny odwróciły się od zgwałconych córek, sióstr, żon i matek, dla których nie było już miejsca w domu, ponieważ ich najbliżsi nie potrafili udźwignąć brzemienia hańby i wstydu.

Po upływie niemal trzydziestu lat w Bangladeszu nic się pod tym względem nie zmieniło. Uliczne prostytutki z Dakki opowiadają, że zanim zaczęły sprzedawać seks, zostały zgwałcone. Poznałam jedną z nich, dwudziestokilkuletnią, która obsługuje klientów nad otwartym ściekiem. Powiedziała mi, że przybyła do miasta jako dziewczynka.

Nie wiem, ile miałam lat, ale moje piersi nie zaczęły jeszcze rosnąć i byłam bardzo mała. Pojawiłam się tu, bo w domu nikt się o mnie nie troszczył, a kobieta, która знаła mojego wujka, oświadczyła, że znajdzie mi pracę u jakiejś rodziny. I załatwiła mi sprzątanie oraz pomoc w opiece nad dziećmi u miłych ludzi. Ale później gospodarz nie dawał mi spokoju. Zgwałcił mnie. Gdy jego żona dowiedziała się o tym, zabiła mnie i wyrzuciła na ulicę. Co mogłam zrobić, skoro zostałam „zepsuta”? Nie miałam gdzie mieszkać ani co jeść. Jakaś pani zaprowadziła mnie do domu publicznego i sprzedała. Od tego

czasu jestem prostytutką.

Dziewczęta i kobiety takie jak ta uliczna prostytutka dokonały internalizacji wyobrażeń: kobieta dobra - kobieta zła. Uderzająco podobne zjawisko występuje na Filipinach, pomimo wyższego poziomu rozwoju gospodarczego, gdyż kobietom przyznaje się tam prawo do życia seksualnego tylko w małżeństwie. W filipińskim katolicyzmie na stosunek do kobiet niezwykle silnie wpływa mit „kuchni, dzieci i kościoła” oraz kult dziewictwa. Dziewczyna zgwałcona lub mająca stosunek przedmałżeński często zostaje obarczona brzemieniem wstydu, ponieważ utraciła dziewictwo. Część dziewcząt uważa wówczas, że nie pozostaje im nic innego, jak zająć się prostytutką, bo szczerze wierzą, że nie zasługują na to, by zostać żonami przyzwoitych mężczyzn.

W społeczeństwach Azji o najbardziej represyjnym podejściu do seksu i kobiet gwałt jest inicjacją w prostytutkę. Zgwałcona dziewczyna nie może wyjść za mąż, bo nie jest już dziewicą. Ucieka się do prostytutki, ponieważ jest to jedyna dostępna dla niej praca, a ponadto jako kobieta samotna nie utrzymałaby się z innego zajęcia. Ironią losu jest fakt, że niekiedy uraz wywołany przez gwałt zmusza dziewczynę do podtrzymania stosunków z gwałtcielem. Przestępca staje się handlarzem i sutenerem swojej ofiary. Mówiąc inaczej, taki mężczyzna kreuje prostytutkę i czerpie z tego zyski.

Spółeczeństwa, o których mowa, kierują się nader pokrętną logiką; w jej myśl kobiety albo trzeba chronić przed drapieżnymi mężczyznami, albo trzymać w odosobnieniu, by ich seksualny powab nie kusił. W Bangladeszu czasami za jej pomocą usprawiedliwia się małżeństwa zawierane w dzieciństwie, uważając je za środek zapobiegający nadużyciom popełnianym na dzieciach. Niezamężna dziewczyna - argumentuje się - siłą rzeczy zachęca mężczyznę do popełnienia gwałtu. Strach sprawia, że kobiety trzymają się przypisanych im ról w społeczeństwie. Jeśli próbują się od nich uwolnić, to traktuje się je jak zwierzynę łowną. Gdy zaś są im wierne, utwierdzają system, który poddaje je opresji, i przedłużają jego trwanie.

Wszystkie wielkie światowe religie i ideologie dyskryminują kobiety, jeśli nie w teorii, to w praktyce. Główne tradycje religijne Azji odzwierciedlają i podtrzymują dyskryminację kobiet. Pomagają w ten sposób zachować takie instytucje jak prostytutka, pomimo że większość z nich *explicite* nie zachęca do handlu usługami seksualnymi.

Buddyjskie teksty nakazują nam wierzyć, że kobiety tak samo jak

mężczyźni są zdolne osiągnąć doskonałość duchową. Ale praktyka nie ma nic wspólnego z tym wrażliwym na sprawy płci punktem widzenia. Faktycznie buddyzm postrzega kobiety jako mniej wyrafinowane duchowo, bo przywiązane do świata materialnego z racji swojej podstawowej funkcji reprodukcyjnej. Buddyści uważają, że człowiek rodzi się kobietą z powodu złej karmy. Chcąc polepszyć swoją niekorzystną sytuację, kobieta musi zdobyć więcej zasług religijnych niż mężczyzna. Według therawady, doktryny buddyjskiej wyznawanej w Tajlandii i Birmie, syn może zdobyć zasługę religijną, zostając na kilka miesięcy mnichem. Córce nie daje się takiej możliwości. Zachęca się ją do zdobywania zasługi poprzez opiekę nad rodzicami. Jeśli wywiązuje się z tego obowiązku dobrze i zarabia pieniądze na potrzeby rodziny, to niewykluczone, że w przyszłym życiu odrodzi się jako mężczyzna. Tę chęć pomagania rodzinom uważa się za istotny czynnik popychający młode Tajlandia do prostytucji.

W hinduizmie kładzie się nacisk na czystość moralną i przyzwoitość kobiety i przypisuje się jej podwójną naturę, z jednej strony wyróżniając boski, kształcący i duchowy aspekt kobiecości, a z drugiej demoniczny, niebezpieczny i cielesny. Uważa się, że mężczyzna musi sprawować kontrolę nad kobietą i podporządkować ją sobie, bo tylko on potrafi wykorzystać pozytywne aspekty kobiecości i stłumić negatywne. Dlatego kobiety jednocześnie lekceważy się i wielbi. Są opiekuńcze, oddane i macierzyńskie lub niszczące, anarchistyczne i silnie zorientowane na seks. Są żonami i matkami lub nienasyconymi dziwkami.

To nie paradoks, lecz nieuchronność, że hinduizm tworzy dla siebie zabezpieczenie w postaci prostytucji zinstytucjonalizowanej, której nadaje oprawę religijną, chcąc, by zyskała poważanie. Jej najlepszy przykład stanowi system dewadasi w południowych Indiach. Jest on nielegalny, ale obyczaj poświęcania bóstwu dziewcząt przed okresem pokwitania zachował się tam do dziś. System funkcjonuje następująco: bogaty patron kupuje dziewczynę od biednych rodziców i nadzoruje zaślubiny tejże z bóstwem oraz jej poświęcenie służbie w świątyni. Czyni to jakoby w nadziei zgromadzenia zasług religijnych dla dobra swojego i rodziny. Od tego momentu dziewczynie nie wolno wyjść za mąż. Gdy osiąga dojrzałość płciową, jej dziewictwo zostaje sprzedane na aukcji temu mężczyźnie, który daje najwyższą cenę - zwykle miejscowej osobistości lub samemu patronowi, co nie zaskakuje. W sytuacji, gdy dewadasi nie wolno wychodzić za mąż, a pragnie ona wygody i



zabezpieczenia ekonomicznego dla dzieci, jest skazana na religijną prostytutkę. Córki pójdą w jej ślady i tak jak ona zostaną dewadasi.

Hinduski system kastowy uwzględnia kasty prostitutek. W zachodnim Nepalu istnieje badi - kasta niedotykalnych, licząca około siedmiu tysięcy kobiet. Tradycyjnie były to artystki estradowe, oferujące patronom rozrywkę i usługi seksualne. Obecnie pełną funkcję bardziej podstawową. Ich córki zostają prostytutkami, a synowie sutenerami. Tu, inaczej niż w Azji Południowej, nie celebruje się narodzin syna i nie rozpacza z powodu przyjścia na świat córki. Ładna córka w żadnym wypadku nie jest ciężarem, lecz staje się cenna, gdy zaczyna sprzedawać usługi seksualne. Kiedyś podobna tendencja występowała tylko w niewielkich grupach azjatyckiej biedoty, ale obecnie sytuacja ulega zmianie. Gdy powiększa się strefa ubóstwa, a rosną aspiracje konsumpcyjne i poszerza się wiedza na temat możliwości zarobkowania, wszystkie biedne społeczności w słabiej rozwiniętych regionach Azji dostrzegają, że właśnie dzięki córkom mogą przetrwać, a niekiedy nawet poprawić swój byt.

W Azji chrześcijaństwo nie objęło swym wpływem zbyt wielu obszarów, ale tam, gdzie dokonało nawróceń - na przykład na Filipinach - uczyniło to z nadzwyczajną gorliwością. Filipińczyków cechuje typowa dla tradycyjnego katolicyzmu postawa represyjna, połączona z azjatycką mentalnością kolektywną. Ta mieszanina stawia Filipinki w trudnej sytuacji. Uprawianie wolnej miłości oznacza tam grzech, przynajmniej w wypadku kobiet, które do życia seksualnego uprawnia wyłącznie małżeństwo. Jeśli dziewczyna lekceważy seks, dobrze to świadczy o jej reputacji. Filipinka w ogóle nie powinna podejmować takiego tematu, by nie zostać posądzoną o nieczyste myśli. Może jej zaszkodzić. Nawet wiedza o AIDS i sposobach zarażenia się tą chorobą.

Obrońcy stanowiska islamu wobec kobiet wskazują na fakt, że religia ta nie uważa ich za ideologicznie i biologicznie podporządkowane mężczyznom. Zgodnie z duchem Koranu obie płci są wobec siebie komplementarne i równe. Dramat muzułmanek polega na tym, że wielu z nich mężczyźni tak nie traktują.

Spółcześnieństwa muzułmańskie uznają za aksjomat twierdzenie, że płeć męska jest dominująca i nadrzędna. Wyraża się to w strukturze demograficznej małżeństwa. Na przykład w Bangladeszu i Pakistanie mężczyźni żenią się z kobietami znacznie od siebie młodszymi, często dopiero wkraczającymi w pełnoletność. Uzasadniają to swoją nadrzędną pozycją, ale faktycznie jest ona

również rezultatem wskazanej różnicy wieku małżonków i określa relacje władzy i podwładności między nimi, całkowicie pozbawione równowagi.

Islam postrzega kobiety jako siłę niszczącą. Uważa, że mają nadmiar fitny - energii seksualnej, nad którą należy panować, inaczej bowiem zakłóca harmonię panującą w społeczeństwie i doprowadzą do chaosu. Trzeba chronić przed nimi mężczyzn, by nie zostali sprowokowani i nie zeszli ze słusznej drogi. W tym sensie według islamu zawsze są oni ofiarami kobiecej seksualności<sup>22</sup>. Środkiem zaradczym jest pilnowanie kobiet, a także separowanie ich od mężczyzn. Bogaci trzymają córki na wydaniu w odosobnieniu (purdah), a inni, których nie stać na ten luksus, nakazują im poza domem zasłaniać twarze.

Chiny, Korea i Japonia mają wspólne dziedzictwo konfucjanizmu, dla którego kluczowe są takie pojęcia, jak „porządek”, „harmonia” i „hierarchia”. W dawnej Azji Wschodniej każdy odgrywał przypadającą mu w obowiązującej hierarchii społecznej rolę: dzieci okazywały rodzicom posłuszeństwo i szacunek, poddani byli lojalni wobec cesarza, a kobiety poważały mężów. Kwestionować obowiązujące artykuły wiary znaczyłoby rzucać wyzwanie całemu systemowi społecznemu.

W Chinach od pradawnych czasów traktowano kobiety jako towar. Bogaci mężczyźni mieli wiele żon i konkubin, a córki postrzegano jako własność rodziny: stanowiły dobytek, którym dysponowano zgodnie z życzeniem ojca. Synowie, w przeciwieństwie do córek, byli bardzo ważni. Uznawano ich przynależność do rodziny, w której się urodzili; liczyła się w niej tylko męska hnia przodków. Kobiety miały w rodzinie znaczenie drugorzędne. Ich ciała były zaledwie narzędziem, za którego pomocą patriarchalna rodzina zachowywała ciągłość.

W ciężkich czasach biedne rodziny sprzedawały dzieci - zwłaszcza dziewczęta - na służbę. Ładne dziewczęta zostawały prostytutkami. Gdy zdarzał się nieurodzaj i krajowi zagrażał głód, podaż dzieci na rynku była tak wielka, że ich ceny gwałtownie spadały. Aż do początku XX wieku handel córkami kwitł w najlepsze. Rodzice czy opiekunowie nie sprzedawali ich za gotówkę, lecz dawali w zastaw za „pożyczkę” jako jej zabezpieczenie. Ten system nadal jest praktykowany na dużych obszarach Azji, na przykład w Tajlandii i Nepalu, gdzie rodziny pobierają „zaliczkę” od przyszłych zarobków córek sprzedanych na prostytutki.

W 1950 roku zwycięska Komunistyczna Partia Chin wprowadziła prawo

mażeńskie, które usuwało takie nadużycia, jak poligamia, konkubinat i wymuszone małżeństwo; przynajmniej na papierze. Przyhamowała też rozwój prostytucji. Ale wszystkie te złe praktyki nigdy nie zostały w pełni wykorzenione i w latach siedemdziesiątych powróciły do życia publicznego. Handel kobietami odżył w biednych i oddalonych od centrum prowincjach górskich. W poszukiwaniu lepszego życia wyemigrowało z nich wiele kobiet, które następnie wyszły za mąż w prowincjach bogatszych. Pozostali w domach mężczyźni byli przez tradycję zobowiązani do trwania przy rodzicach i podtrzymywania ciągłości rodziny. Realizacja tego ostatniego wymogu napotykała trudności w sytuacji, gdy brakowało odpowiednich kandydatek na żony. Te, które zostały, mogły żądać za siebie wysokiej ceny, jaką tylko niewiele rodzin chciało zapłacić. Problem rozwiązano, korzystając z ofert rynku. Handlarze zapewnili zaopatrzenie w narzeczone, sprzedając je za jedną czwartą zwyczajowej opłaty.

Część dziewcząt pochodziła z jeszcze biedniejszych społeczności. Chciały poślubić obcych mężczyzn, licząc na zdobycie bezpieczeństwa ekonomicznego. Wiele z nich jednak oszukano i zmuszono do małżeństwa. W odległych od centrum rejonach Chin kupowanie żon jest pospolitą praktyką, uważaną za właściwą, gdyż wspartą starym obyczajem. W dawnych Chinach, gdzie aranżowano małżeństwa, postacie pośredników i swatów były dobrze znane. Współcześni handlarze kobiet mają zatem uznawanych kiedyś społecznie poprzedników. Obecni klienci nie sądzą, by robili cokolwiek złego, korzystając z usług osób specjalizujących się w handlu ludźmi.

Dostęp do usług seksualnych świadczonych przez kobiety jest zarówno przywilejem, jak i symbolem męskiej władzy. Dlatego w społeczeństwach azjatyckich, podobnie zresztą jak w innych, rządzący i przedstawiciele lokalnych elit demonstrowali swą władzę i korzystali z niej, dysponując ciałami kobiet i sprawując nad nimi kontrolę. Nieliczni zakładali haremy, wielu miało mnóstwo żon i konkubin, a większość wykorzystywała seksualnie wiejskie dziewczęta i biedne miejskie kobiety. Od tamtych czasów niewiele się zmieniło.

W XIX wieku w Nepalu z górskich plemion w Himalajach zabierano do Katmandu tysiące kobiet, które stawały się nałożnicami mężczyzn z rządzącej rodziny Rana. W feudalnej Indonezji miarą władzy króla była w dużym stopniu liczba konkubin, jakie trzymał na dworze. Kobiety stanowiły towar i rodzaj waluty. Współczesny przemysł seksualny ma w tej tradycji mocną podstawę.

Do dawnego wyzysku kobiet kapitalizm dołączył przejawiającą się rozmaicie niesprawiedliwość, przez co zwyczajowe formy ich podporządkowania i wykorzystywania otrzymały nowe opakowanie. Pomógł utrwalić tradycyjne struktury, do których są przypisane przywileje.

Takie nieuniknione tendencje jak globalizacja i liberalizacja gospodarcza popychają do prostytucji coraz więcej dziewcząt na świecie. Niepowstrzymany kapitalizm, który pojawił się na dużych obszarach Azji, nie przewiduje zasiłków dla najsłabszych ekonomicznie i wydziedziczonych z własności. W tym sensie doskonale współgra z pogardą klas wyższych wobec niższych, która cechowała tradycyjne społeczeństwa krajów Azji. Osobnicy reprezentujący najbardziej prymitywne i drapieżne formy kapitalizmu - w tym przemysł seksualny - chcą się dorobić na najsłabszych i najbardziej bezbronnych. Na przykład w Wietnamie zwiększył się handel kobietami i nasiliła prostytucja. Częściowo da się to wyjaśnić faktem, że wraz z atrofią ideałów rewolucji wietnamskiej, poddanych podwójnej presji - upadku gospodarki nakazowo-rozdzielczej i postępu światowego kapitalizmu - odżyły tradycyjne postawy wobec kobiet. Nieodłącznie wiążą się z tym - kluczowe dla odrodzenia się prostytucji na wielką skalę - różnice między bogatymi i biednymi oraz dezintegracja rodziny pod wpływem liberalizacji gospodarczej. Podobną tendencję można zaobserwować w Kambodży, gdzie wprowadzenie na początku lat dziewięćdziesiątych gospodarki wolnorynkowej przyniosło nie tylko zadowolenie czerpane z wolności ekonomicznej, ale także przyzwolenie na nieskrępowany handel dziewczętami. W dzisiejszej Kambodży można kupić wszystko.

W Azji większość prostytutek pochodzi z biednych społeczności: z wyizolowanych plemion, z kast niższych i z mniejszości etnicznych. Ich pochodzeniem pogardza się niemal w takim samym stopniu, jak wykonywanym przez nie zawodem. W słabiej rozwiniętych regionach kontynentu większość prostytutek urodziła się i wychowała na biednych wiejskich obszarach. W Indiach dwie trzecie pochodzi z terenów nawiedzanych przez susze<sup>29</sup>. W słabiej rozwiniętych częściach Azji większość dziewcząt sprzedających usługi seksualne to nędzarki, często analfabetki, a więc osoby szczególnie podatne na kontrolę i manipulację, co bardzo odpowiada bossom przemysłu seksualnego. Z handlowego punktu widzenia dziewczęta te mają jeszcze jedną zaletę: nie są zakażone wirusem HIV i chorobami przenoszonymi drogą płciową, gdyż pochodzą z peryferii kraju i są młode. Niektórzy klienci, w

szczególności Japończycy, są na to tak czuli, że kupują usługi seksualne od dziewcząt mieszkających w wioskach tajlandzkich, co gwarantuje im kontakty z dziewczynami, wolnymi od chorób wenerycznych i tanimi.

W Indiach zdecydowana większość prostytutek pochodzi z dalit - kast niedotykalnych, ale także ze społeczności plemiennych. Są wyzyskiwane w potrójnym sensie: jako biedne, jako niedotykalne i jako kobiety. Dla niektórych połączenie tych trzech niekorzystnych czynników bywa fatalne. W domu publicznym w Kalkucie poznałam młodą prostytutkę pochodzącą z kasty niedotykalnych. Wyglądała na piętnaście lat, ale twierdziła, że ma dziewiętnaście. Była wynędzniałym dzieciakiem ubranym w źle dopasowaną sukienkę w zachodnim stylu i miała spojrzenie osoby bitej przez całe życie. Oto jej historia.

Pochodzę z wioski daleko stąd, w zachodnim Bengalu. Moja rodzina żyje w nędzy. Było nas czworo rodzeństwa. Ojciec umarł i matka nie mogła utrzymać mnie, moich dwóch braci i siostry. Nie mieliśmy porządnego domu i ciągle byliśmy głodni. Wszyscy w wiosce patrzyli na nas z góry, bo byliśmy biedni i należeliśmy do niskiej kasty.

Gdy miałam trzynaście lat, kilku chłopaków z naszej wioski zabrało mnie w pole i zgwałciło. Było ich pięciu. Pochodzili z rodzin z wyższej kasty. Płakałam, ale gdy wróciłam do wioski, powiedzieli, że poszłam z nimi dobrowolnie. Panchayat [rada] wioski orzekła, że mam zły charakter i nie jestem przyzwoitą dziewczyną, i że nie powinnam kłamać, oskarżając chłopaków. Oświadczyli mojej matce, że muszę opuścić wioskę, bo wywieram zły wpływ na innych. Nikt nie chciał się ze mną ożenić. Matkę nie było stać na posag, więc oddała mnie tu. Nie było innego miejsca, do którego mogłabym pójść. Czasami udaje mi się posłać jej parę groszy, z czego się cieszy, bo łatwiej może wtedy wyżywić rodzinę. Nie wolno mi się pokazać w rodzinnej wiosce, gdyż uważają mnie tam za złego człowieka i wiedzą, co robię. Tu jest mój dom, bo nie mam dokąd pójść. Zostanę tu, dopóki będą mnie chcieli klienci.

W Nepalu nasilające się ubóstwo popycha do prostytucji kobiety z różnych kast, również z wyższych. Ale większość prostytutek pochodzi z nieliczących się politycznie górskich plemion. Niemal wszystkie nepalskie dziewczęta sprzedawane do domów publicznych w północnych Indiach należą do mniejszości etnicznych, takich jak Tamang, Lama, Magar i Gurung. Co charakterystyczne, połowa tych dziewcząt wywodzi się z rodzin biedniejszych

od innych żyjących w ich społecznościach. W tym wypadku można mówić o nędzy, gdyż cierpi ją większość nepalskich gospodarstw domowych.

Za piękną fasadą Nepalu skrywa się przeraźliwa bieda. Turyści wędrują himalajskimi szlakami, z których roztaczają się malownicze widoki, fotografują urocze wioski, ujmujące dzieci i zapierające dech w piersiach góry. Łatwo jest dostrzec uśmiechy, ale znacznie trudniej biedę, z której powodu 50 procent dzieci ma zahamowany wzrost na skutek niedożywienia. Według danych Banku Światowego około 40 procent Nepalczyków żyje w skrajnej nędzy. Innymi słowy, ich dochody nie pokrywają kosztu minimalnego dziennego zapotrzebowania organizmu na kalorie. Wielu nie nadażyło za rozwojem gospodarczym. Wprawdzie wysokość dochodu narodowego przypadająca na jednego mieszkańca sugeruje, że przeciętny Nepalczyk jest zamożniejszy niż przed trzydziestu laty, lecz wielu biedaków nie zgodziłoby się z tą opinią. Liczne jednostkowe przykłady wskazują, że w Nepalu biedni stają się jeszcze biedniejsi. Nie ulega wątpliwości, że z roku na rok pogłębia się tam przepaść pomiędzy tymi, którzy mają, i tymi, którzy nie mają. W wielu indyjskich domach publicznych pracują dziewczęta z takich ubożających społeczności. Przemysł seksualny bogaci się na sprzedaży ich ciał.

Tradycyjnie nabór dziewcząt do przemysłu seksualnego odbywa się również w upośledzonej gospodarczo pomocnej i północno-wschodniej części Tajlandii. Są to obszary biedne w porównaniu z lepiej prosperującym centrum kraju i południem. Panująca tam tradycyjna gospodarka wiejska osłabła w ciągu dziesięcioleci nedorozwoju. W Tajlandii, jak w większości krajów Azji, powstała przepaść między obszarami miejskimi, które się wzbogaciły, a wiejskimi, na których zapanowała stagnacja lub nastąpił upadek gospodarczy. Głównym beneficjentem tego podziału stał się przemysł seksualny. W Tajlandii obszary wiejskie są bardzo zaniedbane. Podobnie jak w Nepalu, miło jest tam popatrzeć na malownicze wioski i tradycyjne domy, ale strasznie w nich mieszkać. Na kartkach pocztowych ładne dziewczęta pracujące w polu wyglądają egzotycznie i kolorowo, lecz dzień ciężkiej pracy w upale ledwie zapewnia im utrzymanie. Zainicjowanie przed trzydziestu laty w strefie uprawy ryżu gospodarki pieniężnej doprowadziło do załamania tajlandzkiego rolnictwa. W biedniejszych regionach kraju jeszcze bardziej utrudniło to utrzymanie się z pracy na roli. Od tego czasu młodzi ludzie wyjeżdżają do miast. Niektórzy dostają pracę w fabrykach i w usługach. Wiele dziewcząt posyła się do miast, by świadczyły usługi seksualne Tajlandczykom i

cudzoziemcom. To, podobnie jak w wypadku Nepalek, pomaga przetrwać nierentownym gospodarstwom ich rodzin.

Od dwóch, trzech dziesięcioleci bardzo wiele dziewcząt z północnej i północno-wschodniej Tajlandii opuszcza dom rodzinny, by pracować w przemyśle seksualnym. Dziewczęta i ich rodziny rozumieją mechanizmy jego funkcjonowania, a większość dziewcząt wie, jak sobą pokierować - do tego stopnia, że właściciele domów publicznych zaczęli uważać rdzenne Tajlandki za zbyt stanowcze, by nadawały się do tego biznesu. Rozejrzeli się za nowym źródłem naboru i znaleźli świeży towar w górskich plemionach pomocnej Tajlandii, które niemal nie odczuły gospodarczego rozwoju kraju, znajdując się na marginesie społeczeństwa tajlandzkiego pod względem etnicznym, kulturowym, politycznym i ekonomicznym. Wielu członków tych plemion faktycznie nie mieszka w jednym kraju, gdyż nieustannie krąży między Tajlandią i Kambodżą, przekraczając granicę, która przebiega przez dżunglę. Pod wpływem dominującej kultury tajlandzkiej ich kultury ulegają erozji, toteż słabnie także integralność plemienna, w tym na płaszczyźnie ekonomicznej. Tamtejsze dziewczęta stały się obiektem zainteresowania przemysłu seksualnego jako bezbronne istoty żyjące wśród innych bezbronych istot. Do niedawna nie uczęszczały nawet do szkoły. Żyły w wyniszczonych przez nędzę rodzinach, w których wiele osób nie miało pracy i uzależniło się od narkotyków.

Wyzysk tych dziewcząt okazał się tak jaskrawy i odrażający, że do akcji wkroczyły tajlandzkie agencje rządowe i organizacje pozarządowe, starając się powstrzymać ich napływ do domów publicznych. Stworzyły programy mające na celu identyfikację dziewcząt i niesienie pomocy najbardziej bezbronnym - zapewnienie im ochrony, nauki i szkolenia zawodowego. Podjęły też kampanię ostrzegawczą w miejscach naboru dziewcząt, uświadamiając członkom społeczności plemiennych, jakie niebezpieczeństwa grożą opuszczającym je córkom. Odniosło to pozytywny skutek, powodując zmniejszenie migracji dziewcząt do tajlandzkich domów publicznych. Ale przemysł seksualny jest w swoich działaniach szybszy od tych, którzy chcą go kontrolować. Na nowe miejsce naboru dziewcząt wybrał Birnę, a także w mniejszym zakresie południowe Chiny i Kambodżę. Tamtejsze dziewczęta były tanie i liczne, a Birmanki wydawały się nawet chętne do podjęcia pracy prostytutek. W konsekwencji w Tajlandii zmniejszyła się liczba prostytutek pochodzących z północy kraju, a przybyło tych napływających z innych krajów.

Przed pięciu, dziesięciu laty około połowy kobiet zatrudnionych w domach publicznych w Chiang Mai, w północnej Tajlandii, pochodziło z Birmy, a obecnie jest ich tam 100 procent. Te kobiety, zwłaszcza ze wspólnoty Yai Thai, są pożądane ze względu na jasną karnację skóry i delikatne rysy. Wszystkie są analfaberkami.

Yunnan to położony na uboczu, górzysty region Chin. Poziom życia jest tam niski nawet jak na standardy chińskie. Także poziom wykształcenia i wielkość ogólnych danych dotyczących rozwoju sytuują mieszkańców tego regionu daleko w tyle za pozostałymi Chińczykami. Bliskość Tajlandii, z jej stale rosnącym popytem na młode prostytutki, sprawiła, że Yunnan stał się miejscem naboru pracownic do przemysłu seksualnego. Od lat dziewięćdziesiątych sprzedano do Tajlandii tysiące dziewcząt ze społeczności plemiennych żyjących przy granicy Yunnanu z Birma. Według oficjalnych danych, które mogą być w dużym stopniu niepełne, w samym tylko 1995 roku handlarze kupili w Yunnanie około dwóch i pół tysiąca kobiet, z przeznaczeniem głównie na chiński rynek małżeński i do domów publicznych w Tajlandii.

W Birmie na skutek wojny domowej i represji politycznych, stosowanych przez autorytarny rząd wojskowy, setki tysięcy ludzi straciło dach nad głową, a miliony żyją w strachu i skrajnym ubóstwie. Jest to sytuacja wymarzona dla pośredników pracujących w przemyśle seksualnym, gdyż w Birmie są tysiące dziewcząt bez domu i środków utrzymania, desperacko starających się uciec przed brutalnością birmańskich żołnierzy. Wybór, jaki pozostaje tym dziewczętom, jest nie do pozazdroszczenia. Birmańska prostytutka pracująca w Tajlandii ujęła to następująco: „Po co miałybyśmy zostawać w Birmie? Żeby nas gwałcili żołnierze? W Tajlandii też jesteśmy narażone na gwałt, ale tu płaci się nam za seks, przynajmniej w większości wypadków”. Ważnym miejscem naboru prostytutek są obozy dla uchodźców wzdłuż granicy Tajlandii z Birma. Ponadto, jak się szacuje, dwa miliony osób, które od początku lat osiemdziesiątych wyemigrowały z Birmy do sąsiednich krajów, tworzą armię tanich robotników i obsługujących je prostitutek.

Dla młodych Birmanek atrakcyjność pracy w Tajlandii jest oczywista. Gdy po raz pierwszy przekracza się granicę Tajlandii z Birma, nie zauważa się różnic w infrastrukturze budynków i dróg. Ale ewidentne jest uczucie desperacji. Po przebyciu dziesięciu mil w głąb terytorium Birmy dostrzega się straszliwe wszechobecne ubóstwo. Z birmańskich gór, z których roztacza się widok na północny przygraniczny obszar Tajlandii, można natomiast zobaczyć



zadbane pola uprawne, nowoczesne miasta i drogi prowadzące na południe kraju. Birmańskiej biedocie i wszystkim, którzy utracili wiarę w pomyślną przyszłość kraju, obszar ten może się kojarzyć z Ziemią Obiecaną. Dla niektórych Birmanek zapewne się nią stanie, ale dla większości okaże się piekłem.

Historia osób wydziedziczonych ze wszystkiego jest na całym świecie taka sama. Nie mają jak walczyć i niewielu chce walczyć w ich sprawie. To w ich skupiskach zarzucają sieci łowcy kobiet dla przemysłu seksualnego. Dotyczy to na przykład grupy stu tysięcy Nepalczyków wydalonych na początku lat dziewięćdziesiątych z Bhutanu; jest to jeden z mniej znanych przypadków czyszczenia etnicznego. Ludzie ci wegetują w obozach dla uchodźców we wschodnim Nepalu. Nie mają nie tylko domów, lecz także obywatelstwa. Nikt się nimi nie interesuje, z wyjątkiem, oczywiście, wysłanników przemysłu seksualnego.

Mniejszości etniczne i społeczności plemienne stanowią znakomite źródło prostytutek, gdyż sytuacja kobiet nie podlega tam takim ograniczeniom jak w dominujących narodowych kulturach Azji. W mniejszościach etnicznych i społecznościach plemiennych kobiety mają większą władzę ekonomiczną i wyższą pozycję społeczną, a zasady dotyczące życia seksualnego są mniej restrykcyjne. Na przykład Tamangowię z Nepalu nie uważają stosunków przedmałżeńskich za tabu. Ponadto w wielu biednych społecznościach rolniczych północnej Tajlandii nie przywiązuje się takiej wagi jak w tajlandzkiej klasie średniej i wyższej do dziewictwa i czystości moralnej. Nie wynika z tego, że w społecznościach tych prostytutka kobiet jest akceptowaną normą. Jak na ironię, wyższa pozycja społeczna kobiet i większa swoboda poruszania się mają swoją cenę. Przemysł seksualny i jego klienci manipulują tą swobodą, czerpiąc zyski ze względnego ubóstwa mniejszości etnicznych i społeczności plemiennych. Jest to kolejny przykład tego, jak na całym świecie kultury wiodące wykorzystują kultury mniejszości.

Coraz bardziej opłacalny staje się nabór prostytutek wśród biedoty z miejskich slumsów. Lecz mimo to większość pracujących w domach publicznych i na ulicy stanowią dziewczęta ze wsi. Trafiają do miast w różny sposób, a handel nimi przybiera wiele postaci. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych na całym świecie nastąpiła feminizacja migracji. W Azji była odbiciem wzrostu możliwości kobiet, ale także ich większego niż dotychczas ubóstwa. W kontekście społecznym, w którym kobiety postrzega

się jako własność mężczyzn czy jako ciała służące ich przyjemności, feminizacja migracji naraziła miliony kobiet na ryzyko wykorzystania seksualnego i wyzysku. Dziewczęta sprzedawane na prostytutki stanowią tylko najbardziej wyzyskiwaną kategorię wśród wielu kobiet, które podlegają wyzyskowi.

Prostytutki często opowiadają podobną historię na temat swojego pochodzenia. Mówią, że posłały je do miasta rodziny lub przynajmniej pozwoliły im na wyjazd. Bliscy żegnali je uszczęśliwieni, sądząc, że udają się do pracy w fabryce lub jako służące. Wiele rodzin nie kłamie, gdy mówi, że wierzy w lepszą przyszłość dziewczyny w mieście niż w biednej wsi. Rzeczywiście tak uważają. Trudno jednak nie wątpić w to, że nie wiedzą, jaki czeka ją los. W północnej i północno-wschodniej Tajlandii, w niektórych częściach Nepalu, Indonezji, Chin, Birmy i Indii rodziny wiedzą, że ich córki zostaną prostytutkami. Być może nie ogarniają wszystkich tego konsekwencji. Niektórzy szczerze wierzą, że w tej pracy można zarobić „łatwe pieniądze”, i mają fałszywe wyobrażenie na temat warunków, w jakich dziewczęta będą żyły. Wiedzą jednak, że nie zostaną one kelnerkami, tancerkami czy pokojówkami u bogatych ludzi. Handel kobietami rozwija się na zbyt dużą skalę, by go nie zauważać lub ignorować. W pewnych przypadkach rodziny udają, że o niczym nie mają pojęcia, chcąc oszczędzić sobie wstydu, że posłały córkę do domu publicznego czy na ulicę. Zapewne większość wie, lecz nie rozmawia na ten temat. Pogłoski docierają szybko nawet do najodleglejszych wiosek nepalskich w Himalajach i tylko garstka ludzi może być nieświadoma tego, co się stało z dziewczętami zabranymi do Bombaju.

Istnienie rynku usług seksualnych sprawiło, że w niektórych biednych społecznościach córki stały się cenionym towarem. Tajlandzki urzędnik z organizacji pozarządowej tłumaczy to tak: „Sytuacja sprowadza się do tego, że w Tajlandii wiejskie kobiety traktowane są jak rodzaj płodów rolnych”. W pomocnej Tajlandii uważa się za szczęściarzy rodziców, którzy mają kilka córek. Przywódca społeczności w Rim Mon, w prowincji Chiang Mai, uskarża się, że „niektórzy rodzice są leniwi i czekają tylko na pieniądze od córek”. Tu, podobnie jak w kastach prostytutek w Nepalu i Indiach, narodziny córki przestały być powodem do narzekań. Prostytucja nadała córkom wartość rynkową.

W prowincjach pomocnej Tajlandii, Chiang Mai i Chiang Rai, posyłanie do miasta dziewcząt, zwykle w przedziale wieku od trzynastu do dziewiętnastu

lat, by zostały prostytutkami, nie jest niczym wstydlwym. Cała społeczność akceptuje prostytutkę, z urzędnikami i organizacjami religijnymi włącznie, ponieważ w ostatecznym rozrachunku wszyscy korzystają na niej finansowo. Pochodzące między innymi z Tajlandii, Nepalu i Indonezji świadectwa sugerują, że w biednych społecznościach zmiana stosunku do prostytutki następuje w ciągu kilku lat. Przede wszystkim pojawia się namacalny skutek: dziewczęta powracają do wiosek z pieniędzmi. Fakt, że zarobiły, wystarczy, by nie dać im odczuć, że powinny się wstydzić. Za pieniądze kupują sobie akceptację. W biednej społeczności wymagana jest jakaś skromna suma.

Najważniejszy w skutkach zwrot następuje wówczas, gdy do miasta posyła się jako prostytutki córki byłych prostytutek. W ciągu życia jednego pokolenia - a może dwóch - prostytutka zyskuje status zawodu i standardowo „wybiera się” ją dla dziewcząt z biednych społeczności, niemal zawsze dla tych bez wykształcenia i liczących się umiejętności. Ten proces uznawania prostytutki za zawód nastąpił dopiero w niektórych regionach Azji, ale poszerza zasięg i coraz większą liczbę dziewcząt na kontynencie azjatyckim wychowuje się na prostytutki.

Wśród Tamangów w Nepalu handel dziewczętami jest tajemnicą poliszynela. W wioskach takich jak Ichowk, w Sindhupalchowk, brak jest dziewcząt w przedziale wieku od trzynastu do dwudziestu lat. Mówi się, że w pomocnej Tajlandii i w północnych regionach Filipin istnieją społeczności, gdzie w każdej rodzinie jest córka prostytutka. Początkowo rodziny sprzedawały dziewczęta dla przemysłu seksualnego, bo nie miały wielkiego wyboru. Były rozpaczliwie biedne i sprzedaż córki pozwalała utrzymać się przy życiu. Poświęcały ją, by pozostali mogli przetrwać. Nadal tak jest w niektórych regionach Azji, w tych natomiast, w których wybiera się prostytutkę jako zawód dla trzynaste-, czternastoletnich dziewcząt, sytuacja się komplikuje. Do biednych i marginalnych społeczności docierają obrazy, wartości i dobra zamożnych społeczeństw. Upośledzone ekonomicznie grupy ludności w sposób nieuchronny pragną takich samych symboli statusu jak te, którymi dysponują grupy uprzywilejowane. Sprzedaż córek jako seksualnych niewolnic zapewnia im możliwość nabycia przynajmniej niektórych z pożądaných dóbr konsumpcyjnych.

W Tajlandii powstał skomplikowany system wymiany. Na użytek handlu kobietami posłużono się tam formułą pewnej zwyczajowej praktyki, znanej jako tok khiew („zielone żniwa”). Pierwotnie oznaczała ona przyrzeczenie - w

zamian za pożyczkę - jeszcze niezebranego z pola ryżu. Obecnie zasadę tę stosuje się do sprzedawanych dziewcząt. Pośrednicy płacą rodzaj zadatku za dziewczęta w przedziale wieku od dwunastu do trzynastu lat, a czasami nawet za młodsze, jeśli są wyjątkowo ładne i można sądzić, że wyrosną na atrakcyjne nastolatki. W zamian za taki zadatek otrzymują przyrzeczenie sprzedaży dziewcząt do przemysłu seksualnego.

W latach dziewięćdziesiątych przeprowadzono badanie w celu ustalenia przyczyn, dla których część tajlandzkich rodzin zachęca córki, by zostały prostytutkami. Wyniki były przygnębiające, gdyż okazało się, że 60 procent rodzin nie zmuszało do tego skrajne ubóstwo, lecz popychała chęć posiadania dóbr konsumpcyjnych, takich jak telewizor i wideo. Rodziny rywalizują ze sobą o te dobra. W pewien sposób ów konsumeryzm uzupełnia ich tradycyjną hierarchię wartości, w której kładzie się silny nacisk na wygląd zewnętrzny. Młodych Tajlandek, które „udają się na południe”, nie trzeba zabierać do domów publicznych siłą ani przetrzymywać w niewoli. Większość nie twierdziłaby, że w taki czy inny sposób zmuszono je do zostania prostytutkami. Mają jednak tak niewielki wybór i są tak młode, iż ich podporządkowanie woli rodziców równa się zastosowaniu przymusu.

Za tę sytuację należy winić nie tylko tych ostatnich. W takich krajach jak Tajlandia odpowiedzialność za prostytutkę dziewcząt ponoszą nie ludzie, lecz system społeczny, polityczny i ekonomiczny. Rozwój gospodarczy podlega tam wypaczeniom, na skutek których całe społeczeństwo nie korzysta z osiągnięć cywilizacyjnych nowoczesnego społeczeństwa, a zarazem są kuszone jego produktami. System społeczny i podejście do seksu redukują użyteczność kobiet do sfery życia seksualnego. W wyniku socjalizacji kobiety mają wpojony bezwzględny obowiązek pomocy rodzinie wszelkimi dostępnymi środkami. Tamtejsi mężczyźni żądają dla siebie prawa kupowania kobiet, gwarantującego sprawowanie nad nimi władzy. Istnieje przemysł gotowy im to zapewnić, by mógł czerpać z tego zyski. Rodzice dziewcząt i różne społeczności są zaledwie drobnymi handlarzami w potężnym sektorze wymiany, będącym rezultatem działania sił społecznych, ekonomicznych, politycznych i czynnika seksu.

W nocnym klubie w Pattai poznałam olśniewająco piękną prostytutkę, która tańczyła w stroju bikini i świadczyła usługi seksualne cudzoziemcom. Gdy wyjaśniłam, że nie przyszłam jako potencjalna klientka, opowiedziała mi o swojej pracy i korzyściach, jakie czerpie z niej ona i jej rodzina.

Pochodzę z północnej Tajlandii, z małej wioski. Nie byliśmy ani bogaci, ani biedni. Moja matka w czasie pobytu Amerykanów [w okresie wojny w Wietnamie] była prostytutką w Bangkoku. Mam dwie siostry i brata. Gdy chodziłam do szkoły, rozważałam możliwość podjęcia pracy w biurze, bo dobrze się uczyłam, ale po skończeniu czternastego roku życia zdecydowałam się na to, co robię teraz. Rodzina uznała, że w ten sposób więcej zarobię. Pojechałam do Bangkoku, gdzie krótko pracowałam w salonie masażu, bo praca nie była dobra: klienci zachowywali się niezbyt miło i za mało zarabiałam. Pracowałam tam przez trzy lata, dopóki nie spłaciłam długu. Podobałam się klientom i są zadowoleni z moich usług, więc dostałam lepszą pracę w barze, w którym zabawiałam wielu cudzoziemców. Później przez kilka miesięcy pracowałam w Japonii, gdzie zarobiłam dużo pieniędzy. Dla mnie jest to dobra praca, bo mogę posyłać rodzinie pieniądze. Brat ma motor i może kiedyś kupimy sobie samochód. Dzięki pieniądзом, jakie posyłałam, rodzina powiększyła dom o kolejny pokój. Jest szczęśliwa i dumna, że powodzi mi się lepiej niż innym dziewczętom z naszej wioski.

W wioskach Sindhupalchowk i Nuwakot w Nepalu żyją rodziny dziewcząt pracujących w indyjskich domach publicznych. Dachy ich domów są kryte blachą, a mężczyźni wylegają się w cieniu, słuchając radia i grając w karty. Względny dostatek i czas wolny zawdzięczają temu, że ich córki i siostry sprzedają swoje ciała. W Kamatipurze, dzielnicy domów publicznych w Bombaju, natknęłam się na nepalską prostytutkę, która nie wyglądała na więcej niż dwadzieścia trzy lata, choć - jak twierdziła - miała trzydzieści pięć. Była pewna siebie i mocno wymalowana. Oto co od niej usłyszałam:

Pochodzę z Sindhupalchowk w Nepalu. Pracuje tu również moja siostra. Wiele nas pochodzi z tej samej okolicy. Przywiozła mnie tu przed dziesięciu laty z mojej wioski gharwali [kierowniczka domu publicznego].

Jak jasno wynikało z jej relacji, nie została zmuszona fizycznie do uprawiania prostytucji i była prostytutką od dzieciństwa.

W pewnych regionach Azji bieda, sukces materialny niektórych prostytutek i kultura konsumpcyjna wspólnie doprowadziły do radykalnej zmiany miejsca prostytucji w społecznych systemach wartości. Lecz większość obywateli większości społeczeństw nadal prostytucji nie uznaje. Oczywiście nie może to powstrzymać azjatyckiej biedoty przed często udanymi próbami sprzedaży swoich dzieci. Ubogie rodziny z Kambodży wiedzą, że mogą żądać wysokich cen za córki dziewice, a one mają świadomość, iż sprzedane mogą pomóc

rodzinom. W delcie Mekongu zdarzają się dobrze udokumentowane przypadki bezpośredniego lub pośredniego zaangażowania rodziców w sprzedaż dzieci - nawet dopiero dwunastoletnich - dla przemysłu seksualnego. Podobne przypadki zdarzają się także w Indonezji, choć są tam czymś bardziej niezwykłym. W społecznościach najbiedniejszych rodziny nawet nie troszczą się o zabezpieczenie opłaty za córki. W Bangla-deszu pośrednicy zabierają dziewczęta, obiecując im pracę. Niektórzy rodzice są zbyt biedni na to, by dociekać, o jaki rodzaj pracy chodzi. Wielu po prostu się cieszy, że ktoś zabrał ich córkę, bo oznacza to jedną osobę mniej do wyżywienia i zwalnia z obowiązku zdobycia posagu.

Wiele dziewcząt sprzedanych i zmuszonych fizycznie do uprawiania prostytucji ma podobne cechy. Przede wszystkim brak im wykształcenia. Według raportu Międzynarodowej Organizacji Pracy w południowo-wschodniej Azji prostytutki są gorzej wykształcone niż przeciętna kobieta. W Indiach, gdzie większość kobiet jest analfaberkami, prostytutki z domów publicznych i z ulic mają minimalne wykształcenie lub nie mają żadnego. W Sonagachi, największej dzielnicy domów publicznych w Kalkucie, tylko 15 procent kobiet nie jest analfaberkami. Tak przedstawia się sytuacja w całej Azji Południowej.

Na pograniczu Tajlandii i Birmy Sompop Jantraka realizuje Program Kształcenia Córek, pracując na rzecz ofiar sprzedaży kobiet dla przemysłu seksualnego. Jego organizacja próbuje ograniczyć rozmiary tego procederu, starając się odnaleźć kobiety, które prawdopodobnie zostały sprzedane. Odnalezionym zapewnia podstawowe wykształcenie i szkolenie zawodowe pomocne w zmianie zatrudnienia. Zagrożonym oferuje bezpieczne miejsce do zamieszkania. Program wskazuje na kilka powszechnych czynników, które prowadzą do handlu kobietami i prostytucji, zwłaszcza w społecznościach plemiennych. Otóż większe prawdopodobieństwo zwerbowania dziewczyny występuje wtedy, gdy ma ona siostrę lub kuzynkę prostytutkę. Jest szczególnie bezbronna, jeśli rodzinę dotknął alkoholizm, narkomania, rozwód lub śmierć rodziców. Te czynniki zaczynają odgrywać rolę, kiedy w wieku dwunastu, trzynastu lat kończy ona obowiązkową naukę. Wówczas dziewczęta z północnej Tajlandii „jadą na południe”.

Najważniejszymi bodźcami popychającymi je do prostytucji są różnorakie problemy nękające rodzinę, nie tylko bieda. Potwierdzają to doświadczenia kobiet zmuszonych do uprawiania prostytucji z przyczyn ekonomicznych oraz

sprzedanych dziewcząt. W Kalkucie te ostatnie często mają od dwunastu do piętnastu lat. Hinduskie dziewczęta z Bengalu zwykle pochodzą z rodzin, w których jedno z rodziców zmarło, a drugie zawarło nowy związek. Bywają maltretowane przez macochy. Wśród bengalskich muzułmanów sytuacja jest nieco inna. Zwykle mają wiele żon i wiele dzieci, których nie są w stanie utrzymać. Ponieważ po rozwodzie dzieci zwykle zostają z ojcem, nowe żony traktują je gorzej od własnych. Dziewczęta mówią, że uciekają z domu, by nie musieć znosić głodu i bicia. Wówczas bardzo łatwo stają się przedmiotem handlu i trafiają do domu publicznego. Badanie przeprowadzone w 1962 roku w Bombaju wykazało, że najważniejszym czynnikiem popychającym dziewczyny do prostytucji była śmierć opiekunów i złe traktowanie przez krewnych. Po niemal czterdziestu latach sytuacja jest uderzająco podobna. Z wywiadów przeprowadzonych z dziewczętami, które w 1996 roku policja uwolniła z domów publicznych Bombaju, wynika, że ponad połowa została osierocona przez jedno lub oboje rodziców. Ponadto nastąpił upadek pewnych obowiązujących zwyczajów. Na przykład niektóre rodziny utraciły zdolność lub wolę zapewnienia córkom zamążpójścia.

Doświadczenie kobiety sprzedanej w wieku dwunastu lat do domu publicznego w Tanbazarze, a obecnie prostytutki ulicznej w Dakce, jest typowe dla całej Azji Południowej.

Moja matka umarła, gdy byłam małą dziewczynką. Ojciec ożenił się powtórnie. Macocha traktowała mnie i brata okrutnie, ale on miał szczęście, bo zaopiekowała się nim ciotka ze strony matki. Ja musiałam zostać z macochą, wykonywać wszystkie prace domowe i opiekować się małymi przyrodnimi braćmi. Biła mnie bez powodu i nie dawała mi jeść. Stale byłam głodna. Już nie mogłam tego dłużej znosić i uciekłam z domu. Błąkałam się bez celu, bo nie miałam dokąd pójść. Na drodze spotkałam kobietę, która powiedziała, że może mi znaleźć pracę w mieście. Wydawała się miłą i życzliwą, nie taka jak moja macocha, więc poszłam z nią, a ona sprzedała mnie do domu publicznego.

Żony i córki nieuchronnie ponoszą największe koszty nieudanych małżeństw własnych i rodziców. 60 procent dziewcząt z północnej Tajlandii, które zostały prostytutkami, zrobiło to, by pomóc rodzicom. Większość prostitutek pochodzących z północno-wschodniej Tajlandii zdecydowała się na to zajęcie po rozpadzie małżeństwa, chcąc zapewnić utrzymanie dzieciom.

Ta sytuacja powtarza się wszędzie. W Kambodży ludność przez lata

znosiła wojnę i ludobójstwo. Za panowania reżimu Poi Pota, kiedy dzieci donosiły na rodziców, a rodzice na dzieci, stosunki rodzinne były nieuleczalnie traumatyczne. Na skutek kryzysu podstawowa komórka społeczeństwa kambodżańskiego uległa zniszczeniu i wciąż nie powróciła do normalnego stanu. Z powodu tego dziedzictwa handel dziećmi i dorosłymi stał się tam o wiele łatwiejszy.

Dotknięte kryzysem rodziny są wylęgarnią prostytutek. W społecznościach biednych, zepchniętych na margines i przeżywających trudności to one stanowią najpewniejsze źródło zaopatrzenia w tanie dziewczęta. Rekordową podaż nowych dziewcząt i kobiet gwarantują przemysłowi seksualnemu wojny domowe i katastrofy naturalne. Dotknięta klęską głodu Korea Północna nie jest w stanie wyżywić społeczeństwa. Dlatego przez granicę z Chinami uciekają stamtąd również dziewczęta poszukujące środków do życia. Tam są wyłapywane przez przedstawicieli przemysłu seksualnego i zabierane do domów publicznych w chińskich miastach. Gdy na Filipinach nastąpiła erupcja wulkanu Pinatubo, pozostawiając tysiące ludzi bez dachu nad głową, jedni z pierwszych pojawili się w miejscu katastrofy, z wyrazami współczucia, doświadczeni pośrednicy, oferując rozmaite formy pomocy w ośrodkach udzielających schronienia poszkodowanym. Jak wszyscy ludzie sukcesu nie tracili z oczu okazji.

Chcąc uniknąć ewentualnych nieporozumień, trzeba powiedzieć, że prostytutka nie jest skutkiem biedy, lecz biznesem, który wykorzystuje wszelkiego rodzaju nierówności w społeczeństwie. Jego podstawą są zwichnięte stosunki władzy i podległości między mężczyznami i kobietami, bogatymi i biednymi oraz mniejszościami i grupą dominującą w społeczeństwie. Przemysł seksualny robi pieniądze, ponieważ kupuje tani surowy materiał i sprzedaje go w odpowiednich opakowaniach. Ludzką bezbronność zamienia w towar, którym handluje, czerpiąc zyski.



# Rozdział 3

## Pośrednicy.

Handel kobietami, z których następnie czyni się prostytutki, rozwija się prężnie, kierowany przez ogromną rzeszę ludzi luźno ze sobą powiązanych. Są wśród nich zarówno doświadczeni zawodowcy, jak i początkujący kupcy, którzy szczęśliwym trafem robią udane transakcje, sprzedając ciała dzieci i młodych kobiet.

Skala wyzysku kobiet w przemyśle seksualnym w dużym stopniu zależy od sposobu, w jaki się tam znalazły. Pospolitą metodą dostarczania na azjatycki rynek „nowych produktów” niższym kategoriom klientów jest kupowanie dziewcząt do domów publicznych i zmuszanie ich do prostytucji. W słabiej rozwiniętych regionach Azji wylęgarnią prostitutek są miejskie slumsy. Jeszcze inne miejsce zdobywania tanich ciał to ulice azjatyckich miast, na których żyją w skrajnej nędzy setki tysięcy dzieci; dla wielu z nich sprzedaż usług seksualnych to jedyny sposób utrzymania się przy życiu.

Handel kobietami jest rezultatem ogromnego popytu na tanie usługi seksualne. W niektórych krajach Azji, takich jak Pakistan czy Indie, ów popyt jest większy niż w innych ze względu na ograniczenia, jakie nałożono tam na kobiety, i specyfikę kontaktów między płciami, podlegających licznym zakazom. Z kolei w takich krajach jak Japonia występuje niedostatek miejscowych kobiet chętnych do pracy w przemyśle seksualnym za niskie wynagrodzenie. Japonki są w większości mężatkami lub mają dobrą pracę. Korzyść z importu prostitutek jest taka, że są znacznie tańsze od rdzennych mieszanek Japonii.

Wbrew popularnemu mitowi nie uprowadza się masowo i nie narkotyzuje dziewcząt, by następnie zmusić je do prostytucji. Pośrednicy nie muszą odwoływać się do takich środków. Po co mieliby dokonywać ryzykownych

uprowadzeń, skoro w różnych miejscach czeka na nich świeża dostawa kandydatek do domów publicznych? Porwania zdarzają się w niektórych regionach Chin, ale, jak się zdaje, ograniczają się do potencjalnych żon, a nie prostytutek. Ciało młodej kobiety ma wówczas służyć jednemu mężczyźnie, a nie zaspokajać potrzeby seksualne wielu.

Kupowane przez pośredników kobiety niemal zawsze trafiają do najgorszego rodzaju domów publicznych czy klubów i obsługują dużą liczbę klientów za bardzo małe pieniądze. Niektóre nie otrzymują żadnego wynagrodzenia. Struktura przemysłu seksualnego, sposoby oszukiwania kobiet, wywierania na nie presji i wabienia ich są odmienne w różnych miejscach w zależności od poziomu rozwoju tegoż przemysłu. Chcąc zrozumieć, jak w tym biznesie funkcjonuje sieć handlowa, trzeba wyodrębnić w Azji dwa główne rynki: pierwszy - Azji Południowej, z Indiami jako centrum, i drugi - Azji Południowo-Wschodniej i Wschodniej, z ośrodkiem w Tajlandii. Te dwie gigantyczne sieci handlowe reprezentują różny poziom, uwarunkowany ogólnym rozwojem gospodarczym w regionie oraz kontekstem społecznym i kulturowym. W południowo-wschodniej Azji branża seksualna przybrała rozmiary w pełni dojrzałego przemysłu, który w niektórych częściach regionu osiąga status „normalnego”. Branża wykształcona w Azji Południowej jest mniej złożona i boryka się z większym - oporem społecznym wobec koncepcji „seksu na sprzedaż”, ale nawet w tym regionie przemysł seksualny zmierza ku normalizacji.

Zacznijmy od tego, jak dziewczęta z Azji Południowej opuszczają domy rodzinne i trafiają do domów publicznych. Nie ma zgody w kwestii liczby kobiet zatrudnionych w przemyśle seksualnym Azji Południowej. Wszystkie dane są szacunkowe, a przez to trudno na nich polegać. Bez wątplenia jednak co roku branża wchłania tam tysiące nowicjuszek, z których większość to nie kobiety, lecz dziewczęta. Wiele z nich ma zapewne dwanaście, trzynaście lat. Sprowadza się z Nepalu i Bangladeszu do Indii. Państwowa Komisja do Spraw Kobiet w Delhi szacuje, że co najmniej połowa dziewcząt i kobiet w domach publicznych w Bengalu Zachodnim pochodzi z Bangladeszu. Są sprzedawane na skalę międzynarodową, dlatego ich ciężkie położenie przyciągnęło uwagę i zainteresowanie mediów. Tymczasem handel wewnętrzny jest znacznie bardziej rozległy, a jego ofiary doświadczają wyzysku w bardzo podobnych formach. Na przykład w Pakistanie wewnętrzny handel kobietami jest znacznie bardziej rozpowszechniony niż handel

kobietami pochodzącymi z Bangladeszu, Indii i Afganistanu. W indyjskich domach publicznych przebywa wiele Nepalek, ale przytłaczającą większość stanowią w nich Hinduski. Ważne kanały przerzutowe nie prowadzą do Bangladeszu i Nepalu. W tych krajach przeważają wśród prostytutek kobiety miejscowe, gdyż panuje tam zbyt wielka bieda, by ktoś z zewnątrz chciał konkurować na rynku usług seksualnych.

Organizacja handlu kobietami we wsiach i w miastach, w których się wychowały, rzadko jest wyraźnie określona. Zwykle przedmiotem handlu są dziewczęta trafiające do sieci przemysłu seksualnego za pośrednictwem znajomych, na ogół starszych kobiet - przyjaciółek lub krewnych, które zdobyły zaufanie rodziny. Niekiedy prowadzą one nabór do prostytucji jako drobny biznes. Niekiedy udaje się zwerbować do domu publicznego tylko jedną dziewczynę. Oto opowieść czternastoletniej prostytutki o tym, jak z nędznej wioski w Murshidabadzie w Bengalu Zachodnim trafiła do domu publicznego w Kalkucie.

W mojej wiosce była kobieta starsza ode mnie o dziesięć lat. Wyjechała gdzieś i po kilku latach zjawiła się z powrotem, z mężem. Ładnie się ubierała. Opowiadała, że ona i mąż mają dobrą pracę w Kalkucie, piękny dom, biżuterię i porządne ubrania. Powiedziała do mnie: „Przyjedź do Kalkuty. Znajdę ci dobrą pracę. Będiesz mogła pomóc rodzinie”. Początkowo moja matka się nie zgadzała, ale w końcu uległa, bo nie miałam żadnej innej możliwości. Po śmierci ojca nie dojadaliśmy.

Z rozmowy z dziewczyną wynikało, że kobieta, która zwabiła ją do Kalkuty, była prostytutką, a mężczyzna, którego przedstawiała jako męża, w rzeczywistości był jej babu (stałym klientem). Ta para sprzedawała najpierw dziewictwo dziewczyny jednemu z faworyzowanych klientów, a następnie ją samą do dużego domu publicznego w Bowbazarze w Kalkucie.

Werbujące w większości nie są prostytutkami, ale niektóre z nich znają ten biznes od środka i wiedzą, jak wprowadzić nowicjuszek. Najlepszy przykład stanowią tu kobiety kierujące znaczącymi sektorami branży seksualnej w Nepalu. W domach publicznych w indyjskich miastach przebywa dużo nepalskich dziewcząt z plemion żyjących u podnóża Himalajów. Najmłodsze są trzymane pod kluczem i nie sposób ich zobaczyć. Starsze można rozpoznać po wystających kościach policzkowych i skośnych oczach. Te Nepalki pracują we wszystkich domach publicznych w swoim kraju, często, jak się wydaje, prosperujących lepiej niż indyjskie. Znaczna ich liczebność wynika w pewnym

stopniu z popytu na uległe dziewczęta o jasnej skórze i egzotycznych rysach twarzy, ale być może w jeszcze większym stopniu ze skutecznego funkcjonowania maszynarii naboru i transportu, wprawionej w ruch przez właścicieli nepalskich domów publicznych i ich gharwali (osoba zarządzająca takim domem). Od dziesięcioleci dziewczęta kupuje się w himalajskich wioskach. Te, które pierwsze zostały wywiezione do Indii, są obecnie starszymi kobietami. Niektórym z nich się powiodło i teraz zarządzają domami publicznymi lub mają własne. Wysyłają zatem starsze prostytutki do górskich wiosek, by werbowały nowe pracownice. Na ogół dostawczynie wracają z kilkoma dziewczętami.

Oprócz osób, które dysponują pewnymi umiejętnościami zawodowymi, handlem dziećmi i kobietami zajmuje się w Azji Południowej znacznie liczniejsza grupa zwykłych ludzi. Mogą to być członkowie rodzin ofiar - wujowie, ciotki, kuzyni, mężowie, szwagrowie i rodzice - oraz sąsiedzi i przyjaciele. Kluczowe znaczenie ma fakt, że właśnie im ofiary ufają najbardziej. Badania przeprowadzone w Indiach w latach osiemdziesiątych wykazały, że 33 procent dziewcząt trafiło do prostytucji za sprawą bliskich przyjaciół i rodziny<sup>2</sup>.

Oto jak dwudziestoletnia kobieta z Karnataki opisała swoją drogę do domu publicznego w Bombaju:

Kiedyś, po skończeniu pracy w polu, przyjaciółka matki zaproponowała mi przejażdżkę autobusem do miasta. Chciałam jechać, bo nigdy nie byłam w mieście. Bardzo mnie to ekscytowało. W autobusie miło płynął nam czas; jadłyśmy i rozmawiałyśmy. Po przyjeździe do miasta poszłyśmy odwiedzić przyjaciółkę „cioci”. Początkowo było miło. Wypiłyśmy herbatę i wówczas przyjaciółka mojej matki znikła. Nie wróciła. Sprzedała mnie do domu publicznego.

W Azji Południowej najpopularniejszym sposobem zdobywania młodych kobiet do przemyski seksualnego jest obiecywanie im pracy. Bez wątpienia niektóre wiedzą, o jakie zajęcie chodzi, ale większość prawdopodobnie nie. Obietnica może dotyczyć służby w bogatym domu. W Nepalu dziewczęta często wabi się pracą w fabrykach dywanów w dolinie Katmandu. W Bangladeszu wiejskim kobietom oferuje się zatrudnienie w fabryce odzieży. Taką pracę rzeczywiście mogą podjąć, ale w licznych wypadkach nie trwa ona długo. Jest rodzajem przystanku w drodze do domu publicznego. Z dala od rodziny, pozbawione opieki społeczności, potencjalne ofiary stają się zupełnie

bezbronnie. Wówczas dzieli je już niewiele od świata, na który ktoś z góry je skazał.

Przeprowadzone niedawno przez UNICEF badania ujawniły, że około 86 procent prostytutek nepalskich pracujących w Indiach nie wiedziało, opuszczając dom, że przeznaczono je na rynek usług seksualnych. Wśród podstępnie zwabionych do prostytucji 82 procentom obiecano pracę. Ponadto wiele dziewcząt wyznało, że zostały sprzedane przez bliską przyjaciółkę lub osobę dobrze im znaną, co stanowi potwierdzenie badań przeprowadzonych w latach osiemdziesiątych.

Bardzo niewiele prostytutek w Azji Południowej dokonało świadomego i pozytywnego wyboru pracy w branży seksualnej. Lalitha Nayak, kierująca w Delhi krajowym programem zwalczania handlu kobietami w ramach Wspólnego Programu Kobiet, twierdzi, że w Indiach niemal wszystkie dziewczęta uprawiające prostytucję zostały oszukane lub poddane przymusowi fizycznemu albo też pchnięte na tę drogę przez skrajną nędzę. Podobnie uważa Prithi Patak, która przez ostatnie dziesięć lat kierowała organizacją pozarządową, wspomagającą dzieci zatrudnione w prostytucji w okrytej złą sławą Kamatipurze, dzielnicy domów publicznych w Bombaju. Mówi: „95 procent dziewcząt pracujących w Kamatipurze zostało zmuszone do prostytucji. Nie wybrały tego zawodu. Pozostałe 5 procent, które zaczęło uprawiać prostytucję z własnej woli, dokonało wyboru negatywnego. Po prostu nie miały innej możliwości”.

Praktycznie wszystkie prostytutki, z którymi rozmawiałam w Bangladeszu, opuściły swoje domy, gdyż obiecano im pracę w mieście. I wszystkie zrobiły to dobrowolnie. Niektóre nie mogły już dłużej znosić bicia, inne chciały zarabiać tyle, żeby nie cierpieć nieustannego głodu, a jeszcze inne posłuchały czyjejś rady. Niektóre miały nadzieję pomóc rodzinom borykającym się z biedą i polepszyć własne życie. Również w Bangladeszu wszystkie wyjeżdżały z kimś, kogo znały i komu ufały.

W wypadku najbiedniejszych rodzin banglijskich nie ma potrzeby łagodzenia utraty córki zapłatą czy też „zaliczką” na poczet jej przyszłych zarobków, jak się to eufemistycznie określa w innych krajach. Rodziny żyjące w nędzy i mające wiele córek są zadowolone z ich wyjazdu do miasta, gdzie będą zdolne się wyżywić, a ponadto nieco pomóc im finansowo.

Czasami banglijskie dziewczęta wiedzie do prostytucji nie zatrudnienie, lecz małżeństwo. Profesor Ishrat Shamim, z Ośrodka Badań nad Kobietami i

Dziećmi w Dakce, opowiedziała historię ilustrującą taki właśnie sposób wprowadzenia dziewczyny do branży seksualnej. Otóż niejaki Rupchand, biedny rikszarz, miał trzy córki. Odwiedziła ich dom pewna Hinduska, proponując, że zaaranżuje małżeństwo czternastoletniej Fatemy z mężczyzną z Indii, który szuka żony. Rupchand przyjął ofertę jako „życiową szansę” dla córki. Fatema wyjechała do Indii i słuch po niej zaginął. Po kilku latach Hinduska zjawiała się ponownie. Rupchand już nie żył. Jego żona zaczęła coś podejrzewać w związku ze zniknięciem córki, lecz Hinduska zapewniała, że Fatema ma się dobrze. Matka nie była o tym przekonana - sądziła, że córka została sprzedana, ale uznała za bezcelowe powiadomienie policji, bo ich rodzina była zbyt biedna i bezsilna, by ktoś zechciał się z nią liczyć.

W Pakistanie nowe prostytutki pojawiają się zwykle za pośrednictwem małżeństwa. Pozornie kraj ten jest skrajnie konserwatywny w sprawach seksu. Poza kilkoma odizolowanymi i podupadającymi dzielnicami domów publicznych w Karaczi i Lahaur nie ma tam nic, co dałoby się porównać z wielkimi domami publicznymi Indii i Banglade-szu. W Pakistanie istnieje silny i prężnie rozwijający się handel usługami seksualnymi na użytek klasy wyższej i średniej. Jego ośrodkami są dobrze ukryte przed niewtajemniczonymi domy publiczne na przedmieściach. Rynek przeznaczony dla klas niższych, który zatrudnia większość prostitutek, należy do „rodzin”. Oto sposób jego funkcjonowania. Po wyjściu za mąż Pakistanka staje się własnością męża. Co to konkretnie oznacza, zależy od regionu, przynależności etnicznej i klasowej. Wiele żon jest całkowicie zdanych na łaskę męża, zwłaszcza na tych obszarach, gdzie mężczyzna płaci za pannę młodą. Drobni biznesmeni zajmujący się usługami seksualnymi żenią się i zostają sutenerami własnych żon. Legalnie każdy pakistański muzułmanin może mieć do czterech żon. Gdy żona prostytutka zestarzeje się i nie przyciąga już klientów, zostaje przeznaczona do wykonywania prac domowych lub - co jest równie prawdopodobne - mąż się z nią rozwodzi i żeni się po raz kolejny.

W Heera Mandi, starej dzielnicy domów publicznych w Lahaur, przeprowadziłam wywiad z kobietą, która była prostytutką od wielu lat, stanowiąc własność kolejnych mężczyzn. W miarę jak się starzała, porzucał ją jeden „mąż” i przejmował następny, zatrudniając do obsługi klientów niższej kategorii. Obecnie ta kobieta ma ponad pięćdziesiąt lat i jest wyniszczona przez gruźlicę. Nosi podarty shalwar-kameez i mieszka w norze bez wody i elektryczności. Przy świecy zachęca klientów do zapłacenia jej za usługę paru

nędznych rupii. Ma nowego „męża”, który bez skrępowań pobiera od niej haracz.

Niewielki, ale znaczący odsetek prostytutek stanowią dziewczęta uciekające ze swoimi chłopakami, którzy sprzedają je do domu publicznego, zamiast - wbrew wcześniejszej obietnicy - się z nimi ożenić. Druga nieliczna, lecz ważna kategoria to niezamężne matki i ofiary gwałtu. Ich znaczenie polega na tym, że niezależnie od osobistych tragedii ujawniają pewne ponure prawdy na temat społeczeństw Azji Południowej. Zgodnie z jedną z najważniejszych takich prawd wiele ofiar handlu cechuje bezgraniczna ufność. Wierzą mężczyznom, którzy obiecują im małżeństwo, gdy tymczasem chcą je wykorzystać. Jednym ze źródeł tej naiwności jest wychowanie dziewcząt, wpajanie im, by szanowały mężczyzn i oceniały ich znacznie wyżej niż siebie. Gdy więc mężczyzna obsypuje dziewczynę komplementami i przejawia zainteresowanie jej osobą - w szczególności dziewczynę pochodzącą ze społeczności upośledzonej - „wybranka” czuje się zaszczycona i łatwo daje się zwieść.

W Azji Południowej zwykle się mówi, że do prostytucji prowadzi zerwany romans. Taka jest historia szesnastolatki ze wschodniego Nepalu. Poziom jej wykształcenia, w przeciwieństwie do poziomu wielu innych sprzedanych dziewcząt, nie jest niski, lecz średni, ponadto nie pochodzi ona z bardzo biednej rodziny.

Moim obowiązkiem było kupowanie warzyw dla naszej rodziny i codziennie musiałam chodzić na bojar (rynek). Kiedyś spotkałam tam nieznanym mężczyzną, którzy pili herbatę. To byli żołnierze [Nepal-czycy służący w armii indyjskiej]. Jeden z nich, bardzo przystojny, zaczął ze mną rozmawiać. Uciekłam, bo nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć. Następnego dnia był tam sam. Oznajmił, że czekał na mnie. Wydawał mi się cudowny, bo był taki przystojny i tak miło ze mną rozmawiał. Wyznał, że mnie kocha i chce się ze mną ożenić. Codziennie spotykałam go na rynku i zakochałam się w nim. Po tygodniu powiedział, że wyjeżdża, bo ma do wykonania jakiś rozkaz wojskowy w Kaszmirze. Poprosił, żebym z nim pojechała, gdyż nie ma czasu na przygotowanie dużego wesela. Kazał mi nie mówić o niczym rodzicom. Obiecał, że pobierzemy się w Kaszmirze. Byłam tak głupia, że mu uwierzyłam. Spakowałam niewielką torbę i uciekłam z nim. Ale nie zabrał mnie do Kaszmiru, lecz do Bombaju. Nawet nie wiedziałam, że to nie Kaszmir. Powiedział, że mnie kocha, ale zależało mu tylko na tym, by zrobić ze mnie

prostytutkę.

Znacznie częściej niż przymusem bezpośrednim operuje się strategiami wykorzystującymi miłość i przyjaźń jako środki zdobywania dziewcząt. Kobiety opuszczające wioski w poszukiwaniu pracy w fabrykach dywanów w dolinie Katmandu czy w banglijskich fabrykach odzieży często są zagubione jak dzieci. Pracują w strasznych warunkach za płacę, która ledwie starcza im na utrzymanie. Często wykorzystują je seksualnie starsi od nich robotnicy zatrudnieni w fabryce lub kierownicy. Trudno się zatem dziwić, że te kobiety tęsknią za domem, bez względu na to, jak biedne są ich rodziny. I nagle zdarza się cud - zjawia się wyjątkowy przyjaciel, który oferuje dziewczynie uczucie i wsparcie psychiczne, a często także rozwiązanie jej problemów finansowych, sugerując lepszy sposób zarabiania na życie. Dziewczyna musi tylko udać się z nim do innej fabryki, która jest w innym mieście albo za granicą. Oczywiście nie wie jeszcze, że fabryka nie produkuje dywanów czy odzieży, lecz „opakowuje” dziewczęta, by je sprzedać jako prostytutki. „

Dostawcy zabierają dziewczęta i młode kobiety z ich wiosek. Stanowią pierwsze ogniwo łańcucha, który prowadzi je do domów publicznych. W większości wypadków nabór w wiosce nie jest pierwszym etapem szerszej zakrojonego planu, którym kieruje się z dzielnic domów publicznych w wielkich miastach. Jest to proces w znacznym stopniu nieformalny. Przemysł seksualny nie musi być bezpośrednio zaangażowany w nabór dziewcząt wprost z ich domów. Wśród mieszkańców wiosek jest do tego przygotowanych wiele osób. Co więcej, dokonują one lepszej selekcji, opierając się na bezpośredniej, osobistej wiedzy o danym terenie. Wiedzą, którą rodzinę wybrać za cel, która jest biedna, która ma za dużo córek, w której zmarło jedno z rodziców lub nastąpił rozpad małżeństwa, w której żywiciel poważnie choruje, w której ojciec jest alkoholikiem i która nie radzi sobie z problemami, czyli krótko mówiąc: która w danym momencie nie ochroni córki.

Najbardziej skuteczni werbujący działają w chwilach trudnych dla rodzin. Na przykład w Bangladeszu największą aktywność przejawiają od czerwca do sierpnia, kiedy brakuje żywności. Właściwie w całej Azji Południowej występuje jeden wzór działania. W Nepalu werbujący, którzy proponują dziewczętom pracę i dają rodzinom „zaliczki” na poczet przyszłych zarobków córek, najlepsze interesy robią latem, przed żniwami, kiedy niedostatek żywności odczuwany jest najdotkliwiej. Niektórzy nawet nie oferują zapłaty, tylko obietnicę znalezienia pracy dla córki z biednej rodziny. Inni płacą w



zależności od wieku i urody, a także od tego, czy dziewczyna jest dziewicą czy nie. Rodzina żyjąca w nędzy otrzyma mniej pieniędzy, ponieważ werbujący znają jej rozpaczliwe położenie. Dlatego w Nepalu można dostać za córkę od kilkuset do kilku tysięcy rupii. Są to nędzne pieniądze, ale dla ludzi żyjących w skrajnej nędzy liczą się nawet takie.

Zdarza się, że drobni dostawcy zabierają dziewczęta ze wsi wprost do miasta, a nawet bezpośrednio sprzedają je do domów publicznych, rzadko jednak przekraczają z nimi granicę. To ostatnie zadanie pozostawia się lepiej zorganizowanym handlarzom. Im bardziej dziewczęta oddalają się od domów, tym większe prawdopodobieństwo, że trafią w ręce takich zawodowców. Kalumnie rzuca się głównie na werbujących i handlarzy, choć nie czyni się tego powszechnie. Mimo że dziewczęta bywają nieludzko wyzyskiwane, członkowie społeczności wiejskich nieraz okazują pośrednikom wielki szacunek. W Indiach generalnie pogardza się werbującymi, podczas gdy w Pakistanie i Bangladeszu są niekiedy postrzegani jako pośrednicy załatwiający pracę i dający szansę lepszego życia. Możliwe, że ten ostatni wizerunek jest kreowany na użytek opornych dziewcząt.

W tych regionach Bangladeszu i Nepalu, które nie są „wylęgarniami prostytutek”, dziewczęta werbują w domach dostawcy, którzy przekazują je pośrednikom, ci zaś wyruszają z „towarem” do miasta. Podróżują autobusem lub pieszo. Czasami dziewczęta transportuje się w małych grupach, a kiedy indziej pojedynczo, by uniknąć podejrzeń.

Najbardziej niebezpieczne jest przekraczanie granic, ale w Azji Południowej zwykle nie są one zbyt dobrze strzeżone, a strażnicy granicznej trudno jest rozpoznać dziewczęta będące przedmiotem handlu. Ci funkcjonariusze, którzy znają handlarzy, otrzymują łapówkę, w gotówce lub w naturze, i przymykają oczy na nielegalny proceder. Na przykład dziewczętom transportowanym z Bangladeszu mówi się, że jeśli chcą uniknąć aresztowania, muszą świadczyć strażnikom usługi seksualne.

Dhurowie to nielegalni imigranci przetrzucani przez granicę z Bangladeszu do Indii. Są wśród nich również dziewczęta i kobiety sprzedawane w celu uprawiania prostytucji czy wykonywania innej pracy opartej na wyzysku. Kolejną grupę imigrantów stanowią biedni mężczyźni i starsze kobiety, również nielegalnie udający się do Indii w poszukiwaniu pracy, gdyż nie stać ich na opłacenie paszportu. W związku z tą sytuacją na terenach przygranicznych rozwinął się prawdziwy przemysł, z miejscowymi

przedsiębiorcami w roli „właścicieli” i „kierowników” punktów tranzytu (taki przedsiębiorca nazywa się ghat). Oficjalnie granica jest zamknięta, ale dzięki tym punktom łatwo ją przekroczyć. Są one w Satkhirze, Jessore, Meherpurze i Chapai Nawabganj. Na niektórych obszarach imigranci, a wśród nich sprzedane kobiety, po prostu idą polami, a gdzie indziej przeprawiają się przez rzeki.

Obserwując punkt tranzytu Benapole, można sądzić, że nielegalne przekraczanie granicy jest tam zwykłą praktyką, a handel imigrantami dobrze zorganizowany. Na obszarze przygranicznym porzucane są małe chaty, które w dzień wydają się niezamieszkałe. Za to w nocy odbywa się w nich gorączkowa krzątania: gromadzi się żywność dla dużej, jak się zdaje, liczby gości, którymi są nielegalni imigranci, a wśród nich dziewczęta kierowane do pracy w indyjskim przemyśle seksualnym. Niektóre mogą się udawać aż do Pakistanu. Czekają w chatkach na ghatów, którzy przeprowadzają przez granicę. Za tę usługę dhurowie płacą pięćset taka (odpowiednik «iedmiu funtów»), co równa się połowie przeciętnej miesięcznej pensji kobiety zatrudnionej w fabryce odzieży. To część długu, który sprzedane dziewczęta muszą spłacić usługami seksualnymi.

W Nepalu nie wolno handlować kobietami ani wywozić ich z kraju, ale łatwo udaje się przekroczyć jego granicę z Indiami, gdyż oficjalnie jest otwarta; Hindusi i Nepalczycy mogą przez nią przechodzić bez paszportów. Na tej granicy o długości pięciuset mil zatrzymanie handlarzy jest trudne, mimo to większość z nich przekracza ją legalnie, na jednym z piętnastu głównych przejść. Straż jakoby sprawdza podróżnych w punktach kontroli granicznej bardzo dokładnie, ale w praktyce tak nie jest. Na przykład przez Kakavittę, przygraniczne miasto we wschodnim Nepalu, przedostaje się do Indii wiele setek, a może tysięcy nepalskich dziewcząt. Młody i pełen zapału oficer w tamtejszym punkcie kontroli granicznej stara się powstrzymać ich przepływ do Indii. Dokonuje się tam również aresztowań handlarzy transportujących dziewczęta na południe. Ale z powodzeniem omijają oni ów punkt. Nie wchodzi do miasta, lecz przez plantacje herbaty udają się nad rzekę Mechi, która rozdziela oba kraje. Przechodzą przez most, a w porze suchej przeprawiają się w bród. Łatwo jest przekroczyć nielegalnie granicę Nepalu z Indiami na całej jej długości, nie tylko w tym miejscu. Większość nepalskich dziewcząt - spośród zmuszonych do uprawiania prostytucji w Indiach - sprawiała wrażenie zaskoczonych moimi pytaniami o trudności związane z

przekraczaniem granicy. Od wielu z nich usłyszałam, że za namową handlarzy mówiły straży granicznej, że są ich kuzynkami czy szwagierkami i udają się do Indii w odwiedziny do krewnych.

Pośrednicy eskortujący dziewczęta do miast są bystrzy. Wiedzą, jak uniknąć kontaktu z władzami i organizacjami zwalczającymi handel ludźmi. Nie transportują dziewcząt bezpośrednio i popularnymi szlakami. W niektórych miejscach zbaczają z trasy i zatrzymują się na kilka dni lub tygodni, by uniknąć podejrzeń, że dostarczają dziewczęta na rynek. Gdy dochodzą do wniosku, że przemieszczają się za mało dyskretnie, zmieniają trasę. Oto jak pewna Banglijka opisała swoją przeprawę:

W kilka dni po ślubie mąż powiedział, że musimy udać się do Indii w poszukiwaniu pracy. Opuściliśmy nasz dom w Dakce i przekroczyliśmy granicę. W Indiach podróżowaliśmy autobusem przez różne miasta i wsie. Mąż znał tam wiele osób. Zatrzymywaliśmy się w małych hotelach. Pozwalał swoim kolegom korzystać z mojego ciała, za co mu płacili. Najpierw odmówiłam, ale mnie pobił. Gdy zarobiłam dla niego pieniądze, był zadowolony. Po kilku tygodniach przyjechaliśmy do Kalkuty, gdzie sprzedał mnie do domu publicznego. Praca tu nie różni się od tej, którą wykonywałam, będąc mężatką.

W operacji handlowej może uczestniczyć wielu pośredników przekazujących sobie dziewczynę. Na kolejnych etapach podróży jej cena rośnie, gdyż każdy pośrednik chce osiągnąć zysk. Kiedy w końcu dziewczyna dociera do domu publicznego, jej cena jest stukrotnie wyższa od tej, którą uzyskali rodzice.

Wysoki odsetek handlarzy - w przeciwieństwie do dostawców - stanowią zawodowcy. Często są to synowie prostytutek. Tylko niektórzy, mniej profesjonalni, zmuszają dziewczęta do intymnych kontaktów w czasie podróży. Oczywiście powstrzymanie się od seksu nie jest oznaką szacunku handlarzy dla tych dziewcząt, lecz warunkiem zachowania dobrej reputacji. Gdyby zostali przyłapani na próbie sprzedaży „używanego towaru”, w jaki nierozważnie zamieniliby najbardziej kosztowne dziewice, straciliby dobrą opinię w kręgach zawodowych.

Wspomnienia dziewcząt z podróży do domów publicznych nie są jednorodne, zwłaszcza jeśli trwała ona długo. Niektóre z moich rozmówczyń pamiętają, że były podekscytowane wyjazdem do miasta, inne - zdezorientowane nową rzeczywistością, a jeszcze inne przestraszone. Wiele

dziewcząt, jak na ironię, polegało na handlarzach, którzy pomagali im radzić sobie w nieznanym otoczeniu: zapewniali żywność, załatwiali środki transportu i noclegi, czasami posługiwali się obcym językiem. Gdyby więc którymś z tych dziewcząt nadarzyła się sposobność ucieczki, raczej by z niej nie skorzystały, nie wiedziały bowiem, gdzie są, do kogo mają się zwrócić ani w jakim języku.

Nie wszystkie dziewczęta zmuszane do uprawiania prostytucji w domach publicznych są tam dostarczane z wiosek przez pośredników; niektóre same trafiają w ich ręce. To te, które przyjeżdżają do miast w poszukiwaniu pracy i zostają wciągnięte w handel usługami seksualnymi, bo są młode, naiwne i bezbronne. W dużych miastach Azji Południowej wspaniałym terenem łowów są dla sprytnych pośredników dworce autobusowe i kolejowe. Zmęczone i niepewne nastolatki przybywają z wiosek na dworzec kolejowy Howrah lub na terminal autobusowy Esplanade w Kalkucie, czasami pojedynczo, czasami po dwie. Czekają tam na nie miłe, nienagannie ubrane kobiety w średnim wieku, które proponują pomoc w znalezieniu pracy. Dziewczętom się wydaje, że spełniają się ich modlitwy i otrzymują szansę rozpoczęcia nowego życia. Oto jak osiemnastoletnia prostytutka opisuje spotkanie z pośredniczką na dworcu kolejowym Howrah.

Przybyłam z mojej wioski. Najpierw jechałam autobusem, a potem pociągiem. Byłam z przyjaciółką. Gdy dotarliśmy do kresu podróży, nie wiedziałyśmy, co robić. Dworzec był taki ogromny. Przyjaciółka zaproponowała, żebyśmy udały się do jej wuja, który mieszka w Kalkucie, i poprosiły go o pomoc w załatwieniu pracy. Ale nie wiedziałyśmy, jak się tam dostać. Wówczas nawiązała z nami rozmowę jakaś kobieta, bardzo przyjacielska i ładna. Wyglądała na przyzwoitą, bo miała na sobie porządne ubranie i biżuterię, a we włosach sindoor [znak, że jest mężatką]. Powiedziała, że wie, gdzie możemy dostać świetną pracę i zarobić dużo pieniędzy. Miała to być praca w domach bogatych ludzi w Bombaju. Kupiła nam bilety. Gdy przyjechałyśmy na miejsce, okazało się, że nie ma dla nas żadnej takiej pracy. Mnie sprzedała do jednego domu publicznego, a moją przyjaciółkę do drugiego. To było przed czterema laty. Klient pomógł mi stamtąd uciec, ale moja przyjaciółka nadal jest prostytutką. Chcę jej pomóc w ucieczce, lecz nie wiem, w którym jest domu.

Na początku często przetrzymuje się sprzedane dziewczęta w miejscach tranzytu, które funkcjonują jak duże izby rozrachunkowe. Z nich pośrednicy

przekazują „towar” na odpowiednie rynki. Takimi ważnymi miejscami są w Indiach między innymi Kalkuta, Agra i Benares, a w Pakistanie Karaczi i Lahaur.

Zwykle się uważa, że dziewczęta i kobiety dostarczone z innych krajów są kierowane do dużych domów publicznych w głównych miastach. Nie całkiem tak jest. Wiele istotnie tam trafia, lecz jeszcze wyższy odsetek zostaje bliżej granicy. W Indiach domy publiczne znajdują się we wszystkich miastach, a usługi seksualne są tam tanie i łatwo dostępne również w odpowiednich punktach przy szosach. Dhaby (małe restauracje i bary przydrożne) dodatkowo zajmują się dochodowym biznesem seksualnym, oferując dziewczęta kierowcom ciężarówek i innym przejeżdżającym tamtędy mężczyznom. Nie ulega wątpliwości, że najbardziej atrakcyjne dziewczęta trafiają do wielkich ośrodków miejskich, takich jak Kalkuta czy Bombaj, lecz te mniej urodziwe sprzedaje się do domów publicznych powiązanych z wymienionymi restauracjami i barami, a także do dzielnic domów publicznych w mniejszych miastach. Powszechnie wiadomo, że tysiące nepalskich dziewcząt pracuje w domach publicznych Bombaju, Kalkuty i Delhi, niewielu natomiast wie o tysiącach pracujących na szlakach prowadzących z Nepalu na południe i w domach publicznych dziesiątków miast na północy Indii.

Handlarzom dobrze służy zróżnicowanie rynku. Dzięki temu nie muszą się uzależniać od kilku wielkomiejskich ośrodków, stawiających na młode prostytutki. Mieszkańcy dużych miast w coraz większym stopniu zdają sobie sprawę z prowadzonego tam procederu. W dobrze znanych dzielnicach domów publicznych działają organizacje pozarządowe zwalczające handel kobietami i prostytucję dziecięcą. Są wprawdzie nieliczne i niewielkie, ale potrafią być uciążliwe dla przemysłu seksualnego. Obecnie nawet policja zdaje się wykazywać większą czujność w sprawach prostytucji. Stwarza to handlarzom pewne trudności i wielu pośredników kieruje dziewczęta do mniej znanych dzielnic domów publicznych. W sennyh miasteczkach i peryferyjnych domach publicznych, położonych przy szosach, policja nie interweniuje. Nie działają tam także organizacje pozarządowe. W dużych miastach struktura usług seksualnych jest dostosowywana do nowej sytuacji. Na przykład badania przeprowadzone w Bombaju ujawniły, że osławiona Kamatipura, stanowiąca główny teren działania organizacji zwalczających prostytucję, ma już poważną konkurencję w postaci nowych dzielnic domów publicznych, rozprzestrzeniających się z dala od centrów; obecnie w Bombaju funkcjonują

trzydzieści trzy miejsca sprzedaży usług seksualnych. W Azji Południowej występuje coraz większe zapotrzebowanie na prostytucję dostępną w różnych punktach. Zatem handlarze poszerzają ofertę, bardziej różnicując rynek.

Zdarza się, że pośrednicy przybywający do większych i mniejszych miast z grupą nowo zwerbowanych dziewcząt mają umowę z konkretnym domem publicznym na dostarczenie całego transportu. Niektórzy są powiązani z jednym domem, a inni negocjują warunki sprzedaży i oferują dziewczęta różnym domom publicznym w zależności od popytu. Cena zostaje uzgodniona po obejrzeniu towaru. Nastolatka z domu publicznego w Bangladeszu tak opisuje ten moment:

Agent zabrał mnie do domu publicznego. To był ogromny budynek, a w każdym pokoju mieszkały po dwie lub trzy dziewczyny. Umieszczono mnie w jednym z takich pokoi, do którego przyszli wkrótce jacyś ludzie, by mnie obejrzyć i zadać pośrednikowi różne pytania na mój temat. Pewna kobieta uszczypała mnie i powiedziała, że jestem chuda. Wyszli z pokoju. Słyszałam, jak za drzwiami pośrednik wyklócał się z nimi o cenę. W końcu zabrał mnie do innego domu publicznego. Był wściekły. Wykręcił mi rękę, wymierzył klapsy i kazał się uśmiechać do ludzi. W następnym domu wreszcie był zadowolony, bo sprzedał mnie kobiecie, która trzymała już inne dziewczęta.

Na dużych obszarach Azji Południowej kupuje się żony. W niektórych regionach Pakistanu bardziej opłaca się kupić kobietę za gotówkę, niż zapłacić za nią jako narzeczoną zgodnie z przyjętym zwyczajem. Banglijki sprzedaje się na żony do Pendżabu. Niektóre są zadowolone z takiej transakcji, gdyż zostając w kraju, nigdy by nie polepszyły swojego bytu. Ale wiele z nich się skarży, ponieważ są wykorzystywane seksualnie, a jako gospodynie domowe - skazane na upadające życie w nieznanym i wrogim otoczeniu. Faktycznie są nieuwzględnionymi w statystykach niewolnicami seksualnymi. Hina Jilani, prawnik z ruchu obrony praw człowieka z Lahaur, sądzi, że wiele Banglijek, sprzedanych w latach osiemdziesiątych i na początku dziewięćdziesiątych i zmuszonych do prostytucji, żyje obecnie w przerażającym stanie niewolnictwa jako siła robocza na wsi pakistańskiej. Uważa się, że przez subkontynent indyjski przewieziono wiele tysięcy kobiet, które gdzieś „znikły”. Pracowały jako prostytutki, lecz po jakimś czasie stały się w oczach sutenerów za stare na to, by mogły przynosić poważne zyski. Według jednej z hipotez zostały sprzedane jako żony-niewolnice pakistańskim chłopom. Liczne kobiety mógł spotkać taki okrutny los.

W północno-zachodniej przygranicznej prowincji Pakistanu odbywają się potajemne aukcje kobiet i dziewcząt, oficjalnie sprzedawanych w celach matrymonialnych. Urządzenie takich targów tłumaczy się tym, że stanowią prostszy, szybszy, a ponadto tańszy odpowiednik zwyczajowej zapłaty za przyszłą żonę. Uzasadnia się ich słusność, argumentując, że ciężko pracujący mężczyźni nie mają zbyt wiele czasu na szukanie narzeczonej i negocjowanie transakcji. Aukcje przyspieszają całą operację. Przynoszą także inną korzyść: kupione dziewczęta są absolutnie bezbronne. Ich los jest nie do pozazdroszczenia. Mężczyźni mogą je kupować w dowolnym celu i w praktyce tak czynią.

Przemysł seksualny nie oferuje jednego produktu. W samym tylko sektorze domów publicznych jest on niejednorodny. Występuje duża różnorodność typów dziewcząt i kobiet: ceny zależą od wieku, urody, pochodzenia etnicznego, od tego, czy dziewczyna jest dziewicą, czy ma dzieci i jakie świadczy usługi seksualne. Kobiety, które zajęły się prostytutką po ukończeniu dwudziestu lat, nie osiągną wysokiej ceny, gdyż mają przed sobą zbyt krótki okres pracy. Również dziewięcioletnia czy młodsza dziewczynka będzie tańsza, ponieważ trzeba ją utrzymywać przez rok czy nawet dłużej, zanim zacznie regularnie zarabiać pokaźne sumy. Od tych wszystkich czynników zależy cena, jaką dom publiczny płaci pośrednikowi. Zmienia się ona również w zależności od podaży i popytu. Ceny spadają, gdy na rynku jest za dużo dziewcząt. Dzieje się tak zwykle wtedy, gdy obszary wiejskie dotknie jakiś kryzys i do miast przybywa wyjątkowo dużo dziewcząt i młodych kobiet. Ceny spadają również wówczas, gdy sezonowe braki żywności na wsi wymuszają wzrost kosztów zaopatrzenia. Zależą ponadto od specyfiki popytu. Na przykład w Bombaju i Delhi są wyższe niż w mniej zamożnej Kalkucie. Z tego samego powodu domy publiczne w Azji Południowej nie płacą za dziewczęta takiej samej ceny. W Kalkucie może się ona wahać od kilkuset do dziesięciu tysięcy rupii (to jest od siedmiu do stu czterdziestu funtów), podczas gdy rodzicom dziewczyny dostawca płaci od dwustu do dwóch tysięcy rupii (od trzech do trzydziestu funtów). Wartość towaru rośnie stopniowo. Dostawca pobiera od handlarza od tysiąca do dwóch tysięcy rupii od dziewczyny. Można przyjąć, że dwieście rupii wynosi łapówka dla policjantów i funkcjonariuszy straży granicznej. Handlarz dodaje do ceny dziewczyny od tysiąca do trzech tysięcy rupii, które zatrzyma dla siebie. Suma wymienionych opłat składa się na wydatek, jaki musi ponieść dom publiczny, chcąc kupić dziewczynę. Na przykład w Bombaju

cena może wynosić aż trzydzieści tysięcy rupii (czteryście dwadzieścia funtów). Według niektórych informacji za dziewczęta z Nepalu domy publiczne płacą pięćdziesiąt tysięcy rupii (siedemset funtów), lecz Prerana, czołowa organizacja pozarządowa działająca w Kamatipurze, nie odnotowała opłaty wyższej niż dwadzieścia pięć tysięcy rupii (trzysta pięćdziesiąt funtów). Obecnie dwadzieścia pięć tysięcy rupii kosztuje w Indiach niewolnica seksualna, która musi zwrócić tę sumę, świadcząc usługi każdemu mężczyźnie chcącemu za nie zapłacić. >

Podobne jak w Azji Południowej zasady naboru, kupna, sprzedaży i wyzysku prostytutek obowiązują, z uwzględnieniem pewnych wariantów, w Azji Południowo-Wschodniej i Wschodniej. W tych dwóch regionach występują ogromne różnice między państwami bogatymi i biednymi. Na jednym krańcu spektrum znajduje się Japonia, a na drugim Birma. W słabiej rozwiniętej Azji Południowo-Wschodniej branża usług seksualnych jest porównywana z istniejącą w Azji Południowej, jeśli wziąć pod uwagę warunki materialne, w jakich kobiety zmuszone są żyć i pracować. Na rozwiniętych gospodarczo obszarach tych dwóch regionów przemysł seksualny ma inną specyfikę. Doznał tam pewnej nobilitacji. W mniejszym stopniu żeruje na ludzkiej nędzy i zdobywa większą akceptację jako uprawniony sektor działalności gospodarczej. Traktuje prostytutkę bardziej jako zawód niż przymus. Ale oczywiście zasady handlu są takie same. Względnie zamożni mężczyźni wykorzystują swoją władzę ekonomiczną, by kupować ciała biedniejszych od siebie kobiet i dzieci. Kobiety sprowadza się tam z upośledzonych gospodarczo obszarów danego kraju i z krajów mniej zamożnych. Handel kwitnie, bo zarówno kobiety, jak i seks uważa się za towar.

W Azji Południowo-Wschodniej część kobiet wybiera prostytutkę jako zawód, co w Azji Południowej zdarza się niezmiernie rzadko. Mówiąc ściślej, w Azji Południowo-Wschodniej i Wschodniej znacznie wyższy odsetek kobiet podejmuje świadomą pozytywną decyzję zarabiania na życie przez sprzedaż usług seksualnych. Pozostałe, być może większość, zmusza do uprawiania prostytutki sytuacja materialna. Część jest przysposabiana do tego typu zajęcia od dzieciństwa, a inne zostają prostytutkami na skutek zastosowania wobec nich przymusu fizycznego. W obu wymienionych regionach nie brakuje możliwości zawodowej sprzedaży seksu. W Azji Południowo-Wschodniej i Wschodniej stała się ona wysoko rozwiniętym przemysłem o nadzwyczajnym



zasięgu i znacznym stopniu złożoności.

Najtańsze prostytutki zdobywa się w najbiedniejszych krajach Azji, takich jak Birma czy Wietnam, które zajmują najniższe miejsca w azjatyckiej hierarchii rozwoju gospodarczego. To właśnie takie kraje wysyłają czy też eksportują kobiety. Dziewczęta z Wietnamu Północnego transportuje się do Chin jako przyszłe żony, a te z Wietnamu Południowego przerzuca do Kambodży jako prostytutki. Jak szacuje wietnamskie Ministerstwo Pracy, Inwalidów i Spraw Społecznych, w latach 1991-1994 sprzedano do Chin około pięciu tysięcy Wietnamek, które miały poślubić nieznanym mężczyźni. Bogate kraje, z Japonią na czele, sprowadzają kobiety. Pośrodku tabeli sytuuje się Tajlandia, która jest najważniejszym krajem na rozległym rynku seksu południowo-wschodniej Azji.

Tajlandia ma zasłużoną opinię światowego domu publicznego. Istnieje tam olbrzymi rynek wewnętrzny, a większość Tajlandczyków chętnie korzysta z dostępnych na nim usług. Obsługuje ona także zawrotną liczbę turystów seksualnych przybywających ze wszystkich bogatych części świata, by kupować usługi seksualne młodych Tajlandek, a czasami również dzieci. W Tajlandii występuje tak wysoki popyt na tanie młode kobiece ciała, że prostytutki dostarcza się tam z całego dorzecza Mekongu, przede wszystkim zaś z Birmy, Kambodży i południowych Chin. Te cudzoziemki dołączają do tysięcy tajlandzkich dziewcząt świadczących usługi seksualne miejscowym i turystom. W ostatnim dziesięcioleciu przepływ dziewcząt i młodych kobiet przez dorzecze Mekongu uległ przyspieszeniu. Przemysł seksualny skorzystał na otwarciu granic między państwami i na poprawie stosunków politycznych. Handel kobietami rozwija się zatem łatwiej niż przed dziesięciu laty. Lepsza jest infrastruktura i lepsze są usługi transportowe. Zwiększyły się obroty handlu, choć, niestety, jego kwitnący sektor to handel ludźmi.

Tajlandia jest także krajem tranzytowym. Na przykład chińskie dziewczęta, wywożone do Malezji, Singapuru, Tajwanu i dalej jako przyszłe prostytutki i żony, transportuje się przez Tajlandię. Ponadto jest to kraj eksportujący własne młode dziewczyny do wielu krajów świata, zwłaszcza do Japonii. Przed kilku laty duży ich odsetek trafiał na Bliski Wschód, ale wraz z ekspansywnym rozwojem gospodarek Azji Południowo-Wschodniej i Wschodniej zmieniła się struktura popytu. Gdy w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ruszyły do przodu azjatyckie tygrysy, wzrósł tam popyt na komercyjny seks. W państwach o wysoko rozwiniętej gospodarce mężczyźni zaczęli przeznaczać

rosnące dochody również na kupowanie ciał kobiet. W czasie kryzysu pod koniec lat dziewięćdziesiątych cud gospodarczy trochę przybladł, ale popyt na prostytutkę oferowaną w domach publicznych zmalał tylko nieznacznie. Jeśli Azjaci postanawiają oszczędzać, rzadko dotyczy to sfery usług seksualnych.

Najważniejszym odbiorcą prostytutek w regionie jest Japonia. Jej olbrzymia gospodarka pobudza koniunkturę w lukratywnym miejscowym przemyśle seksualnym, który w ostatnich piętnastu latach zmienił się w istotny sposób pod względem formy, jeśli nie treści. Do końca lat osiemdziesiątych jego podstawą była turystyka seksualna. Wspierała ją cała zdominowana przez mężczyzn kultura. Firmy organizowały dla pracowników doroczne wyjazdy do Korei, Tajlandii i na Filipiny. Na tę specyficzną premię składał się przelot samolotem, zakwaterowanie i usługi seksualne tamtejszych prostytutek. Takich wyjazdów turystycznych wcale nie organizowały podejrzane biura podróży dla nielicznych wątpliwych firm kierowanych przez szefów niebudzących zaufania. Był to jawnie prowadzony wielki biznes, z udziałem prestiżowych przedsiębiorstw i okazałej liczby męskich pracowników. Trudno się dziwić, że japońskie i koreańskie feministki poczuły się urażone tą praktyką i podjęły ostrą kampanię w celu zaprzestania podobnych wojaży. Demaskowały na japońskich lotniskach personel kierowniczy powracający z „seks-safari” i nadawały sprawie rozgłos w mediach.

Reakcja amatorów takich wyjazdów była absolutnie do przewidzenia: postanowili stać się mniej widoczni i zaczęli podróżować w małych grupach. Obecne ograniczają się do kilku przyjaciół i wykupują wycieczki zorganizowane, uwzględniające w ofercie, oprócz pokoju hotelowego z klimatyzacją i barkiem, także dziewczynę. Próbują też wyjazdów nieformalnych i na miejscu kupują usługi seksualne wedle życzenia. Inaczej zareagował przemysł seksualny, którego bossowie po prostu postanowili dostarczać prostytutki do Japonii. Dzięki temu pod koniec lat osiemdziesiątych rozpoczął się import tysięcy Tajlandek i Filipinek. Taka strategia działania nie była zbyt trudna do realizacji, gdyż prostytutki pochodziły z krajów, w których Japończyków znano jako turystów seksualnych i gdzie przemysł seksualny stworzył sieci skutecznego pozyskiwania, kupowania i sprzedawania kobiet. W wypadku Filipin nabór kobiet do pracy w japońskich domach publicznych i klubach ułatwiała strategia eksportu siły roboczej, realizowana przez rząd tego kraju jako służąca ogólnemu rozwojowi. Niestety, w wypadku bardzo wielu Filipinek prowadzi ona do seksualnego niewolnictwa.

W tych regionach południowo-wschodniej Azji, w których usługi seksualne są obecne na rynku od ponad trzydziestu lat, i to na dużą skalę, praktyki pozyskiwania nowych prostytutek wydają się w znacznym stopniu nieskrępowane. Odnosi się to w szczególności do północnej Tajlandii. Tam słowo „sprzedaż” nie najlepiej służy opisowi naboru i transportu dziewcząt przeznaczonych do uprawiania prostytucji. Znacznie trafniejsze wydaje się określenie „migracja ze wsi do miast, wspomagana przez sieć pośredników pracy”. Rzadko stosuje się tam przymus fizyczny i dziewczęta nie są oszukiwane. Oczywiście brak przemocy nie czyni ze sprzedaży usług seksualnych działalności etycznie usprawiedliwionej, zarówno w wypadku prostytucji dzieci, jak i kobiet. Dla kobiet i ich rodzin sprzedaż usług seksualnych może mieć na krótką metę znaczenie ekonomiczne. Ale z punktu widzenia ludzkiej godności jest parodią pracy, nie mówiąc już o naruszeniu wolności każdej kobiety, która musi mieć zagwarantowaną swobodę wyboru bycia kimś więcej niż tylko istotą zredukowaną do organu płciowego o odpowiedniej cenie.

W Tajlandii w ostatnim dziesięcioleciu zmieniły się sposoby naboru do prostytucji. Wcześniej dziewczęta przyjeżdżały do miast w poszukiwaniu pracy i tu trafiały do przemysłu seksualnego, jeśli nie miały perspektyw otrzymania innej pracy lub też uświadamiały sobie, że jako prostytutki zarobią znacznie więcej niż jako szwaczki w fabrykach odzieży, w których stosuje się wyzysk. Obecnie brak tych dwóch faz. Dziewczęta dostarcza się do domów publicznych wprost z ich domów rodzinnych. Pośrednicy odpowiedzialni za dostawy z północnej Tajlandii są znacznie lepiej zorganizowani niż ich odpowiednicy z Azji Południowej, ale rzadko występuje tam jeden łańcuch dostawców, pośredników i właścicieli domów publicznych. Zamiast tego działa, jak się wydaje, wiele grup pośredników wyższego i niższego szczebla, którzy pozostają w bliskim kontakcie ze sobą i z domami publicznymi oraz klubami kupującymi dostarczany „towar”. W północno-wschodniej części kraju nabór prowadzi się mniej systematycznie, prawdopodobnie w rezultacie większego oporu wobec komercyjnego traktowania seksu<sup>9</sup>. Tamtejsze dziewczęta mogą pracować w przemyśle seksualnym, ale zwykle nie chcą, żeby wiedziały o tym ich rodziny.

Rodziny z północnej Tajlandii otrzymują „zaliczki” na poczet przyszłych zarobków córek. Mówi im się, że nie chodzi o sprzedaż. W praktyce jednak równa się to sprzedaży i nie należy dać się zwieść słowom. Wiele

nowicjuszek jest związanych umowami. Muszą zwrócić „zaliczkę” z przyszłych zarobków. Sprzedają swą seksualność na takich warunkach, że praktycznie muszą godzić się na wszystko.

Sompop Jantraka, kierujący w Tajlandii Programem Kształcenia Córek, nader trafnie określa splot interesów, jakie wiążą dziewczęta w prostytucji, mianem „cyklu pijawek”. Dysponując dużą wiedzą na temat mechanizmów rządzących handlem kobietami w Azji, Jantraka ukazuje, w jaki sposób liczne grupy społeczeństwa są jawnie lub niejawnie uwikłane w seksbiznes. Pośrednicy dokonują naboru w wioskach otwarcie i rywalizują ze sobą w interesach. Rodzice, którzy dążą do zawarcia jak najkorzystniejszej transakcji, uciekają się do wybiegów, niekiedy sprzedając dziewczynę dwóm pośrednikom i wydając zarobione pieniądze; pozostawiają kontrahentom rozstrzygnięcie, któremu z nich faktycznie sprzedali dziecko. W pewnych regionach Tajlandii, a także w innych krajach, na przykład w Wietnamie, rodzina nie troszczy się o ochronę córki przed prostytucją, lecz przeciwnie - interesuje ją to, w jakim domu publicznym będzie ona pracowała. Ważna jest opinia na temat tego domu i solidność pośrednika, który dziewczynę tam zabiera. Sprytni ojcowie sami dostarczają córki do domów publicznych, gdyż eliminując pośrednika, mogą liczyć na wyższą zapłatę. Są też matki, byłe prostytutki, które wprowadzają córki do przemysłu seksualnego. Takie przygnębiające i niepokojące historie wymownie świadczą o społeczeństwie, które oferuje dziewczętom tego rodzaju minimalne możliwości. Ukazują funkcjonowanie odstręczającego błędnego koła, w którym rodzice wywierają na dzieci ten sam nacisk i dokonują na nich takich samych nadużyć, jakich ofiarami byli w dzieciństwie.

Kupuje się nastolatki na ogół w przedziale wieku od dwunastu do szesnastu lat. Zabiera się je z wiosek półciężarówkami lub furgonetkami. Jantraka potrafi wyśledzić nagły wzrost popytu na dziewczęta, gdy domy publiczne składają „pospieszne zamówienia”. Przy takich okazjach dziewczęta wyjeżdżają z wiosek w kilkusobowych grupach. Za szczególnie urodziwe płaci się kaucję. Negocjuje się transakcje z bogatymi klientami, zainteresowanymi defloracją dziewic. Dla rodziców, którzy mają skrupuły wywołane posyłaniem córki do pracy w przemyśle seksualnym, istnieje teraz alternatywa, coraz bardziej faworyzowana i akceptowana społecznie. Otóż nastolatki zawierają kolejne związki małżeńskie ze starszymi mężczyznami. Nie jest niczym niezwykłym małżeństwo szesnastolatki z sześćdzie-

sięciolatkiem. Rzadko trwa ono długo, a jego cena osiąga bezkonkurencyjny poziom pięciuset bahtów (osiem i pół funta).

Przeprowadzone niedawno w dorzeczu Mekongu badanie dotyczące traktowania sprzedawanych dzieci pozwoliło ustalić, że pośrednicy używali rozmaitych technik, chcąc sprzedać oferowany towar. Niektórzy dostarczali dzieci na zamówienie, inni kontaktowali się z pracodawcami, zgłaszając ofertę, a jeszcze inni wozili je w furgonetce z miejsca na miejsce. Te, które zostawały pod koniec dnia, bo nikt nie chciał ich kupić za żądaną cenę, przeceniano, aż udawało się je sprzedać. Inni zawozili takie dzieci do biura pośrednictwa pracy, gdzie musiały czekać, by ktoś je zatrudnił.

Nie wszystkie tajlandzkie prostytutki zostały przysposobione do swego fachu. I nie wszystkie rodziny żyjące z prostytucji córek kazały im podjąć tę pracę; niektóre dziewczęta zostały prostytutkami z wyboru. Jeszcze inne nie wiedziały, że będzie się od nich żądać sprzedawania usług seksualnych w jakimś obcym mieście czy za granicą. Naboru tych dziewcząt, które nie decydują w sprawie swojego nowego zawodu, dokonuje się w Tajlandii tak samo jak w Azji Południowej, czyli za pomocą strategii kłamstwa. Pośrednicy czyhają na dworcach kolejowych i autobusowych na wiejskie dziewczęta przybywające do miast w poszukiwaniu bogactwa i sławy, a częściej - zwykłej pracy pozwalającej się utrzymać. Tam gdzie prostytucja nie jest akceptowana, opowiadają im tę samą bajeczkę, na którą się nabierają ubogie Nepalki, Hinduski i Banglijki - że załatwią im pracę umożliwiającą pomoc rodzinie. Oto typowa relacja dziewczyny z tajlandzkiej wioski, sprzedanej do Japonii i zmuszonej tam do niewolnictwa seksualnego. Ukazała się na ulotce przestrzegającej dziewczęta przed losem, który może stać się ich udziałem.

[Pośrednik] powiedział nam, że jego córka też pojechała do Japonii i przysyła mu miesięcznie dziesięć tysięcy bahtów... Pokazał nam jej zdjęcia i list, w którym pisała, że ma się dobrze i o nic się nie martwi. Starał się nas przekonać, że młode dziewczyny powinny pojechać do Japonii, bo tu trzeba bardzo długo pracować, chcąc się dorobić. Namawiał nas do wyjazdu do Japonii i wyjścia tam za męża, żebyśmy mogły wysyłać rodzicom pieniądze na budowę domów... A ja przez cały czas marzyłam o tym, by pracować i wysyłać rodzicom dużo pieniędzy. Uważałam to za dobrą okazję, bo nie mam wykształcenia, i za szansę przyjścia im z pomocą, żeby mogli żyć wygodnie.

Preferowanym i często praktykowanym środkiem zdobywania ładnych dziewcząt do przemysłu seksualnego jest konkurs piękności. Szczęśliwa

zwycięzcy otrzymuje nagrodę pieniężną, szarfę, zdjęcie w prasie i zachęca się ją, by została prostytutką. Niektórzy perspektywicznie myślący pośrednicy, chcąc zwiększyć swoje dochody na rynku prostytucji, wykorzystują inne pomysłowe taktyki. Robią dziewczętom zdjęcia i wysyłają foto-oferty do domów publicznych. Z myślą o potencjalnych klientach, zwłaszcza turystach seksualnych, prowadzą reklamę w Internecie. Tajlandia chce uczynić z komercyjnego seksu wiodący, profesjonalny i wyrafinowany pod względem technicznym przemysł na miarę XXI wieku.

W południowo-wschodniej Azji sprzedaż dziewcząt jest stosunkowo łatwa, szczególnie z Birmy do Tajlandii, gdzie są trzy główne miejsca przerzutu: na północy Tajlandii na przejściach Tachilek-Mae Sai i My-awadi-Mae Sot oraz na południu pomiędzy Kawthaung i Ranong. Na północy imigrantkami są głównie członkinie mniejszości i plemion, takich jak Akha, Lahu, Tai Yai, a także kobiety z Shan. Na południu przeważają dziewczęta pochodzenia hindusko-birmańskiego i mieszkanki południowych stanów Birmy. Wiele zostaje prostytutkami w Ranong i okolicy, a resztę wysyła się do domów publicznych na pograniczu Tajlandii i Malezji. Pewien odsetek Birmanek jawnie przewozi się przez granicę furgonetkami. W takich wypadkach pośrednicy załatwiają sobie przejazd ze strażą graniczną. Jeśli zaś chcą uniknąć angażowania w biznes urzędników państwowych, z łatwością przeprowadzają dziewczęta przez granicę szlakami wiodącymi w dżungli. Podobnie jest na granicy Tajlandii z Kambodżą. Dziewczęta transportuje się do Tajlandii przez przejścia graniczne w Poipet i na wyspie Koh Kong, usytuowanej naprzeciw miasta Kompong Som. Oprócz tych oficjalnie kontrolowanych przejść są także mniejsze, na których rzadko się sprawdza przekraczających granicę. Dorzecze Mekongu, obejmujące Kambodżę, Laos, Wietnam, część Chin, Birmy i Tajlandię wyznaczającą tam szczyt rozwoju gospodarczego, to rozległy obszar z licznymi dopływami i dżunglami. Łatwo daje się tam przeprowadzać dziewczęta ledwie zauważalnymi szlakami, przewozić łodziami, autobusami i w przyczepach ciężarówek. Tajlandia przyciąga mieszkańców otaczających ją biedniejszych krajów, a jej granice nie są szczelne. Łatwo jest się dostać zarówno do Tajlandii, jak i do jej przemysłu seksualnego.

Niemal wszystkie dziewczęta i kobiety pracujące w najtańszych domach publicznych Tajlandii są Birmankami. Znajdują się na marginesie rynku. W lepiej płatnych sektorach call-girls i bar-girls zwyczajowo dominują

Tajlandki. Opuszczając dom, niektóre z birmańskich dziewcząt wiedzą, że w Tajlandii zostaną prostytutkami, ale tylko bardzo nieliczne zdają sobie sprawę, jak straszne warunki będą musiały tam znosić. Wielu nie mówi się prawdy na temat natury i warunków czekającej je pracy. Żyjące w skrajnej nędzy rodziny czasami same dostarczają dziewczęta do domów publicznych w przygranicznych miastach. Pośrednicy tworzący rozległe sieci przeprowadzają Birmanki przez granicę z Tajlandią. Podobnie jak ci działający w północnej Tajlandii, nie zawsze są handlarzami w ścisłym tego słowa znaczeniu. Większość transportuje kobiety „chętne”, które nawet im za to płacą. Nazywani są „dostarczycielami” i pobierają od trzech do pięciu tysięcy bahtów (od pięćdziesięciu do osiemdziesięciu trzech funtów) za dostarczenie dziewczyny do Tajlandii. Birmańskie prostytutki, z którymi rozmawiałam w północnej Tajlandii, nazywały ich „ułatwiczami” pomagającymi przekroczyć granicę.

Handlarze wywodzą się z obszarów, na których działają. Zwykle mają mieszane pochodzenie tajlandzko-birmańskie i żyją w miejscowościach przygranicznych. Bardzo często są to kobiety, które znając geografię, kulturę i język regionu, z powodzeniem uprawiają swój proceder. Nielegalnie handlują dziewczętami i rutynowo, bez jakichkolwiek trudności przekraczają z nimi granicę. Wielu pośredników zajmuje się również innego rodzaju nielegalną działalnością. Przede wszystkim szmuglują narkotyki i kamienie szlachetne, korzystając z tych samych co w wypadku handlu ludźmi szlaków i kontaktów. Według niepotwierdzonych (wielce prawdopodobnych) danych handlarze mają ścisłe powiązania z birmańskim reżimem wojskowym.

Podobna sytuacja jest w Yunnanie w południowych Chinach, gdzie coraz częściej dziewczęta „sprzedają się” dobrowolnie, rozpaczliwie próbując uciec od panującej w regionie nędzy. Również i w tym wypadku pośrednicy pochodzą z obszaru, na którym działają. Dzięki temu odnoszą sukcesy w handlu i wybierają odpowiednie szlaki podróży.

Obraz Kambodży jest mniej skomplikowany. Istnieje tu głównie handel wewnętrzny, niezbyt dobrze rozwinięty. W istocie tutejszy przemysł seksualny napawa grozą. W zamożniejszej Tajlandii branża seksualna stara się zachować, przynajmniej w wypadku usług najwyższej kategorii, pozory dbałości o higienę i miłą atmosferę, o czym w Kambodży nie ma co marzyć. Niewiele kambodżańskich dziewcząt, z którymi przeprowadziłam wywiad, wiedziało, że zostaną prostytutkami. Przytłaczająca większość nienawidziła

pracy, do której została zmuszona jeszcze w dzieciństwie.

W Kambodży połowa młodych kobiet знаła ludzi, którzy je sprzedali do domów publicznych. W listopadzie 1977 roku policja urządziła obławę na domy publiczne w Phnom Penh, uwalniając czterysta trzydzieści dziewięć kobiet i dzieci. Część ich odesłano do Centrum Kryzysowego Kambodżanek. Wywiady ujawniły, że 86 procent dziewcząt oszukano lub sprzedano, żeby uczynić z nich prostytutki. Uwolnione kobiety twierdzą, że zmuszono je do tej pracy. Przynajmniej oszczędza im to wstydu łączącego się z wykonywaniem zawodu prostytutki, gdyż mogą utrzymywać, że nie miały wyboru. Ale jeśli nawet przesadzają, to i tak w Kambodży sprzedano i zmuszono do uprawiania prostytucji znaczną liczbę kobiet. Potwierdzają to relacje dziewcząt i młodych kobiet. Oto opowieść piętnastolatki, którą podstępnie nakłoniono do opuszczenia domu:

Mieszkałam z matką w małej wiosce w Kampong Chhnang. Ojciec nas zostawił i z trudem dawałyśmy sobie radę. Matka sprzedawała owsiankę na przydrożnym straganie, ale nie starczało nam na życie i wiecznie nie dojadaliśmy. Naszą wioskę odwiedzała czasami pewna kobieta. Miała biżuterię i piękne stroje. Powiedziała, że może znaleźć dla kilku dziewcząt pracę w mieście. Chciałam z nią jechać. Kiedy ponownie przybyła do naszej wioski, udałyśmy się do niej na rozmowę. Towarzyszyli jej dwaj mężczyźni, którzy zadawali nam mnóstwo pytań. Byłam uszczęśliwiona, bo wybrali mnie i dwie inne dziewczyny. Następnego dnia rano wyruszyliśmy taksówką do Phnom Penh. Myślałyśmy, że będziemy pracowały w sklepie, ale sprzedali każdą z nas do innego domu publicznego.

Wśród obserwatorów brak zgody co do specyfiki przemysłu seksualnego w Kambodży. Niektórzy uważają, że jego podstawą są ściśle powiązania, zwłaszcza w stolicach prowincji. Inni natomiast sądzą, że ma raczej niesformalizowaną, luźną strukturę, a tylko na obszarach wiejskich działa kilka organizacji zajmujących się handlem usługami seksualnymi. Prawdopodobnie szisne jest to drugie przypuszczenie. Jak się wydaje, w Kambodży operuje wielu drobnych przedsiębiorców, pojedynczo lub w małych grupach. W tym kraju pomyślne funkcjonowanie przemysłu seksualnego po prostu nie zależy od dobrej organizacji. Żyją tam tysiące biednych bezbronnych dziewcząt, które stają się łatwą zdobyczą. Żeby je zwerbować, nie trzeba zatrudniać armii zdyscyplinowanych i wyszkolonych pracowników. Nawet do Tajlandii nie wywożą Kambodżanek dobrze zorganizowani przedsiębiorcy.



Na Filipinach prostytutką i handlem kobietami rządzą zasadniczo te same reguły co w kontynentalnej części Azji Południowo-Wschodniej. Coraz większa liczba kobiet i dziewcząt zmuszanych do prostytucji pochodzi tam z dzielnic slumsów w wielkich miastach, lecz głównym miejscem naboru pozostają wioski. Oto jak kierowniczka domu publicznego, znana jako *mamasan*, opowiada o handlu kobietami:

Czasami dom publiczny zatrudnia handlarzy, którzy udają się do wiosek, by werbować dziewczęta. Najczęściej jednak są niezależni. Dostają za dziewczynę około pięciuset peso (około siedmiu i pół funta). Werbują grupy dziewcząt, które przywożą do miasta i sprzedają do klubów, barów i *cas* [zamkniętych domów publicznych].

Pośrednicy objeżdżają wiejskie tereny. W pewnych regionach Filipin prostytucja jest uznawana i nie ma potrzeby wymyślania historyjek na temat fikcyjnych zajęć. Zarazem, tak samo jak na innych obszarach Azji, wiele dziewcząt zwodzi się obietnicą przyzwoitej pracy. Zwykle kusi się je posadą kelnerki czy piosenkarki w klubie.

Pewien odsetek dziewcząt sprzedaje się za granicę, zwłaszcza do Japonii, gdzie, zgodnie z przypuszczeniami, w sektorze rozrywkowym przemysłu seksualnego pracuje wiele tysięcy Filipinek. Niektóre z dziewcząt są już prostytutkami, zanim wyjadą do Japonii, więc wiedzą, co je czeka. Handlarze wolą werbować i sprzedawać dziewczęta o jak najkrótszym stażu w przemyśle seksualnym, gdyż trudniej jest manipulować osobami zahartowanymi i świadomymi sytuacji.

Według Amparity St. Marii, dyrektorki Ośrodka Praw Człowieka „Ateneo” w Manili i kierowniczki zespołu badającego sprzedaż Filipinek do Japonii, wiele wyjeżdżających tam kobiet wie, że naraża się na niebezpieczeństwo, i wmawia sobie, iż nie spotka je nic złego. Lecz zapewne połowa dziewcząt nie ma pojęcia, co je tam czeka. Co więcej, większość sprzedanych jest zdezorientowana i nieświadoma struktury organizacji, które przewożą je do Japonii i czerpią zysk z ich prostytucji.

Odwiedziłam miasteczko, odległe od Manili o dwie godziny jazdy samochodem, gdzie spotkałam się z grupą młodych kobiet, które zostały sprzedane do Nigerii. Miały tam pracować w klubie przeznaczonym dla biznesmenów z Azji. Dziewczętom zależało na lepszych zarobkach, pozwalających wydobyć się z nędzy. Gdy starsza kobieta z miasteczka zaproponowała im pracę w Nigerii - w restauracji, której właścicielem był jej

mąż, Niemiec - zapaliły się do wyjazdu. Jedna z nich przedstawiła następującą ocenę oferty:

Mojemu ojcu się to nie podobało, ale go zapewniałam, że wszystko będzie w porządku, bo wyjeżdża jeszcze asiem dziewcząt z miasteczka i razem będziemy bezpieczne. Słyszałam, że wyjazd za granicę naraża dziewczęta na niebezpieczeństwa, jednak nie brałam tego pod uwagę, zwłaszcza że nie jechałam sama. Przez parę lat pracowałam jako szwaczka, ale jakkolwiek bym się starała, nie mogłam poprawić swojej sytuacji materialnej. Dlatego postanowiłam jechać, bo wyglądało to jak spełnienie najwspanialszego marzenia.

Rzeczywistość przypominała raczej spełniony koszmar senny. Nie było restauracji, lecz klub, w którym kobiety zmuszano do sprzedaży seksu. Przed wyjazdem proponowano im miesięczną pensję w wysokości trzystu pięćdziesięciu dolarów, plus napiwki, za pracę kelnerki. Tymczasem dostarczono je biznesmenowi, który im powiedział, że filipiński pośrednik sprzedał mu każdą z nich za dwadzieścia jeden dolarów. Biznesmen kazał im odpracować tę zapłatę i zabawiać klientów. Przez cztery miesiące nie otrzymywały żadnych pieniędzy, a później dwadzieścia pięć dolarów miesięcznie.

W Azji Południowo-Wschodniej i Wschodniej przemysł seksualny jest zróżnicowany w jeszcze większym stopniu niż w Azji Południowej. Istnieje tam wielka dysproporcja cen za usługi seksualne - od niebotycznych w wypadku elitarnych japońskich call-girls po nędzne w wypadku birmańskich prostytutek z domów publicznych usytuowanych na pograniczu Tajlandii i Birmy. Dlatego dokłada się wszelkich starań, by sprzedane dziewczęta trafiły na właściwy rynek i otrzymały właściwą cenę. Na przykład chińskie dziewczęta transportuje się z Yunnanu przez północną Birmę do Tajlandii i dalej na południe, do prowincji odwiedzanych przez chińskich turystów. Wiele kieruje się też do Malezji i Singapuru. Decyduje o tym racjonalne podejście ekonomiczne, gdyż Chińczycy hojnie płacą za usługi seksualne rodaczek, a jeszcze hojniej za chińskie piękności o jasnej karnacji, nie mówiąc już o młodocianych dziewczicach. Pośrednicy znakomicie o tym wiedzą i dobierają dziewczęta według różnych kryteriów, by skierować je na właściwy rynek. Za chińskie dziewczęta, które otrzymują ocenę bardzo dobrą, można dostać od pięćdziesięciu do stu tysięcy bahtów, jeśli sprzedaje się do Malezji z przeznaczeniem dla Chińczyków. Nie byłoby natomiast opłacalne przywożenie

tam Kambodżanek o ciemnej karnacji. Mogą przynosić większy zysk sutenerom i właścicielom tajlandzkich domów publicznych.

Trudniej jest sprzedać kobiety do Japonii. Lecz spodziewane zyski kuszą handlarzy i bossów przemysłu seksualnego, którzy nie zaprzestają prób. Niełatwo oszacować, jaka liczba kobiet udaje się do Japonii z intencją parania się prostytutką. Na ogół sądzą, że będą tam kelnerkami czy piosenkarkami. Pewna Kolumbijka wierzyła, że zostanie w Japonii handlarką rybami, co wydaje się dość osobliwe.

Nie ulega wątpliwości, że część kobiet przewożonych do Japonii w celu podjęcia pracy wie, co będą tam robiły. Jeśli dopisze im szczęście i zadowolą licznych klientów, to osiągną znacznie wyższy poziom życia. Jednak większość nie ma co liczyć na sukces. Nawet te kobiety, które zdają sobie sprawę, że będą w Japonii prostytutkami, dopiero po przybyciu na miejsce przekonują się na własnej skórze o straszliwym wyzysku, nieodparcie nasuwającym skojarzenie z niewolnictwem seksualnym. W zasadzie nie mogą spodziewać się współczucia, jako że nie są „niewinne” i zasługują na maltretowanie i wykorzystywanie, skoro zostały prostytutkami. Zgodnie z tym punktem widzenia powinny być pozbawione wszelkich praw. Część kobiet i dziewcząt nie ma pojęcia, jaki los czeka je w Japonii. Lecz to, czy ktoś jest prostytutką z własnej woli, czy z przymusu, nie może się przekładać na materialne warunki uprawiania prostytutki. Krańcowy wyzysk w każdym przypadku narusza podstawowe prawa człowieka. Nikt nie chce popaść w stan niewolnictwa seksualnego i nikt na to nie zasługuje.

Do Japonii jako kraju wyspiarskiego można dostać się tylko drogą morską lub lotniczą, a przejścia graniczne są nieliczne i dobrze strzeżone. Dlatego zwykle prostytutki wpuszcza się tam na podstawie wiz - jako turystki lub artystki estradowe. Pozwala im to na trzymiesięczny pobyt, który może być przedłużony do pół roku. Tylko niewielka liczba kobiet decyduje się na nielegalny pobyt po wygaśnięciu ważności wizy. Pozostałe wracają do swoich krajów.

Inne udają się do Japonii wyposażone w drogie fałszywe paszporty, fabrykowane przez podziemie przestępcze. Dotyczy to zwłaszcza Tajlandek, zaciągających na ten cel poważny dług.

Liczne Tajlandki i Filipinki dopiero po przybyciu do Japonii uświadamiają sobie, że zostały sprzedane. Zgodnie z typowym scenariuszem przylatują z opiekunem na lotnisko Narita, skąd są zabierane do jednego z pobliskich

wielkich hoteli. Tam stają się świadkami zawierania transakcji, w których są towarem, i dowiadują się, że sprzedano je do „snacka”, jak eufemistycznie nazywany jest dom publiczny lub bar, w którym usługi seksualne można kupić równie łatwo jak drinki. Pośrednicy często oszukują nawet te kobiety, które godzą się na przyjazd do Japonii w charakterze prostytutek, gdyż dopiero na miejscu podają im wysokość wygórowanej opłaty za pośrednictwo. Wówczas jest już za późno na zmianę decyzji.

Niektóre kobiety podejmują ryzyko związane z przyjazdem do Japonii ze względu na spodziewane wysokie zarobki. Świadczy o tym opowieść sprzedanej do Tokio Rumunki.

To jest mój trzeci pobyt w Japonii. Za pierwszym i drugim razem wszystko było w porządku. Nie zmuszano mnie do robienia tego, czego nie chciałam robić. Wszystko funkcjonowało bez zarzutu. Organizacja, dla której pracowałam, załatwiała wszelkie formalności związane z podróżą. Wróciłam tu z powodu dobrych zarobków. Ale tym razem było inaczej. Dziewczęta zmuszano do prostytucji.

Rutsuko Shoji z tokijskiego schroniska HELP dla Azjatek opowiedziała mi historię usłyszaną od Tajlandki, której oferowano w Japonii pracę w biurze. Tajlandka przyjęła ofertę, bo choć praca była podobna do tej, którą wykonywała w Bangkoku, w Japonii proponowano za nią znacznie wyższą płacę. Chcąc zdobyć tę posadę, zapłaciła pośrednikowi czterysta tysięcy jenów (dwa tysiące trzysta pięćdziesiąt funtów), by załatwił jej przelot, a następnie udała się z nim do Tokio. Z lotniska zawiózł ją do dużego hotelu, gdzie w obecności drugiego Japończyka i mama-san z Tajwanu została zmuszona do podjęcia zobowiązania, że zapłaci pośrednikowi cztery miliony jenów (dwadzieścia trzy i pół tysiąca funtów), gdyż za tyle miała ją kupić od niego Tajwanka. Następnie yakuza (japońska mafia) zmusiła zszokowaną Tajlandkę, która zgodziła się zapłacić za siebie handlarzowi, do odpracowania w charakterze prostytutki w jednym z domów publicznych mafii owych czterech milionów.

Ta Tajlandka była droga. W Japonii cena nowo zwerbowanych prostytutek waha się od półtora miliona do czterech milionów jenów. Suma zależy od domniemanych przyszłych zarobków kobiety i od kosztów jej przyjazdu do Japonii. Pracuje tam na przykład niewiele Kolumbijek i należą do najdroższych ze względu na wysoki koszt przelotu samolotem. W Tajlandii, gdzie zarobki są^rednie, ceny dziewcząt różnią się w zależności od typowych

kryteriów - pochodzenia rasowego, urody, wieku i ewentualnego dziewictwa. W tajlandzkim domu publicznym Birmanka kosztuje od dziesięciu do trzydziestu tysięcy bahtów (czyli od stu siedemdziesięciu do pięciuset funtów), podczas gdy za Tajlandkę płaci się znacznie więcej. W biednej Kambodży ceny są jeszcze niższe. Tam właściciele domów publicznych zwykle negocjują cenę wynoszącą od stu pięćdziesięciu do pięciuset dolarów, choć niekiedy bywa ona wyższa, gdy potencjalne usługi seksualne dziewczyny ocenia się wysoko.

Dziewczęta pracują zarówno w luksusowych klubach przeznaczonych dla japońskich pracowników szczybla kierowniczego, jak i w kam-bodżańskich domach publicznych, które przypominają szopy i są poprzedzielane tandetną sklejką na małe kabiny. Lecz każda z dziewcząt sprzedaje ten sam towar i wszystkie muszą zajmować się prostytutką, dopóki nie spłacą sumy, za jaką zostały kupione. Dlatego są skazane na dostosowanie się do jedynej sytuacji, która pozwoli im z powrotem kupić sobie wolność - do sprzedawania swoich ciał nieznanym mężczyznom. Nie mogą się od tego uchylić, protestując przeciw urągającym ludzkiej godności warunkom pracy czy apodyktyczności pracodawców i klientów. Niewolnice nie mają wyboru.

# Rozdział 4

## Przyuczanie.

Irudno sobie wyobrazić coś równie okropnego jak los biednej nastoletniej dziewczicy w tanim azjatyckim domu publicznym. To koszmar senny na jawie. Codziennie tysiące dziewcząt i kobiet, wobec których zastosowano bezpardonową przemoc psychiczną i fizyczną, po raz pierwszy w życiu świadczy płatną usługę seksualną. Codziennie mężczyźni chcą kupować przyjemność, jaką czerpią z przemocy nieodmiennie towarzyszącej inicjacji seksualnej tych dziewcząt. Co te przerażające fakty mówią na temat faktycznej treści kodeksów regulujących w Azji sferę życia seksualnego?

W większości zawodów ceni się doświadczenie. Tymczasem wartość przeciętnej azjatyckiej prostytutki jest tym większa, im krótszą ma ona praktykę i im mniej wie na temat seksu. Nie znajdujemy tu prostej analogii do branży seksualnej na Zachodzie, gdzie prostytutki zasadniczo muszą być młode i pociągające fizycznie, lecz zarazem wymaga się od nich wiedzy „technicznej” i znajomości upodobań klientów. W Azji natomiast taka prostytutka wprawia wielu konsumentów w popłoch. Oni, w przeciwieństwie do większości zachodnich mężczyzn, nie chcą kupować seksualnego doświadczenia kobiety. Zdecydowanie bardziej odpowiadają im dziewczęta, nad którymi mogą dominować. Preferują dziewice, w znacznej mierze ociężałe umysłowo i niemal zawsze przestraszone, ale prawdopodobnie wolne od wirusa HIV. To ma swoją cenę.

Wobec dużej liczby dziewcząt i kobiet trzeba stosować przymus fizyczny, jeśli chce się je dostarczyć na masowy rynek prostytucji. Dotyczy to zwłaszcza Azji Południowej, gdzie obowiązują sztywne reguły zachowania w sferze życia seksualnego. Tamtejsze kobiety nie zostałyby prostytutkami, gdyby miały możliwość podjęcia innej pracy. Aby przeobrazić przeciętną mieszkankę Azji

Południowej w „chętną” prostytutkę, konieczna jest reedukacja. Ten proces, określamy mianem „przyuczania”, może budzić skojarzenie z obróbką mięsa, nieodzowną, by je podać na stół czy - w tym wypadku - klientom. W końcu opoma dziewczyna akceptuje pracę prostytutki jako swój zawód. W wielu regionach Azji po prostu nie ma innego wyboru.

Według miarodajnych źródeł przyuczanie prowadzi się różnymi metodami, ale niemal zawsze uwzględnia ono jakiś rodzaj przymusu. Chcąc nakłonić dziewczynę do stosunku seksualnego, niekiedy stosuje się wobec niej przymus fizyczny i torturami uczy ją uległości. Bywa też wielokrotnie gwałcona przez licznych mężczyzn, aż jej upór zostanie złamany. W tradycyjnych społeczeństwach gwałt prowadzi do odebrania kobiecie poczucia własnej wartości. W konsekwencji akceptuje ona prostytutkę jako sposób życia, gdyż nie potrafi się uwolnić z psychicznego więzienia, w którym się zamyka pod wpływem towarzyszącego gwałtowi uczucia wstydu.

Inne kobiety do świadczenia usług seksualnych zmusza zadłużenie. Kiedy zostają sprzedane do domu publicznego, właściciel żąda od nich, by świadcząc usługi klientom, odpracowały sumy, jakie wydał na ich zakup. W ten sposób prostytutki popadają w niewolę za długi i stają się ofiarami nieludzkiego wyzysku. W swojej najgorszej postaci taka niewola niczym się nie różni od tradycyjnego niewolnictwa.

Nakłanianie i przyuczanie do prostytutki odbywa się w różnych punktach, niekiedy w tradycyjnych dzielnicach domów publicznych, ale coraz częściej w miejscach mniej eksponowanych, na przykład w domach prywatnych czy w pokojach hotelowych.

To, w jakich warunkach fizycznych przyjdzie żyć początkującym prostytutkom, zależy od kraju. Ofiary handlu kobietami zwykle werbuje się do sektora domów publicznych, czyli jednego z najbiedniejszych w branży seksualnej, zaspokajającego potrzeby konsumentów o najsłabszej zdolności nabywczej. Ze zrozumiałych względów im biedniejszy kraj, tym biedniejsze otoczenie, w jakim żyją prostytutki. Na przykład ciężko jest im w Bangladeszu, nawet w najlepszych, jak na tamtejsze standardy, warunkach. Twardy jest los ubożego Banglijczyka, a jeszcze twardszy ubogiej Banglijki. Jaki zatem może być los ubogiej banglijskiej prostytutki? Fizyczne warunki jej pracy są najgorsze spośród tych, z jakimi się zetknęłam. Przekraczają najśmielsze wyobrażenia. W Bangladeszu domy publiczne są przepełnione i nie przestrzega się w nich zasad higieny. Uliczna prostytutka jest praktykowana

nad rynsztokami. Kobiety nie mają gdzie się wykapać i doprowadzić do porządku. W domach publicznych działających w rozwijających się krajach Azji panuje przeraźliwa nędza, ale jest ona też udziałem licznych mieszkańców tych krajów. Dlatego dla pewnych młodych prostytutek obecna nędza życia może być mniejsza niż ta, którą znały dotychczas. W sytuacji powszechnego ubóstwa warunki, w jakich żyją prostytutki w domach publicznych, nie są czymś niezwykłym. Czymś niezwykłym jest to, że z usług seksualnych świadczonych w tych nędznych domach korzysta tak wielu mężczyzn, którzy równocześnie wypowiadają się z najwyższą pogardą o kobietach dających im przyjemność.

Domy publiczne stanowią duży sektor przemysłu seksualnego w Indiach. Są we wszystkich mniejszych i większych miastach, w pobliżu pętli autobusowych i dworców kolejowych. Za herbaciarniami i dhabami (przydrożnymi restauracjami) znajdują się maleńkie pokoiki, w których kilka kobiet czeka na potencjalnych klientów. Pewne dhaby oferują także chłopców. Dzielnice domów publicznych w wielkich miastach są czymś zwykłym, a niektóre istnieją od wieków.

Bombaj jest centrum handlowym i ośrodkiem przemysłu firmowego Indii. Trudno się zatem dziwić, że jest również stolicą przemysłu seksualnego. Spośród tamtejszych dzielnic domów publicznych najuważniej obserwowane są Kamatipura i Falkland Road; one też zostały najlepiej zbadane i opisane. W Kamatipurze domy publiczne są w większości małe. Każdy ma od frontu salę recepcyjną umeblowaną ławeczkami. W wejściu stoi lub siedzi od sześciu do dziesięciu dziewcząt, czekających na klientów. Z tyłu znajdują się maleńkie kabiny, zwykle drewniane, w większości szerokie na metr i długie na dwa. W każdej na podłodze leży goły cienki materac. Miejsca jest w sam raz na seks uprawiany bez odrobiny wyobraźni. Z sufitu zwisa żarówka. W lepiej prosperujących domach może być taki „luksus” jak wentylator. prostytutki zwykle starają się uczynić miejsce bardziej zachęcającym. Do drewnianych przepierzeń przypinają fotosy pulchnych indyjskich gwiazd filmowych, a przy materacu stawiają wazon z bukietami plastikowych kwiatów i inne ozdoby. Kabiny mają drzwi lub zasłony, ale dźwięk rozchodzi się tu szybko i jest dobrze słyszalny. Inne domy publiczne nie są aż tak prymitywne, za to w większym stopniu przypominają więzienie. Nie mają sali recepcyjnej; po naciśnięciu dzwonka wchodzi się do nich przez bramę, której pilnuje ochroniarz. Tych domów prostytutki nie opuszczają. Nie siedzą na ławeczkach



w oczekiwaniu na klientów, bo ci kierują się od razu do konkretnych pokoi. W Kamatipurze pracuje około dwóch tysięcy prostytutek.

W sąsiedztwie Kamatipury znajduje się Falkland Road. Te dwie dzielnice domów publicznych tworzą duży, niemal jednolity rynek usług seksualnych. Ale w hierarchii domów publicznych Falkland Road zajmuje niższą pozycję niż Kamatipura. Tam kobiety mogą nie mieć nawet wspomnianych kabin do obsługi klientów. Łóżka są od siebie oddzielone tylko wytartymi zasłonami, a niektóre pokoje przypominają zatłoczone wieloosobowe sypialnie. Zdesperowane dziewczęta i kobiety stoją na ulicach, zaczepiając przechodzących mężczyzn, którym oferują seks oralny i analny. Bywa, że proponują usługi już za pięć rupii (siedem pensów). Trudno o niższe ceny i smutniejsze prostytutki.

W lepiej zamaskowanych domach publicznych w dzielnicy Falkland Road znajdują się pokoje dla nowo zdobytych kobiet. Dzieci trzyma się na strychach. Trudno to udowodnić, bo wszystko otacza głęboka tajemnica. Najlepszym źródłem informacji na ten temat są same prostytutki. Relacje dotyczące prostytucji dziecięcej uzyskałam od całkowicie „niezależnych osób, zarówno od dziewczynek zmuszanych wcześniej do prostytucji, jak i od pełnoletnich prostytutek. Wyrażały one głęboką troskę o los zmuszanych do prostytucji dzieci. Oto co powiedziała mi nepalska prostytutka, która przez kilka lat pracowała w Bombaju:

Przez większość czasu bardzo młode dziewczęta, właściwie dzieci, były niewidoczne. Trzymano je oddzielnie. Przez długi okres nie widziałam żadnej z nich, aż w końcu zaczęłam spotykać je w nocy. Słyszałam ich głosy. Pozwalano im bawić się na dachu [tarasowym]. To były małe dziewczynki. Ilekroć o nie pytałyśmy, słyszałyśmy w odpowiedzi, że nie ma tu nikogo takiego, że nam się zdawało... Kiedyś była z nami bardzo młoda dziewczyna - jedenastolatka. Przez cały czas trzymano ją w domu. Gdy gharwali obawiała się obławy policyjnej, chowała małą w dziurze pod podłogą. Ostrzegła dziewczynkę, że jeśli nie będzie cicho, zostanie zabita.

W Kamatipurze i Falkland Road często trzyma się dziewczęta i młode kobiety w „zamkniętych” domach publicznych, w szczególności te najmłodsze, sprzedane przez pośrednika i fizycznie zmuszane do prostytucji. Znaczny odsetek tej kategorii stanowią dziewczęta nepalskie. Często trafiają do domów publicznych o najwyższym standardzie - z wodą bieżącą, a nawet z klimatyzacją - niezawodnie oferujących świeże dostawy nastolatk.

Dziewczęta trzymane w zamknięciu nazywa się „ prostytutkami w klatkach”. Analogia jest trafna. Do ich pokoi o zakratowanych oknach idzie się wprost z podwórza, po wąskich ciemnych schodach, na których końcu, przy drzwiach, czuwa ochroniarz. Niekiedy zza krat można zobaczyć twarze dziewcząt. Do czasu przyuczenia do prostytucji wyglądanie przez okno oznacza dla nich jedyny kontakt ze światem. W wypadku wielu dziewcząt przyuczanie trwa kilka lat.

W wielkich miastach Indii domy publiczne niewiele różnią się od siebie. W Kalkucie panują w nich nieco lepsze warunki niż gdzie indziej, ale prostytutki zarabiają tu mniej niż w Bombaju. Największą dzielnicą domów publicznych w Kalkucie jest Sonagachi. prostytutki dzielą się tam na trzy klasy: najwyższą „A”, średnią „B” i najniższą „C”. Te należące do klasy „A” są najmłodsze i ładne. Przyjmują klientów w dobrze umeblowanych pokojach, czasami wyposażonych nawet w odpowiednie urządzenia sanitarne. Nie należy się do tej klasy zbyt długo, gdyż na rynek wciąż napływają nowe, młodsze dziewczęta. Pod ciśnieniem konkurencji przechodzi się do klasy „B”, a po jakimś czasie do klasy „C”. Zwykle prostytutki klasy „B” i „C” mieszkają w zaszczurzo-nych pokojach o rozmiarach około 3 x 2 m, po dwie lub trzy. Pokoje te są równocześnie ich domem i miejscem pracy. Łóżka bywają tu oddzielone od siebie kotarami, w przeciwnym wypadku mieszkanki przyjmują klientów kolejno. Stosunek seksualny za pieniądze często odbywa się bardzo szybko, dlatego oczekiwanie na wolny pokój nie trwa zbyt długo.

Sonagachi to płatanina alei i uliczek, przy których stoją dwu - lub trzypiętrowe budynki. Do większości mikroskopijnych pokoi prowadzą korytarze o nierównych podłogach i schody o jeszcze bardziej nierównych stopniach. Każdy z tych podupadłych budynków ma wewnętrzny dziedziniec, ciemny i mokry, gdyż znajduje się tam główny kran czy pompa, przy której wszystkie mieszkanki piorą. Zwykle na mniej więcej dwadzieścia kobiet przypada jedna toaleta. Gotuje się w pokojach. Podobnie jak w innych dzielnicach domów publicznych, prostytutki stoją rzędem na ulicach i w pasażach, ubrane w jasne sari lub w stroje zachodnie. Mają wyzywający makijaż, nawet wczesnym rankiem. Nagabują mężczyzn, zachęcając ich do wejścia do budynku. Sutenerzy śledzą rozwój sytuacji i starają się zdobywać klientów. Nęcą zapewnieniem, że w pokoju na tyłach czeka młodzianka dziewczyna po obniżonej cenie. Niektórzy twierdzą, że groza prostytucji dziecięcej w Sonagachi należy do przeszłości. Taka opinia jest raczej

pobożnym życzeniem, co potwierdzają słowa niepełnoletniej dziewczyny:

Sprzedano mnie do domu publicznego, gdy miałam dwanaście lat. Od razu zaczęłam pracować. Były tam jeszcze inne dziewczęta. Malkin

[kierowniczka domu publicznego] ukrywała nas. Kazała nam mówić, że mamy po osiemnaście lat. Niektóre były znacznie młodsze ode mnie. Wyglądały na małe dziewczynki. Były trzymane oddzielnie i widywałyśmy je tylko czasami.

Delhi przedstawia nieco inny obraz, lecz ukazuje kierunek, w którym zmierza rynek usług seksualnych w miastach Azji Południowej. Tradycyjna dzielnica domów publicznych w Delhi to GB Road. W jej osiemdziesięciu pięciu domach, trzy - i czteropiętrowych, mieszka około czterech tysięcy dziewcząt<sup>2</sup>. Na ogół wprost z ulicy wchodzi się po wąskich, słabo oświetlonych i niebezpiecznych schodach do pokoju o powierzchni około dwudziestu pięciu metrów kwadratowych, w którym znajduje się podium do spania. Jest tam również toaleta i kuchnia. Stamtąd prowadzą drzwi do sześciu-ośmiu kabin, zwykle bez okna, wyposażonych w wąskie łóżko. W takim pokoju tłoczy się od dwudziestu pięciu do trzydziestu pięciu dziewcząt i młodych kobiet, które tu żyją i prezentują się klientom. Gdy klient wchodzi i chce je obejrzeć, by dokonać wyboru, siadają na podłodze. Przywodzi to na myśl targ bydła, na którym handlarz wyszukuje co ładniejsze sztuki. Wybrana kobieta znika z klientem na parę minut w kabinie. Taka usługa kosztuje około siedemdziesięciu rupii (jednego funta).

W dzielnicy GB Road raczej rzadko przyucza się do prostytucji nowicjuszek w przemyśle seksualnym. Oczywiście trafiają tam sprzedane dziewczęta, ale coraz częściej łamie się ich wolę gdzie indziej, w miejscach bezpieczniejszych, tam gdzie istnieje mniejsze prawdopodobieństwo obławy policyjnej czy interwencji organizacji pozarządowej. Jest to nowy trend w tym przemyśle. Prostytucja coraz bardziej się różnicuje, wykraczając poza tradycyjne pole działania, co znacznie utrudnia jej ocenę. Łatwiej jest popełniać nadużycia, gdy ich świadkami są nieliczne osoby, a ofiary zostają niemal całkowicie odizolowane od świata. Nikt niepowołany nie wie o istnieniu tych dziewcząt. Komercyjne usługi seksualne, nawet te najniższej kategorii, nie ograniczają się już tylko do tradycyjnych dzielnic domów publicznych, lecz są przenoszone poza ich obręb i rozpraszane po mieście. Obecnie świadczy się je również w „szanowanych” dzielnicach. Współczesne domy publiczne nie muszą wyglądać jak te tradycyjne. Rzecz jasna, dla

niewolnic seksualnych nie ma znaczenia, czy przyuczanie do prostytucji odbywa się w dzielnicy GB Road, czy też na „porządnym” przedmieściu, gdzie mieszka klasa średnia. Takie zróżnicowanie prostytucji, nawet w jej najniższej klasie, występuje w całej Azji.

Dobry przykład rosnącej złożoności przemysłu seksualnego stanowi Kambodża. Wiele kambodżańskich domów publicznych przypomina pospiesznie wzniesione chaty. Powielają ten sam model domu publicznego - z dużym pokojem, w którym klienci oglądają i wybierają dziewczęta, i z licznymi przylegającymi do niego kabinami. Często taka prymitywna kabina jest pokojem mieszkalnym i miejscem pracy dla wielu kambodżańskich prostytutek. Niektóre dzielnice Phnom Penh znane są z tego, że realizują życzenia konsumentów, na przykład dostarczając im wciąż nowych dziewic. Svay Pak, dzielnica za miastem, jest bezkonkurencyjna jako miejsce zaopatrzenia w wietnamskie nastolatki, o czym świadczy sznur samochodów ciągnących tu z miasta. Zwróciłam uwagę, że wielu Chińczyków i Japończyków przybywa tam drogimi wozami i minibusami; często trudno było znaleźć wolne miejsce do zaparkowania. Targ Siódmego Stycznia w centrum Phnom Penh specjalizuje się w sprzedaży khmerskich dziewic. Przy Toul Kork, błotnistej wyboistej drodze, wzdłuż której stoją dziesiątki małych, przypominających szopy domów publicznych, można kupić wszystko. Dziewczętom trudno jest uciec, gdyż pilnują ich sutenerzy i ochroniarze.

Kambodżański przemysł seksualny udoskonalił dochodowe sposoby inicjacji nowicjuszek. Ten bolesny proces przeprowadza się tam poza domem publicznym. Najmłodsze dziewczęta - poniżej trzynastego roku życia - i starsze od nich dziewice, które są fizycznie pociągające, przetrzymuje się w oddzielnych miejscach. Dom publiczny dostarcza klientowi dziewicę do defloracji. Zwykle biznesmen płaci nie tylko za dziewictwo, lecz także za kilkudniowe, a nawet tygodniowe usługi seksualne dziewczyny. W tym okresie często z nią współżyje, nie obawiając się, że jest nosicielką wirusa HIV czy też jakiejś choroby przenoszonej drogą płciową. Starszy pracownik jednego z największych luksusowych hoteli w Phnom Penh przyznał, że dostarczanie dziewcząt biznesmenom, zwłaszcza Chińczykom, stało się czymś zwykłym. Przez umówiony okres pozostają one w pokojach biznesmenów, często pod strażą. W większości pochodzą ze wsi i mają od dwunastu do piętnastu lat, a ich klientami są zazwyczaj bogaci mężczyźni w średnim wieku. Obsługa hotelu wie o tym procederze, gdyż pokoje trzeba sprzątać, a dziewczętom należy

dostarczać pożywienie. Zjawisko jest typowe dla współczesnej Kambodży i występuje w całej Azji. Te dziewczęta są przeznaczone na rynek masowy, a nie elitarny, i tylko chwilowo interesują się nimi bardziej wymagający konsumenci. Mają wartość, gdy są dziewicami. Wówczas można żądać za nie wysokiej ceny, która gwałtownie spada, gdy tylko dostąpią inicjacji seksualnej. W Kambodży dziewica kosztuje około pięciuset dolarów, a stosunek z dziewczyną, która jest prostytutką od dwóch miesięcy - zaledwie około dziesięć dolarów. Później będzie kosztował tyle co butelka piwa. Bogaci i szanowani mężczyźni nie są zainteresowani bywaniem w domach publicznych dla klas niższych, dokąd w końcu te dziewczęta trafiają. Odwiedzanie takich miejsc byłoby poniżej ich godności, jakkolwiek nie obraża jej kupowanie dziewictwa tych dziewczyn.

Takie podejście dobrze charakteryzuje handel usługami seksualnymi w Mae Sai, brzydkim mieście położonym w północnej Tajlandii, na granicy z Birma. Po obu stronach granicy sprzedaje się tam tanie towary i prymitywne wyroby rzemieślnicze, ale też birmańskie dziewczęta. Przez to miasto udają się do Tajlandii birmańskie dziewczęta i kobiety uciekające przed nędzą i okrutnymi rządami wojskowych. Niektóre są nielegalnymi imigrantkami, inne uciekinierkami, a jeszcze inne zostały sprzedane. Trudno od siebie oddzielić te kategorie i często któraś z dziewcząt czy kobiet należy do dwóch lub trzech. Wiele z tych Birmanek zostaje prostytutkami - niektóre z własnej woli - ale żadna nie jest przygotowana na to, że będzie pracowała w strasznych warunkach.

Mae Sai jest stacją postojową. Niektóre dziewczęta od razu transportuje się do domów publicznych dalej na południe, ale większość spędza w mieście około pół roku, zanim zostanie przeniesiona do domów publicznych w Chiang Mai, Bangkoku czy Phuket. W Mae Sai wiek prostytutki nie przekracza dwudziestu dwóch lat, gdyż na starsze nie ma popytu. To miasto przyciąga mężczyzn zainteresowanych kupowaniem dziewczyc, których cena - w okresie gdy pisałam tę książkę - wynosiła od około dwudziestu pięciu do trzydziestu tysięcy bahtów (to jest od czterystu dwudziestu do pięciuset funtów).

W Mae Sai nie sprzedaje się seksu w domach publicznych i barach, lecz w hotelach. Jest tu sześć głównych hoteli i pensjonatów, a niektóre z nich mają oddzielone piętra - jedno są przeznaczone dla turystów poszukujących pięknych widoków i kontaktu z miejscową kulturą, a inne dla Tajlandczyków i gości zainteresowanych kupnem usług seksualnych. Kto kupuje birmańskie

dziewice? Takie pytanie śmieszyło kobiety kierujące branżą seksualną w Mae Sai. Jedna z nich powiedziała mi, że „wszyscy”: „Tajlandczycy... i oczywiście cudzoziemcy, także z Zachodu, ale przede wszystkim Japończycy; oni są na pierwszym miejscu”.

Zamknięte domy publiczne istnieją w całej Azji. Nie ma tam kraju, w którym nie byłoby silnego sektora domów publicznych. Wiele z nich funkcjonuje w „obiegu zamkniętym”, znaczy, że są otwarte tylko dla klientów, a zamknięte dla prostytutek, na wypadek gdyby któraś chciała uciec. W domach publicznych w Tajlandii dominują Birmanki i Tajlandki z plemion górskich. To one są głównymi ofiarami niewolnictwa seksualnego. Rdenne Tajlandki pracują w klubach i barach wyższej klasy, co wcale nie musi znaczyć, że udaje im się uchronić przed fizycznym maltretowaniem i wyzyskiem. Domy publiczne zatrudniają od kilku do ponad stu prostytutek. Warunki, w jakich żyją prostytutki w Tajlandii są często o wiele lepsze niż w krajach Azji Południowej, ale metody kontroli oraz sposoby ekonomicznego i seksualnego wyzysku są tu i tam w znacznym stopniu podobne. Także w tajlandzkich domach publicznych są „pokoje do defloracji dziewic”. Nowicjuszek siedzą na ławce w pomieszczeniu oddalonym od wejścia. Ich cnota stanowi gwarancję, że nie cierpią na choroby przenoszone drogą płciową. Są zatem bardzo drogie.

Casa to zamknięty dom publiczny na Filipinach, który różni się od baru go-go i klubu karaoke tym, że zaspokaja potrzeby tutejszych mężczyzn. Cudzoziemiec może być tam wprowadzony tylko przez miejscowego stałego klienta. Japońskie zamknięte domy publiczne są nieco inne, ale również do nich cudzoziemcy mają wstęp wzbroniony. Japoński dom publiczny stara się tworzyć pozory, że jest czymś lepszym: klubem dla dyrektorów, barem karaoke czy kabaretem, czymś, co sprawia, iż klient - przez chwilę - czuje się następcą tych potężnych mężczyzn, którzy cieszyli się towarzystwem gejsz. Jest jednak znacznie bardziej prawdopodobne, że współczesny „samuraj” płaci za usługi seksualne zastraszonej Tajlandki czy Filipinki, którą zmuszono do tej pracy.

Główne dzielnice domów publicznych w Japonii nie są skupiskami kobiet sprzedanych i seksualnych niewolnic. W Kabukicho, prężnym tokijskim centrum usług seksualnych, jest ich niewiele, gdyż większość pracuje w „snackach” na wszystkich wyspach japońskich. „Snacki” istnieją wszędzie: w małych miastach, a zwłaszcza wokół onsen (kurortów z gorącymi źródłami). Niektóre, małe, oferują usługi zaledwie sześciu, siedmiu dziewcząt, inne zaś,

wielkie, aż pięćdziesięciu. Japończycy są wybredni. Nie służyłoby to japońskiemu seksbiznesowi, gdyby prostytutki sprzedawały tam usługi w nędznych norach. Ale za fasadą luksusu, na który pozwala większa zamożność, kryją się przyuczanie, kontrola nad prostytutkami i ich długiem wobec domu publicznego, uderzająco podobne do tego, co obserwujemy w Indiach i Kambodży.

Nowicjuszek wkraczające w świat handlu usługami seksualnymi są zdezorientowane i zszokowane, nie mogą uwierzyć w jego realność. Zupełnie bezbronne, zostają poddane procesowi przyuczania. Oto opowieść dwudziestoletniej Kambodżanki, która wyjechała ze swojej wioski w poszukiwaniu pracy i szybko trafiła do przemysłu seksualnego. Takich historii wysłuchiwałam mnóstwo w całej Azji. Bohaterka tej opowieści urodziła się w pobliżu Battambang. Jej ojciec, zajmujący się wywózką śmieci, zmarł, gdy miała trzynaście lat. Oprócz niej w domu było dziewięcioro rodzeństwa. Matka sprzedawała warzywa. Wszyscy ciężko pracowali, ale i tak z trudem starczało im na utrzymanie. Dlatego dziewczyna, gdy miała piętnaście lat, postanowiła wraz z siostrą udać się do miasta w poszukiwaniu pracy. Przybyły tam po zmroku i nie miały gdzie się zatrzymać. Zaczepiła je przyjaźnie zachowująca się para i zaoferowała pomoc. Zabrała dziewczęta do swojego domu, nakarmiła i przenocowała.

Kobieta położyła mnie spać w jednym pokoju, a moją siostrę w drugim. Później ten mężczyzna przyszedł do pokoju i zgwałcił mnie, a jego kolega zrobił to samo z moją siostrą. Rano zawieźli nas samochodem do Poipet [na granicy tajlandzko-kambodżańskiej] i sprzedali do domu publicznego za sto tysięcy bahtów [około tysiąca sześciuset funtów]. Przez trzy, cztery dni byłam zamknięta sama w pokoju, a później zostałam umieszczona z innymi dziewczętami. Kiedyś przyszedł do nas Tajlandczyk, który mnie wybrał i zawiózł samochodem do Tajlandii. Dał łapówkę straży granicznej, żebym mnie przepuścili.

Przyjechaliśmy do hotelu, ale nie wiem, w jakiej to było miejscowości, bo bardzo się bałam. Mężczyzna postraszył mnie, że jeśli będę próbowała uciec, to wpadnę w ręce policji i trafię do więzienia, bo nie mam paszportu ani żadnych papierów. W ciągu czterech dni wiele razy mnie zgwałcił, sprowadził też pięciu lub sześciu kolegów. Niektórzy byli policjantami.

Takie historie różnią się w szczegółach, ale mają niemal identyczną strukturę, a ich zakończenie jest zawsze takie samo. Oto jak pewna kobieta

opisuje swoją inicjację seksualną w wieku piętnastu lat.

Gdy przyjechałam do Kalkuty, przyjaciółka zabrała mnie do swojego domu. Wydało mi się dziwne, że przez cały czas ma na sobie tylko bluzkę i półhalkę. Gdy spytałam ją o to, odpowiedziała: „Dlaczego mam w domu wkładać sari? Tu mogę czuć się swobodnie i ubierać się tak, jak zechcę”.

Zacząła gotować, lecz przyszedł jakiś mężczyzna i spytał ją, czy ma dla niego czas. Odpowiedziała, że tak, i kazała mi dokończyć gotowania, a sama weszła z nim do pokoju obok i zamknęła drzwi. Nie wiedziałam, co robili. Gdy wyszli, spytałam: „Kim jest ten mężczyzna, co z nim robiłaś i gdzie poszedł twój mąż?”. Roześmiała się i odpowiedziała: „Tu nie ma żadnych mężów. Ten poprzedni mężczyzna nie jest moim mężem, lecz babu [stałym klientem]”. Przyszedł trzeci mężczyzna i zaczął z nią rozmawiać. Po chwili powiedziała do mnie: „Wejdz z nim do pokoju i zrób to, co zechce. Powiedział, że jesteś ładna i że chce się z tobą ożenić. Po wszystkim da ci pieniądze”.

Wepchnęła mnie do pokoju za tym mężczyzną i zamknęła drzwi na klucz, żebym nie uciekła. Zaczął mnie dotykać i potwierdził, że chce się ze mną ożenić, ale oświadczył: „Najpierw muszę się dowiedzieć, jaka jesteś”. I zgwałcił mnie.

Po wszystkim dał mi pięćdziesiąt rupii i wyszedł. Potem zjawił się następny. Byłam zdenerwowana i płakałam, ale przyjaciółka powiedziała: „Idź z nim”. Odparłam na to: „Tamten chce się ze mną ożenić. Będzie zły, jeśli dotknie mnie inny”. Wtedy ona się roześmiała. Oświadczyłam, że nie zrobię tego i że chcę wrócić do domu, a ona na to: „To dobra praca. Zobacz, jak dużo mam biżuterii. Pomyśl o tym, ile zarobisz, jeśli z nim pójdziesz, i że możesz mieć, tak jak ja, różne ładne rzeczy”. Nie chciałam tego zrobić, ale zostałam wepchnięta do pokoju i ten mężczyzna zgwałcił mnie tak jak poprzedni.

Gdy przyszedł kolejny, znowu zaczęłam protestować. Wtedy przyjaciółka mnie postraszyła, że powiadomi moich krewnych, czym się teraz zajmuję, i będą się wstydzili z mojego powodu przed całą wioską. Nie mogłam okryć rodziny wstydem, więc zaczęłam przyjmować klientów i już nigdy nie odmawiałam.

Groźba poinformowania krewnych jest jednym ze sposobów zatrzymania dziewczyny w przemyśle seksualnym. Jeśli rodzice pobrali „zaliczkę” na poczet przyszłych zarobków córki, straszy się ją koniecznością zwrotu tej kwoty lub fizycznym ukaraniem jej krewnych.



Właściciele i kierownicy domów publicznych sięgają po mniej lub bardziej brutalne metody przyuczania dziewcząt do prostytucji. Arati jeszcze nie osiągnęła pełnoletności. Została sprzedana do domu publicznego w Bombaju jako dziewięciolatka. Wyratowana z zamkniętego domu publicznego, żyje teraz w bezpiecznym domu chora na AIDS. Oto jak opisała swoje doświadczenia:

Malkin [kierowniczką domu publicznego] pochodziła z Nepalu. Była bardzo okrutna. Znęcanie się nade mną sprawiało jej przyjemność. Trzymała mnie w małym ciemnym pokoju. Wokół kostek miałam okręcony łańcuch. Mogłam wychodzić tylko do toalety. Wtedy ochroniarz odczepiał łańcuch, wypuszczał mnie z pokoju i pilnował. Łańcuch odczepiano także wtedy, gdy przychodził klient. Pierwszy z moich klientów był bardzo stary. Ciężko mnie pobił, a następnie ze mną współżył. Niektórzy klienci nie traktowali mnie okrutnie, ale innych cieszyło zadawanie mi bólu. Malkin nieraz mnie biła, żebym umiała znosić cięgi od klientów.

Arati była krępowana łańcuchem przez pięć lat. Nie udało się w pełni przyuczyć jej do prostytucji, a z powodu AIDS nie ma szansy na osiągnięcie pełnoletności. Jej historia jest jedną z najbardziej wstrząsających, z jakimi się zetknęłam, ale nie należy do wyjątków. To przerażająca tragedia osobista. Gdyby była odosobniona, można by o nią oskarżyć kilka niezrównoważonych psychicznie osób. Szokujące jest jednak to, że doznania Arati nie należą w Azji do rzadkości, lecz są udziałem dziewcząt ze wszystkich jej zakątków. Nie można lekceważyć gehenny tych dziewcząt jako doświadczenia wprawdzie okrutnego, lecz nietypowego. Uważam za niewybaczalne skupianie całej uwagi na ekonomicznym aspekcie prostytucji, jakby osoby, które traktuje się w tym procederze w sposób bezwzględny, stanowiły tylko odstępstwo od reguły i odwracały uwagę od obrazu całości. To właśnie one tworzą ten obraz. Niewolnictwo seksualne jest zjawiskiem, które nie najlepiej się poddaje analizie statystycznej. Ludzkie nieszczęście niełatwo mierzyć liczbami i wykresami. Gdy analizuje się łącznie opowieści takich dziewcząt i młodych kobiet jak Arati, sporządza się swoisty akt oskarżenia wobec prostytucji i rządzących nią reguł.

Oto typowa historia młodej kobiety, którą na drogę prostytucji pchnęła skrajna nędza, a ponadto zastosowano wobec niej przymus fizyczny. Wydarzyło się to w Dakce, w Bangladeszu.

Około trzech miesięcy pracowałam w fabryce, zarabiając pięćset taka

miesięcznie [sześć funtów]. Wynajmowałam pokój wspólnie z inną dziewczyną, która nagle oświadczyła, że nie chce już dłużej ze mną mieszkać, bo mam za mało pieniędzy. Straciłam dach nad głową. Czułam się bardzo źle. Gdy wyszłam na ulicę, zaczęła ze mną rozmawiać nieznajoma kobieta. Powiedziała, że się mną zaopiekuje i znajdzie mi dobrą pracę. Wzięła mnie do siebie i dała jeść. W tym czasie przyszły do niej dwie grube kobiety, które miały zasłonięte twarze. Moja opiekunka kazała mi iść z nimi. Było już ciemno. Wsadziły mnie na skuter i przewiozły do mrocznego miejsca, w którym panował duży ruch. Znajdowało się tam wiele dziewcząt dziwnie ubranych i wymalowanych. Gdy szliśmy aleją, jedna z kobiet zdjęła z moich ramion szal. Powiedziała, że orna nie jest mi tu potrzebna. Zaprowadziły mnie do dużego budynku i rozmawiały na mój temat z inną kobietą. Byłam okropnie przestraszona. Dały mi tabletkę i spytały, czy nie kręci mi się w głowie. Nie czułam niczego takiego, ale kazały mi pójść spać.

Rano przyszło do mnie dużo dziewcząt, żeby porozmawiać. Zapewniały, że wszystko będzie dobrze, jeśli tylko zechcę robić to, co mi każą, i że się przyzwyczaję. Nie wiedziałam, co miały na myśli. Powiedziały, że nie jest tu źle, że dobrze je karmią i ubierają.

Wieczorem kobieta, która pilnowała porządku, zamknęła mnie w małym pokoju. Po chwili wszedł tam mężczyzna, który chciał mnie zgwałcić. Stawiałam opór, czym go okropnie rozzłościłam. Oświadczył: „Zapłaciłem za ciebie, więc rób to, czego chcę”. Madame też strasznie rozgniewałam. Zbiła mnie kijem po rękach, aż pokryły się siniakami i spuchły. Niektórzy klienci zachowywali się wobec mnie wyrozumiale. Nie donosili madame, gdy nie chciałam z nimi współżyć. Ale większość traktowała mnie źle. Skarżyli się madame, że nie są zadowoleni z moich usług. Wówczas ona znowu mnie biła. Krzyczała: „Ile jeszcze czasu zajmie ci pogodzenie się z tą pracą?!”. Po pięciu dniach bicia pogodziłam się.

Nawet w zacofanym Bangladeszu branża seksualna przechodzi metamorfozę. Nadal sprzedaje się tam dziewczęta na prostytutki, niekoniecznie jednak do tradycyjnych domów publicznych, lecz z przeznaczeniem do „prostytucji hotelowej”. Lecz w wypadku Bangladeszu ta nazwa jest nieścisła; bliższe prawdy byłoby określenie „prostytucja niechlujnych małych domków” czy „prostytucja niehigienicznych schronisk”. Struktura handlu jest tu taka sama jak w tradycyjnej instytucji domów publicznych, lecz biznes cechuje większa mobilność prostytutek i dyskrecja działania. Klienci nie muszą się czuć

zażenowani z powodu wizyt w lokalach o podejrzanej reputacji, gdyż dziewczęta - zgodnie z życzeniem - dostarcza się im do pokoi hotelowych. Podobne usługi oferuje się również w Pakistanie. Podczas pobytu w luksusowym hotelu w Lahaur widziałam, jak z westybulu wyprowadzano oszalałą ze strachu trzynastoletką. Była córką prostytutki ze znanej dzielnicy domów publicznych. Najwyraźniej została poddana inicjacji seksualnej. Klientami byli dwaj bogaci miejscowi biznesmeni po sześćdziesiątce, którzy targowali się o cenę z babcią dziewczynki. Z pewnością szlochająca trzynastoletka nie była dla nich oczekiwaną ekscytującą partnerką.

Ten rodzaj usługi seksualnej stanowi odmianę sprzedaży dziewictwa praktykowaną w Kambodży i Tajlandii. We wszystkich krajach Azji istnieje prostytutka hotelowa, lecz gdziekolwiek dziewczęta mają pewną swobodę, pracują w sektorze zaspokajającym potrzeby klasy wyższej. W biednym Bangladeszu ten sektor jest bardzo niewielki. W hotelach odbywa się przyuczanie dziewcząt do prostytucji. Oto przykład doświadczeń jedenastoletki, której obiecano pracę służącą, lecz obietnicy nie dotrzymano:

Mąż pani, która mnie zatrudniła, powiedział: „Nie musisz wykonywać prac domowych. Mam dla ciebie znacznie lepsze zajęcie”. Następnego dnia sprzedał mnie pośrednikowi. Musiałam z nim pójść do hotelu, w którym przebywały już inne dziewczęta. Tylko jedna była w moim wieku, a pozostałe starsze. Zaprowadzono mnie do pokoju hotelowego, gdzie zaraz zjawił się młody mężczyzna. Miał około dwudziestu lat. Zmusił mnie do współżycia. Od tego dnia codziennie prowadzono mnie do pokoi hotelowych na spotkania z mężczyznami. Przez cały czas byłam pilnowana. Ochroniarze mieli nas na oku, gdy jadłyśmy. Eskortowali nas do hoteli. Nigdy nie byłyśmy same.

W społeczeństwach, w których prostytutka staje się jawnym biznesem, bardziej wyrafinowani gracze nie potrzebują używać siły fizycznej, by związać z nim życie wielu młodych kobiet. Dzieje się tak za sprawą samego rynku. Dlatego właściciele placówek świadczących usługi seksualne mogą spać spokojnie i nie brudzić sobie rąk. Na przykład w Tajlandii wielu właścicieli barów i klubów nie jest zainteresowanych sprzedażą usług dziewcząt zmuszanych do uprawiania prostytucji. Wolą przyjmować do pracy dziewczęta, które przemysł seksualny wchłania stopniowo, oraz te, które nieoczekiwanie popadły w poważne długi. Niezwykle jest to, że długi muszą być spłacone właścicielowi baru czy klubu. Początkowo dziewczęta mogą pracować na obrzeżach życia seksualnego, na przykład jako kelnerki, ale w

krótkim czasie stają się prostytutkami.

Filipinka sprzedana do pracy w domu publicznym w Nigerii, świadczącym usługi seksualne tamtejszym Azjatom, wyjaśnia, jak ona i jej koleżanki zostały zmuszone do komercyjnej sprzedaży seksu:

Znalazłyśmy się na terenie zamkniętym, otoczonym wysokim ogrodzeniem i silnie strzeżonym. Były tam trzy domy. Mieszkali w nich Fili-pińczycy, którzy oceniali nasz wygląd. Powiedziano nam, że musimy pracować w klubie, by spłacić koszt przelotu samolotem i sumę, jaką właściciel zapłacił za nas pośrednikowi. Musiałyśmy zabawiać klientów, bo jak inaczej mogłyśmy spłacić dług?

Strategia polegająca na obciążaniu dziewczyny poważnym długiem jest powszechnie stosowana. Handel ciałem zapewnia wówczas jedyną realną możliwość spłaty należności. Rumunka sprzedana do pracy w japońskim seksklubie w następujący sposób opisuje metody, do których uciekali się jego właściciele, chcąc ją zmusić do uprawiania prostytucji.

Przez kilka pierwszych miesięcy nie otrzymywałyśmy żadnego wynagrodzenia za pracę tancerek. Powiedziano nam, że musimy spłacić koszty nauki tańca i przelotu samolotem. Miałyśmy tak mało pieniędzy, że nie starczało nawet na jedzenie. Ciągle byłam głodna. Jeśli chciałyśmy mieć więcej pieniędzy, musiałyśmy dostosowywać się do życzeń klientów i wówczas otrzymywałyśmy jakieś napiwki. Nie było możliwości rezygnacji, bo zawarłyśmy formalne umowy na pracę w klubie, a poza tym nie miałyśmy pieniędzy na przelot samolotem do domu.

Jest to rodzaj niewoli za długi - system uzależnienia stosowany w przemyśle seksualnym na całym świecie, a szczególnie powszechny w Azji. W najlepszym wypadku można powiedzieć, że gwarantuje on dziewczynie otrzymanie zaliczki, w najgorszym zaś uznać, że jest pokrewny seksualnemu niewolnictwu, gdyż właściciele domów publicznych i klubów manipulują długiem, który nie zostaje ściśle określony i zwiększa się w zależności od zachcianki właściciela czy kierownika. W istocie niewola za długi pozwala zmuszać kobiety do tego, by zostały prostytutkami, akceptowały klientów i stosowały się do ich wymagań, które w innej sytuacji by odrzuciły.

Przykłady najgorszej niewoli za długi można zaobserwować w Azji Południowej. W Kalkucie stosuje się ten system, znany jako chukri, wobec nowicjuszek. Właściciel domu publicznego kupuje dziewczynę od pośrednika. W ten sposób uzyskuje nad nią pełną kontrolę. Płaci za żywność i za odzież, a

generalnie pokrywa koszty jej utrzymania, które dolicza do długu i do różnych innych niewyszczególnionych wydatków. Nowa prostytutka musi spłacić ten nieokreślony dług usługami seksualnymi. Problem polega na tym, że rzadko się dowiaduje, ile jest winna - ile zostanie jej potrącone od klienta, a ile z tytułu ponoszonych na nią wydatków i „prezentów” ofiarowanych jej przez właściciela domu publicznego. Na przykład nie jest niczym niezwykłym podarunek w postaci taniej biżuterii, za którą dziewczyna musi zapłacić własnym ciałem. System chukri oznacza seksualne niewolnictwo.

Bardzo podobne rozwiązania stosuje się na subkontynencie indyjskim. W Bombaju, w Kamatipurze, dziewczyna otrzymuje połowę zapłaty klienta. Z tej sumy musi pokryć koszty utrzymania, uwzględniające czynsz, rachunek za zużycie energii elektrycznej i wydatki na żywność, a także spłacić ratę długu. Niektóre dziewczęta potrzebują na to wielu lat. W Bangladeszu spłata długu następuje zwykle dopiero po czterech, pięciu latach. W tym czasie młodzieńką prostytutkę traktuje się jako „praktykantkę” pozostającą pod kontrolą kierownika domu publicznego. Nie może zrezygnować z pracy i musi obsłużyć każdego klienta, który jej przypadnie.

W południowo-wschodniej Azji podstawowe elementy systemu niewoli za długi są takie same. Dziewczyna musi zwrócić zapłaconą za nią kwotę wraz z odsetkami wynoszącymi 100 procent. Birmanka sprzedana do Tajlandii może kosztować właściciela domu publicznego około dziesięciu tysięcy bahtów, lecz on każe jej oddać dwukrotność tej sumy. Będzie zatem otrzymywała połowę zapłaty klienta i z tej kwoty spłacała dług.

Najbardziej zaskakujący jest fakt, że nieuchronność niewoli za długi akceptują nawet te dziewczęta, które zaznały szczególnej bezwzględności i wyzysku ze strony właściciela domu publicznego. Z początku nie potrafiłam wręcz zrozumieć ich przeświadczenia, że ktoś miał prawo je sprzedać. Wbrew moim oczekiwaniom tylko bardzo nieliczne kwestionowały handel kobietami czy system niewoli za długi. Mówiły, że czują się zobowiązane do spłaty długu. Na przykład pracująca w Kalkucie prostytutka z Bangladeszu uważała za niesprawiedliwe to, że sąsiadka sprzedała ją jako dziecko do domu publicznego, nie kwestionowała jednak zasadności spłaty długu właścicielowi. „Nienawidziłam tej pracy, ale musiałam spłacić dług” - oświadczyła. Podobne zdanie wypowiadały w rozmowie ze mną kambożańskie prostytutki. Były rozgoryczone faktem, że znajomi i krewni sprzedali je do domów publicznych, nigdy jednak nie zakwestionowały podstawowego

założenia: że w ogóle mogły być przedmiotem handlu. Nieco później zrozumiałam, że te dziewczęta po prostu godzą się z rolą towaru, którym można handlować. Nie oburzają się tym, że nie mają żadnych praw, bo nie wierzą w ich istnienie.

Drugi - większy - szok, jaki przeżyłam w trakcie badań, miał związek z wiekiem prostytutek. W ostatnich latach media na Zachodzie poświęcają bardzo wiele uwagi problemowi pedofilii. Wiadomo, że tamtejsi pedofile podróżują do Azji i do różnych słabo rozwiniętych krajów na innych kontynentach, by bez przeszkód dawać upust swoim skłonnościom, gdyż na Zachodzie musieliby zachować znacznie większą dyskrecję. Na podstawie relacji zamieszczanych w prasie azjatyckiej można by sądzić, że pedofilia jest zbrodnią seksualną występującą tylko w krajach zachodnich, a azjatyckie dzieci doświadczają jego skutków wyłącznie za sprawą turystów i emigrantów. Byłabym ostatnią osobą broniącą tych żalonych i posępnych mężczyzn, ale azjatyckie media powinny być bardziej uczciwe. Pedofilia występuje wśród Azjatów na szeroką skalę, lecz po prostu nikt nie przyznaje tam otwarcie, że w Azji istnieje problem fizycznego pociągu do dzieci. Tymczasem w niektórych krajach stosunki seksualne między mężczyznami i nieletnimi zostały zinstytucjonalizowane.

Oto przykład. W Bangladeszu prostytutka dwunastolatek może stać się źródłem publicznego zgorszenia. Przy czym piętnowany jest tam sam proceder, nie zaś współzycie nieletnich z dorosłymi mężczyznami. Dlaczego zatem prostytutka dwunastolatek stanowi obrazę, skoro w Bangladeszu nawet dziesięciolatki zostają żonami i żyją w skonsumowanych małżeństwach? W tym kraju 15 procent dziewcząt wychodzi za mąż w wieku dwunastu lat lub wcześniej, a 57 procent mając czternaście lat. W Azji Południowej dziewczynki sprzedaje się na prostytutki i wydaje za mąż. Jaka jest między nimi różnica?

Rzetelność badawcza wymaga wprowadzenia podziału pedofilii na tych, którzy mają tylko takie preferencje, i na pedofilii okazjonalnych. Pierwsi dążą wyłącznie do stosunków seksualnych z dziećmi przed okresem pokwitania, a drudzy współżyją zarówno z dziećmi, jak i z osobami dorosłymi. Sądzę, że większość azjatyckich amatorów prostytutki dziecięcej należy do tej drugiej kategorii. Współżyją z dziewczynkami, bo są dostępne, a poza tym tanie po utracie dziewictwa, lecz wolą te bardziej dojrzałe.

W Bangladeszu, podobnie jak w innych krajach słabo rozwiniętych, nie

wyróżnia się etapu pośredniego między dzieciństwem a dorosłością. Uznaje się gwałtowne przejście od jednego stadium do drugiego w okresie pokwitania lub w małżeństwie. Tak jest w całej Azji Południowej. Przekrój wiekowy prostytutek w tym regionie wskazuje na ich wczesną inicjację w życie seksualne. Badania obejmujące dwieście prostytutek, przeprowadzone w Radżastanie przez indyjską Państwową Komisję do Spraw Kobiet, ujawniły, że 64 procent dziewcząt zaczęło uprawiać prostytutkę przed czternastym rokiem życia. Znaczna liczba prostytutek przeszła inicjację w dzieciństwie, a większość w okresie pokwitania lub nieco wcześniej<sup>9</sup>. W 1999 roku Departament Służb Społecznych w Bangladeszu dokonał przeglądu ponad tysiąca kobiet pracujących w domach publicznych w Tan-bazarze i Nimtoli. Wśród nich było czterysta pięćdziesiąt dziewczynek. Podobnie przegląd prostytutek ulicznych w Dakce, obejmujący ponad sto osiemdziesiąt kobiet, ujawnił, że 30 procent stanowią dziewczęta poniżej szesnastego roku życia. Przeciwwagą był gwałtowny spadek liczby prostytutek w wieku od dwudziestu czterech do dwudziestu sześciu lat. Nie odnotowano ani jednej powyżej trzydziestego roku życia. Nie oznacza to, że te kobiety znalazły przyjemniejsze i powszechnie akceptowane zajęcia - po prostu już nikt nie chciał kupować ich usług.

Do kwestii wieku prostytutek wciąż należy powracać i ilustrować ją przykładami. Raporty wskazują na to, że w Phnom Penh ponad jedna czwarta prostytutek nie ukończyła siedemnastego roku życia. Liczba nieletnich może nawet być zaniżona, gdyż wiele prostytutek dziecięcych jest ukrywanych. W Malezji dziewice przed okresem pokwitania są szczególnie w cenie. W Nepalu 48 procent prostytutek rozpoczyna pracę między dziesiątym a piętnastym rokiem życia. W Indiach 20 procent sprzedawanych dziewcząt nie ukończyło, jak się przypuszcza, piętnastu lat, a w Indonezji jedna czwarta prostytutek zaczyna pracę w domach publicznych przed siedemnastym rokiem życia. Również bardzo młode są dziewczęta przetrzymywane w zamkniętych domach publicznych (casa) na Filipinach. Jak się sądzi, 70 procent jest poniżej dwudziestego roku życia, a większość znajduje się w przedziale wieku od dwunastu do osiemnastu lat. Pewna mama-san, doświadczona pracownica różnych sektorów przemysłu seksualnego na Filipinach, która przez kilka lat kierowała casa, młody wiek dziewcząt z domu publicznego tłumaczyła ich pochodzeniem z bardzo biednych rodzin. Oto jak przedstawiła popyt na nieletnie:

Najgorsza jest sytuacja dziewcząt w casie. Mają licznych klientów, szczególnie w piątkowe i sobotnie noce, kiedy każda przyjmuje od dziesięciu do dwunastu mężczyzn. Najtrudniej jest nowicjuszkom, bo wszyscy stali klienci chcą je mieć. Za najlepsze uważa się prostytutki od dwunastego do piętnastego roku życia. prostytutki w tym przedziale wieku nazywane są „wiśniowymi dziewczynami”. Stać na nie tylko najzamożniejszych klientów.

W ostatnich kilku latach Tajlandia próbuje się rozprawić z prostytutką dziecięcą. Walka, jak się zdaje, wywiera pewien wpływ na sytuację, choć niekoniecznie ten zamierzony. Wprawdzie z wielu domów publicznych znikła prostytutka dziecięca, ale stała się dostępna w bardziej dyskretnych miejscach. Tajlandzkie prostytutki skarżyły się przede mną, że klienci rzadziej teraz odwiedzają domy publiczne, bo w poszukiwaniu młodszych dziewcząt wolą być gdzie indziej. Potwierdza to przegląd sytuacji dokonany przez Międzynarodową Organizację Pracy; właściciele domów publicznych twierdzą, że zakaz zatrudniania kobiet poniżej osiemnastego roku życia jest dla domów, publicznych niekorzystny, gdyż większość klientów woli kupować usługi seksualne u młodszych prostytutek.

Często się sugeruje, że klienci domagają się bardzo młodych prostitutek w obawie przed AIDS. Wierzą, że w wypadku młodszych dziewcząt istnieje mniejsze prawdopodobieństwo zakażenia się wirusem HIV. Z pewnością jest to prawda w odniesieniu do Azji Południowo-Wschodniej, gdzie obniża się średni wiek dziewczyny rozpoczynającej pracę prostytutki. Z kolei w Azji Południowej zawsze były w cenie bardzo młode dziewczęta. Tradycyjna prostytutka religijna, taka jak system dewadasi, wymagała inicjacji seksualnej najpóźniej w okresie pokwitania. Współczesna preferencja nastolatków ma więc długą tradycję, a lęk przed chorobą stanowi dogodne dodatkowe usprawiedliwienie upodobania do prostytutki dziecięcej.

Głównym argumentem za sprzedażą dziewic jest opinia, że nie są zakażone wirusem HIV i innymi chorobami przenoszonymi drogą płciową. Dlatego w trosce o zdrowie konsumenci płacą dodatkową cenę nie tylko za deflorację, lecz także za komfort obcowania ze zdrową dziewczyną. W tym wypadku używanie prezerwatyw nie jest konieczne. Ale oczywiście tylko klienci mogą mieć pewność, że unikną zakażenia. Dziewice są na nie narażone, gdyż współżyją z mężczyzną, który przed nimi miał prawdopodobnie wiele partnerek.

Dziewczęta, które trafiają do tanich domów publicznych, szybko tracą urok



nowości. Dzieje się tak, ponieważ największy jest popyt na nowicjuszek. Zgodnie z wynikami badań przeprowadzonych w Kalkucie prostytutka zwykle obsługuje od dwóch do dziesięciu, a średnio trzech klientów dziennie. Znamienne odchylenie od tej prawidłowości zauważono u nepalskich dziewcząt, obsługujących dziesięciu-piętnastu klientów dziennie. Niezmiennie najwięcej klientów mają dziewczęta najmłodsze. Tak jest wszędzie. W Kambodży właściciele domów publicznych zmuszają nastolatki do przyjmowania siedmiu-piętnastu klientów dziennie - to znacznie więcej niż w wypadku dorosłych prostytutek. Poznałam dziewczynę o typie urody, który bardzo podoba się w Kambodży: miała ładną twarz, pulchną sylwetkę i jasną karnację. Gdy przetrzymywano ją w domu publicznym w Phnom Penh, tak przypadła do gustu klientom, że obsługiwała dwudziestu dziennie, aż któryś zakaził ją wirusem HIV.

Przyuczanie do prostytucji może trwać kilka tygodni lub kilka lat. U niektórych nowicjusek jest zbędne, jeśli świadomie wybrały ten rodzaj zajęcia. Wiele wymaga jednak okresu adaptacji. Odnosi się to również do dziewcząt, które wiedziały, że będą świadczyły usługi seksualne, ale nie miały pojęcia o warunkach pracy. Wszystkie muszą przywyknąć do niewolnictwa oraz do fizycznych i psychicznych kosztów uprawiania prostytucji. Musi zostać złamana ich wola oporu.

Najmłodsze zachowują do końca życia blizny po ciosach wymierzanych im w ramach brutalnej inicjacji seksualnej i doznają nieodwracalnych obrażeń wewnętrznych. Właściciele domów publicznych nie szczędzą wysiłków, by przygotować najmłodsze dziewczęta do współżycia płciowego. Na przykład w Kalkucie wysuszonym, zbitym w jednolitą masę rdzeniem łodygi rośliny, pęczniejącym pod wpływem wody, poszerza się waginę dziewcząt mających spółkować z dorosłymi mężczyznami. Ale nawet takie zabiegi nie chronią przed poważnymi uszkodzeniami ciała. Sanlaap, organizacja pozarządowa zajmująca się prostytucją dziecięcą, dysponuje dowodami nie tylko okaleczeń czy poważnych zranień, ale także zgonów dziewcząt.

Żeby zmusić dziewczęta i młode kobiety do handlu własnym ciałem, stosuje się nie mniej okrutną od bicia presję psychiczną. Często jej długotrwałe skutki są równie groźne jak skutki okaleczeń fizycznych. Główna taktyka stosowana przez właścicieli domów publicznych, mająca na celu przeobrazenie odpornej nowicjuszek w chętną prostytutkę, sprowadza się do pozbawienia dziewczyny dotychczasowej tożsamości. Często przyuczanej

nadaje się nowe imię i uniemożliwia kontakty z bliższymi i dalszymi krewnymi. Dopóki nie zostanie prostytutką, dopóty jej całym światem jest dom publiczny. Izoluje się ją i czyni bezbronną, a równocześnie zmienia się jej dotychczasowe nastawienie do seksu, nakazujące wrogość wobec prostytucji. Uczy się ją nowych wzorów zachowania. Ta, która je odrzuca, jest bita i torturowana, a czasami nawet zabijana. Nie wiadomo, jak często do tego ostatniego dochodzi, ponieważ z chwilą zniknięcia dziewczyny w domu publicznym przestaje ją widywać ktokolwiek ze świata zewnętrznego. Każda prostytutka twierdzi, że знаła dziewczynę lub kobietę, która nie chciała spełnić oczekiwań właściciela domu publicznego i została zabita. Szeptana propaganda na temat zabijania i regularnego bicia prostytutek znakomicie mobilizuje je do pracy. Większość nowicjuszek stara się jednak uniknąć miesięcy okrutnych tortur. Obarczone długiem i zagrożone użyciem przymusu, dostosowują się do nowej sytuacji. Muszą, jeśli chcą przeżyć.

Ofiary seksualnego niewolnictwa nie mają szansy ucieczki z domu publicznego. Właściciel za nie płaci i nie dopuszcza do ich zniknięcia. Są wolne dopiero wtedy, gdy odpracują dług, a świadczone przez nie usługi przyniosą właścicielowi znaczący zysk. Do tego czasu dziewczęta są obserwowane i piklowane, a w tym celu nie wystarczy postawić osiłka przy drzwiach pokoju. Dzielnice domów publicznych to siedlisko gangów przestępczych, w taki czy inny sposób związanych z handlem kobietami. Jeśli nawet dziewczyna zdoła uciec, to rzadko udaje się jej ujść daleko, gdyż zostaje schwytana przez któregoś z miejscowych młodzieńców, penetrujących pobliskie ulice i wystających na ich rogach. Tym opryszkom bardzo łatwo jest wysledzić zdenerwowane dziewczęta, które próbują jak najszybciej zbiec lub gubią się w nieznanym miejscu.

Szczególnie chętnie wykorzystuje się w przemyśle seksualnym dziewczęta sprzedane, gdyż nie wiedzą one, dokąd uciec. Dotyczy to zwłaszcza tych przywiezionych z daleka, a najlepiej z zagranicy. Mogą nie znać języka kraju, do którego zostają dostarczone, ani też miasta, w którym się mieści ich dom publiczny. Tokijskie schronisko dla Azjatek, HELP, pomaga prostytutkom i odbiera telefony od sprzedanych Tajlandek błagających o wsparcie. Niektóre kobiety nawet nie wiedzą, gdzie są. Przywieziono je do Japonii i sprzedano do „snacka” w jakimś mieście. Nie mówią i nie czytają po japońsku. Nie orientują się, na której z wysp się znajdują. Biorą numer schroniska z tajlandzkiej gazety i biegną do najbliższej budki telefonicznej, by stamtąd

zadzwoić. Ale równie¿ te kobiety, które wiedzą, gdzie są i jak wrócić do domu, nie uciekają, gdyż nie mają pieniędzy na zakup biletu na samolot.

Nepalki sprzedane do domów publicznych w indyjskich miastach mówią, że nie wiedziały, jak wrócić do kraju. Na ogół nie znają miejskiego życia i czują się zagubione w mieście. Dom publiczny naraża jego mieszkanki na liczne przera¿ające prze¿ycia, ale niektóre wolą to, ni¿ podjąć ryzyko przetrwania w nieznanym i wrogim świecie na zewnątrz.

Właściciele domów publicznych straszą potencjalne uciekinierki, że zostaną zdemaskowane jako prostytutki, schwytane i sprzedane do jeszcze gorszego domu. Mówią im te¿, że policja je aresztuje jako nielegalne imigrantki. Dla wielu kobiet sprzedanych do takich krajów jak Tajlandia czy Japonia jest to realna groźba i powód do strachu.

Proces przyuczania kończy się z chwilą, gdy kobieta uzna, że nie ma innego wyjścia, ni¿ być prostytutką. Wówczas niektóre rzeczywiście wydają się z tym godzić. Zmuszano je, aby zostały prostytutkami, i w końcu nimi zostały, bo tylko to mogły zrobić, nie mając żadnego wyboru. Przyuczanie przybiera najbardziej drastyczną postać w Azji Południowej. W większej części tego subkontynentu dla kobiet sprzedających swoje ciało nie ma powrotu do „szanowanego” społeczeństwa. Nikogo nie obchodzi, w jaki sposób stały się prostytutkami. Są skazane na śmierć cywilną. Ale prostytutki potrafią te¿ przyjąć filozoficzny stosunek do życia i pracy z chwilą, gdy zostaną przyuczone do prostytucji i pogodzą się z faktem, że nieodwołalnie zostały na nią skazane. Oto typowy przykład takiego stosunku, utrwalony w wypowiedzi kalkuckiej prostytutki, której się powiodło.

Nie chciałam wykonywać tej pracy. Sprzedano mnie do domu publicznego, skąd nie mogłam wrócić do swojej wioski i żyć jak zwykła kobieta. Nie mogłam mieć męża ani rodziny. Nie wrócę już do społeczeństwa, ale przynajmniej pomogę krewnym. Moje życie jest zrujnowane, lecz wspieram finansowo matkę, braci i siostry. Mężczyźni są zadowoleni z moich usług. Mam wielu stałych klientów, którzy są dla mnie hojni. Dzięki tym zarobkom mogłam wyposażyć siostrę i zapewnić bratu naukę w szkole.

Kobiety, zmuszone siłą i groźbami, zaakceptują jako swój zawód nawet najbardziej upodlającą prostytucję, jeśli pchnie je do tego bieda i konieczność spłaty dłu¿u. Przetrwają w tym zawodzie i pogodzą się z wyzyskiem oraz z brutalnym traktowaniem. Większość będzie zachowywać się z godnością, a swoją sytuację wręcz zbywać inteligentnym humorem. Lecz w wielu rejonach

Azji zostaną nieodwracalnie napiętnowane. Te biedne i bezbronne kobiety stanowią grupę wyrzutków w oczach społeczeństwa, które je stworzyło, a zarazem potępia już samo ich istnienie. Mężczyźni, czerpiący przyjemność z ciał prostytutek, z chwilą powrotu do ról wzorowych ojców rodzin i szacownych obywateli wzdrygają się na myśl o moralnym upadku tych kobiet. Trudno się zatem dziwić, że przyuczanie Azjatek do prostytucji wymaga takiego wysiłku.

# Rozdział 5

## Klienci.

W analizach przemysłu seksualnego zastanawiamy się często nie uwzględnia się ani nie potępia klientów, jakby w gruncie rzeczy nie byli ważni. Tylko nieliczne raporty na temat handlu kobietami i prostytucji zwracają uwagę na konsumentów usług seksualnych. Na podstawie wyników większości badań można by sądzić, że w handel usługami seksualnymi są zaangażowane ubogie kobiety i element przestępczy. A przecież jest oczywiste, że bez popytu, jaki tworzą klienci, nie byłoby prostytucji. Komercyjne usługi seksualne są sprzedawane na wielką skalę. Musi istnieć wystarczająco duża liczba potencjalnych konsumentów, by przemysł seksualny prężnie się rozwijał. Jego azjatyccy bossowie nie narzekają na słaby popyt, choć mogą mieć pewne problemy związane z dystrybucją i handlem oraz z obowiązującym prawem. Obecnie usługi seksualne kupuje więcej Azjatów niż kiedykolwiek wcześniej.

Chcąc zrozumieć zjawisko prostytucji, niewolnictwa seksualnego i handlu kobietami, trzeba poszerzyć dyskusję. Należy postawić pytania często odsuwane na bok, na przykład: Kim są konsumenci usług seksualnych? Kto kupuje kobiety skazane na niewolnictwo seksualne? Wiemy bardzo dużo o dziewczętach, które zostają prostytutkami, ale prawie nic o kupujących je mężczyznach. Powinniśmy ich spytać o to, co myślą na temat prostytucji. I dlaczego czują się zmuszeni do kupowania usług seksualnych.

Nikt nie stawia takich pytań z prostego powodu: szalenie trudno jest udzielić na nie odpowiedzi. Mamy zdumiewająco mało informacji o konsumentach komercyjnych usług seksualnych. Pomijając garstkę godnych uwagi tytułów, książki poświęcone prostytucji w Azji są poniżej wszelkiej krytyki. Wiele z nich to po prostu „expose” sektorów branży seksualnej, głównie call-girls i bar-girls, służące upiększaniu sytuacji, albo swoiste

przewodniki po branży seksualnej przeznaczone dla cudzoziemców. Na podstawie takich opracowań można odnieść wrażenie, że wszystkie prostytutki w Azji wspaniale się bawią, a jeszcze do tego mogą się pochwalić stałymi zarobkami. Nie ma wśród nich niewolnic seksualnych. Oczywiście klienci są z gruntu przyzwoici i pragną tylko przeżywać niewinne przygody.

Azjaci wykazują silną niechęć do podejmowania badań i dyskusji na tematy dotyczące prostytucji; na wzmiankę o niej wpadają w prawdziwe zakłopotanie. W krajach tak od siebie odległych jak Pakistan i Japonia usłyszałam opinię, że prostytucja nie jest zjawiskiem godnym badania, a już zwłaszcza nie powinna jej poświęcać uwagi tak szacowna kobieta jak ja. Tak jakby samo przebywanie w towarzystwie prostytutek czy nawet tylko rozmawianie o nich wystarczyło, by naznaczyć naukowca, gościa z obcego kraju, piętnem prostytucji. W większości azjatyckich społeczeństw pomija się ją milczeniem, a jeśli już dochodzi do dyskusji, to skupia się ona na prostytucji jako symbolu moralnego upadku osób, które ją uprawiają, albo - w kręgach bardziej postępowych - na jej związku z poziomem rozwoju kraju. Z tej ostatniej perspektywy jest postrzegana jako zjawisko nierozzerwalnie towarzyszące nędzy. Z pewnością nędzę trzeba zaliczyć do głównych czynników sprawczych prostytucji, ale problem jest znacznie szerszy. Chodzi również o sposób, w jaki tworzy się obraz seksualności, zamienia ją w towar i sprzedaje.

Skłonność mężczyzn do kupowania usług seksualnych tłumaczy się na wiele sposobów. Socjobiologia dostarcza pewnych interesujących, choć kontrowersyjnych informacji na temat ludzkiej seksualności. Ich sednem jest twierdzenie, że aktywność seksualna służy maksymalizacji zdolności jednostki do przekazania swoich genów następnemu pokoleniu. W wypadku mężczyzny oznacza to łączenie się w pary z dużą liczbą płodnych kobiet, wyposażonych w odpowiedni garnitur genów; kobiety te powinny się odznaczać wymaganym minimalnym ilorazem inteligencji, względną atrakcyjnością fizyczną i umiejętnością opiekowania się potomstwem. Kobiecie natomiast biologiczne imperatywy nakazują połączyć się w parę z mężczyzną zdolnym zapewnić jej i dzieciom ochronę i dobre warunki życia. Ta logika aktywności seksualnej ma solidną i przekonującą podbudowę merytoryczną, ale nie jest pozbawiona słabych punktów. Z genetycznego punktu widzenia nie ma na przykład sensu przekazywanie przez mężczyznę genów zbyt wielu kobietom. Biologiczny ojciec setek czy nawet tysięcy dzieci, które jest w stanie spłodzić, nie da rady

zapewnić im wszystkim ochrony i wsparcia materialnego. Z kolei mężczyzna o najwyższym statusie społecznym i ekonomicznym, który potrafi stworzyć najlepsze warunki do wychowania dzieci, niekoniecznie musi mieć najbardziej pożądaną garnitur genów. Nawet w wypadku kobiety - z genetycznego punktu widzenia jakoby predestynowanej do monogamii - korzystne jest utrzymywanie kontaktów seksualnych z wieloma partnerami.

Problem pojawił się wraz z przejściem od prymitywnych wspólnot wędrownych do osiadłych społeczeństw rolniczych, rozwojem patriarchy i powstaniem własności prywatnej. Jeśli własność ta miała być przekazywana z pokolenia na pokolenie, to mężczyźni musieli mieć pewność, że są ojcami swoich spadkobierców. Dlatego wprowadzili ściślejszą kontrolę seksualnej aktywności kobiet. Jeśli nawet nadal mieli łączyć się z kobietami w wielorakie związki, zgodnie ze swym programem genetycznym, to musieli się jakoś zabezpieczyć przed nieuprawnionymi spadkobiercami. W efekcie powstały prostytutka, poligamia i konkubinat.

Zarówno prostytutkę, jak i tradycyjne małżeństwo można uważać za kontynuację prymitywnej formy wymiany, w której kobiety oferowały mężczyźni współżycie seksualne w zamian za żywność i opiekę. Socjologiczne i funkcjonalistyczne wyjaśnienia zjawiska prostytutki są przekonujące, ale wymagają większego wysubtelnienia twierdzeń. Seksualność ma podstawy i wyznaczniki biologiczne, poza które nie wykracza jej konstrukcja kulturowa, jednak za sprawą kultury same te wyznaczniki ulegają modyfikacji i reinterpretacji. Zasadniczo występują jednolite wzory i typy zachowania, sprowadzające się do tego, że na całym świecie mężczyźni dążą do uzyskania dominacji nad kobietami i innymi mężczyznami. Ta potrzeba ma naturę biologiczną i służy zwiększeniu możliwości reprodukcji. Sprawia, że władza, dominacja i seks tworzą nierozzerwalny związek. To, z czym mamy do czynienia w tanich azjatyckich domach publicznych, okazuje się po prostu jedną z najbardziej odrażających manifestacji tego związku. Człowiek jest zwierzęciem. Dziewczęta przebywające w zamkniętych domach publicznych są traktowane jak kłaczki rozplodowe, gdyż ich bezbronność pozwala mężczyznom, by zachowywali się wobec nich jak zwierzęta. Dziewczęta są bezbronne, ponieważ azjatyckie społeczeństwa, oparte na silnej dominacji mężczyzn, stworzyły kultury skazujące wiele młodych kobiet na bezsilność. Niestety, czynniki biologiczne i normy kultur zdominowanych przez mężczyzn nakładają się na siebie, w dużym stopniu w sposób nieunikniony i bardzo

niekorzystny społecznie, czego doświadczają zwłaszcza biedne i bezbronne dziewczęta wkraczające w okres pokwitania.

Prostytucja rozwija się zarówno w społeczeństwach dopuszczających swobodę życia seksualnego, jak i w publicznie uznających surowe kodeksy moralne, także w odniesieniu do seksu. W związku z sytuacją panującą w Azji nasuwają się dwa łączące się ze sobą wnioski. Po pierwsze, prostytucja kwitnie tam, gdzie seksualność kobiet podlega ścisłej kontroli. Po drugie zaś, im silniejsza jest w danym społeczeństwie retoryka głosząca przywiązanie do tradycyjnych wzorów zachowania w życiu seksualnym, tym większa panuje w nim hipokryzja. Zachodzi elegancka symetria: im bardziej represyjna jest moralność w sferze życia seksualnego i im sztywniejsze są normy społeczne, tym silniejsza staje się tendencja do kupowania usług seksualnych. To całkowicie zrozumiałe: skoro mężczyźni nie mogą zaspokajać potrzeby biologicznej w sposób jawny, robią to potajemnie i płacą za przyjemności niedostępne za darmo.

Przez kilka tygodni poświęcałam uwagę prostytucji w Pakistanie. W kraju, gdzie sprzedaż usług seksualnych jakoby nie istnieje, osiągnięcie postępów w badaniach okazało się dla mnie niezmiernie trudne. Dopiero ostatnio rząd pakistański przyznał, że taki proceder być może ma miejsce. Wcześniej było nie do pomyślenia, by w kraju islamskim istniała prostytucja. Lecz wcale nie jest niespodzianką, że w Pakistanie, podobnie jak gdziekolwiek indziej, prostytucja znakomicie się rozwija. Możliwe nawet, że w tym kraju sprzedaż usług seksualnych osiąga lepsze wyniki niż w większości krajów Azji. Ogromnym niepokojem napawa jednak fakt, że maltretowanie prostytutek staje się bardziej powszechne tam, gdzie ta sprzedaż odbywa się w wielkiej tajemnicy.

Prostytutki są nieodłącznym elementem azjatyckich społeczeństw. Jeśli Azjaci chcą sprawować kontrolę nad kobietami w swojej rodzinie, a oprócz tego współżyć z wieloma innymi, to w ich społeczeństwach muszą istnieć prostytutki; jest ich stosunkowo niedużo, ale obsługują wielu mężczyzn. Na ogół mężczyźni odnoszą korzyść z istnienia takiego systemu, gdyż to oni go stworzyli w celu zaspokajania własnych potrzeb. Ale pewne osoby czują się zawiedzione, nie mogąc na przykład utrzymywać legalnych stosunków seksualnych przed zawarciem związku małżeńskiego. Wobec tego wiele z nich decyduje się na stosunki, które zawsze są nielegalne.

Przeprowadziłam wywiady z Hindusami korzystającymi z usług



prostytutek. Była wśród nich niewielka grupa nieżonatych klientów, młodych i wykształconych, którzy ubolewali nad tym, że nie wolno im utrzymywać przedmażeńskich stosunków seksualnych. Tłumaczyli, że dlatego korzystają z usług prostytutek. Twierdzili, że byłoby znacznie lepiej, gdyby prawo zezwalało im na przygodny seks z kobietami z ich kręgów społecznych. Niestety, takie młode kobiety były dla nich absolutnie niedostępne. Czuli się więc rozżaleni i sfrustrowani.

W pierwszej chwili uznałam ich podejście do seksu za symptom postępu i zmiany postawy, ale odpowiedź, jakiej udzielili mi na następne pytanie, podała w wątpliwość moje przypuszczenie. Byli oburzeni sugestią, że nie muszą żenić się z dziewczycami. Twierdzili, że absolutnie muszą. Gdy pytałam o powód, otrzymywałam wymijające odpowiedzi typu: „Jak mógłbym jej ufać?” czy „Nie zasługiwałyby na szacunek”. Jeden z tych młodych mężczyzn oświadczył, że jego żona w żadnym razie nie może mieć doświadczenia seksualnego, bo „seks z innym mężczyzną mógłby jej sprawiać większą przyjemność niż seks z nim”. Jak się zdaje, w Indiach długo jeszcze będzie obowiązywała w życiu seksualnym podwójna moralność, a w związku z tym zapewne nieprędko zniknie tam prostytutka.

Większość klientów bez skrępowań kupuje usługi seksualne. Liczy się tylko to, by rzecz utrzymywać w tajemnicy. W społeczeństwach azjatyckich nieoficjalne kodeksy zachowania dopuszczają tę praktykę pod warunkiem, że nie ujawni ona fasadowości szanowanego w nich porządku społecznego. Naganna jest nie tyle sama praktyka, ile jej zdemaskowanie.

Większość Azjatów uważa, że mężczyźni mają nadzwyczajne potrzeby seksualne i mogą je zaspokoić tylko dzięki częstym stosunkom, najlepiej z wieloma kobietami. Wysoki rangą policjant z Bangladeszu, autentycznie zatroskany problemami związanymi z prostytutką, w rozmowie ze mną oświadczył z powagą, że na życie seksualne w jego kraju ma wpływ pogoda. Wynikałoby z tego, że gorący klimat panujący w Bangladeszu pobudza w mężczyznach namiętności i w efekcie zwiększa tam popyt na usługi prostytutek.

Mieszkańcy Kambodży są przeświadczeni, że pożądanie u mężczyzny jest nienasycone; jedna kobieta po prostu nie może go zadowolić. Nader trafnie wyraża to kambodżańskie przysłowie: „Jezioro rzek to za mało, by napełnić ocean”. Mężczyźni są przekonani, że mają prawo do zaspokajania potrzeb seksualnych i do kupowania usług prostytutek, a co więcej - tanich usług. Taką pewnością daje im gotowość wielu biednych kobiet do świadczenia owych

tanich usług. Założenie, że męskie pożądanie jest nienasycone, podtrzymuje argumentację przedstawianą na całym świecie: prostytutki są nieodzowne jako rodzaj zaworu bezpieczeństwa, gdyż umożliwiają mężczyznom zaspokajanie budzącego respekt popędu seksualnego. W przeciwnym wypadku „niewinne” kobiety nieuchronnie padałyby ofiarą gwałtu. W takim kontekście prostytutka przestaje być wykroczeniem przeciw normom społecznym, stając się wartościową społecznie usługą. Z wyzyskiwaczy biednych kobiet klienci przeobrażają się w odpowiedzialnych obywateli, którzy starają się okiełznać swoją potencjalnie destrukcyjną aktywność seksualną.

Określenie liczby Azjatów kupujących usługi seksualne jest ryzykowne z powodu braku wiarygodnych danych. Nie sposób podać dokładnej liczby, gdyż handel usługami seksualnymi jest w Azji niejawny i często nielegalny, pozostając w obiegu prywatnym. Ponadto niewielu klientów chce się ujawnić. Badania poświęcone korzystaniu z usług seksualnych są nieliczne i zwykle przeprowadzone na niewielkich grupach osób; budzą liczne wątpliwości. Być może najlepiej znana jest sytuacja w Tajlandii. Badania przeprowadzone tam w 1990 roku przez Amerykańską Agencję do Spraw Rozwoju Międzynarodowego wykazały, że usługi seksualne kupiło 75 procent Tajlandczyków, a 48 procent miało pierwszy stosunek seksualny z prostytutką. Te liczby nie zostały zakwestionowane i potwierdzają je inne, skromniejsze badania. Na przykład badanie zrealizowane w dzielnicy slumsów Klong Toey w Bangkoku wykazało, że 82 procent mężczyzn i 66 procent kobiet uważa za normalne korzystanie przez mężczyzn z usług prostitutek<sup>2</sup>. Podobne dane uzyskano w badaniach podjętych w sąsiedniej Kambodży. Według nich 60-70 procent Kambodżan jest uważanych za klientów prostitutek. Tajlandzka kultura wręcz promuje męską rozwiązłość i handel usługami seksualnymi. Takie podejście jest szybko eksportowane do innych krajów w dorzeczu Mekongu. Względnie bogata, dominująca kulturowo Tajlandia przyciąga biednych, promując i upowszechniając w regionie kodeks zachowania w dziedzinie życia seksualnego.

Swoje domysły dotyczące poziomu korzystania w Azji z usług prostitutek opieram w znacznej mierze na wrażeniach wyniesionych z wywiadów, jakie przeprowadziłam z osobami dysponującymi rozległą wiedzą na temat przemysłu seksualnego w rozmaitych krajach - z pracownikami organizacji humanitarnych, pozarządowych, obrony praw człowieka, z urzędnikami rządowymi, dziennikarzami i przedstawicielami sektora opieki zdrowotnej

zajmującymi się problemami związanymi z reprodukcją, zakażeniem wirusem HIV i chorobami przenoszonymi drogą płciową. Na podstawie uzyskanych od nich informacji uważam, że odsetek mężczyzn kupujących usługi seksualne jest bardzo wysoki, a zarazem występują pod tym względem różnice między poszczególnymi krajami azjatyckimi. Na górze skali sytuują się takie kraje, jak Japonia, Tajlandia, Filipiny, Kambodża i Pakistan, na dole - Indie, Bangladesz i Indonezja. Moi informatorzy w Japonii i Pakistanie twierdzili z przekonaniem, że w ich krajach komercyjny seks sytuuje się na górze skali. To samo mówili ludzie zajmujący się różnymi aspektami prostytucji i formułujący wnioski niezależnie od siebie: kupowanie usług seksualnych jest wśród mężczyzn „powszechne”, a w pewnym okresie życia robi to „każdy mężczyzna”. Choć należy uważać za wysoce nieprawdopodobne, by takie uogólnienia były prawdziwe, świadczą one jednak o tym, jak ogromny jest w krajach Azji sektor komercyjnych usług seksualnych. Większość mężczyzn ma tam kontakt z prostytutką przynajmniej raz w życiu, a wielu spotyka się z nimi stale.

Poziom korzystania z prostytucji w społeczeństwach Azji podobny jest do tego, który odnotowywano na Zachodzie w okresie, gdy seksualność była tam znacznie bardziej represjonowana niż obecnie, a seksualność kobiet podlegała ścisłej kontroli. Reformator społeczny, Robert Dale Owen, oszacował, że w latach trzydziestych XIX wieku połowa dorosłych nowojorczyków stale odwiedzała prostytutki. Raport Alfreda Kinseya z 1948 roku na temat zachowań seksualnych sugerował, że 69 proc. mężczyzn przynajmniej raz w życiu skorzystało z usług prostitutek. Kilka pomniejszych badań sugeruje, że obecnie na Zachodzie robi to mniejszy niż kiedyś procent mężczyzn. Ze zrozumiałych względów szacunki różnią się między sobą. Według jednego z raportów, sporządzonego w USA w 1993 roku, usługi seksualne kupuje około 20 procent mężczyzn. Z kolei badanie przeprowadzone w 1997 roku przez Middlesex University wykazało, że w Londynie raz w tygodniu kupuje usługi seksualne 80 tysięcy mężczyzn. Oznaczałoby to, że 10 procent dorosłych londyńczyków korzysta z usług prostitutek. Te dane mogą budzić wątpliwości, ale z pewnością dowodzą, że prostytucja jest mniej popularna w społeczeństwach, w których panuje większa swoboda seksualna i istnieje więcej możliwości zaspokajania potrzeb seksualnych poza małżeństwem.

Kim są mężczyźni kupujący kobiety uwikłane w system niewolnictwa seksualnego? Nie ma stereotypowego azjatyckiego konsumenta usług

seksualnych, tak jak nie ma stereotypowej azjatyckiej prostytutki. Pewni klienci byliby zbulwersowani wiadomością, że kupują seks od kobiet zmuszonych do uprawiania prostytucji. Obawiam się jednak, że dla zbyt wielu byłoby to nieistotne. Klienci prostytutek reprezentują wszystkie klasy społeczne, religie, kategorie wieku i grupy etniczne. Bogaci są bywalcami klubów i kupują luksusowe call-girls, a biedni odwiedzają tanie domy publiczne. Lecz między tymi dwiema grupami nie ma sztywnej granicy. Właściciel casy na Filipinach ujawnił, że niektórzy jego klienci są bogaci.

Nasz najlepszy stały klient jest burmistrzem. Bywa u nas co dwa tygodnie. Często telefonuje, by się dowiedzieć, czy mam nowe dziewczęta, gdyż najbardziej mu odpowiadają.

Klienci zamkniętych domów publicznych reprezentują cały przekrój społeczny. Oto jak prostytutka z Dakki opisała swoich klientów z czasów, gdy odpracowywała dług:

Byli w różnym wieku, od chłopców po starców. Kilku było bogatych. Niektórzy jeszcze studiowali. Zamożni studenci uniwersytetu przychodzili do domu publicznego grupowo na całą noc. Siedzieli, rozmawiali, żartowali i współżyli z dziewczętami.

Inne źródła potwierdzają przynależność klientów do różnych kategorii wiekowych. Realizowany w Bangladeszu program interwencyjny HIWSTD (choroby przenoszone drogą płciową), znany jako Projekt Shakti, obejmujący prostytutki i ich klientów, ujawnił mniejszościową grupę tych ostatnich - uczniów w wieku dwunastu-trzynastu lat. Podobnie młoda Birmanka, pracująca w tajlandzkim domu publicznym, odnotowała wśród swoich klientów bardzo młodych chłopców.

Miałam rozmaitych klientów, w tym chłopców, którzy chodzili jeszcze do szkoły. Kilku było trzynastolatkami. Zdarzali się też starcy i mężczyźni w średnim wieku. Jeden z młocznobiałymi włosami wyglądał jak dziadek.

Szacuje się, że w Kalkucie codziennie kupuje usługi seksualne od sześćdziesięciu do osiemdziesięciu tysięcy mężczyzn<sup>9</sup>. Te dane są zdumiewające. Wszak w 1993 roku - w okresie światowej epidemii AIDS - minister zdrowia Indii oświadczył, że dzięki silnym wartościom rodzinnym kraj nie padnie jej ofiarą. Albo przytoczona ocena poziomu korzystania z prostytucji w Kalkucie jest nierzetelna, albo ministrowi zabrakło profesjonalnego instruktora. Pod względem liczby dorosłych zakażonych wirusem HIV Indie są w lepszej sytuacji niż wiele krajów Afryki Środkowej.

Ale choroba zaczyna się rozprzestrzeniać w tym kraju coraz szybciej i według obecnych szacunków wirusem HIV są zakażone cztery miliony ludzi.

Znaczącą rolę odgrywają w tym procesie płatne stosunki heteroseksualne. Mężczyźni korzystający z usług prostytutek zakażają wirusem HIV zarówno je, jak i swoje żony. Dokonana ostatnio w Punie ocena sytuacji zdrowotnej czterystu kobiet, leczonych na choroby przenoszone drogą płciową, wykazała, że 93 procent z nich było mężatkami, a 91 procent współżyło wyłącznie z mężami. Niemal 14 procent okazało się nosicielkami wirusa HIV. W 1997 roku to samo wykryto u 4,3 procent pacjentek klinik przedporodowych w Bombaju. Można z tych danych wyciągać wiele wniosków, ale najbardziej przekonujący jest ten, że znaczna liczba Hindusów najwyraźniej ma mgliste pojęcie na temat wartości rodzinnych.

W Kalkucie duży odsetek mężczyzn korzystających z usług prostytutek stanowią bywalcy domów publicznych. W Sonagachi zaspokajane są potrzeby seksualne mężczyzn o średnich i niskich dochodach. prostytutki zatrudnione w lepszych domach twierdzą, że ich klientami są biznesmeni i przedstawiciele różnych zawodów: urzędnicy rządowi, prawnicy i lekarze. W tańszych przybytkach dominują rikszarze i drobni kupcy. W tym wypadku trudno jest sklasyfikować klientów, gdyż reprezentują wiele różnych zawodów i grup społecznych. Łączy ich tylko to, że kupują usługi seksualne u kobiet, które są biedne i pochodzą z pogardzanych społeczności i kast.

Niedoświadczone prostytutki wydają się zbite z tropu, gdy wypływa kwestia przyczyn, dla których tak wielu mężczyzn chce kupować ich ciała. Pewna bardzo cierpiąca kambodżańska prostytutka spytała mnie o to.

Dlaczego ci starzy mężczyźni chcą współżyć z taką dziewczyną jak ja? Mają żony i córki w moim wieku. Nie wiem, dlaczego tu przychodzą. Mają ładne domy i pieniądze. Dlaczego chcą wydawać pieniądze na mnie?

Starsza, dobrze przyuczona do zawodu prostytutka z Kalkuty miała nieporównanie lepsze rozeznanie w sytuacji.

Mężczyźni przychodzą tu, bo być może ich żony nie lubią seksu lub też oni za nimi nie przepadają. A może żona któregoś jest w ciąży lub przebywa na wsi? Sądzę, że większość traktuje wizyty tutaj jako rodzaj hobby.

Do najlepszych klientów prostytutek zatrudnionych w domach publicznych należą robotnicy imigranci. Często mało zarabiają i korzystają z usług gorszego sektora rynku seksualnego. Wiele kobiet, które przyjmują ich jako klientów, żyje w stanie niewolnictwa seksualnego. W całej Azji pracują duże

grupy robotników imigrantów. Wykonują najgorzej płatne zajęcia, od których stroni miejscowa ludność. Pracują w fabrykach i na placach budów.

Większość ich stanowią mężczyźni samotni: nieżonaci lub słomiani wdowcy, których rodziny zostały w kraju. Spis ludności przeprowadzony w 1991 roku w Kalkucie ujawnił, że na tysiąc mężczyzn przypada tam niespełna osiemset kobiet. Innymi słowy, wielu nie miało wówczas partnerek życiowych.

Często robotnicy imigranci korzystają z usług swoich rodaczek przybyłych z kraju, z którego sami pochodzą. W ubiegłym wieku Chińczycy imigranci płacili młodym chińskim prostytutkom, a obecnie Birmań-czycy pracujący w Tajlandii płacą birmańskim dziewczętom. W Ranong żyje wielu Birmańczyków pracujących w przemyśle rybnym. Dlatego importowano tam dla nich odpowiednią liczbę prostitutek. Imigranci preferują kobiety ze swoich krajów głównie z dwóch powodów. Po pierwsze, zwykle mówią one tym samym językiem i znają te same zwyczaje narodowe, w pewnym stopniu zaspokajając ich tęsknotę za ojczyzną. Po drugie, usługi tych kobiet są tak samo tanie jak praca imigrantów.

Wielu z nich pracuje w bardzo ciężkich warunkach. Muszą znosić wyzysk oraz rozłąkę z rodziną i lokalną społecznością, w której się wychowali. W Kambodży jedną z głównych grup klientów tanich domów publicznych stanowią młodzi mężczyźni przewożący pasażerów na motocyklach. Jeden z nich, wyglądający bardziej na chłopca niż na młodzieńca, tak wyjaśnił powody, dla których wraz z kolegami odwiedza domy publiczne.

Często czujemy się samotni, więc idziemy zobaczyć się z dziewczętami. Nie ma tu naszych rodzin i nie mamy narzeczonych. W domu publicznym możemy napić się piwa i miło spędzić czas, zapominając o kłopotach.

Dla wielu takich mężczyzn bywanie w domu publicznym jest bardzo ważnym rytuałem. Świadczy o tym finansowa strona przedsięwzięcia. W Tajlandii „krótka wizyta” u birmańskiej dziewczyny, równająca się odbyciu jednego stosunku seksualnego, kosztuje około stu pięćdziesięciu, dwustu pięćdziesięciu bahtów. Birmański robotnik zarabia zaś tylko od stu do stu pięćdziesięciu bahtów dziennie. Dlatego, planując budżet, uwzględnia wydatek na comiesięczną wizytę w domu publicznym.

Robotnikom imigrantom zwykle doskwiera samotność. Może nie zdają sobie sprawy z tego, że kobiety, których usługi kupują, mają bardzo ograniczony wpływ na swoje życie. Ale wielu to po prostu nie obchodzi, bo oni znajdują się w podobnej sytuacji, a poza tym, kupując usługi seksualne,

mogą przez chwilę poczuć smak władzy nad drugim człowiekiem, co na ogół im się nie zdarza. Można rozumieć, dlaczego chcą się spotykać z prostytutkami, a nawet im współczuć, nie zwalnia ich to jednak z odpowiedzialności za kupowanie usług seksualnych niewolnic. W domu publicznym nawet ci bezsilni wobec własnego losu mężczyźni sprawują nad prostytutkami kontrolę tylko dlatego, że mogą sobie pozwolić na zakup ich ciał.

Prostytucja kwitnie wszędzie tam, gdzie nie ma liczebnej równowagi między przedstawicielami obu płci i gdzie przeważa odsetek mężczyzn. Ponadto jest zjawiskiem pospolitym w społeczeństwach, w których młodych mężczyzn nie stać na zawarcie związku małżeńskiego z powodu braku pracy lub z uwagi na sztywny system gospodarowania ziemią i dziedziczenia. Zwykle skupisku samotnych mężczyzn towarzyszy skupisko prostitutek - jak w przypadku robotników imigrantów i wojska. Nie bez powodu kambodżański przemysł seksualny wspaniale prosperował w latach 1991-1993, gdy w kraju stacjonowało dwadzieścia dwa tysiące żołnierzy sił pokojowych ONZ, czuwających nad przebiegiem wyborów parlamentarnych. Zwiększenie popytu na usługi seksualne spowodowało wówczas gwałtowny wzrost liczby prostitutek, których duży odsetek stanowiły dziewczęta sprzedane.

Wyraźna dysproporcja liczebności przedstawicieli obu płci zagraża Chinom. Tradycyjne preferowanie synów i polityka zabraniająca mieć więcej niż jedno dziecko są szczególnie niepomysłne dla córek. Mówiąc wprost, dochodzi tam do sztucznych poronień żeńskich płodów lub zabójstw noworodków. W Chinach rodzi się armia kawalerów. Nie ma dla nich wystarczającej liczby kobiet. Rozpatrując to zjawisko w kategoriach popytu i podaży, należałoby oczekiwać, że niedobór kobiet spowoduje wzrost ich wartości. Istotnie tak się stało, ale bez korzyści dla kobiet. Na niektórych wiejskich obszarach ich niedobór zrodził zwyczaj kupowania żon, a w miastach zwiększył popyt na prostytutki.

Obecnie kobiety mają w Chinach wyższą wartość, ponieważ można otrzymać za nie wyższą cenę na liberalizującym się chińskim rynku wewnętrznym.

W Azji oficjalnie uznawane normy społeczne i moralne nie muszą przyzwalać na kupowanie usług seksualnych, by mogło ono - w sposób złożony, lecz pewny - należeć do wzoru zachowań mężczyzny. prostytutki w znacznej mierze określają tam życie seksualne i tożsamość dużej liczby

mężczyzn. Wielu młodzieńców wprowadzają w tajniki seksu. Na Filipinach i w Tajlandii wizyta w domu publicznym jest dla młodego mężczyzny rytuałem potwierdzającym przejście do dorosłego życia. Tej ceremonii nieraz wspólnie się poddają przyjaciele, a nawet członkowie rodziny. Młodzieniec nie może się od niej wymówić, jeśli zależy mu na opinii prawdziwego mężczyzny. Inaczej straci twarz. Inicjacja w życie seksualne wyznacza jego pozycję w przyszłości.

Dostęp do usług seksualnych kobiet łączy się z zamożnością i pozycją społeczną mężczyzn. Dla wielu najistotniejszym symbolem i wyznacznikiem ich męskiej tożsamości jest potencja seksualna. Takie podejście nie ogranicza się wyłącznie do Azji. Symbolem statusu mężczyzn jest władza i zdolność zapewnienia sobie współżycia z młodymi atrakcyjnymi kobietami. Dysponowanie tymi dwoma atutami jest uważane za dowód męskości i stanowi jeden z najważniejszych wskaźników pozycji zajmowanej w męskich hierarchiach. Ów wskaźnik wymaga stałego potwierdzania, gdyż hierarchie nie są ustalone raz na zawsze. Popęd biologiczny może popychać mężczyzn do łączenia się w pary z tyloma kobietami, z iloma tylko zdołają, ale chcąc to czynić z powodzeniem, muszą dowieść swojej dominującej pozycji wśród rówieśników, a następnie ją utrzymać. Kupując kobiety, osiągają dwa cele równocześnie. W Kambodży stosunki seksualne stanowią przypieczętowanie sukcesów odnoszonych w biznesie. Są uważane za oznakę pomyślności, za dowód posiadania znacznego zabezpieczenia finansowego i za źródło przyjemności. Również dla chińskich biznesmenów miarą sukcesu, oprócz zestawienia bilansowego firmy, jest rejestr zdeflorowanych dziewcząt.

Kupowanie usług seksualnych tworzy wizerunek sprawnego seksualnie i wpływowego mężczyzny. Stanowi potwierdzenie jego dominacji w życiu publicznym, opartej na władzy i pieniądzu (choć także ujawnia jego skrywane słabości i czułe punkty). Nieliczne dotąd badania poświęcone postawom mężczyzn wobec prostytutki wykazują, że kupowanie usług seksualnych postrzegają oni jako nieuchronny rezultat męskich instynktów. Azjatycki Ośrodek Japonki na Uniwersytecie Ryu-kyu, w prefekturze Okinawy w Japonii, przeprowadził w połowie lat dziewięćdziesiątych badanie, które ujawniło, że większość studentów ma pozytywny stosunek do prostytutki, i potwierdziło opinię, że Japończycy często korzystają z usług seksualnych.

Część mężczyzn sądzi, że prostytutkom ich praca sprawia przyjemność. Niektórym być może sprawia, ale niemała ich grupa uważa ją za koszmar. Jak



wywnioskowałam na podstawie moich badań, dla większości tych przyuczonych do zawodu jest przede wszystkim monotonna. Mężczyźni usatysfakcjonowani żywą reakcją swoich opłaconych partnerek zapominają o ekonomicznych podstawach seksbiznesu. Chodzi o to, że stałymi klientami zostają ci z nich, którzy doznali nie tylko przyjemności fizycznej, ale i psychicznej (masażu ego, a nie tylko penisa). Mężczyzna, którego bierna prostytutka jedynie utwierdzi w przekonaniu, że jest niewiele wart, nie da jej napiwku i już do niej nie wróci. Dla kobiet potrzebujących pieniędzy sytuacja staje się groźna, gdy mężczyźni, którzy płacą, nie są w stanie pobudzić ich seksualnie. Te, które mają powodzenie, uczą się technik i reakcji pozwalających klientom odczuć własną męskość. Ponieważ nie ma jednego kulturowego wzorca męskości (jakkolwiek zawsze i wszędzie wyznacza go potrzeba dominacji), prostytutki uczą się różnych sposobów zachowania, odpowiadających mężczyznom zależnie od narodowości. Te, którym dobrze się wiedzie na dłuższą metę, są najlepiej wyszkolonymi aktorkami. Ale są też stale podniecane przez swoich klientów.

Wielu mężczyzn uważa także, że wyświadcza prostytutkom przysługę, korzystając z ich usług. Te dziewczęta i kobiety są w większości biedne, toteż klienci sądzą, że zapewniają im środki do życia - nie wyzyskują ich, lecz faktycznie podają pomocną dłoń, przez co prostytutka staje się swoistym systemem dogodnej opieki społecznej. W tym przekonaniu utwierdza ich fakt, że wiele azjatyckich prostytutek pochodzi z biednych i pogardzanych społeczności, a dziewczęta i młode kobiety z krajów zacofanych sprzedaje się do krajów bogatych. Mężczyzn, którzy płacą tym córkom ubogich rodzin, musi podnosić na duchu i satysfakcjonować myśl, że przyczyniają się w ten sposób do redystrybucji bogactwa w niesprawiedliwym świecie.

Wszystkie kategorie klientów kupują sobie bliskość prostytutki. Nie ma tu wielkiego znaczenia stan cywilny mężczyzny. Żonaci robią to, bo nie ponoszą z tego tytułu żadnych konsekwencji. Nawet w tych krajach, gdzie prawo zezwala kobiecie na rozwód z powodu cudzołóstwa męża, społeczne skutki rozstania są dla niej tak katastrofalne, że niewiele zdradzanych żon decyduje się na ten krok. Większość kobiet nadal zawdzięcza pozycję społeczną mężowi i rozwódki wzbudzają politowanie, a nawet pogardę. Ponadto kobieta może być zależna od niewiernego męża ekonomicznie, gdyż społeczeństwo daje jej minimalną szansę zdobycia samowystarczalności finansowej. Zasadniczo więc niewiele może zrobić, jeśli mąż jest bywalcem domu publicznego. Niektóre

kobiety nawet uważają to za mniejsze zło. Na przykład Tajlandki wolą, by ich mężowie kupowali usługi prostytutek, niżby mieli się wiązać z „pomniejszych żonami” czy kochankami, gdyż to drugie bardziej zagraża małżeństwu, zarówno na płaszczyźnie uczuciowej, jak i ekonomicznej. Utrzymywanie drugiego domu kosztuje znacznie drożej niż odwiedzanie dwa razy w tygodniu miejscowych domów publicznych.

Dla wielu Azjatów małżeństwo i seks są czymś odrębnym. Na przykład Tajlandczycy odwiedzający prostytutki nie muszą się uważać za niewiernych mężów. Japończycy uprawiają grupową turystykę seksualną i kupują usługi prostytutek w różnego rodzaju placówkach, lecz wcale nie sądzą, by mogło to zagrozić ich małżeństwu. I mają rację. Japonki zasadniczo przykrywają oczy na niewierność mężów - przede wszystkim dlatego, że nic nie mogą zrobić, lecz również z tego powodu, że wiele z nich wybiera kandydata na męża, kierując się nie miłością, tylko jego możliwościami zarobkowymi, perspektywami zawodowymi i szansami podniesienia statusu społecznego. Sztywna struktura japońskiego społeczeństwa utrzymuje kobiety w takich dysfunkcyjnych związkach. Jakkolwiek może to świadczyć o braku współczucia, trzeba powiedzieć, że w przypadku licznej grupy Japonek męzowska niewierność jest zasłużoną zapłatą za ich wyrachowanie.

Nie wszyscy mężczyźni odwiedzają prostytutki wyłącznie z powodu seksu. Niektórzy poszukują też pocieszenia i miłości. Wiele doświadczonych prostytutek twierdzi, że ich najlepszymi i najwierniejszymi klientami są mężczyźni nieszczęśliwi w małżeństwie, lecz niemogący z jakichś względów zerwać związku z żoną. Przychodzą więc do domów publicznych, by rozmawiać, zaznawać czułości i współżyć z wybraną kobietą. Ci klienci chcą kupić sobie romans i namiętność. To doprawdy przygnębiające, że znajdują je tylko w domu publicznym, zwłaszcza w Azji Południowej, gdzie kontakty kobiet i mężczyzn podlegają ścisłej regulacji. W Indiach występuje ambiwalentny stosunek do romantycznej miłości: normy społeczne stanowczo jej nie polecają, podczas gdy kultura popularna przedstawia ją jako niezwykle doświadczenie. W indyjskich filmach występuje obfitość urodziwych dziewcząt i dobrze zbudowanych herosów, którzy przeżywają namiętne romanse, nie przekraczając przy tym granic przyzwoitości. Fabuły tych filmów nie mają jednak nic wspólnego z rzeczywistością. Większość kobiet nie zaspokoi pragnienia romantycznej miłości. Mężczyźni natomiast mają możliwość pobłażania namiętnościom poza małżeństwem. Najłatwiej jest im

to osiągnąć w stosunkach z prostytutkami.

W związku z obowiązującym podziałem kobiet na „dobre” i „złe” - czy, ostrzejszym, na żony i dziwki - w wielu regionach Azji seksualność kobiet jest kłopotliwą kwestią. Te „dobre” jakoby nie lubią seksu. W przeciwnym wypadku budzą podejrzenie, że być może są dziewczynami udającymi przyzwoite kobiety. Dobrego przykładu takiego rozumowania dostarcza Kambodża. Obwinia się tam żony, że nie posiadły sztuki powstrzymywania mężów przed zdradą, podczas gdy wymagany do tego od kobiet zapal i repertuar technik seksualnych mogłyby mieć chyba tylko dziwki. Żony, na mocy definicji, nie odznaczają się takimi umiejętnościami, gdyż zdobywając je, wyciskałyby na sobie piętno prostytutek. Tylko jedna spośród około stu pięćdziesięciu kobiet uczestniczących w tematycznych dyskusjach grupowych, które zorganizowano w ramach pogłębionego badania, uważała pożądanie seksualne u kobiety za naturalne. To niewiarygodnie restrykcyjne podejście, tłumiące potrzebę fizjologiczną, zyskuje wsparcie w podobnie aberracyjnym rozumowaniu mężczyzn, które służy ich własnym potrzebom. Ideałem piękności w Kambodży jest młoda, zalotna dziewczyna o jasnej karnacji. Lecz gdyby żona spróbowała być zalotna, uznano by ją za śmieszna, jeśli nie za amoralną.

Podobne zjawisko występuje na Filipinach, gdzie Kościół katolicki walnie się przyczynił do uznania życia seksualnego za skażone grzechem śmiertelnym. Z powodu tak represyjnego podejścia ignorancja w sprawach seksu uchodzi tam za cnotę. Za „czyste” uważa się osoby o najmniejszym doświadczeniu w tej jakoby odrażającej sferze życia. Nawet pytanie o sprawy związane z seksem może być uznane za dowód sprzyjania rozwiązłości. Dlatego idealna kandydatka na żonę aż do ślubu zachowuje dziewictwo i całkowitą ignorancję w sprawach seksu, potem zaś staje się oddaną żoną i matką. W życiu kobiety nie ma miejsca na nic innego - może być albo dobrą żoną, albo dziewczyną o nienasyconej i nieuleczalnej żądzy.

Mężczyźni, którzy skarżą się na seksualną bierność żon, przedstawiając ją jako powód korzystania z usług prostytutek, są rażąco niesprawiedliwi, skoro równocześnie wymagają od połowic stosowania się do kodeksów represyjnych wobec życia seksualnego. Dotyczy to zwłaszcza krajów, w których małżeństwa są aranżowane. Trudno sobie wyobrazić, by kobieta pozbawiona doświadczenia seksualnego, zaślubiona mężczyźnie, którego ledwie zna, była spontaniczną i pełną wigoru partnerką seksualną. Podobnie trudno sobie wyobrazić, by mężczyzna zapalał wielką namiętnością do żony,

którą znaleźli mu rodzice. Potwierdzają to doświadczone prostytutki z Azji Południowej, gdyż wiedzą, kim są ich stali klienci. Opowiadają znaną historię mężczyzn nieszczęśliwych w małżeństwie, które jest tylko związkim obojętnych sobie ludzi. Bez wątpienia żony takich mężczyzn opowiedziałyby jeszcze bardziej przygnębiającą historię.

Na dużych obszarach Azji, zwłaszcza Południowej i Wschodniej, nadal aranżuje się małżeństwa. Nawet jeśli system doboru par nie jest już tak sztywny jak niegdyś, wachlarz odpowiednich pod względem społecznym partnerów pozostaje bardzo wąski. Preferowany na Zachodzie dobór par małżeńskich oparty na romantycznej miłości, zapewniający większą różnorodność kandydatów, również nie jest wolny od wad i nie zawsze się sprawdza, ale sądzę, że poważniejszym źródłem nieszczęść są małżeństwa aranżowane i zakaz.rozwodów. Publiczny wizerunek związków aranżowanych jest jednak korzystniejszy: wyglądają na znacznie staranniej dobrane i cywilizowane. Pary nie rozstają się w dramatyczny sposób na oczach wszystkich, lecz robią to dyskretnie, w domowym zaciszu. Ale pod powierzchnią szczęśliwego, harmonijnego życia wielu rodzin dzieją się niepokojące rzeczy, szczególnie widoczne w krajach tak od siebie odległych jak Japonia i Pakistan.

Architektami aranżowanych małżeństw są mężczyźni, a głównymi ofiarami takich małżeństw bywają kobiety. Mężczyźni cierpią z powodu ograniczeń tego systemu, lecz z całą pewnością najbardziej cierpią kobiety, zarówno żony, jak i prostytutki.

Aby wyjaśnić problemy związane ze stosunkami seksualnymi i ich dysfunkcyjnością w Azji Południowej i Wschodniej, często przywołuje się męski „kompleks dominującej matki”. Zgodnie z tą hipotezą mężczyźni nie są zdolni do stosunków seksualnych z kobietami, których nie potrafią zdominować. Uważa się, że w wielu azjatyckich społeczeństwach u podstaw tej niemożności tkwi proces socjalizacji. Jedną z najsłabszych więzi w rodzinie łączy męża i żonę. Mężczyźni zajmują się szerszymi sprawami publicznymi, podczas gdy kobiety podlegają większym restrykcjom, i ich aktywność ogranicza się w zasadzie do sfery życia domowego i rodzinnego oraz kontaktów z przyjaciółkami. Mężczyźni mają społeczne przyzwolenie na przelotne kontakty pozamałżeńskie, a wobec kobiet stosuje się podwójną miarę i wymaga od nich dochowania wierności mężowi. Prowadzi to do zaburzenia najbardziej intymnych relacji w rodzinie. W sytuacji, gdy kobieta

nie może w pełni rozładować swoich emocji w stosunkach z mężem, przenosi je na synów. W tradycyjnych społeczeństwach odpowiedni status nadaje kobiecie posiadanie syna, który staje się narzędziem realizacji jej własnych ambicji. Dlatego między synami i matkami wytwarza się ścisła więź - do tego stopnia, że gdy synowie dorosną, nie potrafią zachować dystansu wobec matek. Boją się kobiet, bo pamiętają matczyne uścisk grożący uduszeniem.

W Indiach kompleks dominującej matki rodzi obawę przed kontaktami z żeńską seksualnością. W wielu regionach kraju ujawnia się wyraźna niechęć mężczyźni \*wobec dojrzałych seksualnie kobiet. Jej przeciwieństwem jest szczególne upodobanie do bardzo młodych dziewcząt. Za idealną fazę żeńskiej seksualności uważa się tam okres dojrzewania. Pożądanie seksualne dojrzałych kobiet traktuje się w Indiach jako niebezpieczne dla mężczyźni, którzy nie osiągnęli jeszcze seksualnej i emocjonalnej dojrzałości. Unikają oni stosunków seksualnych z kobietami należącymi do ich grupy wiekowej. Takie zachowanie prowadzi do powstania błędnego koła: kobiety, które czują się odrzucone przez mężów, stają się zaborcze wobec synów, co z kolei u tych ostatnich - w dorosłym życiu - budzi lęk przed dojrzałymi seksualnie kobietami. Ten kompleks jest powszechny w indyjskich rodzinach z klasy średniej. W mniejszym stopniu daje o sobie znać wśród ludzi biednych; w rodzinach o słabej pozycji materialnej nie może się wytworzyć taka wyjątkowa więź między matką i synem. Teza o szerokim zakresie występowania tej więzi staje się bardziej przekonująca, jeśli wziąć pod uwagę średni wiek prostytutek w Indiach i wysoki popyt na nastolatki.

Uderzająco podobne wzory zachowania są powszechne w Japonii. Mobilizując syna do zdobywania kolejnych stopni kariery akademickiej i łącząc tę presję z zaborczą miłością, matka niewłaściwie kształtuje jego emocjonalność i seksualność. W rezultacie nie będzie on potrafił nawiązać kontaktu z kobietą dojrzałą emocjonalnie. Po kilku latach małżeństwa znaczna liczba japońskich par rezygnuje ze współżycia seksualnego. Dzieje się tak, ponieważ mężczyźni nie są w stanie robić tego z kobietami, które zaczynają zastępować im matkę<sup>22</sup>. Aby oddzielić od niej swoje seksualne partnerki, muszą mieć władzę i niezależność, których brakowało im w stosunkach z nią. Muszą zdobyć dominację nad kobietą. W pierwszych latach małżeństwa mężczyźni może mieć poczucie, że sprawuje nad żoną kontrolę, ale później bardzo szybko sytuacja ulega odwróceniu. Kobieta zdobywa coraz większą władzę, gdy uzyskuje i poszerza wpływ na dom i rodzinę. W pewnej chwili w

obu tych sferach mąż przestaje być panem, stając się, przynajmniej na płaszczyźnie psychologicznej, synem swojej żony.

Dysfunkcjonalne stosunki między mężczyznami a ich żonami, będące rezultatem męskiego kompleksu dominującej matki, mogą się wydawać nieuniknioną zasługą władczych, skłonnych do domowej tyranii matek. Należy jednak pamiętać, że matki zachowują się w taki fatalny sposób, gdyż kształt ich życia określa społeczeństwo patriarchalne. Kobiety są zaborcze wobec synów i często zachowują się po dyktatorsku w stosunku do członków własnej rodziny, ponieważ dla wielu z nich jest to jedyna instytucja społeczna, w której mogą w pełni uzewnętrznić swoje nadzieje, ambicje i pragnienia. Skoro na ich życie seksualne i emocjonalne nałożono restrykcje, a normy społeczne zmuszają je do zajmowania się sprawami domu i rodziny, to trudno się dziwić, że całą energię skierowują na synów. Dzięki synom zyskują emocjonalną więź i poczucie fizycznej bliskości z mężczyzną. Jeśli synowie odnoszą sukcesy, to spełniają w ten sposób ambicje matek. Stają się oni jakby adorującymi kochankami, których te kobiety nigdy nie miały. Azjatki są tak właśnie ukształtowane, by darzyć synów zaborczą miłością.

Powyższe rozważania mogą się wydawać odległe od problemu prostytucji, a jeszcze bardziej od seksualnego niewolnictwa, lecz w rzeczywistości jedno wynika z drugiego. Japończycy kupują usługi seksualne z tego samego powodu co większość mężczyzn na świecie: chcą za pieniądze nabyć dominację. W sytuacji, gdy tyłu z nich może uprawiać seks jedynie przy zachowaniu dominacji, nie dziwi, że w Japonii prostytucja nie jest zjawiskiem marginalnym. Tak samo jak w Indiach, silne jest tam wśród mężczyzn zapotrzebowanie na bardzo młode dziewczęta. Czołowe japońskie magazyny dla mężczyzn wypełniają zdjęcia i życiorysy dziewcząt, które są - lub udają, że są - nastolatkami. Najczęściej mają na sobie mundurki szkolne lub marynarskie, króciutkie szorty i podkolanówki. Magazyny te nie są skierowane do niszy pedofilów na rynku seksualnym. Po prostu w erotycznych fantazjach Japończyków czołowe miejsce zajmują nastolatki. Japonia jest największym na świecie wytwórcą i eksporterem pornografii dziecięcej.

Dobrym przykładem ilustrującym seksualność Japończyków są kluby wyobraźni, świadczące usługi seksualne w swoistych „pokojach tematycznych”. Pomieszczenie może odtwarzać wnętrze wagonu metra, gabinet lekarski czy jakiegokolwiek inne miejsce chętnie przywoływane w męskich fantazjach erotycznych. Klienci i prostytutki odgrywają tam role

odzwierciedlające relację dominacji - podporządkowania: na przykład pasażera metra i dziewczynki w mundurku, dyrektora szkoły i uczeniicy lub ważnego lekarza i młodziutkiej adeptki pielęgniarstwa. Fabuła sprowadza się do napastowania seksualnego.

W zachowaniach Japończyków można dostrzec element sadyzmu. Stałą cechą mangi, tasiemcowych komiksów przeznaczonych głównie dla japońskich mężczyzn i chłopców, są tortury, okaleczenia i gwałt. Zainteresowanie przemocą i duża częstotliwość korzystania z usług prostytutek wydają się dziwnie nie pasować do społeczeństwa tak wysoce zorganizowanego i o tak niskiej, w porównaniu z Zachodem, liczbie gwałtów i morderstw. W czasie pobytów w Japonii ani razu nie zetknęłam się z przypadkiem napastowania seksualnego. Japończycy, których spotkałam, byli formalni i niezawodnie uprzejmi. Wbrew ostrzeżeniom, nigdy żaden mężczyzna nie próbował mnie molestować w tokijskim metrze (może jednak z tego powodu, że byłam o dwadzieścia lat starsza od pożądanego seksualnie typu kobiety). W przeciwieństwie do innych wielkich miast, które odwiedziłam, w Tokio i okolicy kobieta może podróżować sama w nocy, nie bojąc się, że zostanie napadnięta.

Z opowieści prostytutek, zwłaszcza pochodzących z innych krajów azjatyckich, wyłania się jednak odmienny obraz. Najczęściej dualizm zachowania Japończyków zwykło się wyjaśniać opinią, że przemoc, występująca na przykład w mandze, jest rodzajem zaworu bezpieczeństwa. W społeczeństwie takim jak japońskie, konformistycznym, o sztywnej strukturze i ostrej rywalizacji, ludzie muszą mieć możliwość indywidualnej ekspresji, rozładowania napięcia i antyspołecznego zachowania. Przemoc, podobnie jak zachowanie konformistyczne, podlega ścisłym rygorom i jest kanalizowana na różne sposoby. Jednym z nich jest zakup usług seksualnych.

Wiele prostytutek obsługujących Japończyków - w Japonii lub poza nią, jako turystów seksualnych - twierdzi, że oni nie potrafią się zachować. Odnosi się to zarówno do mężczyzn wykształconych i bogatych, jak i do tych mniej zamożnych. Kobieta z Europy Wschodniej opowiedziała mi, w jaki sposób japońscy klienci traktowali hostessy w klubie, w którym pracowała.

Zawsze są tacy niegrzeczni. Upijają się i rozmawiają o dziewczętach, wygadując na nie po japońsku straszne rzeczy. One nic z tego nie rozumieją, bo nie znają języka. Japończycy wymieniają uwagi na temat wielkości ich biustów i próbują je obmacywać.

Podobne opinie słyszałam wiele razy. Niepoddani właściwej socjalizacji mężczyźni nie umieją traktować kobiet jak równych sobie. Dlatego nie mogą znaleźć partnerek, którym ich towarzystwo sprawiałoby przyjemność. Zamiast tego spotykają się z hostessami z baru i płacą kobietom za to, by udawały, że ich lubią. To pozwala uniknąć zakłopotania z powodu odrzucenia. Japończycy żyją w społeczeństwie, które podlega mocno zhierarchizowanej władzy o sztywnej strukturze, toteż brakuje im poczucia panowania nad własnym życiem. Kupując kobiety i uzyskując nad nimi dominację, mogą również bardziej uwierzyć w swoje możliwości jako kochanków i uczestników gry społecznej.

Z moich rozmów z prostytutkami sprzedanymi do Japonii dowiedziałam się, że Japończycy są niezwykle wymagającymi klientami nie tylko w odniesieniu do seksu, lecz także do dziewcząt. Bardzo niewielu kupuje po raz drugi tę samą partnerkę. Stali klienci przychodzą do klubu raz, a może dwa razy w tygodniu i zawsze żądają nowej dziewczyny, a także, jak można sądzić, nowego rodzaju doświadczeń seksualnych. W Japonii efemeryczne mody konsumpcyjne są potężnym biznesem i wszelkiego rodzaju nowości cieszą się tam wielkim powodzeniem. Rynek usług seksualnych nie wydaje się pod tym względem wyjątkiem. Ciekawe jest jednak to, jak szybko „starzeją się” na nim nowe usługi i jak bogatą może on przedstawić ofertę. Pod szczególną presją znajdują się kluby. Wciąż muszą poszukiwać nowych prostitutek, jeśli chcą powstrzymać odpływ do konkurencji żądnych nowych wrażeń klientów.

Rasizm Japończyków komplikuje i potęguje ich dominację w stosunkach z prostytutkami. Uważają się oni za „białych” Azji i są tak samo rasistowscy jak dawni zachodni kolonialiści. prostytutki traktują lepiej lub gorzej w zależności od koloru ich skóry - do Japonek i dziewcząt z Kaukazu odnoszą się znacznie pozytywniej niż do Azjatek o ciemnej karnacji. Prostytecji białych kobiet nie uważają za tak naganną jak prostytucja Tajlandek i Filipinek. Przypuszczalnie jest tak dlatego, że nad białymi kobietami nie panują w takim stopniu jak nad ciemnoskórymi i wobec tych pierwszych nie mogą sobie pozwolić na pewne zachowania. W Japonii w najlepszych sektorach rynku usług seksualnych dominują Japonki, a sektory najgorsze zajmują głównie Tajlandki i Filipinki. Na złe traktowanie przez Japończyków skarżą się prostytutki wszystkich narodowości, ale istnieje ścisła zależność między kolorem skóry prostitutek a nadużyciami, jakie na nich popełniają. Najbardziej poniżające traktowanie muszą znosić Kolumbijki. W miesiącach poprzedzających napisanie tego



rozdziału doszło do zgwałcenia grupy młodych Kolumbijek. Tajlandki i Filipinki mówią, że są bite i że grozi się im nożami i pistoletami.

W obcym kraju Japończycy zwykle zachowują się wobec prostytutek gorzej. Może jest to skutek chwilowego uwolnienia się z gorsetu ograniczeń nakładanych na nich przez konformistyczne społeczeństwo, nastawione na ochronę interesu grupowego, a może wynika ze świadomości przebywania wśród „gorszych” rasowo istot ludzkich, które można kupić. Oto obawy filipińskiej prostytutki dotyczące japońskich klientów:

Japończycy traktują nas źle, podobnie jak Arabowie. trochę się boję iść do łóżka z japońskim klientem, bo niektórzy są naprawdę zwariowani. Wydają się w porządku, aż tu nagle coś się z nimi dzieje i dostają amoku. Dwaj Japończycy przypalili mojej przyjaciółce papierosem brodawki piersi. Traktują nas jak bydło.

Tyle innych kobiet wyraziło podobny niepokój w związku z zachowaniem japońskich klientów, że na ogół nie było potrzeby zadawania dodatkowych pytań. W południowo-wschodniej Azji Japończycy stanowią najliczniejszą grupę konsumentów usług seksualnych, są też najczęściej brutalni wobec prostytutek. Głównie oni kupują dziewice. Korzystają z tych usług w sposób bardziej dyskretny niż zachodni turyści seksualni. Niewielu Japończyków w średnim wieku pokazuje się na ulicy w towarzystwie młodych prostytutek, choć niekiedy w ekskluzywnej restauracji można zobaczyć emerytowanego japońskiego biznesmena, którym opiekuje się piękna młoda kobieta. Japończycy zamawiają sobie dziewczęta do pokoi hotelowych lub spotykają je w barach karaoké i w klubach. Bywają również w domach publicznych. Większości Japończyków w ogóle nie obchodzi los dziewcząt, których ciała kupują.

Nie interesuje ich, czy zostały zmuszone do prostytucji, czy nie. Zupełnie się nie liczą z cudzoziemskimi prostytutkami, które uważają za niższe rasowo i zasługujące jedynie na to, by ktoś nad nimi panował i ich używał. Dziewczęta obsługujące Japończyków nieraz mnie pytały, dlaczego oni traktują je z taką pogardą. Czyżby nie widzieli w nich istot ludzkich? Zrozpaczone i poirytowane szukały odpowiedzi na to pytanie.

Moim zdaniem Japończycy dostrzegają w nich istoty ludzkie, tyle że bardzo prymitywne. Te kobiety przedstawiają sobą dostateczną wartość, by chcieć je posiadać, ale nie dysponują wystarczającą siłą, by stanowić jakąkolwiek groźbę dla mężczyzny o wypaczonej osobowości. Dla

Japończyków kupujących usługi seksualne młode kobiety są ekscytujące, gdyż zapewniają im także komfort psychiczny.

Umiejąca czytać i pisać szesnastoletnia birmańska prostytutka, która utrzymuje siebie i rodzinę, zamierza przedstawić swojemu stałemu klientowi zastrzeżenia, co do jego zachowania w intymnych sytuacjach, i postawić mu wymagania dotyczące reakcji emocjonalnych. Zachowuje się inaczej niż jej matka.

Pod pewnymi względami skupianie uwagi na Japończykach jako konsumentach komercyjnych usług seksualnych wydaje się niesłuszne. Wysuwają się oni na czoło wśród klientów prostytutek w Azji, gdyż mają nieporównanie większą niż inni Azjaci siłę nabywczą. Kupują usługi w szerokim zakresie, bo ich na to stać. Inni Azjaci mogliby robić to samo, gdyby mieli podobne możliwości finansowe.

Nie ma jednego, obowiązującego w całej Azji wyjaśnienia, które tłumaczyłoby rozwiązłość mężczyzn skłaniającą ich do korzystania z usług prostytutek. Kompleks dominującej matki pomaga zrozumieć relacje płci w Japonii i Indiach, ale gdzie indziej trzeba go modyfikować i reinterpreterować. W pewnych społeczeństwach nie jest zbyt istotny. W regionach Azji Południowej zamieszkanym głównie przez muzułmanów - w Pakistanie, Bangladeszu i częściowo w Indiach - kompleks dominującej matki ma podstawowe znaczenie, ale trzeba także brać pod uwagę dodatkowe czynniki. Jednym z nich jest segregacja płci. W tych regionach mężczyźni i kobiety nie potrafią zachowywać się wobec siebie swobodnie. Występują tam tylko dwa uprawnione rodzaje kontaktów między przedstawicielami obu płci. Pierwszy obejmuje członków rodziny, drugi zaś jest całkowicie sformalizowany i zawsze podporządkowany dokładnym wskazówkom. Wszelkie inne kontakty nieuchronnie interpretuje się jako zachętę do nieposkromionej rozpusty.

Segregacja płci istnieje w społecznościach hinduskich, zwłaszcza w kastach wyższych, które mają więcej do stracenia na skutek niepożądanych związków seksualnych swych przedstawicielek z mężczyznami z kast niższych. Ale jako zasada, segregacja płci jest przede wszystkim cechą społeczeństw muzułmańskich. Im większy panuje w nich konserwatyzm, tym ściślejsze są reguły segregacji. Najlepszym przykładem wydaje się Pakistan. Tu rezultaty segregacji są oczywiste i wielorakie. Młodemu mężczyznom i kobietom nie wolno utrzymywać nieformalnych kontaktów. Kobiety powinny przebywać w ukryciu, by zachowywały się spokojnie i nie stanowiły pokusy dla mężczyzn.

Zarazem należy stworzyć napiętnowaną kategorię prostytutek, aby mężczyźni mogli wieść swobodne życie płciowe, zachowując pozory abstynencji seksualnej lub wierności małżeńskiej. W porównaniu z innymi narodami Japończycy wydają najwięcej na usługi seksualne, lecz Pakistańczycy są najbardziej obłudni.

Drugą ważną cechą społeczeństw islamskich jest nagły zwrot psychiczny i społeczny w życiu chłopca, który w wieku około pięciu lat zostaje przeniesiony ze świata matki i innych kobiet z rodziny - kameralnego i chronionego, powstałego na skutek segregacji płci - do świata mężczyzn, również będącego produktem segregacji płci, ale w znacznie większym stopniu publicznego i poddanego regułom rywalizacji. Chłopcy muszą bardzo szybko nauczyć się poruszać w tym nowym świecie i konkurować w ramach rygorystycznych męskich hierarchii. Jednym z efektów tego traumatycznego przejścia jest niepewne poczucie tożsamości z męskim światem. Nie kształtuje się ono jednak w sposób naturalny, na fundamencie rosnącej pewności siebie młodego człowieka, lecz przyjmuje postać zachowania macho - podporządkowania męskim wzorcom reagowania, lęku i nienawiści wobec kobiet, ostrej rywalizacji z innymi mężczyznami i kultuwowania wizerunku osobnika twardego i nieczulego. Niektórzy mężczyźni podbudowują swoje kruche poczucie męskości częstymi wizytami w domach publicznych. prostytutki zapewniają więc nie tylko funkcjonowanie systemu segregacji płci, lecz także, jak na ironię, seksualną i emocjonalną terapię tym mężczyznom, którzy pozornie odnoszą korzyści ze zdeformowanych stosunków międzyludzkich.

W społeczeństwie filipińskim nie występuje wyraźny kompleks dominującej matki, mimo to wielu mężczyzn kupuje usługi seksualne. Tu specyficzne kulturowe wyjaśnienie zjawiska prostytucji tkwi w swoistym połączeniu machismo z katolicyzmem. Hiszpański kolonializm pozostawił Filipińczykom w spadku - związane ze sobą w sposób nierozzerwalny - kult dziewicy, idealizację kobiecej cnoty i szerzącą się w konsekwencji prostytucję. Tak samo stało się w Ameryce Łacińskiej. To oczywiste, że azjatyckie społeczeństwa, kultury i religie nie mają monopolu na zakłamaną moralność dotyczącą seksu.

Filipińskie prostytutki i ich szefowe z długim stażem pracy mają lekceważący stosunek do klientów i do mężczyzn w ogóle. Przeprowadziłam wyczerpującą rozmowę z grupą kobiet obsługujących cudzoziemców i Fi-

lipińczyków w Angeles i okolicy. Męskie pożądanie i chęć kupowania kobiet postrzegają one jako korzystne zjawisko, gdyż dzięki niemu mają zapewnione środki utrzymania. Zarazem uważają klientów za głupich i dziecinnych. Wzbudziłam ogólną wesołość pytaniem, dlaczego klienci lubią kupować usługi seksualne nastolatek. Oto odpowiedź, jaką usłyszałam:

Bo są żalosi. Chcą być z dziewczyną, która nie ma o niczym pojęcia. Czują się wtedy wielcy. Jeśli idą do łóżka z dojrzałą kobietą, to ona im mówi, żeby robili to tak i tak, a nie jak oni chcą. Wtedy zaczynają się bać i uważają, że nie są tak dobrzy jak inni, których miała przed nimi. Chcą dziewczyny, bo jest bierna. Mówią, że wolą dziewczynę, bo lubią „ciasne kiciusie”, ale my wiemy, że boją się doświadczonych kobiet.

Biologia nakazuje mężczyznom uznawać za najbardziej atrakcyjne seksualnie kobiety młode, lecz nie małe dziewczynki czy nastolatki. Przed siedemnastym rokiem życia większość kobiet jest jeszcze nie dość dojrzała, by utrzymać ciążę i urodzić dziecko. Stosunki seksualne z osiemnastolatką są z genetycznego, jeśli nie z moralnego, punktu widzenia czymś prawidłowym, w przeciwieństwie do stosunków z trzynastolatką. Prostytucja bardzo młodych kobiet i dziewcząt - oraz popyt na nie - to rezultat kulturowej adaptacji instynktu seksualnego oraz problemów psychoseksualnych, które wynikają z deformacji stosunków międzyludzkich.

Szukając odpowiedzi na pytanie, co powoduje, że mężczyźni kupują usługi seksualne dzieci, wyciąga się z lamusa wiele śmiesznych, starych mitów. Jeden z nich, popularny w całej Azji i szczególnie preferowany, głosi, że seks z dziewicą leczy mężczyznę z chorób przenoszonych drogą płciową. Dziewicom przypisuje się cudowną moc uzdrawiania, zdolną nawet wybawić od AIDS.

Chińczycy wierzą, że starzejącego się mężczyznę odmładzają systematyczne stosunki seksualne z bardzo młodymi kobietami, a zwłaszcza z dziewicami. Ta absurdalna teoria opiera się na założeniu, że mężczyzna może spowolnić proces starzenia się, absorbując młodość dziewicy. Wiara w to tłumaczy, dlaczego tylu Chińczyków w średnim i starszym wieku - turystów seksualnych z Tajwanu, Hongkongu, Singapuru i Malezji, a także mieszkańców Chin kontynentalnych - odwiedza domy publiczne, by współżyć z dziewicami. Oczywiście omawiana teoria ma jedynie taki sens, że podbudowuje mężczyznę psychicznie, choć w sposób krótkotrwały i mogący budzić przygnębienie. Obcując z dziewicami, zapewne istotnie czują się młodszy, gdyż zarówno

fizyczny kontakt z tymi dziewczętami, jak i świadomość, że mogą je kupować i panować nad czymś, co sami dawno utracili, daje zastrzyk energii.

Należy wątpić, by mężczyźni rzeczywiście wierzyli w takie mity. Dostarczają im one raczej wygodnego usprawiedliwienia zachowań, które inaczej można by wziąć za oznakę słabości. Korzystniej dla mężczyzny jest twierdzić, że musi deflorować dziewicę, by odmłodzić starzejące się ciało czy wyleczyć AIDS, niż się przyznać, iż tylko nastolatka potrafi go tak podniecić, by oddalić od niego groźbę impotencji. Męskie ego znacznie lepiej koi powoływanie się na stary mit niż analizowanie przyczyn kupowania tych żalonych form dominacji nad kobietą.

Debata na temat względnej ważności biologii i kultury w konstrukcji seksualności jest interesującym ćwiczeniem akademickim. Można się zastanawiać nad tym, czy mężczyźni są tak biologicznie zaprogramowani, że mają potrzebę kupowania usług seksualnych, albo też nad tym, dlaczego i w jaki sposób różne kultury zachęcają do uprawiania prostytucji. Za pomocą obu też można wreszcie próbować wyjaśniać przyczyny powstania rynku usług seksualnych i seksualnego niewolnictwa kobiet. Jednakże nie usprawiedliwiają one prostytucji. Nie można wzruszyć ramionami i oświadczyć, że tego rodzaju zło występuje w świecie, bo nasze zachowania są zdeterminowane genetycznie. Poczucie odpowiedzialności nakazuje zająć się losem prostytutek, szczególnie tych należących do najniższych kategorii. Nie wystarczy powiedzieć niewolnicy seksualnej; że jej cierpienia są rezultatem wrodzonych instynktów mężczyzny. Z tego ona sama z pewnością zdaje sobie sprawę. Podobnie nie można poprzestać na uwadze, że to kultura nadaje jej społeczne piętno dziwki. Poczucie odpowiedzialności nakazuje nam zmienić zachowanie mężczyzn i podstawy kultury, która sprawia, że przybiera ono tak niszczącą postać. Mamy przed sobą bardzo długą drogę.

# Rozdział 6

## Zarządzanie.

Prostytucja nie istnieje na marginesie społeczeństwa. Nie jest jakimś odpychającym i odległym rezerwuarem patologii społecznych, seksualnych i emocjonalnych, który bez problemu możemy zignorować. W większości społeczeństw, zwłaszcza azjatyckich, jest istotnym zjawiskiem, nieodłącznym od ekonomicznych, politycznych i kulturowych wzorów ich funkcjonowania. Bezpośrednio lub pośrednio dotyczy każdego.

Tak ważna sfera działalności musi być intratna. Prostytucja, będąc ogromnym przemysłem, znakomicie się rozwija, gdyż dostarcza klientom, poszukującym w stosunkach seksualnych odprężenia i rozrywki, odpowiednie dziewczęta, młode kobiety, a czasami i chłopców. Ale w tym imponującym dramacie stworzonym przez mężczyzn aktorami grającymi wiodące role nie są dostawcy, pośrednicy, handlarze czy kierownicy domów publicznych. Głównych wykonawców trudno jest zidentyfikować, gdyż pozostają za kulisami; nigdy nie pojawiają się na scenie ani nie są wymieniani z nazwiska.

Azjatycki przemysł seksualny jest dla wielu osób źródłem dużych pieniędzy. Najwięcej zarabiają tu, tak jak gdzie indziej, wysocy rangą specjaliści od zarządzania i główni udziałowcy. Dla pracowników jest to, jak zwykle, niezbyt dochodowy interes. Naturalnie niewolnice seksualne nie otrzymują żadnego wynagrodzenia. W porównaniu z innymi działaniami nielegalnego i moralnie podejrzanego biznesu przemysł seksualny prawdopodobnie osiąga szczególnie wysokie obroty. Wydaje się znacznie mniej ryzykowny niż handel bronią czy narkotykami, jako że sprzedaż ludzi nie nastrocza aż tylu problemów. Wprawdzie wartość prostytutek z czasem spada - jest bowiem odwrotnie proporcjonalna do ich wieku i doświadczenia zawodowego - za to klienci mogą je konsumować, w przeciwieństwie do

narkotyków, wiele razy.

Kilkakrotnie podejmowano próby oszacowania ekonomicznej wartości przemysłu seksualnego w Azji, co w przypadku działalności często skrywanej i nielegalnej jest niezwykle trudne. Pomimo tego zastrzeżenia liczby sugerowane w ostatnich badaniach świadczą o tym, że mamy do czynienia z olbrzymim rynkiem. W Japonii roczne zyski z handlu usługami seksualnymi oszacowano w połowie lat dziewięćdziesiątych na około 4,2 tryliona jenów. W mniej więcej tym samym okresie w Indonezji zyski te wynosiły od 0,8 do 2,4 procent produktu krajowego brutto. Pasuk Phongpaichit, specjalista zajmujący się problematyką ekonomiczną przemysłu Tajlandii, szacuje tamtejsze zyski z prostytucji w latach 1993-1995 jako trzykrotnie wyższe od dochodu z handlu narkotykami<sup>2</sup>. Mniej jest informacji na temat przemysłu seksualnego w Azji Południowej, ale nawet one dają pewien wgląd w jego sytuację ekonomiczną. Szacuje się, że w samej tylko biednej Kalkucie rynek usług seksualnych przynosi około siedmiuset dwudziestu milionów rupii (dziesięciu milionów funtów) dochodu rocznie. To pewne, że niewolnice seksualne nie mają z tego prawie nic.

Dane statystyczne na temat obrotów finansowych przemysłu seksualnego uwzględniają wszystkie jego branże: rynek ekskluzywny, rynek masowy, reklamę i pornografię. Nie wiadomo, jakie zyski przynosi system niewolnictwa seksualnego, ale prawdopodobnie stanowią one stosunkowo niewielki odsetek całej sumy. Wartość ekonomiczna tego sektora polega na tym, że bez przeszkód pozwala on wprowadzać kobiety do prostytucji. Dlatego jest ważny w całej Azji. Po wprowadzeniu i odpowiednim przyuczeniu kobiety te nie są już traktowane jako seksualne niewolnice, lecz jako dobrowolne prostytutki.

Duże działy przemysłu seksualnego w Azji są kontrolowane przez zorganizowane grupy przestępcze. Na ogół nie zarządzają one jego bieżącą działalnością, lecz zapewniają mu ochronę i zabierają dla siebie pokaźną część zysków. Domy publiczne i kluby w dużych i małych miastach nie mogłyby funkcjonować bez przyzwolenia takich grup. Szefowie przestępczego podziemia nie podejmują decyzji w sprawie naboru dziewcząt ze wsi, metod ich sprzedaży i zamiany w niewolnice seksualne. Wszystkie te etapy są realizowane w sposób nieformalny albo zajmują się nimi płatki z grup przestępczych. Dziewczęta, których naboru dokonują drobni handlarze, tak czy inaczej trafiają do domów publicznych - ich właścicielami są najpotężniejsze,

podobne do mafii organizacje lub też ludzie, którzy liczą się z daną grupą przestępczą i płacą jej haracz.

Właściciele domów publicznych nigdy się nie wypowiadają na temat osób i organizacji mających związek z handlem usługami seksualnymi, lecz pozostających w cieniu. Trudno się temu dziwić, bo zdrada tajemnic nieodmiennie kończy się śmiercią. Znaczący jest fakt, że mniej informacji uzyskuje się zawsze tam, gdzie grupy przestępcze są bardzo silne i cieszą się poparciem politycznym. W krajach, w których społeczeństwo jest słabe, rzadkością są również organizacje pozarządowe i grupy ochrony praw człowieka zwalczające prostytucję i handel kobietami. Nie przypadkiem są to zarazem kraje o najsilniejszej przestępczości zorganizowanej i największych nadużyciach w przemyśle seksualnym.

W Pakistanie rynek seksualny rozwija się znakomicie, ale też działają tam bardzo nieliczne organizacje powołane do jego zwalczania. Autorytarne rządy tego kraju nie lubią organizacji pozarządowych, które zabierają głos w sprawach społecznych, gdyż jest to równoznaczne z krytyką polityczną. Kolejne rządy grają kartą konserwatyzmu religijnego, by zdobyć dla siebie poparcie w społeczeństwie i odwrócić uwagę obywateli od złej sytuacji w polityce i gospodarce. W procesie islami-zacji państwa ważne jest zwłaszcza nałożenie na kobiety większych ograniczeń, które z zasady należą do istoty islamu. Wraz z nimi pojawia się ostrzejsza retoryka poparcia dla konserwatywnej moralności w życiu seksualnym. W takim kontekście dyskusja na temat prostytucji i odpowiednia działalność organizacji pozarządowych są niechętnie widziane.

W Pakistanie inne problemy związane z dyskryminacją kobiet i ogólnie bardzo złym ich traktowaniem przyciągają, jak się zdaje, uwagę i wyzwalają energię postępowych organizacji pozarządowych. Prostytucja kobiet jest tam tylko jednym z elementów szerszej, bardzo przygnębiającej sytuacji. Pakistan szczyci się paroma organizacjami realizującymi w Karaczi program interwencyjny zapobiegający zakażeniom wirusem HIV, prywatnymi schroniskami dla kobiet, które znalazły się w trudnej sytuacji osobistej, kilkoma rządowymi domami opieki i garstką sprawnych organizacji pozarządowych zajmujących się przestrzeganiem praw człowieka i problemami płci. Ale to i tak dużo w porównaniu z Indiami, gdzie niektóre organizacje pozarządowe istnieją tylko na papierze, a zaledwie nieliczne otrzymują środki finansowe od grup donatorów. Nawet ograniczone badania



terenowe ujawniają, że prostytutki z dzielnic domów publicznych, takich jak Heera Mandi, nie mają żadnych kontaktów z osobami jakoby walczącymi o ich prawa i dostęp do opieki zdrowotnej. Prawdopodobnie fundusze się kończą, zanim odważne zespoły zdążą dostarczyć je prostytutkom. Donatorzy muszą zadowolić się wiedzą, że pieniądze zostały wydane na działalność biurową, broszury i podróże. Wszędzie jest tak samo: z pracy prostitutek żyje wiele osób. Prostytucja jest przemysłem, i podobnie jak każdy potężny przemysł nie istnieje w izolacji od otaczającego ją świata.

W Tajlandii organizacje pozarządowe zwalczające prostytucję i handel kobietami działają w Bangkoku i na północy kraju. Jest tak nie dlatego, że są niepotrzebne na południu, gdzie faktycznie popełnia się większe nadużycia. Chodzi o to, że na południu silniejsza jest także przestępczość zorganizowana, zatem organizacje broniące praw człowieka mają tam znacznie mniejsze możliwości działania.

Również w potężnym japońskim przemyśle seksualnym występują poważne nadużycia, a mimo to związanymi z nim problemami zajmują się nieliczne małe organizacje. Częściowo jest tak z tego powodu, że bardzo konformistyczna Japonia nie ma długiej tradycji działalności organizacji pozarządowych, a częściowo na skutek ścisłej kontroli przemysłu seksualnego i dostępu do pracujących w nim kobiet, sprawowanej przez yakuzę. Również mafia na Tajwanie i triady w Hongkongu zarządzają dużymi sektorami tego przemysłu w swoich krajach, choć być może bez takiego organizacyjnego wyrafinowania i bez takich sukcesów, jakie stają się udziałem japońskiej yakuzy.

Sposób, w jaki yakuza kieruje japońską branżą seksualną, najtrafniej oddają takie słowa jak „bezwzględność” i „brutalność”. Oto jak taj-landzka prostytutka opisała styl zarządzania japońskim klubem, w którym pracowała:

Yakuza jest w porządku, jeśli przestrzega się przyjętych przez nią zasad, a jest ich dużo i trzeba się ich nauczyć bardzo szybko. Jeśli nie jest się dobrym i nie robi się tego, co każą ludzie yakuzy, to podrzynają gardło, nie dając żadnej szansy. Ale jeśli wykonuje się polecenia i zarabia dużo pieniędzy, chodząc do łóżka z klientami i dając im to, czego chcą, to ludzie yakuzy są mili. Są znacznie lepsi od Tajlandczyków.

Tajlandzka sprzedana do Japonii opisała swoje kontakty z yakuza w książce opublikowanej przez organizację praw kobiet w celu ostrzeżenia innych młodych kobiet przed niebezpieczeństwami grozącymi im w Japonii.

Wiele razy widziałam ludzi yakuzy wpadających do baru. Ilekroć przychodzili, trzęsłyśmy się ze strachu i zastanawiały, co się stanie. Rzucali kieliszkami i kopali krzesła. Gdy już usiedli, kiwali palcami u nogi na którąś z kobiet, nakazując jej tym gestem, by z nimi usiadła. [W japońskiej i tajlandzkiej kulturze jest to wyjątkowo niegrzeczny gest. Nie należy się tak zachowywać wobec drugiego człowieka].

Czasami jakieś kobiety uciekały. Wówczas szef lub ten, który je wybrał i kupił, płacił gangowi yakuzy za schwytanie ich i przyprowadzenie. Za karę zamykali taką kobietę w małym pokoju, w którym musiała sypiać z klientami, jakich jej przysyłali. Jeśli nie była posłuszna, czekała ją śmierć.

Przeważającą większość kobiet sprzedanych do Japonii zatrudniają „snacki”, z którymi yakuza jest związana, gdyż mafia i przemysł seksualny są w tym kraju nierozdzielne. Badania podjęte przez Międzynarodową Organizację do Spraw Migracji ustaliły, że na sto Filipinek sprzedanych do Japonii czterdzieści sześć miało świadomość, że yakuza była zaangażowana w proceder sprzedaży. Według wszelkiego prawdopodobieństwa procentowy wskaźnik tego zaangażowania jest znacznie wyższy.

Związek przestępczości zorganizowanej z międzynarodowym handlem kobietami, zmuszanymi po sprzedaniu do uprawiania prostytucji, nie jest niczym zaskakującym ani nowym. W XIX wieku chińskie tajne stowarzyszenia - będące zwiastunami współczesnych triad - w dużym stopniu zajmowały się identyczną działalnością. Obecnie w bardziej rozwiniętych gospodarczo regionach Azji, które prowadzą twardą politykę imigracyjną, kluczowe znaczenie w handlu kobietami ma dobra organizacja, co dotyczy zwłaszcza ich eksportu do Japonii.

Typowa procedura polega na zleceniu naboru innym. Yakuza nie dokonuje go w Tajlandii w sposób bezpośredni, lecz korzysta z istniejących tam sieci handlowych. Dziewczęta rekrutują dla japońskiego przemysłu seksualnego głównie handlarki stowarzyszone z yakuza, często Tajlandki, które utrzymują ścisłe związki z jej członkami. Mogą to być żony lub kochanki szefów yakuzy, których poznały, kiedy same pracowały dla Japończyków jako prostytutki i artystki estradowe. Zasadniczo yakuza nie współpracuje z mafią tajlandzką, Japończycy bowiem uważają Tajlandczyków za niesolidnych, a poza tym musieliby wówczas uczestniczyć w nieuniknionej rywalizacji o status i pierwszeństwo w hierarchii przestępczej. Chodzi też o to, że ewentualna utrata kontroli nad biznesem prowadziłyby do zmniejszenia zarobków.

Różne działy yakuzy konkurują ze sobą tak samo jak z różnymi działami mafii tajwańskiej i chińskiej. Ostra międzynarodowa rywalizacja gangów toczy się w Kabukicho, głównej tokijskiej dzielnicy domów publicznych. Zarówno tam, jak i w całej Japonii klubami kontrolowanymi przez te gangi nie zarządzają Japończycy, lecz bezpośrednio kierują nimi „mamy”, zwykle pochodzące z Tajlandii i Tajwanu; to z nimi mają na co dzień do czynienia sprzedane kobiety. Członek przestępczego podziemia lub właściciel klubu - zwykle ważna osobistość wśród gangsterów - zjawia się co pewien czas, by odebrać haracz i sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Oto jak pewna Tajlandka opisała obowiązującą tam strukturę zarządzania:

Nasz główny szef był ważną osobą. Sądzę, że należał do yakuzy. Ale nie widywałyśmy go zbyt często. Był młody. Zjawiał się ubrany w drogi garnitur, telefonował i rozmawiał z osobami w klubie. Zawsze byliśmy wtedy zdenerwowane. Przechadzał się, oglądał nas i wewnątrz klubu. Jego głównymi rozmówcami byli mama-san i ochroniarze. Jeśli matna-san była zła na którąś z dziewcząt, mówiła mu o tym i wówczas ta miała kłopoty. Na ogół traktował nas uprzejmie, ale jeśli go czymś zdenerwowałyśmy, wymierza nam kopniaki i groził, że przyśle swoich chłopaków, by nas zabili.

Niektóre kobiety nie mają złych wspomnień z pracy w Japonii, ale były zaszokowane tym, co robiła yakuza, gdy wyjeżdżały. Pewna Tajlandka skarżyła się, że została oszukana. Oto co powiedziała:

Przyjechałam do Japonii, żeby pracować w klubie. Obiecano mi dwieście trzydzieści tysięcy jenów (1350 funtów). Miałam trzymiesięczną wizę turystyczną i pracowałam jako hostessa [czyli prostytutka]. Praca była ciężka, ale lepsza niż w Tajlandii. Po trzech miesiącach zawieziono mnie na Naritę [międzynarodowy port lotniczy], gdzie człowiek z yakuzy dał mi tylko sześćdziesiąt tysięcy jenów.

W sytuacji, gdy miała wykupiony bilet na samolot i skończyła się jej wiza, nie mogła zostać, by interweniować.

Wiele kobiet sprzedawanych do Japonii przebywa tam przez okres ważności wiza. Na podstawie zezwolenia na pracę artystki estradowej wydawana jest trzymiesięczna wiza, która przysługuje osobom o uznanym talencie i kwalifikacjach zawodowych, ale jeśli dziewczyna zostaje sprzedana przez sieć pośredników związanych z yakuzą, to dostaje ją bez kłopotu. Umożliwia to siła pieniędzy yakuzy i domniemana korupcja japońskiego urzędu imigracyjnego. Inne prostytutki przyjeżdżają z fałszywymi paszportami.

Świetny interes robi się na tym w Tajlandii i na Tajwanie, gdzie wyspecjalizowane agencje podrabiają paszporty i wizy. Cena takiej usługi jest wysoka i zostaje dodana do długu, jaki dziewczyna musi spłacić w Japonii. Oczywiście największymi finansowymi beneficjentami są wymienione agencje, i właściciele domów publicznych, którzy żądają odsetek od długu.

Pewne domy publiczne są elementami dużych sieci. Na przykład w Japonii dziewczęta przenosi się z jednego „snacka” do drugiego, by zapewnić w nich stałą podaż świeżych ciał dla klientów poszukujących nowości. Niektóre kobiety, jak wynika z ich relacji, w ciągu parumie-sięcznego pobytu w Japonii pracują w kilku miastach. Czasami przeniesienie następuje w ramach wymiany między domami publicznymi, dokonywanej przez właścicieli lub organizacje, a kiedy indziej luźno stowarzyszone „snacki” odsprzedają sobie kobiety.

Podobna praktyka występuje w Tajlandii. Na przykład dziewczęta przybywające tam z Birmy spędzają około pół roku w domach publicznych w takich miastach jak Mae Sai, a następnie są przenoszone na południe do domów publicznych w Chiang Mai, Phuket czy Bangkoku, a także w wielu innych miastach, w których znajdują się domy należące do tego samego właściciela czy tej samej sieci.

W słabszych gospodarczo krajach Azji kontrola syndykatów zbrodni nad przemysłem seksualnym nie jest tak rozległa. Rozwija się on tam, jak wszystko inne, ad hoc, i często w sposób mało przejrzysty. Ma szeroki zasięg, ale jego podstawy zazwyczaj tworzą ludzie biedni, a nie członkowie zorganizowanych grup przestępczych. Na przykład bossowie indyjskich sieci przestępczych nie muszą się kłopotać skomplikowanymi formalnościami dotyczącymi handlu kobietami, gdyż wszystko załatwia się na najniższym poziomie zarządzania. Częściowo jest tak dlatego, że w krajach takich jak Indie nie występują problemy prawne, jakie wiążą się ze sprzedażą kobiet do Japonii czy Singapuru. W Indiach sprzedaż nepalskich dziewcząt, na terenach stałego naboru, bywa bardzo dobrze zorganizowana - od zabrania ich z domu rodziców do momentu dostarczenia do domu publicznego. Maiti Nepal, organizacja pozarządowa z Katmandu, starająca się zapobiegać sprzedaży i przywracać wolność dziewczętom zmuszanym do uprawiania prostytutki, zdemaskowała sieci handlarzy stworzone przez właścicieli i właścicielki domów publicznych w Bombaju. Wiele z tych właścielek to Nepalki - niektóre z nich były kiedyś prostytutkami - transportujące dziewczęta z Nepalu i czerpiące zysk z prostytutki niewolnic seksualnych, przetrzymywanych w

domach publicznych w Indiach. Anu-radha Koirala, kierująca Maiti Nepal i udzielająca schronienia prostytutkom powracającym z Indii, twierdzi, że zyski są wystarczające, by właścicielki domów publicznych było stać na zakup luksusowych willi w Katmandu, jazdę klimatyzowanymi samochodami i posyłanie swoich dzieci do drogich prywatnych szkół.

Jeśli domy publiczne są synonimem zorganizowanej przestępczości, to nie może ona funkcjonować bez cichego przyzwolenia polityków. W dużych regionach Azji - tak jak w innych częściach świata - istnieje symbioza między gangsterami i politykami. Są powody, by myśleć, że niekiedy to jedni i ci sami ludzie. Przykładu dostarcza tu jakuzi, o której się mówi, że ma poparcie systemu politycznego na najwyższych szczeblach władzy; również większość pakistańskich polityków ma opinię skorumpowanych.

O powiązaniach przemysłu seksualnego, przestępczości zorganizowanej i świata polityki decyduje siła pieniądza. Sukces polityka zależy w dużym stopniu od jego możliwości finansowych. Azja nie jest pod tym względem wyjątkiem. Co więcej, zarówno początkujący politycy, jak i ci o ustalonej pozycji nie mogą się narażać ważnym osobistościom, a należą do nich także i ci, którzy zarządzają przemysłem seksualnym oraz innymi dziedzinami działalności przestępczej, czerpiąc z tego zyski.

Wzór zachowania występujący w Dakce w Bangladeszu powtarza się wszędzie, jakkolwiek z mniejszymi lub większymi odchyleniami, w zależności od rodzaju kultury i poziomu rozwoju gospodarczego. Przemysł przestępczy zorganizowany jest zakorzeniony w całym tym mieście, i gangi w znacznym stopniu sprawują kontrolę nad swoim otoczeniem. Mogą opłacać lokalnych przywódców, biznesmenów, a nawet duchownych. Innych zastraszają, zmuszając w ten sposób do współpracy i udzielania pomocy. W czasie wyborów przekłada się to na poparcie dla tego kandydata, z którym przywódcy gangów mogą dojść do porozumienia. W pewnych wypadkach takie nieformalne porozumienie okazuje się zbędne, gdyż kandydatem jest szef przestępczego podziemia. Na ogół jednak wzajemne przenikanie się świata polityki i świata przestępczego zapewnia poparcie dla faworyzowanych kandydatów, jako że szefowie przestępczego podziemia dysponują dużą pulą głosów. Wybrani w ten sposób politycy mają określone zobowiązania i są żywotnie zainteresowani tym, by przestępcze podziemie prowadziło swoją działalność bez przeszkód. Rozprawiają się z nim tylko okazjonalnie, by stworzyć wrażenie, że walczą z przestępczością.

Szefowie organizacji przestępczych kontrolują przemysł seksualny w Dakce i innych miastach Bangladeszu, gdzie są duże skupiska domów publicznych. Mają olbrzymią władzę i wpływy; w niezwykle biednym Bangladeszu są ludźmi bogatymi. Kontrolują rynek nie poprzez sprawowanie kierownictwa nad domami publicznymi, lecz jako właściciele budynków, w których one prosperują. Narzucają zatem prostytutkom uiszczanie różnego rodzaju opłat. Wynajmują domy dzierżawcom, którzy z kolei podnajmują pokoje kierownikom domów publicznych. Ci ostatni dokonują naboru prostitutek. W Azji Południowej praktyka ukrywania się właścicieli domów za dzierżawcami i podnajemcami jest nagminna. Krążą pogłoski, że na przykład w Bombaju politycy i czołowe osobistości miasta są właścicielami budynków w dzielnicach domów publicznych. Ale w świetle prawa właściciele nie prowadzą domów publicznych. Jest to jednak nieprzekonująca obrona w sytuacji, gdyż mając taką władzę w mieście, wiedzą, co się dzieje na ich posesjach.

Los domu publicznego Kandupatti w centrum Dakki dostarcza interesującego przykładu sposobu wykorzystania władzy. Chodzi o duży dom publiczny, w którym przebywało około pięciuset kobiet i dziewcząt, założony jeszcze przez Brytyjczyków w okresie kolonialnym. Był przepełniony, pozbawiony urządzeń sanitarnych i reprezentował najgorszą tradycję Azji Południowej. prostytutki mieszkaly w maleńkich obskurnych pokoikach. Większość do uprawiania prostytutki została zmuszona siłą lub zdecydowała się na to pod presją skrajnej nędzy. Niemal wszystkie zaczęły pracę jeszcze w dzieciństwie. Krótko mówiąc, był to dom publiczny podobny do wielu innych w Bangladeszu.

Wszystko uległo zmianie, gdy kobiety zaczęły się przeciwstawiać wpływowemu właścicielowi posesji. Mumtaz Begum, stojąca na czele Rady Pracownic Przemysłu Seksualnego Wyeksmitowanych z Kandupatti, mówi, że człowiek ten wyłudzał od nich „oszczędności”, podając się za przedstawiciela instytucji udzielającej prostytutkom wsparcia finansowego. Ich kłopoty zaczęły się, gdy został politykiem i odmówił im zwrotu tych pieniędzy. W rezultacie w maju 1997 roku dom zamknięto z dnia na dzień. Okoliczni mieszkańcy zorganizowali ruch mający na celu pozbycie się niepożądanych kobiet. Odwołując się do uczuć religijnych, starali się przemienić te starania w krucjatę w obronie cnoty. Społeczność, która przez ponad wiek tolerowała w sąsiedztwie obecność domu publicznego, nagle postanowiła go zamknąć.

Kobiety nawet nie miały czasu zabrać swoich rzeczy. Likwidacji nie spowodował nieoczekiwany przyptyw wrogości do komercyjnych usług seksualnych. Wielu mężczyzn z sąsiedztwa było przecież regularnymi klientami tego domu publicznego, a miejscowi handlarze czerpali zysk z zarobków prostytutek. Dom został zamknięty, bo właściciel postanowił zmienić przeznaczenie budynku. Najwyraźniej dokonał kalkulacji, z której wynikało, że łatwiej mu będzie czerpać zyski z tej posesji, położonej w doskonałym miejscu, w inny sposób, niż trzymając tu kłopotliwe prostytutki żądające zwrotu powierzonych pieniędzy. Zyskał zwolenników w najbardziej wpływowych sąsiadach domu publicznego i w przywódcach religijnych. W rezultacie rzekomej walki z występkiem wyeksmitowane mieszkanki Kandupatti żyją obecnie na ulicy i obsługują mężczyzn przy rynsztoku i w parku. Czy na tym miał polegać triumf cnoty?

Dwa lata po likwidacji Kandupatti zamknięto również domy publiczne Tanbazar i Nimtoli w pobliżu Narayanganj. Uczyniono to tak samo szybko i bez najmniejszej troski o los prostytutek. Według szacunków mieszkało tam trzy tysiące kobiet i podobnie jak w wypadku Kandupatti, likwidacja tych domów miała więcej wspólnego z polityką i mechanizmami funkcjonowania przestępczego podziemia niż z wrażliwością na warunki życia i pracy prostytutek. Domy publiczne Tanbazar i Nimtoli kontrolowali ci, którzy wspierali Nacjonalistyczną Partię Bangladeszu. Ale posłem z tego okręgu był Shamim Osman, członek rządzącej Ligi Ludowej, która zamknięcie domów publicznych wykorzystała jako legalny sposób osłabienia opozycji politycznej i pozbawienia jej znacznych dochodów czerpanych z przemysłu seksualnego. Rzecz interesująca, poseł Osman zwracał uwagę, że „w meczetach w mieście modlono się o zamknięcie tych dwóch domów publicznych... To było od dawna odczuwane przez ludzi pragnienie”. Prawdopodobnie jednak nie wszyscy pobożni mieszkańcy byli entuzjastami likwidacji tych domów: trzy tysiące prostytutek świadczy o wielkiej liczbie klientów.

W niektórych krajach przywódcy o ustalonej pozycji grają w przemyśle seksualnym pierwszoplanowe role, nie tylko jako konsumenci, lecz także jako właściciele i zarządcy. Tam gdzie demokracja jest słabo zakorzeniona, w kierowanie przemysłem seksualnym zaangażowani są wysokiej rangi wojskowi i urzędnicy rządowi. Na przykład w Kambodży, Birmie i Pakistanie brakuje jasnej linii podziału między przestępczym podziemiem i światem ludzi szanowanych. Łączą się one w jedną całość.

Lokalni politycy często de facto udzielają wsparcia handlarzom kobietami i organizatorom przemysłu seksualnego, gdyż nie mają innego wyjścia. Prostyucja jest wrośnięta w tkankę społeczną, podporządkowana wzorom działalności gospodarczej. Zatem logiczne, że wrośnięta jest również w tkankę życia politycznego. W istocie mamy do czynienia z jedną siecią powiązań, gdyż politycy, szefowie przemysłu seksualnego i grupy przestępcze są elementami struktury władzy, która nieustannie się wzmacnia. Nie troszczą się o prostytutki, bo wiedzą, że łatwo je zastąpić innymi, nawet jeśli przynoszą zysk. W Nepalu poseł reprezentujący okręg wyborczy, który uchodzi za centrum sprzedaży dziewcząt do Indii, jest działaczem politycznym o długim stażu, człowiekiem potężnym i wpływowym. Uważa się, że gdyby chciał, mógłby zapanować nad lokalnym handlem kobietami. Ale nie«robi tego, bo jego działanie zburzyłoby równowagę władzy w okręgu, w którym zabiega o poparcie; postępuje ostrożnie. Jego przeciwnicy polityczni są niewiele lepsi. Nie powiedzą publicznie, że rodziny sprzedają córki na prostytutki, bo doraźne cele polityczne każą im brać pod uwagę „wrażliwość społeczną”. Dlatego przedstawiają takie rodziny jako oszukane, a ich córki jako ofiary zdeprawowanych Hindusów.

Rzecz jasna, nie wszyscy politycy są skorumpowani i nie wszyscy wolą ignorować nieszczęśliwy los najbiedniejszych i najbardziej bezbronnych kobiet, które reprezentują w parlamencie. Ale jest pewne, że wielu z tych, którzy głoszą konserwatywne wartości moralne i pierwsi potępiłoby prostytutkę, ma pośrednie poparcie środowiska przestępczego, czyli również przemysłu seksualnego. Potępienie wszystkich azjatyckich polityków jako podtrzymujących system niewolnictwa seksualnego jest niesprawiedliwe, ale wielu z nich, zbyt wielu, rzeczywiście to robi.

Można o to oskarżać znaczną liczbę osób, które czerpią bezpośrednio lub pośrednio korzyści z wymuszonej prostytucji. Chodzi tu o całe spektrum usług dostarczanych prostytutkom, a także ich klientom w czasie wizyt w domach publicznych. Trzeba również wymienić społeczności czerpiące korzyści ze sprzedaży ciał kobiet. Rozpatrując kwestię zarządzania przemysłem seksualnym, należy wykroczyć daleko poza hierarchię obowiązującą w domu publicznym i poza środowisko handlarzy. Dziewczęta i kobiety są wykorzystywane nie tylko przez klientów, właścicieli i kierowników domów publicznych, lecz praktycznie przez całe społeczeństwo, a niekiedy nawet przez własne rodziny.



Kierownicy domów publicznych w Kalkucie twierdzą, że co pewien czas zjawiają się tam matki i bracia dziewcząt z biednych rodzin z Murs-hidabadu, żądając pieniędzy. Niekiedy otrzymują część zarobków dziewczyny, a innym razem „zaliczkę” na poczet jej przyszłych dochodów, dodawaną do ciężącego na niej długu wobec domu publicznego. Również mężczyźni krewni dziewcząt z okręgów Nuwakot i Sindhupalchowk w Nepalu zjawiają się co kilka lat, by zabrać ich zarobki. Podobne zjawisko występuje w Tajlandii. Człowiekowi, który żyje wygodnie w kraju rozwiniętym jako pracownik naukowy i członek klasy średniej, niezmiernie trudno jest krytykować decyzje rodzin cierpiących nędzę. Z etycznego punktu widzenia taka krytyka wydaje się nie do obrony. Zarazem trudno jest oddzielić tych, których do podjęcia decyzji - w innych okolicznościach moralnie niewybaczalnej - skazującej własne dziecko na los prostytutki popycha nędza, od tych, którzy nie muszą tego robić, a jednak robią. Poziom ubóstwa można mierzyć za pomocą różnych wskaźników. Ale z całkowitą pewnością mogę stwierdzić, że część rodzin sprzedaje dziewczęta na prostytutki nie po to, by ratować się przed głodem, lecz by kupować dobra konsumpcyjne.

Kwestia ta jest szczególnie istotna na północy Tajlandii, gdzie całe społeczności żyją z prostytucji córek. Nie jest to element subkultury podklasy społecznej, lecz praktyka stosowana w wielu wioskach przez zwyczajne rodziny. Interesuje policję, szkoły, Kościoły i przywódców lokalnych. Wiąże się ze strukturą władzy. Córka naczelnika pewnej wioski, położonej w odległości dwudziestu kilometrów od granicy z Birma, została prostytutką w Bangkoku, idąc w ślady szkolnych koleżanek. Sompop Jantraka z Programu Kształcenia Córek szacuje, że w wielu wioskach na pomocy Tajlandii jedna trzecia rodzin ma córki prostytutki. Nie mówi się o tym, bo wszyscy czerpią z tego jakieś korzyści. Rodziny budują ładne domy i dokładają do dochodów z gospodarstw, z których nie mogliby się utrzymać. Również duchowni nie potępiają pieniędzy, które prostytutki dają jako donacje na budowę świątyń i na inne chwalebne cele. W wioskach północnej Tajlandii, tak jak gdzie indziej, ludzie u władzy to ludzie z pieniędzmi. Niestety, niemal każdy, kto tu dysponuje pieniędzmi, ma jakiś związek z przemysłem seksualnym, gdyż niewiele jest innych możliwości zarabiania pieniędzy. Dochody pochodzące z tego przemysłu tworzą, legitymizują i wzmacniają strukturę władzy, która komunikuje młodym kobietom, że tylko prostytucja pozwoli im uwolnić się od ubóstwa.

Przerażającą perspektywę związku między ubóstwem i legitymizacją prostytutki wśród zdesperowanych ludzi ukazuje wywiad przeprowadzony w 1995 roku przez Justice Kirby, ambasadora ONZ do spraw przestrzegania praw człowieka w Kambodży. Właścicielka domu publicznego zgodziła się ze stanowiskiem, że dziewczęta nie powinny zostawać prostytutkami wcześniej niż w wieku osiemnastu lat. Ale, jak twierdziła, trudno było jej i innym właścicielom przestrzegać tej zasady, kiedy ubodzy rodzice błagali o przyjęcie ich młodziutkich córek do pracy w domu publicznym.

W Bangladeszu pojawiają się czasami doniesienia o zabójstwach handlarzy kobietami, dokonywanych przez członków społeczności lokalnych<sup>9</sup>. Ale znacznie więcej jest przykładów ignorowania przez te zbiorowości działań gangów handlarzy. Według badań przeprowadzonych przez Ośrodek Badań nad Kobietami i Dziećmi w Dakce, część miejscowej ludności przejawia głęboką niechęć do ujawniania informacji na temat handlarzy kobietami. Świadczy to albo o ignorancji, albo o zastraszeniu, albo o ochranianiu podejrzanych. Przypuszczalnie ważny jest trzeci powód. Nie zdradza się handlarzy, bo chodzi o lokalny biznes, z którego korzyści odnosi wiele osób. Dla żyjących w ubóstwie wypływająca ze szlachetności etyczna ocena handlu kobietami i prostytutkami staje się zbędnym luksusem.

Z prostytutki czerpie zyski wiele branż i zawodów. W Azji mieszkanki domów publicznych są w dużym stopniu uzależnione od kupców domokrażców, gdyż nie mogą opuszczać domu publicznego lub dzielnicy. Tacy kupcy sprzedają wszystko, czego mogą chcieć kobiety: kosmetyki, biżuterię, ubrania, błyskotki i przekąski. Często ceny tych produktów są mocno zawyżone, gdyż wykorzystuje się fakt, że prostytutki żyją w niewoli. Gdy - co często się zdarza - nie mają one pieniędzy na zakup oferowanych dóbr, sprzedawcy udzielają im częściowego kredytu, wysoko oprocentowanego. Jego spłata jest zagwarantowana, gdyż właściciel czy kierownik domu publicznego reguluje należność, dopisując jej wysokość do długu prostytutki.

Nepalka, która pracowała w domach publicznych w Kalkucie i Bombaju, w następujący sposób opowiedziała o atrakcyjności sprzedawanych dóbr i o ich wysokich cenach.

Gdy trafiłam do domu publicznego, odczuwałam brak ładnych strojów i biżuterii. W domu nigdy nie miałam butów i tylko jedną sari. Właścicielka domu publicznego powiedziała mi, że jeśli będę ciężko pracowała, to kupię sobie dużo ładnych rzeczy. Kiedyś handlarki przyniosły do domu publicznego

ładne ubrania - sari i stroje zachodnie. Wybrałam dla siebie dwie rzeczy. Nie wiem, ile kosztowały, ale właścicielka domu powiedziała, że muszę obsłużyć wielu klientów, by za nie zapłacić.

Podjeżrzane instytucje finansowe i lichwiarze oferują prostytutkom pożyczki. Zwykle odsetki są astronomiczne, gdyż dziewczęta nie mogą korzystać z usług uznanych instytucji finansowych, takich jak banki. Potrzeba zaciągnięcia pożyczki może być uwarunkowana na przykład dramatyczną sytuacją rodziny czy koniecznością leczenia się. Zwłaszcza zawody medyczne i przemysł farmaceutyczny czerpią z prostytucji stałe zyski. Dochodowe prywatne praktyki prowadzą nie tylko dyplomowani lekarze, lecz także - w słabiej rozwiniętych regionach Azji - różnej maści znachorzy i tradycyjni uzdrowiciele. W wypadku prostytutek głównie dokonują aborcji i leczą choroby weneryczne, lecz w biedniejszych częściach kontynentu większość tych kobiet cierpi także na liczne choroby spowodowane przez ubóstwo, niedożywienie i niezdrowe warunki życia.

Na przykład w Indiach prostytutki przeznaczają dużą część zarobków na leki i honoraria lekarzy. Aborcji poddają się w klinikach, gdzie panują zagrażające zdrowiu warunki higieniczne, a częste choroby przenoszone drogą płciową leczą u tych, których znają i którym ufają - niekoniecznie u osób o odpowiednich kwalifikacjach i kompetencjach. Pewni lekarze odwiedzają chore prostytutki w zamkniętych domach publicznych. Niektórym dziewczynkom podają hormony, by pobudzić dojrzewanie płciowe i przyspieszyć zdolność świadczenia pełni usług seksualnych. Według często przytaczanych, lecz wciąż niepotwierdzonych raportów wykonują także zabieg rekonstrukcji błony dziewiczej w celu stworzenia pozorów dziewictwa.

Indyjska Państwowa Komisja do Spraw Kobiet szacuje, że przedstawiciele zawodów medycznych otrzymują rocznie od prostytutek sumę dwustu milionów rupii (trzy miliony funtów), a przemysł farmaceutyczny osiemset milionów rupii. W Japonii dokonywanie aborcji to potężna branża, w znacznym stopniu czerpiąca dochody z prostytutek. Wysoka cena zabiegu jest dodawana do ich długów. Można powiedzieć, że lekarze, znachorzy, farmaceuci i firmy farmaceutyczne świadczą tym kobietom usługi o zasadniczym znaczeniu i pomagają im rozwiązywać poważne problemy zdrowotne, uwarunkowane wykonywaniem zawodu, który niszczy zdrowie i dopuszcza eksploatację. Ale można też zinterpretować te fakty całkiem przeciwnie: ludzie ci robią pieniądze i czerpią zyski ze społecznej patologii.

Na dole hierarchii występującej w przemyśle seksualnym - poniżej organizacji przestępczych i potężnych grup interesów, ochraniających go i czerpiących z niego zyski - znajdują się ci, którzy działają jawnie: handlarze, pośrednicy i kierownicy. To oni nadzorują jego codzienną działalność.

Niemal niezmiennie sprawy bieżące załatwia kobieta, która pośredniczy między prostytutkami i klientami a zarządcami wyższego szczebla, zwykle mężczyznami. Właścicielka domu publicznego, osoba o niejednoznacznej reputacji, to najczęściej ambitna była prostytutka. Określa się ją wieloma nazwami, z których najbardziej znane to mama-san, malkin i gharwali. Większość tych kobiet jest po czterdziestce, pięćdziesiątce i tuż po sześćdziesiątce. Wiedzą wszystko o branży i znają upodobania klientów, bo same kiedyś ich obsługiwały. Mimo że stosują pewien przymus, wynikający z natury ich pracy, niektóre prostytutki mówią o nich z uczuciem, nazywając je ciociami czy uważając za opiekunki. Oczywiście „mamy” są dobre i złe. Tylko nieliczne starają się wprowadzać dziewczęta w tajniki prostytucji delikatnie, a pewna grupa stosuje wobec nich przemoc. Niektóre traktują je z bezduszną bezwzględnością, a inne z troską. Poznałam takie, które w brutalnym świecie prostytucji zachowywały się wobec podopiecznych najlepiej, jak mogły. Wszystkie odznaczają się bystrością, są też przebiegłymi negocjatorkami. Wielokrotnie się przekonałam, nieraz narażając się na niekorzystną sytuację, że z łatwością potrafią oceniać ludzi i ich zamiary. Dotychczas nie poznałam głupiej mama-san. Można żałować, że branża seksualna jest jedyną dziedziną, w której mogą wykorzystać swoje talenty.

Jak w każdym biznesie, niektóre „mamy” są łagodne, a inne rządzą metodami dyktatorskimi. Niestety, w branży seksualnej większość osób sprawujących funkcje kierownicze jest zainteresowana przede wszystkim osiągnięciem zysków, a nie promowaniem właściwego zarządzania ludźmi. Ponieważ sprzedaż usług seksualnych w poważnym stopniu zostaje na prostytutkach wymuszona, w sposób bezpośredni lub pośredni, niezmiernie rzadko zdarza się mama-san zainteresowana stworzeniem pożądanego społecznie otoczenia dla działalności o charakterze przemysłowym. Takie podejście po prostu nie ma żadnego znaczenia.

Sposób zarządzania domem publicznym w Pakistanie różni się od praktykowanego w pozostałych krajach Azji Południowej. Ale również w Pakistanie kobiety są dostawcami prostytutek i kierowniczkami domów publicznych, zwłaszcza w tradycyjnych i elitarnych sektorach przemysłu

seksualnego, gdyż domy publiczne o niskim standardzie często stanowią biznes rodzinny i są zarządzane przez mężczyzn. Filantrop Abdul Sattar Edhi kieruje w Karaczi organizacją charytatywną, niosącą pomoc ubogim i pozbawionym środków do życia. Prowadzi ona w całym Pakistanie domy udzielające schronienia kobietom, które znalazły się w potrzebie. Przez ponad trzydzieści lat działalności Abdul Sattar Edhi zdobył rozległą wiedzę na temat prostytucji i jej struktur. Uważa on, że w Pakistanie prostytucja jest w znacznej mierze uprawiana na drobną skalę, za wiedzą rodziny, i często ma związek z narkomanią. Kobiety są do niej zmuszane, bo tylko w ten sposób mogą zdobyć pieniądze na narkotyki dla uzależnionego męża czy ojca.

Opinię o rodzinnym charakterze prostytucji w Pakistanie potwierdza Iqbal Hussain, profesor Państwowego Kolegium Sztuki w Lahaur. Przez wiele lat mieszkał on w Heera Mandi, starej dzielnicy domów publicznych w Lahaur, więc zna ją dobrze. Może lepiej niż ktokolwiek inny w Pakistanie rozumie naturę przemysłu seksualnego i ma emocjonalny stosunek do kobiet pracujących w tym przemyśle. Twierdzi, że nowicjuszek są w większości córkami osób zatrudnionych w branży lub bywają dostarczane do domów publicznych po ślubie. Tę drugą kategorię stanowią na ogół kobiety przybyłe z odległych części Pakistanu. Wykonują polecenia swych mężów sutenerów, bo nie mają żadnego wyboru. Jako mężatki nie mogą powrócić do rodzin, które uważają się już za zwolnione od odpowiedzialności za ich los. Nie mogą też porzucić upadających je mężów, bo nie są w stanie żyć jako kobiety niezależne ani pod względem społecznym, ani ekonomicznym. Nie należą do elitarnej grupy kobiet wykształconych, wykonujących różne zawody, zatem dostępna jest dla nich tylko prostytucja.

Ścisłe przestrzegana hierarchia, obowiązująca w domach publicznych w Kalkucie, jest podobna do występującej w wielu dzielnicach domów publicznych w słabiej rozwiniętych regionach Azji. Społeczność tych dzielnic ma swoją subkulturę, w której obowiązują specyficzne normy i kodeksy zachowania. Baitali Gangulay, organizacja pozarządowa pracująca na rzecz dzieci prostytutek z Bowbazaru, zwraca uwagę, że system wartości wyznawany w dzielnicach domów publicznych nie przypisuje żadnego znaczenia takim nadużyciom jak handel kobietami czy niewola za długi. „Chłopcy i mężczyźni z tej społeczności nie uważają handlu kobietami za zło, lecz za swoje zajęcie. Nie mają żadnej opinii na temat sprzedaży dziewczynek i kobiet z Kalkuty do Bombaju, gdyż nie sądzą, że robią coś złego”.

Pracownicy Trustu Środowisk Działających na Rzecz Rozwoju, organizacji pozarządowej prowadzącej klinikę dla prostytutek i ośrodek opieki dziennej nad ich dziećmi w Kamatipurze w Bombaju, mogli się przekonać, co wzmacnia tę subkulturę i utrudnia zerwanie z nią. Jedna z dziewczynek przez wiele lat rozwijała się pod kontrolą ośrodka. Matka bardzo się o nią troszczyła i pragnęła ją uchronić przed najgorszym skutkiem przebywania w dzielnicach domów publicznych, czyli przed prostytutką. Chciała dla niej lepszego życia i dlatego posłała ją do ośrodka. Kiedyś przyszła do kliniki przerażona. Dziewczyna zaczęła miesiączkować i zaistniało zagrożenie, że gdy tylko gharwali się o tym dowie, zacznie ją przyuczać do prostytutki. Nie dało się tego ukryć i nie było możliwości przeciwstawienia się sytuacji w środowisku, w którym jedynym celem kobiety jest świadczenie mężczyznom usług seksualnych i zarabianie w ten sposób pieniędzy. Rok później dziewczyna, wówczas piętnastoletnia, poddała się w klinice ośrodka leczeniu na rzeżączkę.

Złożona hierarchia obowiązuje w Sonagachi, największej dzielnicy domów publicznych w Kalkucie. Domy są tam własnością osób, które wynajmują pokoje zarządczyniom i niezależnym prostytutkom; codziennie rano płacą one dobowy czynsz. Malkin ma wielką władzę nad kobietami, którymi kieruje. Niżej w hierarchii stoi sutener, nazywany dada. Każdy dom publiczny ma swoich sutenerów, którzy walczą ze sobą o klientów. Niekiedy są synami prostytutek, częściej jednak pochodzą z biednych okolic Kalkuty. Jeszcze niżej od nich sytuują się prostytutki, a najniżej służba, która zajmuje się pracami domowymi.

Wśród służących jest wielu mężczyzn pochodzących, tak jak inni pracownicy domu publicznego, z najbiedniejszych regionów kraju.

W Sonagachi działają jeszcze inne osoby, ale ich miejsce w hierarchii nie jest jasno określone. Chodzi zwłaszcza o babu, który jest stałym klientem, a zarazem partnerem prostytutki. Zwykle taki mężczyzna ma duże wpływy. Babu nawiązuje bliski związek z prostytutką, bywa u niej regularnie, a czasami mieszka z nią okresowo i żyje z jej zarobków. Często zmienia partnerki, gdy tylko zaczynają się starzeć i spadają ich dochody. Starsze kobiety porzuca. Dla wielu prostytutek kontakt z babu jest jedynym stałym związkiem z mężczyzną, na jaki mogą sobie pozwolić. Nieraz wyznają, że ich największym marzeniem jest znaleźć odpowiedniego babu.

Młodzieńcy mieszkający w dzielnicach domów publicznych Kalkuty

tworzą kluby, często w luźny sposób związane z partiami politycznymi. W praktyce są one odpowiedzialne za przestrzeganie prawa i porządku na ich terenie. Czuwają nad sytuacją i wymierzają karę, gdy ktoś złamie obowiązujące tu kodeksy zachowania czy zagrozi ustalonym hierarchiom. Sonagachi, tak samo jak inne dzielnice domów publicznych, jest rajem dla opryszków i przestępców; to ich baza wypadowa i miejsce, w którym mogą się ukrywać, niekiedy miesiącami. Z reguły żenią się z córkami prostytutek. Przez jakiś czas żyją pod ochroną społeczności, a gdy uznają, że mogą już bezpiecznie powrócić do ważnych dla nich spraw, porzucają młode żony, które wówczas zostają prostytutkami, czemu trudno się dziwić.

Kobiety sprzedane i oszustwem zmuszone do uprawiania prostytucji opowiadają znaną historię o technikach zarządzania domami publicznymi. Oto jak pewna Kambodżanka opisała mama-san z domu publicznego, do którego została sprzedana przez bliską osobę.

Dom publiczny należał do małżeństwa czterdziestolatków. Mama-san była dla mnie miła. Należała do tych, które troszczą się o dziewczęta. Dała mi jeść i pić i powiedziała, że wszystko będzie dobrze, jeśli zrobię to, co mi każą. Gdy odmówiłam zabawiania klientów, jej mąż kazał mnie zbić. Zostałam tak skatowana przez dwóch mężczyzn, że krwawiły mi ręce. Właścicielka nadal była dla mnie miła i zabandażowała mi rany. Powiedziała, że jeśli zacznę chodzić z klientami do łóżka, poprosi męża, by okazywał mi sympatię. Zawsze mieli pod ręką gang, który nas torturował, a gdy otrzymywałyśmy karę, mama-san obiecywała nam pomoc, pod warunkiem że będziemy robiły to, co nam każą.

Kobiety z domów publicznych kierowanych przez mężczyzn skarżyły się, że są permanentnie gwałcone. Inne, pracujące w domach, którymi zarządzały kobiety, twierdziły, że mama-san jest w porządku, czy też miła dla wszystkich przyuczonych do prostytucji i niesprawiających kłopotu. Kilka dziewcząt mówiło o strasznym okrucieństwie „mamy”. Bez wątplenia niektóre z tych kierowniczek wyrządzają prostytutkom nawet więcej zła niż klienci. Pewna młoda kobieta opowiedziała, jak gharwali z Bombaju traktowała ją w okresie niewolnictwa seksualnego.

Lubiła mnie torturować. Nie wiem, dlaczego chciała to robić. Gdy klienci skarżyli się, że nie są zadowoleni z moich usług, cięła mnie małym nożem. Często nie dawała mi jeść. Ciągle byłam głodna.

Tego rodzaju przemoc rzadko się stosuje wobec przyuczonych prostitutek,

ale jest czymś zwykłym w wypadku „nieuformowanych”. Kluczem do zrozumienia stylu zarządzania domem publicznym przez „mameę” jest słowo „kontrola”. Dotyczy ona zarówno nowicjuszek, których wolę oporu trzeba złamać, jak i kobiet przyuczonych, wymagających bardziej wyrafinowanych metod kierowania. Przede wszystkim należy zapobiegać nawiązywaniu przez prostytutki kontaktów z osobami spoza domu publicznego. Na przykład w Bombaju uniemożliwia się „klientom stałe korzystanie z usług jednej niewolnicy seksualnej. Przeciwdziała to zacieśnianiu osobistych więzi między prostytutką a klientem, który mógłby ułatwić jej ucieczkę. Oto jak młoda prostytutka z Bombaju opisała swoje kontakty z jednym z klientów i interwencję gharwali.

W domu publicznym nie miałam żadnych przyjaciółek. Większość czasu spędzałam w małym pokoju. Jednemu z klientów było mnie żal. Ten młody mężczyzna przychodził, rozmawiał ze mną i przynosił mi coś do jedzenia. Gharwali była z tego powodu wściekła. Zagroziła, że naśle na niego ludzi, by go zabili. Nie wiem, czy tak się stało, ale nigdy więcej już nie przyszedł. Czułam smutek, bo był dla mnie miły i lubiłam go.

Podobne doświadczenie opisała pewna Kambodżanka, sprzedana wraz z siostrą przez przygodnie poznaną parę. Kierownicze domu publicznego zależało na zerwaniu łączących dziewczęta wzajemnych stosunków i związków emocjonalnych.

Od początku mama-san trzymała nas oddzielnie. Nigdy nie spotykałam mojej siostry. Czasami tylko widywałam ją w łazience, w drugim pomieszczeniu. Chciałam do niej podejść i porozmawiać, ale nie było mi wolno. Po krótkim czasie zostałyśmy sprzedane do różnych domów publicznych i od tego czasu nigdy jej nie widziałam.

Skutecznie działająca mama-san sprawuje nad prostytutkami najbardziej rygorystyczną kontrolę. Manipuluje systemem niewoli za długi w celu wywierania na nie maksymalnej presji. Jak głoszą różne relacje, w Delhi dług kobiet wobec właścicieli domów publicznych obciąża się odsetkami, których wysokość dochodzi do 300 procent w skali rocznej. Trzeba wielu lat pracy, by spłacić duży dług początkowy. prostytutka przed trzydziestką, żyjąca w Kalkucie, opowiedziała, jak wykorzystywano jej dług do sprawowania nad nią kontroli.

Pracowałam w systemie chukri [przymusowa praca za długi] przez dwanaście lat, gdyż mój dług był wysoki; nie zmniejszał się i nie mogłam go



splacić. Klienci w większości byli dobrzy. Nie mogłam żadnemu odmówić, bo to właścicielka domu publicznego decydowała o tym, kogo mamy przyjmować i ile żądać. Powiedziała, że muszę z nimi chodzić do łóżka, bo inaczej nigdy nie odzyskam wolności. Przez dwanaście lat nie otrzymywałam żadnej płacy, tylko napiwki.

Dziewczyna z Kambodży tak opisała reżim panujący w domu publicznym, w którym przebywała.

Mama-san była bardzo bystra i bardzo okrutna. Sama wybierała dla mnie klientów i kazała mi z nimi chodzić do łóżka. Nie mogłam odmówić. Nigdy nie dostałam żadnych pieniędzy. Po wyjściu klienta robiła mi rewizję osobistą i zabierała napiwki.

W celu zwiększenia kontroli nad prostytutkami stwarza się im poczucie izolacji i dezorientacji. W krajach takich jak Japonia i Kambodża przenosi się je z jednego domu publicznego do drugiego, częściowo w celu zaspokojenia popytu na nowe kobiety, a częściowo po to, by jeszcze mocniej utwierdzić je w poczuciu bezbronności i braku kontroli nad własnym życiem. W Kambodży właściciel domu publicznego reaguje w ten sposób na wiadomość, że rodzina stara się odnaleźć zaginioną córkę. Podobnie postępuje się w Tajlandii. Nawet kobieta, która zdoła uciec z domu publicznego, żyje w strachu, że zostanie schwytana. W Phnom Penh trudno jest z tego powodu odnaleźć budynki, w których udziela się schronienia uciekinierkom z domów publicznych. Do niektórych nie sposób się dostać, gdyż uzbrojeni mężczyźni starają się zabrać stamtąd uciekinierki siłą, chcąc odzyskać zainwestowane w nie pieniądze.

Odsprzedanie kobiety do innego domu publicznego przynosi kontrahentom znaczne korzyści, gdyż skazuje ją na odpracowanie kolejnego „długu”. Skoro stała się własnością nowego posiadacza, musi zwrócić mu pieniądze, jakie wyłożył na jej zakup. Zwyczajowo odsprzedaje się kobiety, gdy ich dług jest niemal spłacony. W ten sposób znowu stają się niewolnicami seksualnymi. W całej Azji manipuluje się długami prostitutek. Na przykład w Kambodży właściciel domu publicznego załatwia z policją aresztowanie kobiety, której okres pracy za długi dobiega końca. Kiedy trafia ona do więzienia, ów „dobrotliwy” właściciel płaci za jej zwolnienie, a ją obciąża wielokrotnością owej kwoty, którą dodaje do długu. Inny ulubiony podstęp polega na tym, że kobieta zostaje pobita przez zbira nasłanego przez właściciela, który pokrywa koszty jej leczenia, również dopisując je do długu.

Skuteczne zarządzanie domem publicznym wymaga zapewnienia mu

odpowiedniej ochrony. Wydaje się to ważne zwłaszcza w krajach, w których prostytutka jest nielegalna, i wszędzie tam, gdzie zmusza się do niej fizycznie dużą liczbę kobiet. Obława na malezyjski dom publiczny w lipcu 1997 roku ujawniła, jak daleko właściciele domów publicznych potrafią się posunąć, by zapewnić sobie „cichą” działalność i bezpieczeństwo. Wielki dom publiczny „Max 29” funkcjonował jak więzienie i przypominał twierdzę. Uratowano z niego trzydzieści siedem kobiet. Mieścił się na drugim i trzecim piętrze budynku, a jedyne wejście do niego prowadziło przez sunie strzeżone trzywarstwowe drzwi ze stali. Były tam zamaskowane pomieszczenia dla kobiet i mnóstwo kabin, w których każda obsługiwała do dwunastu klientów dziennie. Wszystkie pieniądze zabierał właściciel. Kobietom nie wolno było wychodzić na zewnątrz. Więzione tam młode Tajlandki przyjechały do Malezji zwabione obietnicą pracy, głównie pomocy domowych. Zdołały zaalarmować świat zewnętrzny o swoim położeniu dopiero wówczas, gdy jedna z nich zdobyła dostęp do przenośnego telefonu klienta i zadzwoniła do domu.

Rewelacje na temat warunków, w jakich przetrzymywano kobiety w domu publicznym „Max 29”, znajdują potwierdzenie w zarzutach tajlandzkich prostytutek wobec właścicieli domów publicznych w Malezji. Jak się wydaje, posiadanie domu publicznego jest w tym kraju bardziej ryzykowne niż w Tajlandii, dokąd podróżuje wielu Malezyjczyków w celu kupowania usług seksualnych. Tajlandzkie prostytutki pracujące w Malezji informowały o stosowaniu w tamtejszych domach publicznych skomplikowanych systemów kontroli i rozmaitych wybiegów, na przykład o istnieniu zamaskowanych pokoi i korytarzy, gdzie w razie obławy ukrywano kobiety. Znaczący jest fakt, że w Malezji działa niewiele organizacji zajmujących się prawami prostytutek i zwalczających handel kobietami. Oczywiście nie wynika z tego, że nie występują tam problemy związane z prostytutką. W rzeczywistości prawdziwe może być zdanie przeciwne.

Władza i kontrola występujące w przemyśle seksualnym nie ulegają osłabieniu nawet w tych regionach Azji, w których poszerza on ofertę i wycofuje się z tradycyjnego sektora domów publicznych. W związku z tym, że nowe działy są bardziej wyrafinowane, środki kontroli stają się mniej jawne, za to mogą być nawet potężniejsze. Pewne działy przemysłu seksualnego w Japonii są dziś niemal niewidoczne i niemożliwe do monitorowania. Zdarza się, że sprzedane dziewczęta nie mają nawet stałego miejsca pobytu. Nie mieszkają i nie pracują w domu publicznym, lecz czekają w samochodach, pod

przenośnymi telefonami, na dyspozycję szefa, który każe kierowcom zawieźć je do tego czy innego hotelu. Te dziewczęta twierdzą, że nie wiedzą, dla kogo pracują, i że nigdy nie spotykają się ze swoimi szefami. Mieszkają zwykle w małych hotelach i są dowożone do pracy przez kierowców, którzy też mogą nie wiedzieć, kto ich zatrudnia.

Ostatni kryzys gospodarczy w Azji pogorszył sytuację prostytutek. Ale nie stało się tak z powodu spadku popytu - w sektorze domów publicznych spadek ten był minimalny - lecz dlatego, że kryzys dostarczył właścicielom domów publicznych i klubów kolejnego pretekstu do zacieśnienia kontroli nad prostytutkami. W Bangkoku postawili oni nowe żądania nawet tym pracownikom, które stanowiły najsilniejszą grupę i nie podlegały systemowi niewolnictwa seksualnego. Dziewczętom pracującym w klubach dzielnicy Patpong nie pozwolono wychodzić i kazano im tam nocować. Chodziło o to, by były dostępne dla klientów przez dwadzieścia cztery godziny na dobę i w każdej chwili mogły ich obsłużyć w bocznych pokojach.

W bardziej rozwiniętych regionach Azji preferowana technika zarządzania polega na utrzymywaniu sprzedanych kobiet w zależności od właścicieli domów publicznych. Skutecznym środkiem jest konfiskata paszportu, gdyż pozbawia kobiety możliwości poruszania się po świecie, a ich pobyt za granicą czyni nielegalnym. Na Tajwanie stosuje się tę metodę wobec imigrantek i kobiet sprzedanych. Wiele z nich nie ma umów o pracę, co skazuje je na całkowitą bezbronność. Jak na ironię, dziewczęta te zwykle wierzą, że tylko szef potrafi ochronić je przed policją, gdyż są całkowicie nieświadome jego manipulacji. Tak samo jest w Japonii. Badanie obejmujące sto Filipinek sprzedanych do Japonii ujawniło, że kiedy przybyły na miejsce, osiemdziesięciu czterem z nich skonfiskowano paszporty; otrzymały je dopiero w chwili wyjazdu.

Przemysł seksualny w Azji, podobnie jak na całym świecie, zmienia swój kształt, ale przetrwały w nim stare wzory sprawowania władzy i kontroli. W rozwiniętych regionach Azji wydaje się inny, bo jest bardziej złożony. Niemniej opowieści kobiet, które zostały prostytutkami pięćdziesiąt lat temu, są uderzająco podobne do słyszanych obecnie. Zmieniło się tylko środowisko materialne, w którym pracują. W zamożnej części Azji prostytutki mogą lepiej się odżywiać, pracować w klimatyzowanych pomieszczeniach i kontaktować się za pomocą telefonu komórkowego, ale struktura władzy, która określiła ich miejsce w świecie, nie zmieniła się. Jest pewne, że w najbliższych

pięćdziesięciu latach podstawowa struktura prostytucji nie ulegnie żadnym przeobrażeniom. Stanie się natomiast bardziej akceptowalna dzięki podniesieniu poziomu życia prostytutek, polepszeniu technicznych warunków ich pracy i komercjalizacji pożądania seksualnego.

Podobieństwa między sytuacją sprzed pięćdziesięciu lat i obecną są bardzo duże w regionach Azji dotkniętych ubóstwem, gdyż jakość życia poprawiła się tam tylko nieznacznie. Była prostytutka, mająca około siedemdziesięciu lat, kierowniczka domu publicznego w dzielnicy domów publicznych Kirdipur w Kalkucie, następująco przedstawiła zmiany kształtu przemysłu seksualnego, zachodzące przy zachowaniu wszystkich starych form jego funkcjonowania.

Jestem tu od około pięćdziesięciu lat. Zostałam sprzedana w Banglade-szu. Nadal przybywa tu wiele dziewcząt z okolic mojej wioski, więc pod tym względem jest tak samo jak kiedyś. Dawniej też sprzedawano dziewczęta. Ale pewne rzeczy są inne. Warunki są teraz dużo gorsze. Przedtem nie było takiej konkurencji. Mogłyśmy lepiej zarobić i żyć na całkiem dobrym poziomie. Obecnie wszystkie dziewczęta są biedniejsze. Jest tyle biednych dziewcząt, które rywalizują ze sobą, że cena spada. I stale przybywają nowe. Dlatego te starsze muszą brać mniej, jeśli chcą mieć klientów. W czasach mojej młodości było o wiele lepiej.

Stara prostytutka z Pakistanu, od czterdziestu lat pracująca w branży seksualnej, zaobserwowała uderzająco podobną sytuację.

Przybyłam tu z wioski w Indiach. Moja rodzina była całkiem dobrze sytuowana i chodziłam do szkoły. ICiedyś w drodze do szkoły schwyтали mnie jacyś mężczyźni i zabrali daleko od domu. Miałam niecałe dwanaście lat, lecz zostałam wydana za mąż za mężczyznę w średnim wieku. Rozwoził na wózku różne towary. Sprzedał moje ciało wielu mężczyznom. Przez długi okres trzymał mnie zamkniętą w pokoju i przywiązaną łańcuchem, żebym nie uciekła. Po jakimś czasie nie chciałam już uciekać i zostałam z nim. Miał jeszcze jedną żonę, starszą ode mnie. Po dziesięciu latach rozwiódł się ze mną i wydał mnie za mąż za innego mężczyznę. Robiłam to samo co poprzednio i szłam do łóżka z mężczyznami, którzy przychodzili do domu. Po tym mężu miałam jeszcze dwóch kolejnych. Nie urodziłam żadnego dziecka. Nie wiem dlaczego. Chciałam mieć dzieci, ale Bóg mnie nimi nie obdarzył.

Gdyby biedne regiony Azji wkroczyły w fazę przyspieszonego rozwoju gospodarczego, to z pewnością przemysł seksualny dostosowałby się do

nowych warunków. Następuje to już w społeczeństwach zamożnych. Przemysł ten może stać się bardziej profesjonalny i atrakcyjny, ale struktura zarządzania zostanie zachowana. prostytutki mogą zyskać większe możliwości, lecz o obliczu rynku usług seksualnych nadal będą decydowali mężczyźni. Jakiegokolwiek korzyści osiągają na krótką metę wzięte prostytutki i kobiety, które zarządzają przemysłem seksualnym, to funkcjonuje on w taki sposób, by przynosić korzyści większości zatrudnionych w nim mężczyzn i straty większości kobiet. Dlatego tak dobrze prosperuje.

# Rozdział 7

## Prawo.

W domu publicznym liczy się tylko prawo gwarantujące mężczyznom swobodę kupowania usług seksualnych. Międzynarodowe deklaracje i krajowe kodeksy, zakazujące prostytucji czy dążące do powstrzymania jej ekscesów, można uznać za puste gesty, choć uczynione w dobrej wierze. Oznaczają mydlenie oczu, odwołując się raczej do wrażliwości moralnej, gdyż zawartość kodeksów często w niewielkim stopniu kojarzy się z procedurą stosowania prawa. Jeśli nawet gdzieś obowiązują ustawy dotyczące prostytucji, to są tak interpretowane, że przestępcami okazują się kobiety. W najgorszym wypadku postrzega się mężczyzn jako słabe ofiary niemoralnych kobiet. Klienci, właściciele domów publicznych i ci, którzy powinni wymuszać na nich przestrzeganie prawa, rutynowo je ignorują bądź nim manipulują. W przemyśle seksualnym ludzie liczą się ze starszą i silniejszą władzą niż ta, którą reprezentuje prawo stanowione. Nie jest ona wyartykułowana *explicite* w żadnym kodeksie, choć jej logika decyduje o kształcie wielu z nich i podtrzymuje ich trwanie, zwłaszcza w Azji. Praktycznie każde społeczeństwo szanuje - jako podstawę tej władzy - „prawo penisa”.

Dzielnice domów publicznych mają własne kodeksy postępowania i własną moralność. Tam gdzie przemysł seksualny jest szczególnie dochodowy i potężny, ustawy są ignorowane, gdyż nakazy państwa przegrywają z finansami i organizacyjnymi zawiłościami tego przemysłu. Seksbiznes narzuca swoje „prawo” w takich dzielnicach domów publicznych, jak Patpong w Bangkoku, Kabukicho w Tokio czy Kamatipura w Bombaju.

Przemysł seksualny znakomicie prosperuje w licznych regionach Azji, ponieważ ochraniają go ważne osoby i instytucje. Ochraniają go wszyscy

mężczyźni. Nawet ci, którzy nie korzystają z usług prostytutki, uważają ją za „nieuchronne zło”. Ci zaś, którzy są jej wrogami, zrzucają całą winę na upadek moralny kobiet. Bardzo rzadko odpowiedzialnością obarcza się społeczeństwo patriarchalne i seksualne zachowania mężczyzn. W związku z tym, że seksbiznes funkcjonuje w obrębie struktury władzy, ma wsparcie ze strony tych, którzy ją piastują. Cichego przyzwolenia i ochrony udzielają mu skorumpowani policjanci, politycy i biurokraci. W zamian za to otrzymują łapówki, poparcie polityczne i przywileje w korzystaniu z usług seksualnych. Niektóre czołowe osobistości życia publicznego znajdują jeszcze lepszy sposób łączenia sprawowanej władzy, przyjemności seksualnych i sposobu osiągania zysku, a mianowicie same stają się właścicielami domów publicznych. W pewnych miejscach policjanci nie podejmują walki z handlarzami kobiet i właścicielami domów publicznych, gdyż sami nimi są.

Prostytucja, handel kobietami i niewolnictwo seksualne są przedmiotem bardzo licznych międzynarodowych konwencji i deklaracji. Budującą jest lektura tych dokumentów. Powszechna deklaracja praw człowieka z 1948 roku zawiera artykuły zakazujące niewolnictwa oraz okrutnego i poniżającego traktowania. Przyjęta przez ONZ w 1949 roku Konwencja o zakazie handlu ludźmi i nakłaniania do prostytutki zobowiązuje do powstrzymania handlu kobietami, ale nie jest specjalnie przestrzegana przez społeczność międzynarodową. Konwencja o likwidacji wszelkich form dyskryminacji kobiet z 1981 roku zakazuje między innymi handlu kobietami, we wszystkich jego formach, oraz ich wyzysku poprzez prostytutkę. Ratyfikowała ją duża grupa państw, nawet te, w których sposób traktowania kobiet nie ma nic wspólnego z przestrzeganiem warunków tej konwencji. Szeroką akceptację zyskała przyjęta przez ONZ Konwencja praw dziecka, niezwykle istotna dla walki z prostytutką dziecięcą. W ostatnim dziesięcioleciu Platforma na Rzecz Działania - zaproponowana w 1995 roku na Konferencji Kobiet w Pekinie - uznała wymuszoną prostytutkę za poważną formę przemocy wobec kobiet i zobowiązała się do jej likwidacji. Podobnie na konferencji poświęconej seksualnemu wykorzystywaniu dzieci w celach komercyjnych, zorganizowanej w Sztokholmie w 1996 roku, zajmowano się niezwykle drastycznością prostytutki dziecięcej.

Pora powrócić do rzeczywistości. Na papierze wymienione konwencje działają inspirująco. Niestety, nie zostały ratyfikowane przez wszystkie państwa i nie są wiążące. Z punktu widzenia wpływu, jaki wywierają na

sytuację dziewcząt więzionych w domach publicznych, równie dobrze mogłoby ich nie być. Konwencję o likwidacji wszelkich form dyskryminacji kobiet ratyfikował nawet Pakistan, co zakrawa na żart, podobnie jak fakt, że struktury legislacyjne i władze wykonawcze są w krajach Azji przeżarte korupcją i współuczestniczą w działalności, którą powinny kontrolować. Oczywiście deklaracje dobrych intencji są konieczne. Ale same nie wystarczą. Wyznaczają tylko kształt mapy potrzebnej do dalszej drogi. Z coraz większą pewnością można jednak twierdzić, że ludzie - zasadniczo chodzi o mężczyzn - podążają już właściwą drogą i zmierzają do celu, zamiast tylko o tym mówić czy, niekiedy, przyjmować, że niemal już go osiągnęli.

W poszczególnych krajach prostytucja istnieje na rozmaite sposoby. W niektórych jest legalna, w innych nie. Ale bez względu na stan prawny wszędzie występują dwa groźne zjawiska: seksualne niewolnictwo dziewcząt i kobiet oraz popyt na nie ze strony mężczyzn.

Kodeksy prawa reprezentują cztery główne podejścia do prostytucji. Tam gdzie ją zalegalizowano, jak na przykład w Nowej Zelandii w USA, sprzedaż usług seksualnych uznaje się za pracę i prostytutkom przysługuje pełnia praw. Dokładną odwrotnością tego stanu rzeczy jest zakaz uprawiania wszelkich postaci prostytucji. Teoretycznie obowiązuje on w większości krajów muzułmańskich, w Sri Lance, Chinach, Wietnamie, Birmie, na Filipinach, w Nepalu i Japonii. Ale przywykli do prostytucji mieszkańcy tych państw już nawet o tym nie wiedzą.

Tolerancyjność wobec prostytucji sprzyja kryminalizacji działalności animatorów przemysłu seksualnego, ale niekoniecznie kryminalizacji samej sprzedaży usług seksualnych, pod warunkiem że jest ona prowadzona dyskretnie i z uwzględnieniem pewnych wskazań. Malezja i Indie stanowią dobre przykłady takiej tolerancyjności w Azji. Dążność do uporządkowania sposobu funkcjonowania prostytucji ostatecznie prowadzi do jej legalizacji, ale tylko w pewnych zakresach.

Odwiedzając dzielnice domów publicznych w miastach Azji, trudno nie stawiać sobie pytania, jaki obowiązuje tam system prawny. Mnóstwo kobiet sprzedaje usługi seksualne i mnóstwo mężczyzn je kupuje. System prawny wydaje się jednak nie mieć żadnego znaczenia, jakkolwiek wszystkie kodeksy prawne wprowadzają zakaz „wymuszonej” prostytucji, za sprawą której istnieją w Azji niewolnice seksualne. Czasami przepisy mówią to wprost, a kiedy indziej przestępstwo „wymuszonej” prostytucji podpada pod inne



kategorii, na przykład dotyczące niewolnictwa. Ale te subtelności prawne są nieistotne w sytuacji, gdy kultura i bieda kreują podaż prostytutek, rynek z licznymi klientami i typ społeczeństwa, które podchodzi do prostytucji inaczej, niż nakazuje prawo.

Prawo dotyczące prostytucji - tak jak jest zapisane, interpretowane i stosowane na całym świecie - ujawnia napiętnowanie prostitutek w społeczeństwach rządzonych przez mężczyzn i dla ich korzyści. Nie ma w tym żadnej niespodzianki. Oczywiście łamiącymi prawo okazują się prostytutki. Wskazanie mężczyzn jako winnych podważyłoby logikę całego systemu. Kiedy więc władze podejmują działania skierowane przeciw prostytucji, celem ich ataku nie są klienci, właściciele domów publicznych, sutenerzy, skorumpowani policjanci i politycy, lecz prostytutki. Karze podlegają istoty najśłabsze, bo najłatwiej jest oskarżyć upadlane kobiety. prostytutki mają dla branży znaczenie jednocześnie kluczowe i marginalne. Liczą się jako grupa, a nie jako jednostki, gdyż są tylko ciałami do sprzedania, które łatwo jest wymienić na inne. Nie mogą protestować przeciw niesprawiedliwemu traktowaniu, bo są społecznie napiętnowane i pochodzą ze społeczności pogardzanych. Niewielu szanowanym obywatelom, należącym do wpływowych klas społecznych, starczy cierpliwości, by wysłuchać dziwkę domagającą się dla siebie praw. Aresztowanie paru prostitutek nie zdenerwuje ważnych osobistości, ludzi mających wpływy i pieniądze, a oprócz innych korzyści może przysporzyć władzom szczerą sympatię obywateli, którzy ujrzą w tym przejaw walki z występkiem.

Niekiedy podejmuje się działania przeciw handlarzom kobietami, ale zawsze - co nie zaskakuje - celem ataku są płotki. Grube ryby znajdują się pod ochroną. W czasie gdy pisałam tę książkę, w całej Azji nie wpłynął do sądu ani jeden akt oskarżenia przeciw takiej osobie. Ci handlarze, których się oskarża i skazuje, są bez znaczenia. Często stanowią pierwsze ogniwo łańcucha łączącego rodzinny dom dziewczyny z domem publicznym, do którego trafia.

Indie tolerują prostytucję. Sprzedaż usług seksualnych jest tam legalna pod warunkiem, że dziewczyna skończyła szesnaście lat i pracuje niezależnie. prostytutkom nie wolno nagabywać klientów i świadczyć usług w pobliżu miejsc publicznych. Ale w Indiach, zarówno na wsi, jak i w mieście, miejsca publiczne są wszędzie, więc trudno stosować się do tego ograniczenia. Poza tym duży odsetek dziewcząt - może nawet ich większość - zaczyna uprawiać

prostytycję przed ukończeniem szesnastego roku życia. Miejscem prowadzenia seksbiznesu są tam w znacznej mierze domy publiczne, o czym w zasadzie powszechnie wiadomo.

W Indiach handel kobietami i dziewczętami zalicza się do przestępstw. Dlatego prostytucja, choć tolerowana przez władze, w większości wypadków jest nielegalna.

W Nepalu, podobnie jak w innych krajach, dane na temat handlu kobietami stanowią białą plamę. Zgodnie z tamtejszym obyczajem uchodzi za stosowne, by rząd, a nawet dobrowolne organizacje podtrzymywały fikcję, że w Nepalu nie sprzedaje się dziewcząt. Wygodniej jest przyjąć, że większość ich cechuje się dużą naiwnością i właśnie za jej sprawą daje się wciągnąć do światła prostytucji. Przyznanie, że rodziny sprzedają ciała młodych córek, zwłaszcza cudzoziemcom, nie byłoby wszak pochlebne dla społeczeństwa, bez względu na uciążliwość życia w ubóstwie. Dlatego rząd nie chce ujawnić skali problemu. Pomijając inne wyzwania, z jakimi boryka się Nepal, o handel kobietami wini się tam nie tylko nędzę, ale i Indie. Obecnie handel kobietami jest w Nepalu zakazany, podobnie jak prostytucja, jednak dotychczas niewiele osiągnięto w walce z handlarzami i nie należy się spodziewać jakichś poważniejszych rezultatów. W Nepalu proces legislacyjny wlecze się w nieskończoność, gdyż nikt nie zważa tam na istniejące potrzeby i nie wprowadza do kodeksów wymaganych zmian. Z pewnością organizacje zajmujące się repatriacją Nepalek z indyjskich domów publicznych otrzymują od kolejnych rządów niewielkie wsparcie. Nie dziwi to, gdyż wsparcie poważniejsze wymagałoby nietypowej dla nepalskiej administracji skuteczności działania.

Pracownik socjalny z Kalkuty przedstawił przypadek pewnej dziewczyny jako przykład biurokratycznego spowolnienia repatriacji młodych Nepalek.

Przed trzema laty mieliśmy dziewczynę, która została oszukana i wywieziona z Nepalu w wieku trzynastu lat. Zdołała nakłonić klienta, by powiadomił o wszystkim jej rodzinę. Dzięki temu ojciec zgłosił się w jej sprawie do konsulatu i na policję. Policjanci nie mogli znaleźć dziewczyny w domu publicznym, w którym miała przebywać - była zamknięta w pokoju, związana i zakneblowana. W końcu ktoś usłyszał dobiegający stamtąd hałas i uwolniono ją. Ciekawe, jak właściciel domu publicznego dowiedział się, że przyjdą po nią policjanci? Została zabrana do rządowego domu opieki społecznej. Procedura załatwiania dokumentów trwała jednak tak długo, że

dziewczyna nie wróciła już do Nepalu, bo w wieku piętnastu lat zmarła na gruźlicę.

Pakistanki podlegają ostrej dyskryminacji na skutek nasilającej się islamizacji kodeksów prawnych. Nieuchronnie jej największymi ofiarami stają się prostytutki. Szariat - religijne prawo muzułmańskie - jest wbrew twierdzeniom swych obrońców przykładem mizoginii. Muzułmańskie prawo rodzinne stanowi odpowiedź na przyjmowane w nim podstawowe założenie, że pożądanie seksualne mężczyźni jest nienasycone, a wobec tego trzeba je umiejętnie kanalizować i zapobiegać cudzołóstwu. Zapewnia ono mężczyźnie dostęp do zmysłowej rozkoszy w wyznaczonym miejscu. Mężczyzna może mieć cztery żony, a zarazem wolno mu się ich wyprzeć. W przypadku kobiety jest to niedopuszczalne. Pomimo że większość muzułmanów nie korzysta z możliwości porzucania żon, samo jej posiadanie oznacza, że z seksualnością kobiety i z kobietą jako osobą muzułmańskie prawo rodzinne absolutnie się nie liczy.

W latach siedemdziesiątych pakistański prezydent Zia ul-Haq zdobył poparcie dla swego represyjnego reżimu, grając kartą konserwatyzmu religijnego. Ogłoszone w 1979 roku, a w roku następnym wprowadzone w życie ordynacje Hudud były bezpośrednim efektem manipulacji uczuciami religijnymi dla celów politycznych. Służyły konstytucyjnemu usankcjonowaniu islamskiej ortodoksji. Szczególne znaczenie dla prostytucji miała ordynacja Zina, stworzona na podstawie szari'atu i niedopuszczająca stosunków pozamałżeńskich. Ustanawiała surowe kary za cudzołóstwo, z karą śmierci przez ukamienowanie włącznie. Zakazywała utrzymywania stosunków seksualnych nawet osobom stanu wolnego. Za to „haniebne przestępstwo” groziła kara długoletniego więzienia i brutalnej chłosty.

Okrutna ordynacja Zia jest stosowana najsurowiej i najbardziej konsekwentnie wobec kobiet. Stała się źródłem rażących przejawów niesprawiedliwości. Do stwierdzenia przestępstwa gwałtu prawo islamskie wymaga czterech pobożnych mężczyzn jako świadków. Dlatego gwałt jest niezwykle trudno udowodnić. Łączy się go z rozwiązłością kobiety. W tej parodii sprawiedliwości zdarzały się wypadki oskarżenia - na podstawie ordynacji Zina - ofiar gwałtu o cudzołóstwo<sup>2</sup>.

Pouczającym doświadczeniem jest wizyta w centralnym więzieniu w Karaczi. Wysoki odsetek więźniarek stanowią tam niezmiennie kobiety skazane na podstawie ordynacji Zina, czyli uwięzione za pozamałżeńskie

stosunki seksualne. Wiele kobiet, z którymi rozmawiałam, było prostytutkami, ale stanowczo temu zaprzeczały. Zwykle opisywały swych domniemyanych klientów jako „przyjaciół mężów”, którzy to „przyjaciele” przychodzili, żeby „pomalować mieszkanie”. Czyżby w Karaczi było tak wielu zapalonych malarzy pokojowych? A może kobiety powinny stworzyć sobie bardziej zróżnicowane i przekonujące alibi? W związku z powyższym nasuwają się dwie ważne uwagi. Po pierwsze, skoro kobiety nie mogą przyznać się do tego, że są prostytutkami, to nie mogą również szukać pomocy w sytuacji, gdy stają się obiektami straszliwych nadużyć. Nawet niewolnicy seksualnej niełatwo jest szukać pomocy, gdyż czyniąc to, naraża się na oskarżenie na podstawie konwencji Zina. Po drugie, wiele prostitutek aresztuje się, oskarża i skazuje, gdy tymczasem ich klienci w najlepszym wypadku otrzymują mniej surowe kary. Ale trudno spodziewać się czegoś innego: w Pakistanie mężczyzna nieprzestrzegający prawa regulującego stosunki seksualne nie zostanie skazany, gdyż uważa się go za pobożną ofiarę zabójczej kobiecej seksualności.

Nieszczęsne kobiety sprzedane do Pakistanu jako prostytutki są podwójnie obciążone. Na przykład Banglijki, które w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych trafiły tam do niewoli seksualnej, odkryły, że są traktowane jak kryminalistki zasługujące na więzienie, a nie jako ofiary sprzedaży potrzebujące pomocy. Aresztowano je na podstawie ustawy o cudzoziemcach, zakazującej nielegalnego przyjazdu do Pakistanu. Mogły także zostać oskarżone na podstawie ordynacji Zina, co powiększyłoby wyrządzoną im niesprawiedliwość. Zia Awan jest wybitnym pakistańskim prawnikiem specjalizującym się w przypadkach łamania praw człowieka. Zajmował się sprawą ponad dwustu Banglijek, ofiar handlu kobietami i wymuszonej prostytucji. Jego zdaniem rząd i instytucje stojące na straży prawa nie traktują obu tych procederów jako problemów pierwszoplanowych, bo dotyczą one kobiet, a w Pakistanie kobiety nie znajdują się na pierwszym planie. W pakistańskich więzieniach marnieją prostytutki skazane za uprawianie seksu, zarówno te pracujące „dobrowolnie”, jak i te pracujące „pod przymusem”. Ich klienci natomiast - podobnie jak właściciele domów publicznych i handlarze kobietami - przebywają na wolności.

Również Bangladesz jest krajem muzułmańskim, ale jego dziedzictwo kulturowe, które cechuje względna otwartość i tolerancyjność, uchroniło go przed politycznymi i religijnymi ekscesami, tak negatywnie oddziałującymi na sytuację kobiet w Pakistanie. Jednak kraj ten, podobnie jak inne kraje

muzułmańskie, cierpi na swego rodzaju schizofrenię w podejściu do seksu. W sprawie prostytucji panuje tam zamęt prawny. Nawet wyższym rangą decydującym i naukowcom najwyraźniej obca jest gruntowna znajomość obowiązujących przepisów. Rodzi to obawę, że brak wiedzy na temat stanu prawnego cechuje również policjantów.

W Bangladeszu zezwala na prostytucję, pod warunkiem że kobieta ukończyła osiemnaście lat, jest poczytalna umysłowo i wybrała ją jako swój zawód. W celu udowodnienia, że osiągnęła wymagany przez prawo wiek, prostytutka podaje swą datę urodzenia w złożonym pod przysięgą pisemnym oświadczeniu, które podpisuje notariusz lub sędzia pokoju. Takie oświadczenie bywa nazywane pozwoleniem na pracę, a składającą je kobietę uważa się za „zarejestrowaną prostytutkę”. Nie ma to nic wspólnego z prawdą, podobnie jak podawane przez kobiety daty urodzenia. Właściciele domów publicznych w zamian za odpowiednie oświadczenie wyciągają od kobiet i dziewcząt pieniądze. Sami załatwiają dokument i zatrzymują go u siebie, by zwiększyć presję na prostytutki po okresie „praktyki”. Obciążają pensjonariuszki domów publicznych kwotą od dwóch do pięciu tysięcy taka (od dwudziestu czterech do sześćdziesięciu funtów) za oświadczenie, co dla biednej Banglijki oznacza majątek. Musi obsłużyć mnóstwo klientów, by spłacić koszt dokumentu.

Wystawianie oświadczeń jest dla prawników dochodową działalnością, lecz zarazem trudną pracą, gdyż w Bangladeszu ustalenie czyjegoś wieku to iście monumentalne zadanie. W kraju praktycznie nie istnieje system dokumentacji. Nie ma państwowej rejestracji noworodków, a dane dotyczące dat zawierania małżeństw i orzekania rozwodów są niepewne. Kobiety mogą nawet nie wiedzieć, ile mają lat. Oczywiście nie znaczy to, że prawnicy nie dostrzegają różnicy pomiędzy dorosłą kobietą a dziewczynką. Dziesięcio- i jedenaste-, a może dwunastoletnie prostytutki z dumą pokazywały mi swoje oświadczenia potwierdzające dorosłość. Sari uwidaczały ich szczupłe, dziecięce sylwetki spowite w strój dorosłej kobiety. Ale prawo uznało je za pełnoletnie i umożliwiło mężczyznom kupowanie ich usług seksualnych. Zaopatrzyło te dziewczynki w stosowne papiery.

W 1995 roku w Bangladeszu uchwalono nowe prawo dotyczące handlu kobietami i wymuszonej prostytucji, nakładające surowe kary na handlarzy dziećmi, z karą śmierci włącznie, i obejmujące również współników handlarzy. Ale ustawa z 1995 roku ma pewne braki. W szczególności chodzi o

to, że nie zawiera adekwatnej definicji handlu ludźmi. Faktyczna słabość ustawy tkwi w tym, że proponowanych regulacji niepodobna wprowadzić w życie.

Tajlandia powołała oddziały specjalne i komisje do walki z handlem kobietami i prostytutką, a także zrewidowała prawo odnoszące się do tej problematyki. W uchwalonym w 1996 roku nowym prawie położono nacisk na karanie dostawców, właścicieli domów publicznych i rodzin sprzedających dzieci dla przemysłu seksualnego. Podjęto walkę o zamknięcie domów publicznych przetrzymujących prostytutki. Wszystko to wyglądało bardzo zachęcająco. Faktycznie zamknięto wiele takich domów, ale niestety, ponownie podjęły one działalność w bardziej wymyślnych postaciach - jako bary karaoke, salony masażu i restauracje. Część zeszła do podziemia.

Prawo uchwalone w 1996 roku uniemożliwia prostytutkom mieszkanie w domach publicznych. Odtąd dotychczasowe formy sprawowania nad nimi kontroli stosuje się w dwóch miejscach: tam gdzie sprzedają usługi seksualne i tam gdzie mieszkają. Pomimo wprowadzenia odpowiedniej ustawy w tajlandzkim przemyśle seksualnym nadal występują przemoc i niewola za długi. W reakcji na nowe przepisy prawne przemysł seksualny uprzętnął tylko swe najbardziej widoczne branże, co niemal na pewno i tak by się stało w ramach jego naturalnej ewolucji. Uchwalenie nowego prawa po prostu przyspieszyło ten proces.

Prostytucja jest nielegalna w Japonii, co nakazywałoby sądzić, że tysiące tamtejszych „snacków” i klubów oferują mężczyznom rozrywkę, a nie seks. Wydaje się niewiarygodne, by na taką skalę można było podtrzymywać fikcję. Kobiety sprzedawane do Japonii bez ważnych wiz łamią bardzo restrykcyjne japońskie prawo o imigracji i narodowości, a także prawo dotyczące prostytucji. W Japonii nawet kobiety zmuszone do jej uprawiania boją się zgłosić na policję, mogą bowiem zostać uznane za kryminalistki. Jak na ironię, w ich przypadku prawo służy wychwytywaniu nielegalnych imigrantów, wyzyskiwanych przez pracodawców. Problemy nie ograniczają się tylko do Japonii. W całej Azji nielegalnym imigrantom jest bardzo trudno zwrócić się o pomoc do władz. Organizacja pozarządowa zajmująca się prostytutkami, które są nielegalnymi imigrantkami, wymienia najbardziej powszechne przeszkody zniechęcające je od szukania pomocy: obawę przed deportacją, trudność porozumiewania się w języku obcym, nieznanostwo przysługujących im praw i systemu prawnego danego kraju, brak dostępu do pomocy prawnej i brak

zaufania zarówno do systemu prawnego, jak i do tych, którzy wprowadzają prawo w życie. Te kobiety, dręczone przez rozmaite lęki i niepewność swojej sytuacji, nie potrafią na tyle w siebie uwierzyć, by podjąć walkę z handlarzami i uwolnić się ze stanu seksualnego niewolnictwa. Chcąc wzbudzić w nich strach, właściciele i kierownicy japońskich „snacków” uciekają się do groźby aresztu, zatrzymania i deportacji, co okazuje się skuteczne. Jest wiele dowodów na to, że lęki kobiet nie są bezpodstawne.

W 1992 roku w Japonii aresztowano sześć Tajlandek za zamordowanie brutalnej tajwańskiej „mamy”, która nimi kierowała. Ta sprawa, wraz z innymi podobnymi, zwróciła uwagę opinii publicznej na życie sprzedanych kobiet i ukazała, jakiego traktowania mogą się spodziewać po japońskich władzach. Otóż wspomnianym Tajlandkom nie zapewniono pomocy prawnej w trakcie prowadzenia dochodzenia. W rezultacie były nieświadome przysługujących im w Japonii praw. Trzymano je w centralnym areszcie śledczym w Tokio, gdzie nie wolno im było rozmawiać po tajsku, gdy ktoś je odwiedzał. Jednej z kobiet, która miała obrażenia nóg, nie zapewniono właściwego leczenia. Pomimo wyjaśnień, że próbowały uwolnić się od nieludzkich warunków seksualnego niewolnictwa i dokonały zabójstwa w akcie desperacji, skazano je i uwięziono.

Co roku do ambasady Tajlandii w Tokio przybywa około trzech tysięcy tajlandzkich uciekinierek z domów publicznych. Nie zgłaszają się po pomoc do japońskiej policji. Nie mogą też oczekiwać współczucia od tamtejszego społeczeństwa. Japończycy, pomimo wstrząsających doniesień na temat handlu kobietami i przemysłu seksualnego w ich kraju, są w dużej mierze obojętni na los cudzoziemskich prostytutek. Nie ma dla nich znaczenia, czy te kobiety podjęły pracę w przemyśle seksualnym dobrowolnie, czy też zostały sprzedane i zmuszone do uprawiania prostytucji. Do tego braku zainteresowania w znacznym stopniu przyczynia się ich silny i trwały rasizm.

Oficjalne stanowisko władz Filipin w sprawie prostytucji cechuje zaskakująca hipokryzja. Sprzedaż usług seksualnych jest tam nielegalna, a równocześnie istnieje formalna procedura zdobywania pozwolenia na pracę prostytutki. Kobiety mają obowiązek poddawania się regularnym badaniom lekarskim i otrzymują kartę zaświadczącą, że nie są zarażone chorobami przenoszonymi drogą płciową, co służy rozwianiu obaw klientów. Kobięcie nie wolno sprzedawać usług seksualnych, jeśli nie może okazać takiej karty. Ixch zgodnie z obowiązującym prawem w ogóle nie powinna sprzedawać

swojego ciała. Zapewne kontrola stanu zdrowia jest rozsądnym środkiem ostrożności - wprowadzonym przez odpowiedzialny rząd i podpartym skądinąd wątpliwym usprawiedliwieniem, że pomaga powstrzymać szerzenie się chorób wenerycznych, gdyż zbadana prostytutka nie naraża klienta na zarażenie - jednakże oznacza kpinę z istniejącego prawa.

Na Filipinach głównym elementem strategii rozwoju gospodarczego jest eksport pracy. Filipińczycy zmniejszają presję na wąty rynek wewnętrzny, starając się pracować za granicą. Przysyłają do kraju duży odsetek swoich zarobków. Teoretycznie pozwala to na utrzymanie biednych rodzin i zasila skarb państwa w dewizy. Niestety, dla zbyt wielu imigrantek z Filipin eksport pracy oznacza sprzedaż usług seksualnych. Rząd podjął pewne wysiłki, by zapobiec seksualnemu wykorzystywaniu filipińskich imigrantek. Na przykład nawiązał współpracę z organizacjami pozarządowymi w celu podnoszenia świadomości kobiet i zatrudnił w międzynarodowym porcie lotniczym Ninoy Aquino pracowników socjalnych, by monitorowali wyjazdy nieletnich. Ale tego rodzaju inicjatywy są w dużym stopniu bezowocne w sytuacji, gdy ubóstwo i kulturowa deprecjacja kobiet powodują stały odpływ z domów rodzinnych młodych dziewcząt poszukujących pracy w kraju i za granicą.

Pomimo że regulacje prawne dotyczące prostytucji są w poszczególnych krajach Azji odmienne, daje się zidentyfikować pewne wzory myślenia i działania wspólne dla całego kontynentu. Przede wszystkim prawo ma mniej wspólnego z rzeczywistością przemysłu seksualnego, a więcej z czynnikami politycznymi oraz z obrazem społeczeństwa, jaki chciałoby postrzegać. Dla przemysłu seksualnego prawo jest zwykle bez znaczenia, a niekiedy może mu wręcz sprzyjać, gdy pozbawia kobiety kontroli nad swoim życiem. W Japonii sprzedane cudzoziemki, a w Pakistanie prostytutki, traktuje się rażąco niesprawiedliwie, gdyż w pierwszym z wymienionych krajów system prawny jest przesiąknięty rasizmem, a w drugim skrajnym seksizmem.

W ostatnich kilku latach niektóre kraje azjatyckie uchwałyły nowe prawo dotyczące kobiet i dzieci sprzedawanych w celu zmuszenia ich do uprawiania prostytucji. Wiele innych państw planuje dokonanie rewizji obowiązującego w tym zakresie prawa i wprowadzenie pewnych udoskonaleń. Jest nadzieja, że współpraca międzynarodowa, szczególnie krajów dorzecza Mekongu i - w mniejszym stopniu - krajów Azji Południowej, ograniczy częstotliwość i zasięg sprzedaży oraz doprowadzi do powstania uzgodnionych regulacji prawnych. W kwietniu 2000 roku odbyła się w Manili konferencja szesnastu



krajów Azji i Pacyfiku, Unii Europejskiej, Rosji, agencji ONZ i organizacji pozarządowych, która przyjęła plan działania służący zapobieganiu handlowi kobietami i dziećmi. Kluczowe znaczenie mają tu poszerzenie wymiany informacji i surowsze karanie handlarzy. Takie inicjatywy są krzepiące, gdyż świadczą o tym, że w końcu przynajmniej międzynarodowemu handlowi kobietami i dziećmi (jeśli nie niewolnictwu seksualnemu i handlowi krajowemu) poświęcono uwagę, na jaką zasługuje. Sądzę jednak, że problem nie sprowadza się do braku odpowiednich ustaw i planów przygotowanych w dobrej intencji, lecz tkwi w skuteczności wprowadzania ich w życie. Wiele krajów ma wprawdzie ułomne, ale adekwatne ustawy, które pozwalają zwalczać handel kobietami i dziećmi oraz niewolnictwo seksualne. Uchwalenie nowych ustaw pozwoli udoskonalić definicje i uwzględnić szerszy zakres problemów, ale nawet surowe i dobrze przygotowane prawo wymaga woli i zaangażowania, by wcielić je w życie.

Niezwykle trudno jest zebrać dowody wystarczające do postawienia handlarzy w stan oskarżenia. Sprzedane kobiety mogą odzyskać wolność dopiero po wielu latach. W Azji Południowej pewne dziewczęta nie pamiętają nawet rodzinnego języka, gdyż uwięziono je w domach publicznych za granicą jeszcze w dzieciństwie. Nie pamiętają trasy przebytej z domu rodzinnego do domu publicznego ani szczegółów sprzedaży. Jeśli sprzedał je ktoś z rodziny, to ze zrozumiałych względów po prostu nie chcą o tym mówić, gdyż w takim wypadku pamiętają wszystko aż za dobrze. Nie potrafią sobie przypomnieć nazwisk ani wyglądu handlarzy. Niemal nie sposób doprowadzić do skazania kogoś w sytuacji, gdy myślą się w zeznaniach kluczowi świadkowie, wykazując skłonność do zapomnienia lub przeżywania tamtych doświadczeń jako traumatycznych.

Na sprzedanych i (lub) zamienionych w seksualne niewolnice kobietach ciąży różnego rodzaju brzemia. Największe jest natury psychicznej. Wiele kobiet uważa, że w pewien sposób zasłużyły sobie na los prostytutek i nie ma sensu robić wokół siebie zamieszania, skoro był on z góry przesądzony, a tym samym przywiązywać wagi do tego, czy ich handlarze lub właściciele domów publicznych zostaną skazani, czy też nie. W społeczeństwach, w których ceni się dziewictwo, a seksualność kobiety podlega ścisłej kontroli, gwałt skutecznie pozbawia ją szacunku dla samej siebie i przygotowuje do prostytucji. Pakistańska organizacja pozarządowa o nazwie „Wojna z Gwałtem” pomaga ofiarom nadużyć seksualnych i ułatwia im powrót do

normalnego życia. Stoi przed nią olbrzymie zadanie, gdyż duża część społeczeństwa uważa, że kobiety swym zachowaniem bezwstydnie prowokują mężczyzn do gwałtu. Taką samą opinię wyraża się nawet w odniesieniu do małych dziewczynek. Problem jest tym większy, że zgwałconą kobietę traktuje się jako pewny obiekt dalszych nadużyć seksualnych. Staje się ona własnością publiczną i w sytuacji, gdy nikt nie chce się z nią ożenić, często trafia do przemysłu seksualnego. Trudno się zatem dziwić, że pakistańskie niewolnice, pełne psychicznych zahamowań zrodzonych wskutek takiego traktowania, odmawiają zeznań przeciw mężczyznom, którzy je sprzedali do domu publicznego lub zmusili do uprawiania prostytucji.

Do wnoszenia oskarżeń zniechęca kobiety kontekst religijny, społeczny i kulturowy. Rodzice z reguły wolą raczej zatuszować fakt, że córka jest prostytutką, niż podjąć działania przeciw osobnikowi, który zmusił ją czy zachęcił do uprawiania prostytucji. Robią to dla jej i własnego dobra. Wiele kobiet wstydzi się tego, że są prostytutkami. Nie chcą zeznawać w salach sądowych wypełnionych mężczyznami, którzy traktują je z pogardą. Poza tym w całej Azji kobiety sprzedane i niewolnice seksualne boją się, że zeznawanie przeciw handlarzowi zagrozi ich życiu lub życiu ich rodzin. W czasie mojego ostatniego pobytu w Japonii, w sierpniu 1999 roku, pracownicy organizacji pozarządowej, zajmującej się sytuacją kobiet, przeżywali gniew i smutek z powodu tragedii, jaka się wówczas wydarzyła, budząc liczne podejrzenia. Tajlandka, będąca ofiarą handlu kobietami i zmuszona do uprawiania prostytucji w Japonii, podjęła niezwykle odważną decyzję złożenia zeznań przeciw porywaczom. Przybyła do Tajlandii na proces, ale zginęła w wypadku samochodowym, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

Na terenach, gdzie handel kobietami dla przemysłu seksualnego jest miejscową specjalnością, na sprzedane dziewczęta wywierana jest silna presja społeczna, by milczały i umożliwiły dalsze funkcjonowanie procederu. Dostarczenie dowodów przeciw werbunkowym, pośrednikom i właścicielom domów publicznych zostałoby tam uznane za zdradę oraz atak na własne rodziny i na całą społeczność. Dziewczęta byłyby ostro obwiniane o nielojalność. Istnieje ponadto presja polityczna i ekonomiczna. Na przykład Nepalki zastrasza się i przekupuje, by zrezygnowały z procesu sądowego<sup>9</sup>. Na polecenie nepalskich polityków zwalnia się też z aresztu podejrzanych handlarzy, a procesy bywają przerywane na skutek nagłego i podejrzanego braku dowodów.

Jedna z tez głosi, że gdyby prostytucja była legalna, w przemyśle seksualnym znikłoby wiele nadużyć. Ten argument całkowicie pomija kwestię najważniejszą, a mianowicie to, że za największe nadużycia należy uznać sam handel usługami seksualnymi i ocenę ludzi - w szczególności kobiet i dzieci, choć także mężczyzn - uwzględniającą wyłącznie ich ciała i seksualność. Ale gdyby nawet odrzucić ten ostatni pogląd, to trudno przyjąć za pewnik, że legalizacja prostytucji ograniczyłaby jej straszne nadużycia, zwłaszcza w społeczeństwach azjatyckich. Lalitha Nayak ze Wspólnego Programu Kobiet poświęciła się walce z handlem kobietami i prostytucją w Indiach. Jej stosunek do legalizacji prostytucji jest nader jasny, zdecydowanie wrogi i reprezentatywny dla dużego odsetka działaczek kobiecych z Azji Południowej. Otóż uważa ona, że legalizacja tylko pogorszyłaby sprawę, dając rodzinom i mężom pozwolenie na bezkarne wykorzystywanie kobiet. Zniesienie nałożonych na prostytucję restrykcji w społeczeństwie, w którym kobiety nie są cenione, nie powstrzymałoby nadużyć, lecz przeciwnie, zachęciłoby do ich popełniania. Obecne prawo nie jest zadowalające, ale w pewnym stopniu chroni przed szczególnie drastycznymi nadużyciami.

Inne stanowisko wobec prostytucji jest preferowane zwłaszcza w Tajlandii. Głosi ono, że prostytucja to rodzaj pracy, w związku z czym należy pozbawić przemysł seksualny charakteru przestępczego, uporządkować go i poddać tym samym regulacjom prawnym i zabezpieczeniom, które dotyczą innych gałęzi przemysłu. Raport Międzynarodowej Organizacji Pracy z 1998 roku, poświęcony branży seksualnej w czterech krajach południo-wschodniej Azji, zwraca uwagę na wielkość tego sektora, jakby z tego powodu należało go legitymizować. Uznanie ważności seksbiznesu i objęcie go regulacjami prawnymi byłoby dla tych krajów korzystne pod względem ekonomicznym. Dane dotyczące jego obrotów można by wtedy włączyć do zbiorczych danych charakteryzujących wielkość produktu krajowego brutto, a sam seksbiznes opodatkować. Zamiast więc pozwalać na korupcję poszczególnych osób działających w przemyśle seksualnym, państwo mogłoby skorzystać na jego ekspansji, osiągając coraz wyższe zyski.

Światowy Sojusz przeciw Handlowi Kobietami, międzynarodowa organizacja pozarządowa z siedzibą w Bangkoku, stawia sobie za cel powstrzymanie nadużyć w przemyśle seksualnym i promocję prostytucji jako faktycznej pracy zawodowej. Zdaniem przewodniczącej Sojuszu, Siriporn Skrobanek, nie można pozbawiać ubogich kobiet możliwości zarabiania na

życie: „Kobiety powinny mieć prawo wyboru pracy prostytutki zgodnie z życzeniem. Ważne jest, by nie była to ich jedyna możliwość”. Źródłem takiego podejścia jest pragnienie niesienia pomocy prostytutkom. Jednak to stanowisko, choć motywowane szlachetną intencją i liczące się z zatrudnionymi w seksbiznesie kobietami, jest absolutnie niesłuszne, gdyż uznaje same podstawy przemysłu seksualnego. Jeśli zyska akceptację, prostytutka zostanie pozbawiona piętna działalności przestępczej i sprzedaż kobiet usankcjonuje odpowiednia ustawa. Państwo poprzez handel usługami seksualnymi i podda go mechanizmom wolnego rynku, które w tym wypadku będą funkcjonowały w ograniczonym zakresie, to znaczy obejmą tylko najbardziej wzięte prostytutki. Do tej ostatniej kategorii nie należą wszak ubogie kobiety i dziewczęta. Ich bezbronność wykorzystuje, czerpiąc z niej zyski, wielka rzesza osób, zbyt wielka, by udało się zmienić sytuację tej grupy prostytutek w znaczący sposób.

Prostytucja istnieje za przyzwoleniem policjantów. Część z nich to klienci oraz odbiorcy łapówek i opłat za ochronę seksbiznesu, a część, na przykład w pomocnej Tajlandii, to jego udziałowcy - właściciele domów publicznych i handlarze dziewczętami. Nie podejmują działań przeciw handlarzom, bo sami stanowią ich największą jednorodną pod względem zawodowym grupę. Badanie przeprowadzone w Kambodży przez Międzynarodową Organizację do Spraw Migracji ujawniło, że wiele właścioelek domów publicznych to żony policjantów, wojskowych i funkcjonariuszy straży granicznej lub osoby pozostające z nimi w bardzo bliskich kontaktach. Jak się wydaje, bezpośredni udział policjantów w przemyśle seksualnym, jako zarządców i współwłaścicieli, jest najznaczniejszy w kontynentalnej części południowo-wschodniej Azji, ale zasady funkcjonowania prostytutki, jeśli nie jej skala, są wszędzie takie same.

Policjanci i prawnicy czerpią duże zyski z handlu usługami seksualnymi. Handlarze, właściciele domów publicznych i prostytutki płacą policjantom za ochronę. Od tej reguły nie ma wyjątków. Nieuchronnie haracz dla policjantów jest wyższy w krajach, w których prostytutka nie została zalegalizowana. Wiele domów publicznych przeznacza duży odsetek dochodów na łapówki. Hafta to kwota płacona regularnie policjantom w Indiach. Badanie przeprowadzone na zlecenie tamtejszej Państwowej Komisji do Spraw Kobiet ujawniło, że zabierają oni około 20 procent opłat uiszczanych przez klientów właścicielom domów publicznych.

Bhatta to opłata, którą co tydzień przekazują policjantom prostytutki w Pakistanie, żeby uniknąć aresztowania. Są także innego rodzaju opłaty. Na przykład kobiety pracujące w tradycyjnej dzielnicy domów publicznych Naipier Road w Karaczi płacą policjantom rodzaj podatku za każdym razem, kiedy opuszczają swoje miejsce pracy. Oto jak tłumaczy to starsza osoba zarządzająca domem publicznym.

Policjanci wiedzą, kim są dziewczęta. Nie możemy wyjść niezauważone. Za każdym razem, kiedy wychodzimy z domu, każą nam płacić pięćset rupii (sześć funtów). Płacimy, bo w przeciwnym razie dziewczęta zostałyby aresztowane. Obecnie jest gorzej niż dawniej, gdyż dziewczęta muszą wychodzić, żeby zabawiać klientów na przyjęciach. Dlatego płacimy policjantom więcej. Interesy idą źle.

Gdy do domu publicznego w Kalkucie przybywa nowa dziewczyna, informuje się o tym policję i uiszcza stosowną opłatę. Praktycznie w domach publicznych wszystko dzieje się za wiedzą policji. I odwrotnie, właściciele tych domów znają zamiary policji. Jeśli policja planuje obławę, to ich o tym uprzedza, za co otrzymuje kolejną opłatę. To tryb postępowania przyjęty w całej Azji. W Tajlandii wysokość łapówki dla policjanta zależy od jego roli - czyli od stopnia ryzyka, jakie podejmuje, ochraniając dom publiczny - od liczby dziewcząt zatrudnionych w domu publicznym i od liczby złamanych ustaw. Na przykład duża liczba cudzoziemskich nieletnich prostytutek, a więc podwójnie nielegalnych, oznacza wysokie dywidendy dla miejscowych policjantów. W czasie gdy pisałam tę książkę, domy publiczne w Mae Sai płaciły pohcji dwa tysiące sześćset bahtów miesięcznie za każdą dziewczynę - równowartość zapłaty za mniej więcej piętnaście aktów seksualnych z birmańską prostytutką. Innymi słowy, w Mae Sai policja otrzymuje znaczący odsetek dochodów ze sprzedaży usług seksualnych.

Praca w straży granicznej w pobliżu obszaru obfitej rekrutacji prostytutek, podobnie jak w policji w dzielnicy domów publicznych, może być bardzo dochodowa. Dlatego ubiega się o nią wielu mężczyzn. Często sami dają łapówki, by ją sobie zapewnić. Na przykład tajlandzcy policjanci rywalizują o pracę na posterunku w Hat Yai, gdyż chcą czerpać zyski z lukratywnego handlu usługami seksualnymi w domach publicznych na południu Tajlandii, gdzie stały popyt zapewniają turyści seksualni z Malezji.

Władze tajlandzkie traktują birmańskie prostytutki jako nielegalne imigrantki. Aby dozorować przepływ przez granicę ludności z sąsiednich

krajów, rozmieszczono na granicy z Birmą i Kambodżą liczne punkty kontrolne. Transport cudzoziemskich prostytutek przez Tajlandię stał się ryzykowny, bo łatwo je zidentyfikować. Seksbiznes znalazł jednak idealne rozwiązanie tego problemu: w wielu wypadkach kobiety eskortują policjanci. Przewożą je z Mae Sai do domów publicznych w Chiang Mai, biorąc za to około dwóch tysięcy bahtów, czyli cztery razy więcej, niż kosztuje przejazd tą trasą klimatyzowanym luksusowym samochodem. Znaczący jest fakt, że żaden tajlandzki patrol policji czy straży granicznej nie został nigdy ukarany za współudział w handlu kobietami.

Podobna jest sytuacja w Bangladeszu. Jeśli ktoś chce znaleźć się w oddziałach strzelców pilnujących przejść granicznych do Indii, musi pokonać ostrą konkurencję i dać łapówkę. Współudział tej formacji w handlu kobietami jest niewiarygodnie ostentacyjny, gdyż patrole graniczne ustalają ceny za przekroczenie granicy, a nawet nakładają opłaty na autobusy.

Przemysł seksualny nie mógłby funkcjonować bez ochrony i cichego przyzwolenia policji. W dzielnicach domów publicznych właściciele pracują ręką w rękę ze skorumpowanymi stróżami porządku. Na przykład w Indiach załatwiają z nimi aresztowanie kobiet wysuwających jakieś żądania. Jeśli dochodzi do rozprawy miejscowej policji z domem publicznym, to bardzo często powodem są porachunki finansowe: policja nie otrzymała wystarczająco wysokiej kwoty za jego ochronę.

Policjanci i funkcjonariusze straży granicznej dostają zarówno łapówki, jak i pewne przywileje w zakresie korzystania z usług seksualnych. W całej Azji policjanci należą do głównych klientów prostytutek. Z badania przeprowadzonego przez klinikę Marie Stopes, obejmującego trzy tysiące prostytutek ulicznych i „wędrownych” w Bangladeszu, wynika, że z ich usług korzystają przede wszystkim policjanci. Same prostytutki konsekwentnie wymieniają ich wśród stałych klientów. Tajlandka z Bangkoku w następujący sposób opisała złożone relacje prostytutek z policją:

Znamy wszystkich policjantów na tym terenie. Przychodzą w mundurach do domu publicznego i niekiedy grożą, że nas aresztują. Następnie zjawiają się jako klienci. Chcą być obsłużeni za darmo lub po specjalnej cenie.

Podobne zjawisko występuje w północnej Tajlandii. Urzędnik pracujący dla regionalnej organizacji, której celem jest niesienie pomocy kobietom, zwrócił uwagę na pewną delikatną - i przepełnioną hipokryzją - sytuację, z jaką ta organizacja ma stale do czynienia. Otóż wysłała ona do domów

publicznych zespoły przekazujące prostytutkom i ich klientom informacje na temat AIDS. Gdy klientami okazują się wyżsi rangą i znani funkcjonariusze policji, hipokryzja osiąga apogeum. Podczas takich nieoczekiwanych spotkań zarówno wysłannicy organizacji, jak i policjanci odgrywają farsę polegającą na udawaniu, że dom publiczny nie jest domem publicznym, a stróże porządku nie przyszli tu po to, by kupować usługi seksualne czy też korzystać z nich jako z przywileju należnego im z racji wykonywanego zawodu. Pozwala to wszystkim uratować twarz i zespół może kontynuować pracę bez ingerencji policjantów.

Prostytutki z Nepalu twierdzą, że funkcjonariusze żądają od nich darmowych usług seksualnych w zamian za obietnicę, że nie będą mieszały się do ich pracy. Te, które wcześniej były prostytutkami w Indiach, mówiły, że nepalscy policjanci są gorsi od indyjskich. Sądząc z doświadczeń prostytutek w Indiach, nepalscy funkcjonariusze muszą być straszni. Nepalska dziewczyna zmuszona do uprawiania prostytucji w Bombaju przedstawiła przygnębiający, lecz typowy obraz manipulacji i nadużyć popełnianych na prostytutkach przez policjantów.

Przyszło pięciu-sześciu policjantów. Najpierw rozmawiali z gharwali, a później sprawdzali dom publiczny. Dwóm z nas kazali wstać i powiedzieli, że wyglądamy bardzo młodo. Oświadczyłyśmy, że mamy po dwadzieścia pięć lat, zgodnie z tym, co kazała nam mówić gharwali, choć w rzeczywistości miałyśmy po piętnaście. Zaraz potem policjanci wyszli, ale później trzech z nich wróciło i musiałyśmy ich obsłużyć. Gharwali powiedziała nam, że to ich przywilej.

Nadużycia popełniane na sprzedanych kobietach i prostytutkach mają miejsce nie tylko w domach publicznych. Dochodzi do nich także na posterunkach policji. Dziewczynka sprzedana z Bangladeszu do Delhi po uwolnieniu z rąk handlarzy dostała się w ręce ludzi, którzy narazili ją na jeszcze gorsze upokorzenia i popełnili wobec niej nadużycia, choć powinni zapewnić jej ochronę.

Niektórzy sąsiedzi domyślili się, co mi się przydarzyło, bo słyszeli mój płacz. Pomogli mi uciec i odszukali moją ciotkę mieszkającą w Delhi. Zaprowadzono mnie na policję w celu udzielenia mi pomocy i ukarania handlarza, ale zostałam tam aresztowana, bo nie miałam paszportu. W thanna [na posterunku] policjanci zamknęli mnie w pokoju. Było tam tak samo jak w domu handlarza, bo pięciu z nich mnie zgwałciło.

Policjantów, którzy popełnili to przestępstwo, skazano i uwięziono za zgwałcenie nieletniej. Jest to przypadek niezwykle, gdyż niestety wiele innych podobnych incydentów nie zostaje ujawnione i nie znajduje finału w sądzie. Często tego rodzaju nadużyć seksualnych nie uważa się nawet za przestępstwa, gdyż gwałt na prostytutce - bez względu na to jak młodej - traktuje się jako sprzeczność samą w sobie. prostytutki nie można zgwałcić. Ona pracuje.

Według danych Asia Watch Report z 1991 roku ponad 70 procent kobiet przebywających w areszcie policyjnym w Pakistanie stało się przedmiotem nadużyć seksualnych i fizycznych. Policjanci traktowali zatrzymane jak „zwierzę łowną”, bo nie znajdowały się pod ochroną rodziny. Najgorzej traktowali prostytutki. W reakcji na takie postępowanie rząd pakistański wprowadził w 1996 roku zakaz przetrzymywania kobiet w areszcie nocą. Ustanowiono posterunki policyjne z żeńską obsadą, przeznaczone dla kobiet. Ale w dużym stopniu przepisy te ignorowano. W pierwszej połowie 1997 roku prasa wychodząca w Lahaur odnotowała pięćdziesiąt dwa przypadki zastosowania przemocy wobec kobiet przebywających w areszcie. Można jednak zakładać, że zdarza się ich znacznie więcej. Poza tym policja skutecznie omija omawiany zakaz, zamykając kobiety w niezgłaszanych ośrodkach zatrzymań. Znaczy to, że nadal może popełniać na zatrzymanych nadużycia w poczuciu całkowitej bezkarności, gdyż czyni to w nieoficjalnych aresztach.

Prostytutki konsekwentnie skarżą się, że policja odmawia im pomocy i że nie mogą oczekiwać sprawiedliwości od systemu prawnego. Doświadczona prostytutka z Sonagachi w Kalkucie, podobnie jak mnóstwo innych kobiet, nie mogła powiedzieć niczego dobrego na temat policji.

Bycie prostytutką naraża na wiele problemów. Najgorsze powodują kontakty z policją i gangsterami oraz to, że społeczeństwo traktuje nas z góry. Policjanci i gangsterzy chcą od nas pieniędzy. Zawsze proszą o datki na święta, o duże datki, na które nas nie stać. Jeśli nie damy pieniędzy, to możemy mieć kłopoty, ale zgłoszenie się na posterunek nic nie daje, bo policjanci lekceważą nas jako prostytutki. Nawet wtedy, gdy klienci zachowują się wobec nas źle i stosują przemoc, policjanci nic nie robią, bo uważają, że zasługujemy na takie traktowanie. Nie pomagają nam.

Kobiety z Komitetu Durbar Manila Samanwaya, organizacji zrzeszającej prostytutki z Kalkuty, stanowczo twierdzą, że indyjskie prawo dotyczące prostytucji stwarza im różne trudności. Zezwala policji na zabieranie im



pieniędzy i nadużywanie przysługującej jej władzy. Sadhana Mukherjee, charyzmatyczna przywódczyni organizacji, szczerze przedstawia kłopoty, na jakie policja naraża prostytutki. „Wiedza może nam pomóc uniknąć AIDS, ale nie potrafimy poradzić sobie z policją” - podsumowuje.

Nie można nakłonić miejscowej policji do rozprawy z domami publicznymi i uwolnienia uwięzionych w nich dziewcząt, nie narażając się na niebezpieczeństwo, że akcja zostanie unicestwiona na skutek przecieków z komisariatu. Opowiada o tym uliczna prostytutka z Bangladeszu, jako nastolatka przebywająca w domu publicznym w Kalkucie.

Zawsze wiedzieliśmy, kiedy będzie obława policyjna, choć nie zdarzały się one zbyt często. Właścicielka ukrywała najmłodsze dziewczęta, a najstarsze nie przyjmowały klientów, dopóki nie nabrała pewności, że policjanci nie wrócą. Malkin ostrzegła nas, że ma na policji dobrych znajomych i jeśli uciekniemy, zamkną nas do więzienia.

Grupy wolontariuszy z Tajlandii informują o podobnej sytuacji. Organizacja zwalczająca prostytucję dziecięcą w północnej Tajlandii, niekiedy podejmująca działania mające na celu uwolnienie dzieci z domów publicznych, twierdzi, że współpraca z miejscową policją jest niemożliwa. Nie chodzi o to - wyjaśniają wolontariusze - że wszyscy policjanci są skorumpowani, lecz o to, iż nikt nie potrafi wskazać tych nieprzekupnych. Jeśli trzeba podjąć działania przeciw seksualnemu niewolnictwu, zwłaszcza w wypadku dzieci, to trzeba wzywać z Bangkoku jednostkę do zwalczania przestępczości. Współpraca z miejscową policją gwarantuje, że w noc obławy nie znajdzie się w Chiang Mai nikogo, kto sprzedaje usługi seksualne.

Naturalnie, są uczciwi policjanci, lecz grupa skorumpowanych potrafi zniszczyć reputację i skuteczność działania całej służby. Amond Kant jest zastępcą komisarza policji w Delhi. Usiłuje się rozprawić z handlem kobietami i z seksualnym niewolnictwem w tym mieście. Wprowadził budzące liczne kontrowersje obławy na dzieci podejrzewane o uprawianie prostytucji. Zwraca uwagę na trudności monitorowania i kontrolowania sytuacji, gdyż trzeba walczyć z rozgałęzionym przemysłem, który szybko się dostosowuje do zmieniających się warunków i dysponuje pieniędzmi pozwalającymi przekupić przynajmniej część policjantów. Kant twierdzi, że starsi rangą policjanci są zaangażowani w walkę z branżą seksualną, ale nie zawsze mogą wierzyć w „szczerą intencję bardzo nielicznych młodszych funkcjonariuszy”.

Podejrzewam, że nie są oni tak „bardzo nieliczni”. Korupcja policjantów

wykracza daleko poza przemysł seksualny. Ma charakter endemiczny. Do jej rozwoju przyczyniają się między innymi nędzne płace policjantów. Czasami tylko dzięki łapówkom funkcjonariusze mogą utrzymać rodziny. Pieniądze za ochronę i przywileje w korzystaniu z usług seksualnych są jak hojny napiwek otrzymywany w pracy, która w przeciwnym razie byłaby nieatrakcyjna. Nie usprawiedliwia to korupcji, ale w jakiś sposób ją tłumaczy.

Gauri Pradhan jest dyrektorem sekcji pracujących dzieci w nepalskiej organizacji pozarządowej z Katmandu. Ma rozległe doświadczenie w kontaktach z dziećmi, które zostały sprzedane, w tym także z tymi, które powróciły z indyjskich domów publicznych. Jest przekonany o konieczności współpracy z policją w celu zahamowania rozwoju handlu kobietami i dziewczynkami. Obawia się potencjalnej demoralizacji uczciwych policjantów na skutek potępienia całej policji jako skorumpowanej. Jego zdaniem należy wdrażać w życie programy instruujące policjantów, jak wykrywać i zwalczać handlarzy. Jednak znacznie bardziej złożone zadanie polega na opracowaniu programów szkolenia w zakresie walki z korupcją i kulturą uprzedzeń wobec kobiet.

Ustawy zakazują niewolnictwa, a w wielu krajach Azji także handlu ludźmi, mimo to wciąż wykorzystuje się kobiety, zmuszając je do prostytucji, gdyż jej istnienie uznają kulturowe kodeksy zachowań ugruntowane na dwóch podstawowych przesłankach. Zgodnie z pierwszą kobiety wolno kupować i sprzedawać, a według drugiej mężczyźni mogą nabywać usługi seksualne. Faktycznie liczą się tylko te dwa „prawa”, bezwzględnie wprowadzane w życie na skutek nędzy i silnego zróżnicowania stanu posiadania.

Pozbycie się głęboko zakorzenionych praktyk kulturowych wymaga czegoś więcej niż tylko legislacji. Trzeba do tego radykalnej zmiany postaw. Żadna z kobiet i dziewcząt, które poznałam, sprzedanych jako seksualne niewolnice, nie zakwestionowała prawa swoich rodzin i pośredników do uczynienia ich przedmiotem handlu. Niemal wszystkie uznały to, co im się przydarzyło, za niesprawiedliwe, i użalały się nad swoim losem, lecz żadna nie zasmuciła się ani nie wpadła w złość z powodu naruszenia jej praw. Dzieje się tak zapewne dlatego, że te kobiety nie uważają, by im przysługiwały podstawowe prawa człowieka. Nie wierzą też w skuteczność systemów prawnych obowiązujących w ich krajach czy w tych, do których je sprzedano. Są sceptyczne wobec działań policji i szczerości intencji władz, deklarujących chęć zwalczania handlarzy i systemu niewolnictwa seksualnego. To zrozumiałe. Policjanci i

prawnicy należą wszak, z nielicznymi wyjątkami, do tej samej struktury władzy, która zamyka je w domach publicznych i wystawia na sprzedaż.

# Rozdział 8

## Życie i śmierć.

W zawodzie prostytutki pomyślność rzadko jest długotrwała. Również, niestety, wiele prostytutek umiera w młodym wieku. W północnej Tajlandii, Kambodży i niektórych regionach Indii ogromną ich liczbę, a ściślej większą część pokolenia, zabija AIDS. Nawet te kobiety, które zostały prostytutkami z wyboru, nie wyobrażały sobie, że będzie to równoznaczne z wydaniem na siebie wyroku śmierci. Wśród dziewcząt zwabionych i zmuszonych do sprzedaży usług seksualnych występuje jeden z najwyższych wskaźników zakażenia wirusem HIV. Jak na ironię, jest to skutek wymagań klientów, pragnących prostitutek młodych, „czystych” i zdrowych. Wiele ofiar AIDS zostało zwerbowanych do prostytucji przed ukończeniem szesnastu lat. Zanim osiągną dwudziesty piąty rok życia, konsumenci zrezygnują z ich usług, a właściciele domów publicznych przestaną je zatrudniać. Te kobiety nie dożyją nawet trzydziestki.

W domach publicznych można kupić bardzo młode dziewczęta i kobiety. Wprawdzie niektóre są tak atrakcyjne fizycznie i wyszkolone w swoim zawodzie, że sprzedają usługi seksualne jeszcze po trzydziestym roku życia, ale większość domów publicznych preferuje młodsze; młode i tanie. Dlatego prostytutki rzadko pracują tam dłużej niż kilka lat, po czym przenoszą się do innych sektorów przemysłu seksualnego. Ich pobyt w domach publicznych dzieli się na dwa okresy: przyuczania i przyzwyczajenia. Z chwilą gdy zostają wprowadzone w handel usługami seksualnymi, dostosowują się do życia w domu publicznym, oczywiście nie z tego powodu, że odpowiada im taka praca, lecz ponieważ nie mają wyboru.

Dla większości dziewcząt i kobiet z domów publicznych prostytucja nie jest zajęciem „łatwym”. Od początku muszą być przygotowane na

przyjmowanie mężczyzn niemal bez przerwy. Tajlandki, którym wytoczono w Japonii proces sądowy (kolejny przykład zabójstwa mama-san przez prostytutki przebywające w niewoli za długi), mówiły, że musiały pracować w nocnym klubie codziennie z wyjątkiem sylwestra. Nie miały wolnego nawet w czasie menstruacji. Większość dziewcząt i kobiet, które pracowały w domach publicznych w Kambodży, twierdziła, że w dni świąteczne ich domy były czynne przez całą dobę. Te zatrudnione w domach publicznych na granicy Tajlandii i Kambodży musiały tak pracować codziennie.

Dziewczęta umieszczone w filipińskich casach nie mają normowanego czasu pracy. Przez całą dobę są na wezwanie i przyjmują każdego klienta, którego przyśle im mama-san. Nie decydują o liczbie obsługiwanych mężczyzn. Aż 95 procent tych dziewcząt pracuje przez siedem dni w tygodniu<sup>2</sup>. Ośrodek Ochrony Praw Dzieci w Bangkoku szacuje, że nieletnie tajlandzkie prostytutki pracują od dziesięciu do czternastu godzin na dobę. Zwykle w dni powszednie przyjmują siedmiu klientów dziennie, a w weekendy dwukrotnie więcej. Dziewczęta i kobiety z domów publicznych w Indiach nie wiedzą, co to urlop i czas wolny od pracy, dopóki nie można im zaufać, że nie uciekną. W praktyce może to oznaczać, że młode prostytutki są przez lata pozbawione swobody ruchu, a gdy już ją zdobędą, mają tylko dwa dni wolne w miesiącu. Te o długim stażu pracy dostają urlop na wyjazd do swojej wioski i rekrutację nowych dziewcząt do przemysłu seksualnego. Szefowie wierzą, że te kobiety nie uciekną, by rozpocząć nowe życie, lecz raczej dokonają udanego naboru.

Oczywiście prostytutki nie są zajęte bez przerwy. Znaczna część dnia i nocy upływa im na oczekiwaniu na klientów. Często mówią, że się wówczas nudzą. Skarżą się na rutynę życia w domu publicznym. Nie wolno im wychodzić na zewnątrz i, oprócz klientów, codziennie widują te same osoby. Na obsługę gości poświęcają stosunkowo niewielki procent czasu; liczba przyjmowanych mężczyzn przez każdą zależy od rodzaju domu publicznego i kraju, w którym on się znajduje. Ogólnie biorąc, w krajach lepiej rozwiniętych i w miastach zamożniejszych przyjmują mniej klientów. W tanich domach publicznych w biednych krajach pracują natomiast „taśmowo”, przyjmując do dziesięciu klientów dziennie, a w dni świąteczne nawet więcej. W takich miastach jak Phnom Penh czy Bombaj łatwo jest spotkać młodą kobietę, która twierdzi, że codziennie przyjmuje dwudziestu mężczyzn.

Oto jak prostytutka z Bangladeszu opisała sytuację nowych dziewcząt w

domu publicznym, w którym pracowała.

Ładne dziewczęta zarabiały lepiej i miały więcej klientów. Cena zwykle wynosiła sto-dwieście taka (od ponad jednego do ponad dwóch funtów) za pięć-dziesięć minut. Nie jestem tak ładna jak inne, więc kosztowałam siedemdziesiąt pięć taka (dziewięćdziesiąt pensów) i zwykle miałam od dziesięciu do dwudziestu klientów dziennie.

Mama-san z Filipin mówiła, że ładne nastolatki są w trudnej sytuacji, gdyż bardzo wielu mężczyzn chce kupować ich usługi. Jak na ironię, największy jest popyt na prostytutki nowe i przyuczane do zawodu. Zanim dostosują się fizycznie i emocjonalnie do sprzedaży usług seksualnych, staną się już dla klientów mniej atrakcyjne, a tym samym będą gorzej zarabiały.

Ponieważ prostytutka oferowana w domach publicznych jest tania, rzadko proponuje się w nich usługi dodatkowe. W celu zapewnienia jej opłacalności skraca się czas poświęcany klientowi do niezbędnego minimum, by prostytutka i (lub) łóżko szybko były gotowe do obsługi następnego gościa. Dziewczęta mówiły, że właściciele domów publicznych wywierają na nie presję, by ograniczały czas spotkania z klientem, jak to tylko możliwe. Młoda kobieta, która pracowała w domu publicznym w Kambodży, twierdziła, że właścicielka pukała do drzwi kabiny, gdy prostytutka przyjmowała klienta zbyt długo. Po dziesięciu minutach zaczynała się domagać szybkiego zakończenia spotkania. Gdy dziewczyna poświęcała klientowi ponad piętnaście minut, bito ją za „brak profesjonalizmu”.

Ta sama młoda kobieta twierdziła, że większość klientów nie nastęczała tego rodzaju problemów, ale zawsze miała je z pijanymi mężczyznami.

Najgorsi byli ci bardzo pijani. Z nimi trwało to najdłużej i było najbardziej bolesne. Zwykle wszystko zajmowało tylko kilka minut, a z pijanymi ponad pół godziny. Okropnie cuchnęli, a kilku na mnie zwymiotowało.

Młode kobiety nie tylko przyjmują więcej klientów, lecz mają także słabszą pozycję, gdy chcą komuś odmówić lub zdecydować w sprawie świadczonej usługi. Podlegając władzy właściciela domu publicznego, nie mogą sobie wybierać klientów. Ponieważ „wszechpotężni” klienci płacą za ich ciała, przypisują też sobie prawo decydowania o tym, w jaki sposób zostaną obsłużeni. Bezbronne i zastraszone nowicjuszeki często mają niewielką wiedzę na temat zagrożenia dla zdrowia, płynącego z uprawiania seksu. Co więcej, nie potrafią negocjować podstawowych warunków odbycia aktu

seksualnego, nawet jeśli znają zasady uprawiania bezpiecznego seksu, gdyż są całkowicie bezsilne. Nie są zwłaszcza w stanie wymóc na klientach używania prezerwatyw. Przeciętni klienci preferują uległe nastolatki, toteż prostytutki, które upierają się przy swoim zdaniu, postrzegają jako wymagające i odpychające. Młode bezsilne dziewczęta rzadko żądają używania prezerwatyw. Praktycznie niczego nie żądają. Dlatego są tam, gdzie są. W badaniach przeprowadzonych przez UNICEF w Indiach ponad 70 procent pracujących tam nepalskich prostytutek wyznało, że niemal nigdy nie odmawiają współżycia seksualnego. Pomimo że około 86 procent ich klientów używa prezerwatyw, nadal pokaźny odsetek aktów seksualnych odbywa się bez zabezpieczenia. Oto co prostytutka z Kalkuty powiedziała na temat bezpiecznego seksu:

Pewna część klientów używa prezerwatyw, ale wielu tego nie robi. Małkin nie pozwala nam się upierać przy ich używaniu, gdyż klienci robią to niechętnie i mogą chcieć mniej zapłacić. Nasza sytuacja jest bardzo trudna. Nie możemy tego wymuszać na klientach. Jeśli nie będą chcieli, a my nie ustąpimy, to pójdą do innych kobiet i tylko na tym stracimy. «.

Warunki fizyczne, w jakich żyją prostytutki, są bardzo zróżnicowane, ale we wszystkich sektorach przemysłu seksualnego stale powracają takie tematy jak nadzór i brak kontroli. W Indiach zdarza się, że kobieta czeka w kolejce do łóżka, na którym obsługuje klientów, a w Japonii bywa przez nich zabierana do luksusowego hotelu. Ale obie tkwią w tym samym systemie niewoli za długi i seksualnego niewolnictwa. Tajlandki pracujące w Japonii, dawno temu przyuczone do prostytucji i niezainte-resowane ucieczką, mówiły, że znajdowały się pod nadzorem miejscowych bezwzględnych mężczyzn i sieci wewnętrznego monitoringu telewizyjnego. Wielu Kambodżankom nie wolno opuszczać domów publicznych bez eskorty, a niektóre w ogóle nie mogą wychodzić. W potrzebne rzeczy zaopatruje je właściciel domu publicznego, doliczając do ich długu ponoszone wydatki i zwykle ustalając wysokie odsetki.

W całej Azji prostytutki pracujące w domach publicznych skarżą się na nieregularne posiłki, mało urozmaiconą dietę, przerywany sen i ciasne, zatłoczone pomieszczenia, w których żyją. Filipinka pracująca ostatnio w barze w Manili, sprzedana wcześniej do Japonii i zmuszona tam do uprawiania prostytucji, twierdziła, że w Tokio spędziła w klubie pół roku, wychodząc stamtąd tylko w asyście ochroniarza lub zaufanego klienta. Przez

cały czas pracowała, jadła i spała w tym samym miejscu. Z kolei osiem sprzedanych Filipinek spało razem na podłodze w małym pokoju na poddaszu, a wszelkie ich poczynania rejestrowała wewnętrzna telewizja. Ten pokój wraz z łazienką i małą kuchnią stanowił ich jedyną przestrzeń życiową.

Prostytutki często narzekały na słabe wyżywienie. Jednak nie wszystkie. Dziecięca prostytutka z Bangladeszu przedstawiła swój punkt widzenia w niepokojąco jednoznaczny sposób.

Nigdy nie dostałam żadnych pieniędzy, ale sutener obiecywał, że będę dostawała, jeśli zacznę ciężko pracować. Płacił za żywność dla mnie i kupił mi dwie ładne sukienki oraz trochę kosmetyków. Naprawdę dobrze mnie karmił. Jadłam dwa razy dziennie i nigdy nie byłam głodna.

W rejestrze rozmaitych zagrożeń i niesprawiedliwości upokorzenie i strach związane z prostytutką były dla tego dziecka mniej istotne niż brak środków do życia i głód.

Jednak nawet kobiety w odpowiedni sposób przyuczone do prostytutki nie zawsze są uległe. Wiele prostytutek akceptuje świadczenie usług seksualnych jako swoją pracę, ale nie znaczy to, że sprawia im ona przyjemność. Wiele z nich osłabia odczuwane lęki i świadomość klęski - dręczącej je z racji tego, co muszą robić, by utrzymać się przy życiu - zażywając narkotyki i popadając w rozmaite uzależnienia. Tym, które nigdy nie zdołają się przyzwyczaić do prostytutki, pomaga alkohol - tani i na krótką metę zdolny uśmierzyć cierpienie nieodłączne od rygorów prostytutki i zniszczenia życia emocjonalnego, jakie ona ze sobą niesie. Wśród młodych prostytutek z domów publicznych nadużywanie narkotyków nie jest jednak zjawiskiem pospolitym, gdyż nie stać ich na zakup takich wątpliwych luksusów. Ale przyjmowanie narkotyków w traumatycznym okresie przyuczania do prostytutki i pierwszych latach pracy często prowadzi do późniejszego uzależnienia. Młodym prostytutkom podaje się też alkohol w celu przezwyciężenia zahamowań. Kobiety, które pracowały w casach na Filipinach, mówiły o picciu lekarstwa na kaszel, pomagającego im radzić sobie z problemami związanymi z uprawianiem prostytutki. Niektóre zażywały „shabu” - narkotyk preferowany przez starsze prostytutki. W Tajlandii właściciele domów publicznych zachęcają prostytutki do brania narkotyków, gdyż zapewniają sobie w ten sposób podwójną korzyść: robią pieniądze na ich uzależnieniu od amfetaminy, a poza tym „na haju” prostytutki są bardziej wydajne, przyjmują większą liczbę mężczyzn i czynią to z większym entuzjazmem.



Nieustannie zarażane przez klientów chorobami przenoszonymi drogą płciową, prostytutki stale się leczą, ale wielu nigdy nie udaje się wyzdrowieć. Oto co mówiła na temat swojego zdrowia prostytutka z Bangladeszu:

W domu publicznym karmiono nas dobrze, ale traciłam na wadze, bo ciągle byłam chora na jakąś chorobę weneryczną. Robiło mi się niedobrze i nie mogłam jeść. Przynoszono nam mnóstwo lekarstw, gdyż nie mogłyśmy wychodzić do lekarza. Czasami odwiedzała nas jakaś urzędowa osoba i zalecała stosowanie prezerwatyw, które nam zostawiała.

Prostytutki z Bombaju, Dakki i Phnom Penh twierdzą, że regularnie zażywają antybiotyki. Niektóre robią to bez przerwy. Szczególnie Kambodżanki chętnie przyjmują nawet proste leki w postaci iniekcji. Tę praktykę łączy się ze wzrostem zakażeń wirusem HIV z powodu braku troski o sterylizację igieł. prostytutki uliczne z Dakki twierdzą, że wydają większą część dochodów na leki zwalczające choroby przenoszone drogą płciową. Z kolei prostytutki z domów publicznych mają utrudniony dostęp do leków. Pomimo że w interesie właścicieli jest utrzymywanie dziewcząt w dobrej kondycji fizycznej, nie to liczy się dla nich najbardziej. Chorą dziewczynę zawsze mogą zastąpić zdrową.

Doświadczone prostytutki wystrzegają się zarażenia chorobami wenerycznymi. Hinduski twierdzą, że przed przystąpieniem do masowania penisa klienta wcierają w dłonie sok z limony lub cytryny. Jeśli mężczyzna krzywi się, znaczy to, że jest chory. prostytutki z Tajlandii i Japonii przyznają, że poddają genitalia klienta oględzinom. Wspólna kąpiel i masowanie penisa przed stosunkiem pozwalają sprawdzić stan zdrowia klienta. Nie ma takiej sposobności w domach publicznych, gdzie prostytutki przyjmują mężczyzn przysyłanych przez kierownika i muszą to robić szybko. Poza tym nie wolno im odmówić współżycia nawet wtedy, gdy sądzą, że klient jest zarażony chorobą przenoszoną drogą płciową.

Właściciele domów publicznych troszczą się niekiedy o to, by dziewczęta nie zachodziły w ciążę. W lepszych domach podaje się prostytutkom pastylki antykoncepcyjne. W dużych i dobrze zarządzanych domach publicznych w Indiach lekarz okresowo aplikuje prostytutkom środek antykoncepcyjny w iniekcji, niekiedy wszystkim tą samą igłą. W tym stanie rzeczy potwierdza się słuszność powszechnego twierdzenia, że prostytutkom łatwiej jest zarazić się wirusem HIV niż zająć w ciążę. Ale pomimo wspomnianych zabezpieczeń wielu nowicjuszkom to się przydarza. Niewiele ich rodzi dzieci, gdyż

prostytutki z dziećmi nie służą dobrze interesom branży seksualnej. Popyt na nie jest mniejszy i mało zarabiają, bo klienci wolą takie, które nie rodziły i mają węższą waginę.

Dokonywanie aborcji jest czymś pospolitym. Jej metody różnią się w zależności od domu publicznego i kraju. Na Filipinach prostytutki mówiły, że do domu przychodziła kobieta, która energicznie masowała brzuchy ciężarnych w celu usunięcia płodu z macicy. Niekiedy poddawały się temu zabiegowi wiele razy. W Indiach i Kambodży twierdziły, że otrzymywały lek powodujący poronienie. Wiele przerwało ciążę metodą chirurgiczną. Pomimo bólu i traumatycznego przeżycia kazano im bardzo szybko wracać do pracy. Zwykle rozpoczynały ją już po kilku dniach od zabiegu. Historia opowiedziana przez kambodżańską dziewczynę jest typowa.

Mama-san była bardzo zła, gdy okazało się, że jestem w ciąży. Dała mi jakieś lekarstwo, po którym okropnie wymiotowałam, ale nie spowodowało poronienia. Próbowала tej metody trzy razy. Gdy mój brzuch był już na tyle duży, że klienci zwracali na niego uwagę, zabrała mnie do lekarza, który usunął mi prawie pięciomiesięczną ciążę. Tego samego dnia wróciłam do domu publicznego i po czterech dniach zaczęłam przyjmować klientów.

W początkowym okresie uprawiania prostytucji nastolatki mogą zajść w ciążę nawet kilka razy, ale licznym starszym kobietom nie udaje się to, kiedy tego pragną. U wielu prostytutek ciągłe aborcje i choroby przenoszone drogą płciową powodują bezpłodność lub utrudniają zajście w ciążę. Nawet w Azji Południowej, gdzie przeciętna kobieta ma zwykle czworo dzieci, tylko bardzo nieliczne prostytutki mają więcej niż dwoje. Czasami jest tak dlatego, że posiadanie potomstwa odbija się negatywnie na zarobkach prostytutki, ale na ogół po prostu nie może ona mieć więcej dzieci. W szczególności w Azji Południowej prostytutki tylko dzięki posiadaniu dzieci mogą zapewnić sobie w dorosłym życiu prawdziwe i uczciwe stosunki z drugim człowiekiem. Liczne organizacje pozarządowe otaczają dzieci prostitutek troską i zapewniają im wychowanie w bezpiecznym otoczeniu, starając się w ten sposób pomóc tym kobietom. W wielu wypadkach jest to absolutnie pożądane dla samych dzieci, a często także zgodne z życzeniem ich matek. Niestety, podobne działania rzadko mają na uwadze dobro samych matek, napiętnowanych i społecznie izolowanych.

AIDS całkowicie zmienił sytuację prostytucji. Przestała być postrzegana jako uprawiany pokątnie, drobny i odrażający proceder, a stała się

przedmiotem międzynarodowej troski. Gdyby nie pojawiła się ta choroba, prostytutka z pewnością nadal byłaby traktowana tak jak dotychczas. Awansowała do rangi zjawiska godnego badań z racji uznania usług seksualnych świadczonych przez prostytutki za źródło rozprzestrzeniania się AIDS w społeczeństwie. Jednak aktywność o niemal misyjnym charakterze, podejmowana w dzielnicach domów publicznych w trosce o zdrowie prostitutek, rzadko bywa motywowana nagłą dbałością rządu czy resortu zdrowia o pogardzaną społeczność kobiet. To nie im spieszy się z pomocą, lecz przeciwnie - chce się uratować przed tą pogardzaną grupą resztę społeczeństwa.

Rządy, instytucje zdrowia publicznego i lekarze starają się powstrzymać rozprzestrzenianie choroby. Niektórzy winią prostytutki za szerzenie się epidemii AIDS i pałają „słusznym oburzeniem” z powodu ich niemoralności. Niestety, z rozmaitych wypowiedzi nie wynika jasno, czy nie należałoby się tak samo oburzać na niewidocznych klientów tych kobiet. Bardziej oświeceni działacze dostrzegają możliwość kontroli nad AIDS poprzez promowanie bezpiecznego seksu. W ramach realizowanych programów upowszechniają informacje na temat sposobów zakażenia się wirusem HIV. prostytutkom zalecają seks z użyciem prezerwatyw. W wielu wypadkach realizacja programów opiera się na dobrych kontaktach z właścicielami domów publicznych, w myśl założenia, że przekażą prostytutkom pożądane informacje. Gdyby sprawa rzeczywiście była taka łatwa... Niestety, nie wystarczy otrzymać i zrozumieć przekaz, żeby uchronić się przed zakażeniem. Dziewczęta i kobiety, które sprzedają usługi seksualne, nie są głupie. Rozumieją przekaz, jeśli tylko zostaje im dostarczony. Istotne jest to, czy są zdobnie postępować zgodnie z jego zaleceniami. Te najbiedniejsze, najmłodsze i najbardziej bezbronne - z pewnością nie. Dlatego istnieje na nie taki popyt.

Zapobieganie zakażeniu wirusem HIV nie sprowadza się do uświadamiania ludziom, że istnieje bezpieczny seks. Trzeba też zapewnić im równorzędność pozycji we wzajemnych relacjach, bez względu na to, czy jedna ze stron płaci za te relacje, czy nie. W niektórych najlepszych programach interwencyjnych zapobiegających zakażeniu wirusem HIV próbuje się obudzić w prostytutkach poczucie, że mają określone uprawnienia, i żąda się uznania ich praw. Jednym z najlepszych przykładów takiej strategii jest Program Interwencyjny Zapobiegający Chorobom Przenoszonym Drogą Płciową i AIDS, realizowany w Kalkucie. Ma on za podstawę

przeświadczenie, że kobiety nie mogą żądać od klientów, by używali prezerwatyw, jeśli same nie potrafią sformułować warunków, na jakich wykonują swoją pracę, i nie mają poczucia własnej wartości. Dlatego dostrzeżono silny związek między kontrolą zachorowalności na AIDS, a potrzebą pozbawienia prostytucji piętna najgorszej pracy. W praktyce znalazło to wyraz w silnym i przekonującym sojuszu tych, którzy bronią prostytucji jako legalnej i pożądanej etycznie profesji, i placówek medycznych, usiłujących powstrzymać proces zakażeń wirusem HIV i zmniejszyć zachorowalność na AIDS. Strategia polega na dostrzeganiu uprawnień prostytutek i zachęcaniu ich, by żądały od klientów bezpiecznego seksu.

Kampania mająca na celu zapobieganie HIV/AIDS skupia się raczej na modyfikacji zachowań niż na ich zmianie. To oczywiście dobrze, że promuje się uprawianie bezpiecznego seksu. Szkoda jednak, że nie zachęca się mężczyzn do podania w wątpliwość użyteczności samego korzystania z prostytucji. Handel usługami seksualnymi traktuje się jako nietykalny i nienaruszalny. Na przykład w Japonii od początku lat dziewięćdziesiątych zachorowalność na AIDS jest sprawą wagi państwowej, ale ma to minimalny wpływ na seksualne zwyczaje Japończyków. Powstały w 1991 roku na zlecenie japońskiego Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej kontrowersyjny plakat ukazuje mężczyznę ukrywającego twarz w paszporcie, a niżej widnieje hasło: „Życzymy miłego pobytu, lecz prosimy uważać na AIDS”. Być może ów tajemniczy mężczyzna znajdował się w drodze do Mae Sai, gdzie zamierzał kupić usługi seksualne birmańskiej dziewczycy. Jeśli tak, to nie on powinien się niepokoić zakażeniem wirusem HIV i zachorowaniem na AIDS.

Na Filipinach prostytucja jest nielegalna. Skoro jednak mimo to istnieje, władze podejmują starania, by kontakt z prostytutkami nie zagrażał zdrowiu klientów, i nakazują „artystkom estradowym” cotygodniowe badania lekarskie. Dziwne, że nie kierują tego żądania również do klientów i nie wymagają od nich przedstawiania medycznych „referencji”. Widocznie uważają, że nie odgrywają oni w zakażeniu żadnej roli i są zdrowi do chwili spotkania z chorą prostytutką. Oczywiście takie nielogiczne podejście nie pomaga kontrolować szerzenia się AIDS i innych chorób przenoszonych drogą płciową. prostytutki przekazują je w nie większym stopniu niż mężczyźni, których obsługują.

Takie cotygodniowe badania lekarskie są poufne, lecz niepomysłne wyniki zawsze zostają odnotowane w karcie zdrowia kobiety. Duży odsetek dziewcząt

z cas nie podlega rejestracji, gdyż są nieletnie - nie mają zatem kart zdrowia. Pomimo to właściciele cas często poddają te dziewczęta badaniom lekarskim. Nie ujawniają ich prawdziwego wieku i (lub) płacą odpowiednim osobom łąpówki. Niektórzy mają prywatnych lekarzy, dyskretnie, na miejscu, przeprowadzających cotygodniowe badania. Taka troska o zdrowie dziewcząt nie ma na uwadze ich dobra, lecz zdobycie zaufania klientów, którym oferuje się zdrowe prostytutki. Lekarze są w trudnej sytuacji, lecząc prostytutki dziecięce i niewolnice seksualne. Niektórzy nie troszczą się o etykę zawodową ani o los dziewcząt, jeśli tylko doskonale zarabiają na ich leczeniu. Inni natomiast przeżywają poważne dylematy. Powiadamiają o obserwowanych nadużyciach, ryzykują, że skorumpowani policjanci doniosą na nich jako na informatorów właścicielom domów publicznych. Gdyby tak się stało, straciliby zaufanie i nie mogliby już leczyć dziewcząt i kobiet rozpaczliwie potrzebujących ich pomocy. Z drugiej strony milczenie równa się współnictwu, gdyż leczenie ofiar niewolnictwa seksualnego przygotowuje je na dalsze nadużycia. Nie ma dobrego rozwiązania tych dylematów.

Prostytutki, które najbardziej potrzebują pomocy lekarskiej, rzadko jednak ją otrzymują. Wydaje się mało prawdopodobne, by dziewczęta sprzedane do domów publicznych mogły swobodnie udać się z wizytą do miejscowego lekarza. Nieczęsto też zostają objęte programami interwencyjnymi zapobiegającymi zakażeniom wirusem HIV i zachorowaniom na AIDS. Są trzymane w niewoli i przebywając w obcym kraju, często mówią tylko rodzimym językiem. Niemal nie sposób dotrzeć do nich z apelem o uprawianie bezpiecznego seksu. W sytuacji, gdy nie mają możliwości negocjowania najbardziej podstawowych praw człowieka i prawa do wolności, trudno im żądać od mężczyzn kupujących ich ciała, by używali prezerwatyw.

Nawet te dziewczęta i kobiety, które otrzymały przekaz dotyczący bezpiecznego seksu i - co ważniejsze - potrafią z niego skorzystać, nie zawsze wysuwają żądania pod adresem klientów. Ci ostatni zresztą czasem po prostu odmawiają. Prostytutki z Kamatipury w Bombaju twierdziły, że klienci argumentowali: „Dlaczego mam używać prezerwatywy, skoro zapłaciłem za przyjemność?”. Dodawały też, że gdyby nie uległy tej perswazji, mężczyźni mogliby skorzystać z usług prostytutek, które nie domagają się używania prezerwatyw. Toteż odmawianie współżycia takim klientom tylko wtedy miałoby sens, gdyby to robiły wszystkie prostytutki. Niestety, te starsze, które nie mogą zaoferować młodości i urody, nierzadko zwalczają konkurencję

młodszych i ładniejszych, proponując uprawianie seksu bez zabezpieczenia. Dlatego właściciele domów publicznych zachęcają dziewczęta do proponowania klientom właśnie takiego seksu, argumentując, że w przeciwnym razie mogą ich stracić. Takie jest prawdziwe oblicze prostytucji.

Jeszcze jeden czynnik komplikuje promowanie bezpiecznego seksu. Chodzi o to, że nawet te prostytutki, które są w stanie wymóc na klientach używanie prezerwatyw, nie zawsze zgłaszają takie żądanie. Pracownice domów publicznych miewają specjalnych klientów, do których czują sympatię i którzy są dla nich mili. prostytutki łączy z nimi rodzaj więzi emocjonalnej. Okazują im pewne względy, między innymi nie wymagając od nich, by używali prezerwatyw. Jest to wyraz uczucia i zaufania, ale niestety może oznaczać wydanie na siebie wyroku śmierci.

Istnieje też grupa prostytutek, zwłaszcza młodych, lecz doświadczonych dziewcząt, które nie wymagają tego, gdyż same nie lubią, jeśli klienci używają prezerwatyw. Z kolei nowicjuszek zmuszane do przyjmowania licznych klientów skarżą się na silny ból podczas stosunku, spowodowany ocieraniem się prezerwatywy o ścianki pochwy. Ponadto używanie prezerwatywy opóźnia u klienta moment wytrysku. W tych okolicznościach dziewczęta mogą niezbyt mocno się sprzeciwiać uprawianiu seksu bez zabezpieczenia, a czasami może on nawet przynosić im ulgę.

Pomimo rozgłosu, jaki nadano problemom związanym z AIDS, wirusem HIV jest zakażona zatrważająca liczba kobiet w dzielnicach domów publicznych. Realizatorzy projektu ASHA w Kamatipurze w Bombaju szacują na podstawie badań, że nosicielkami wirusa jest tam około 60 procent prostytutek. Zakażonych jest także około 40 procent mężczyzn mieszkających w tej dzielnicy. Sami nie zajmują się prostytucją, ale zapewne kupują usługi seksualne i są partnerami prostytutek. Te wskaźniki są reprezentatywne dla wielu dzielnic domów publicznych w Azji. W 1997 roku realizatorzy Państwowego Programu Zapobiegania i Kontroli AIDS, podjętego przez Ministerstwo Zdrowia Kambodży, oszacowali, że 42 procent prostytutek z Phnom Penh jest nosicielkami wirusa HIV. W Batambang było ich 58 procent, a w Kompong Som 52 procent. Całkowicie usprawiedliwione są słowa, które w 1996 roku zapisano w raporcie UNICEF: „Bez znaczącej zmiany zachowań koszty osobiste, społeczne i ekonomiczne [HTWAIDS] w Kambodży w XXI wieku będą nie do udźwignięcia”.

Wskaźnik zakażenia HTV w najbardziej zapalnym punkcie Tajlandii

teoretycznie się nie zmienia. Być może jest to prawda w odniesieniu do prostytutek najwyższej i średniej klasy oraz ich klientów. Zupełnie inaczej wygląda natomiast sytuacja prostytutek z klasy niższej, mieszkających w domach publicznych, a w szczególności tych najtańszych, pochodzących z Birmy. Jackie Pollock, członkini organizacji pod nazwą EMPOWER, która pomaga prostytutkom w Chiang Mai w pomocnej Tajlandii, uważa, że wskaźnik zakażenia HIV wśród prostytutek pochodzących z Birmy i zatrudnionych w domach publicznych jest tak samo wysoki jak na początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy przypuszczalnie większość ich była zakażona. Wśród tajlandzkich prostytutek one są najbardziej bezsilne i mają najbardziej bezdusznych klientów. Wielu z nich kupuje usługi seksualne od lat, a więc robili to również wtedy, gdy bezpieczny seks nie był powszechnie propagowany. Niektórzy wiedzą, że są nosicielami wirusa HIV, ale nie ma to wpływu na ich zachowanie. Nadal korzystają z usług prostytutek i mają wiele partnerek, a ponieważ są już zakażeni, nie czują się zobowiązani, w tym również moralnie, do używania prezerwatyw. Nic ich to nie obchodzi. Byłam zszokowana, gdy się o tym dowiedziałam, ale po namyśle uznałam, że nie powinno to nikogo dziwić.

Organizacja pozarządowa Wizja Świata realizuje od początku lat dziewięćdziesiątych program interwencyjny HTWAIDS, działając w Mae Sai na granicy Tajlandii z Birmą. Z jej badań wynika, że w tym mieście o\*koło 20 procent prostytutek jest nosicielkami wirusa HIV9. Analizując te dane, trzeba pamiętać, że dziewczęta przybywają tam jako dziewice i mieszkają zaledwie kilka miesięcy, zanim udadzą się do domów publicznych na południu Tajlandii. Zważywszy, że wirusa HIV nie można wykryć zaraz po zakażeniu, ogrom nieszczęść, jakie przydarzają się prostytutkom w Mae Sai, jest oczywisty. Przedstawiciele EMPOWER twierdzą, że większość dziewcząt wyjeżdża stamtąd zakażona wirusem HIV, płacąc straszliwą cenę za uciezkę od życia w nędzy w Birmie.

To wielka ironia losu, że właśnie te spośród zatrudnionych w przemyśle seksualnym osób, które powinny być idealnie zdrowe, prawdopodobnie są ciężko chore. Mężczyźni kupują prostytutki dziecięce, gdyż uważają je za „czyste”. Ale już pierwszy akt seksualny naraża takie dziecko na zarażenie się chorobą przenoszoną drogą płciową, gdyż klient płaci za przywilej nieużywania prezerwatywy, czyniąc to w przeświadczeniu, że dziewczynka jest zdrowa. Oczywiście młodziki dziewczęta nie są predysponowane do

współżycia seksualnego, a już zwłaszcza z dorosłymi mężczyznami. Ich waginalne wydzieliny nie stanowią skutecznej zapory przed zakażeniami, a otarcia ścianek waginy, na skutek jej małych rozmiarów, ułatwiają przenikanie do organizmu wirusa HIV. Niemal 70 procent dziewcząt i młodych kobiet, z którymi przeprowadziłam wywiady, było nosicielkami wirusa; wszystkie zaczęły uprawiać prostytutkę w dzieciństwie. Szczególnie wysokie wskaźniki stwierdziłam u Nepalek i Kambodżanek. Jakkolwiek nie jest to próba reprezentatywna, ukazuje niebezpieczeństwo, na jakie są narażone najbardziej bezbronni osoby w przemyśle seksualnym, a zwłaszcza jego najmłodsze ofiary, którym może już nie starczyć życia na to, by się z niego wydostać.

Zrozumiałe zaabsorbowanie postępowaniem AIDS odsunęło na plan dalszy inne problemy zdrowotne prostytutek. Do najpoważniejszych należą dolegliwości ginekologiczne, ale nimi nikt się nie interesuje, gdyż nie mają wpływu na zdrowie klientów. Poza tym w słabiej rozwiniętych regionach Azji prostytutki chorują na wiele chorób, które nękają tam ludzi ubogich. Te prostytutki szybko odchodzą z zawodu, gdyż wymyślonym wyglądem raczej nie przyciągają klientów. Znaczący to, że nie zarabiają dobrze, co uniemożliwia im prawidłowe odżywianie się i mieszkanie w przyzwoitych warunkach, a to jeszcze bardziej podkopuje ich zdrowie. Jest to błędne koło, z którego nie ma wyjścia. Chore dziewczęta są bezzwłocznie uwalniane z niewoli w domach publicznych. Wielu właścicieli poddaje prostytutki regularnym badaniom na obecność wirusa HIV i pozbywa się zakażonych. Podobnie postępują z innymi, które mają ciągłe problemy zdrowotne. Chude i niedomagające prostytutki są dla domu publicznego najgorszą reklamą. W uboższych regionach Azji nieprawidłowa dieta, brak ruchu i przebywanie w ciasnych pomieszczeniach sprawiają, że prostytutki przedwcześnie się starzeją. Prawdopodobnie gruźlica, choroba biednych ludzi żyjących w przepelnionych mieszkaniach, uśmierca tam tyle samo kobiet co AIDS. To ona ostatecznie powoduje zgon wielu dziewcząt i młodych kobiet chorych na AIDS. Schronisko dla nepalskich dziewcząt powracających z domów publicznych w Indiach, prowadzone przez Maiti Nepal w Katmandu, pełne jest byłych prostytutek zakażonych wirusem HIV i prątkami gruźlicy.

Łatwo dostrzec fizyczne spustoszenie, jakie powoduje uprawianie prostytutki. Nie można ignorować symptomów AIDS i gruźlicy. U prostytutek widoczne są też blizny pozostałe po niejednym ciężkim pobiciu. Niekiedy lekarzom trudno jest wyleczyć obrażenia wewnętrzne spowodowane przez



dorosłych mężczyzn u prostytutek dziecięcych na skutek niedojrzałości ich organów płciowych czy niechęci do współżycia z klientami. Oczywiście znacznie trudniej dostrzec spustoszenie psychiczne. prostytutki, które poznałam w trakcie badań, były niejednokrotnie pewne siebie i stanowcze. Dlatego nie mogę twierdzić, że prostytutki stanowią masę podobnych do siebie, podporządkowanych istot ludzkich. Ale wiele z nich prześladują złe wspomnienia i rani brak poczucia własnej wartości. Ich problemy psychiczne manifestują się w różny sposób: od dokonywania samookaleczeń, poprzez nadużywanie narkotyków, do tolerowania rażąco dla nich obraźliwych związków z ludźmi. Młode dziewczyny, które jeszcze w dzieciństwie zostały zamknięte w indyjskich domach publicznych, będą napiętnowane przez to doświadczenie do końca życia. Kiedy dorosną i będą mogły opuścić dom publiczny, wiele już nie zechce tego zrobić, gdyż stanie się on dla nich całym ich światem. Paradoksalnie jest to jedyne miejsce, gdzie czują się bezpiecznie. Nepalska dziewczyna, która była młodocianą prostytutką w Bombaju, opowiadała o swoim życiu w domu publicznym ze smutkiem i goryczą.

Przebywałam tam przez trzy lata; przez dwa nie widziałam słońca. Nigdy nie pozwolono mi wyjść na dwór. Mieszkałam z dwiema dziewczynami w małym pokoju. Zawsze panował tam mrok, który rozjaśniała tylko jedna lampa, paląca się niemal bez przerwy. Często rozmawiałyśmy i wyobrażałyśmy sobie siebie na dworze, w słońcu. Myślałam o moim domu, ale zaczynałam się wtedy martwić.

Zarówno nowicjuski, jak i dziewczęta przyuczone już do prostytucji wybierają strategię przetrwania, by łatwiej radzić sobie z problemami.

Dystansowanie się jest powszechnie stosowaną drogą ucieczki przed dalszym uszczerbkiem na zdrowiu psychicznym. Dziewczęta, które mieszkają i przyjmują mężczyzn w tej samej maleńkiej kabinie, mówią, że przykrywają materac innym kocem, kiedy mają obsłużyć klienta, albo też przestawiają rzeczy po jego wyjściu i przed przybyciem następnego. Niektóre nigdy nie wkładają na spotkanie z klientem pewnych strojów. Przestrzeganie takich drobnych zwyczajów pomaga im oddzielić siebie od funkcji, które wykonują pod przymusem ich ciała. Pozwala zachować integralność wewnętrzną i poczucie tożsamości. Sprzedana do Japonii Tajlandka, która otrzymała tam japońskie imię, wyznała, że nie miała nic przeciwko niemu, „gdyż pomagało jej. Powiedziała sobie, że mężczyźni kupują kobietę o tym innym imieniu, a nie ją, że to wszystko przydarza się komuś innemu”.

Niemal wszystkie dziewczęta i kobiety tęsknią za domem, zwłaszcza w pierwszych latach uprawiania prostytucji. Jeśli nawet życie w ich rodzinach układało się źle, to często jest ktoś - matka, brat czy siostra - kogo im brakuje. Jednym ze sposobów zapełnienia pustki emocjonalnej jest nawiązanie kontaktów z innymi prostytutkami lub z kierowniczką domu publicznego. Może się to wydać dziwne, ale dla tych ciężko pracujących dziewcząt i młodych kobiet mama-san może spełniać funkcję zastępczej matki lub kuzynki. Po pewnym czasie domy publiczne stają się dla prostitutek „ich” domami. Mają swoją kulturę i kodeksy zachowania, które w końcu pensjonariuszki akceptują, bo muszą. Wówczas młode kobiety, zmuszone kiedyś przemocą lub podstępem do uprawiania prostytucji, zaczynają twierdzić z całą uczciwością, że dokonały wolnego wyboru zajęcia. Upieranie się przy tej opinii jest również strategią przetrwania, gdyż pozwala im zachować godność.

Baitali Gangulay, kierująca organizacją pozarządową pomagającą dzieciom prostitutek z dzielnicy domów publicznych Bowbazar w Kalkucie, ma niekonwencjonalny pogląd na temat stosunku prostitutek do ich zawodu. Na podstawie doświadczeń zgromadzonych podczas spotkań w domach publicznych doszła do wniosku, że dziewczęta, choć zostały sprzedane i zmuszone do uprawiania prostytucji, po okresie przyuczenia przyzwyczajają się do takiego życia i do złudnej władzy, jaką daje im wykonywane zajęcie. Zwykle pochodzą z ubogich rodzin, dla których były ciężarem i przedstawiały sobą niewielką wartość. I nagle stały się osobami pożądanymi przez mężczyzn, a niekiedy nawet adorowanymi. Przez chwilę mogą poczuć smak władzy, która w innych okolicznościach byłaby dla nich niedostępna. To pomaga im przyzwyczaić się do prostytucji i pogodzić się z koniecznością jej uprawiania. Naturalnie twierdzenie to nie jest prawdziwe w odniesieniu do nowicjuszek, które przechodzą bolesny fizycznie i zaburzający reakcje emocjonalne proces inicjacji w prostytucję, by ewentualnie dopiero za jakiś czas czerpać krótkotrwałe przyjemności z doświadczania władzy nad mężczyznami. Poza tym trudno sobie wyobrazić, by młoda kobieta będąca niewolnicą seksualną miała silne poczucie władzy. To przede wszystkim brak władzy doprowadził do tego, że znalazła się w niewoli.

Spółeczności powstające w dużych tradycyjnych dzielnicach domów publicznych w Azji Południowej są raczej spójne. Kobiety odnajdują w nich swoją tożsamość i miejsce, pomimo że zostały odrzucone przez świat zewnętrzny. Paradoksalnie osoby będące wyrzutkami społecznymi postrzegają

zbiorowość żyjącą w domu publicznym jako jedyne bezpieczne środowisko we wrogim otoczeniu. W mniejszych dzielnicach domów publicznych, a zwłaszcza w nowszych domach rozproszonych po azjatyckich miastach, kobiety są bardziej wyizolowane. Brak im pocieszenia, jakie daje więź z licznymi kobietami w tradycyjnych dzielnicach. Nie chcę jednak przeceniać siły i serdeczności tej więzi. Życie w domu publicznym jest okrutne, szczególnie dla kobiet starszych i niedomagających. Pomędzy poszczególnymi domami publicznymi i mieszkającymi w nich prostytutkami toczy się rywalizacja. Na przykład w Bombaju Nepalki i kobiety pochodzące z różnych regionów Indii mieszkają w oddzielnych domach, a kontakty między nimi są raczej wątłe. W Japonii występuje ostra rywalizacja między klubami oferującymi usługi kobiet konkretnych narodowości. Siostrzana więź, jaka łączy kobiety w wyniku wspólnego doświadczenia uprawiania prostytucji, jest zagrożona przez ekonomię sprzedaży usług seksualnych.

W domu publicznym prostytutki nawiązują przyjaźnie, ale też dzielą je wrogie stosunki. Dziewczęta przyuczone do prostytucji rywalizują o klientów, bo od ich liczby zależy szybkość wyzwolenia się z niewoli za długi. Nepalska prostytutka pracująca w Indiach tak opisała napięcia powstające w rezultacie tej rywalizacji.

Dziewczyna bardzo młoda i ładna ma mnóstwo klientów. Może to stanowić dla niej problem, gdyż pozostałe zazdroszczą jej, że nie mogą zarobić tyle pieniędzy. Stają się dla niej okrutne i utrudniają jej życie. Plotkują o niej, zabierają jej rzeczy, a czasami szarpią za włosy i szczypią.

Właściciele domów publicznych wygrywają jedne przeciw drugim w myśl zasady „dziel i rządź”, dzięki czemu łatwiej jest im prowadzić interesy. Czasami dają jednej ze starszych prostytutek dodatkowe pieniądze i prezenty lub lepiej ją traktują, oczekując w zamian, że będzie donosiła na pozostałe i trzymała młodsze w szachu. Powszechnie stosowanym sposobem utrzymywania prostitutek w karności jest wpajanie im poczucia braku bezpieczeństwa. Pozbawienie ich wszelkiej kontroli nad swoim życiem i pracą to skuteczny sposób stłumienia w zarodku potencjalnego buntu.

Nowe przyjaźnie są często zrywane na skutek przenoszenia dziewcząt z jednego domu publicznego do drugiego. Zapewnia to potrójną korzyść: unicestwienia potencjalne sojusze, podtrzymuje poczucie braku bezpieczeństwa i dostarcza „świeżych” prostitutek klientom łaknącym nowości. prostytutki pracujące w Japonii są, jak mówią, przenoszone z jednego klubu do drugiego.

Podobnie jest w Kambodży i Tajlandii. Birmańska dziewczyna twierdziła, że w ciągu roku była w pięciu domach publicznych.

Na każdą kierowniczkę domu publicznego, która pełni wobec dziewcząt rolę zastępczej matki, przypada znacznie więcej despotek. Oto jaki obraz życia w domu publicznym przedstawiła prostytutka z Dakki:

Kierowniczka była okrutna. Dziewczęta się jej bały. Ilekroć rano urządzała obchód pokoi, wszystkie w pośpiechu malowały się i szczotkowały włosy. Codziennie rano każda musiała zjawić się zadbana w sali recepcyjnej, by tam oczekiwać na „klientów”. Kierowniczka uważnie sprawdzała, jak się prezentujemy. Kazała nam ładnie wyglądać, żebyśmy podobały się klientom.

W prostytucji istnieje hierarchia zawodowa. prostytutki z rynku masowego w słabiej rozwiniętych regionach Azji początkowo sytuują się pośrodku tej hierarchii i systematycznie spadają do niższych kategorii. Odbywa się to tym szybciej, im ciężiej pracują. Na bardziej zaawansowanych rynkach i w wypadku prostitutek wyższej klasy występuje nieco większa elastyczność. Zdolna rdzenna Tajlandka może awansować we własnym kraju z salonu masażu do klubu i sektora call-girls. Dla większości ważny w ich karierze jest wyjazd do Japonii. W Tajlandii najwyższą pozycję zajmują te dziewczyny, które pracują w takich miejscach jak na przykład Thaniya w Bangkoku i obsługują bogatych japońskich turystów oraz biznesmenów. Ale nawet one wykonują swój zawód przez krótki czas. Osiągają dochody pozwalające na pokrycie wysokich kosztów, jakich wymaga utrzymywanie dobrego wyglądu, lecz oczywiście pieniądze nie mogą im zapewnić wiecznej młodości i zachowania pracy. Prostitutek niższej kategorii nie stać na luksus finansowania tego rodzaju wydatków. W krajach takich jak Bangladesz z trudem starcza im na zadowalającą dietę. I widać tego skutki. W wieku dwudziestu pięciu lat prostytutki z Dakki w większości wyglądają na wyczerpane, i rzeczywiście tak jest. Osiągnąwszy trzydziestkę, zwykle nie mogą już zarobić na utrzymanie, bo prezentują się jak stare kobiety.

Domy publiczne nie chcą trzymać starzejących się prostitutek, które nie przysparzają klientów. Dlatego dają tym kobietom wolność, mimo że oficjalnie nie odpracowały jeszcze długu. Właścicielom bowiem bardziej opłaca się kupić nowe dziewczęta. W systemie chukri, obowiązującym w Kalkucie, prostytutka co najmniej dwukrotnie spłaca dług, nim zostanie uwolniona od zobowiązań. Wówczas zwykle przechodzi na system adhiya, w którego ramach pracuje niezależnie, lecz połowę zarobków oddaje mashi, czyli osobie

kierującej domem publicznym. Kobieta, która ukończyła dwadzieścia pięć lat i została zwolniona z systemu chukri, przedstawia tę zmianę jako korzystną.

Obecnie pracuję w systemie adhiya, który jest o wiele lepszy. Czasami jednak, gdy mamy mało klientów, musimy przyjmować również tych, którzy nie używają prezerwatyw i chcą uprawiać seks oralny i analny. Musimy się na to godzić, by zarobić jakieś pieniądze. Większość klientów chce kupować młodsze kobiety, więc jest nam trudniej, choć wykonujemy tę pracę od dawna.

W domu publicznym wolałyby nie mieszkać prostytutki kambodżańskie, gdyż muszą tam pracować dłużej, mają mniejszą swobodę, obsługują więcej klientów i zarabiają mniej pieniędzy. Dziewczęta i kobiety godzą się na takie warunki, gdyż są młodsze od prostytutek pracujących w innych sektorach i mają mniejszą wiedzę o tym, jak najlepiej funkcjonować w przemyśle seksualnym. Wiele z nich zostało zmuszonych do uprawiania prostytucji przemocą lub za pomocą oszustwa. W takiej sytuacji przemysł seksualny i klienci wykorzystują młodość i brak doświadczenia.

Uważa się, że prostytutki dobrze zarabiają po spłacie długu. Ale w odniesieniu do większości jest to mit. Tylko elita prostytutek zarabia pokaźne sumy, jeśli pracują niezależnie i w sposób dobrze zorganizowany. Mimo to przeciętne dochody prostitutek są wyższe nawet na rynku masowym od przeciętnych dochodów innych kobiet pracujących o porównywalnym wykształceniu. W badaniach przeprowadzonych przez UNICEF oszacowano, że w Kambodży około 70 procent prostitutek, które spłaciły dług, zarabia przeciętnie około stu dolarów miesięcznie, podczas gdy szwaczka w fabryce odzieży dostaje około czterdziestu dolarów. Szacunki dochodów prostitutek w Indiach różnią się między sobą. Państwowa Komisja do Spraw Kobiet sugeruje, że średnie zarobki wynoszą około tysiąca rupii miesięcznie, podczas gdy według UNICEF większość zarabia od pięciuset do tysiąca rupii tygodniowo. Dane UNICEF mogą być mylące, gdyż dotyczą Nepalek pracujących w miastach Indii i zdolnych uzyskiwać wyższe ceny niż przeciętna indyjska prostytutka. W żadnym innym zawodzie kobiety pozbawione wykształcenia i minimalnych umiejętności nie są w stanie zarobić porównywalnej sumy.

Sprawą kluczową jest jednak to, że prostytutki nie pracują zbyt długo. Poza tym niewolnice seksualne nie otrzymują nic lub żałosny ułamek dochodów, jakie ze sprzedaży ich usług seksualnych czerpią właściciele domów publicznych. Niektórym kobietom prostytucja przynosi przedwczesną śmierć i

potępienie ze strony społeczeństwa. Przez krótki czas większość zarabia relatywnie dobrze, w porównaniu z kobietami z tej samej klasy społecznej, gdyż uprawianie prostytucji łączy się z różnymi zagrożeniami i piętnem moralnym. Te prostytutki, którym udaje się wytrwać i nauczą się dobrze prosperować, zdobywają pewność siebie i wiedzę na temat przemysłu seksualnego. Zmieniają się ich stosunki z kierownictwem, gdyż rozumieją już, jak ten przemysł funkcjonuje. Uczą się negocjować i poznają mechanizmy sprawowania władzy. Ale też starzeją się i nabyta przez nie wiedza staje się zagrożeniem dla przemysłu seksualnego. Jak na ironię, kiedy już potrafią sobie w nim radzić, są niepotrzebne. Jest to nieuniknione. Dojrzałe i wyposażone w pewne uprawnienia prostytutki, zwłaszcza w Azji, nie mają przed sobą długiej kariery. Społeczną akceptację wymieniły na korzyści finansowe czerpane ze sprzedaży usług seksualnych. Niektóre uważają, że dla tej wymiany warto się poświęcić, ale wiele nigdy nie zdobywa wolności i niezależności ekonomicznej, pozwalających dokonać bilansu strat i zysków. Nie mają władzy umożliwiającej im negocjowanie warunków umowy, na jakich chciałyby pracować w przemyśle seksualnym. Są towarem, a nie sprzedającymi.

# Rozdział 9

## Wstyd.

Łatwo jest zostać prostytutką. Kłopot w tym, że w wielu społeczeństwach - w szczególności azjatyckich - jest niemal niemożliwe przestać nią być. Dzieje się tak z tego powodu, że na dużych obszarach Azji sytuację kobiet nadal określają ich stosunki z mężczyznami. Kobiety są albo matkami, żonami i córkami, albo własnością publiczną. Te, które wybierają prostytutkę lub zostają do niej zmuszone, do końca życia nie pozbędą się nabytej w ten sposób tożsamości. W sensie fizycznym mogą uwolnić się od prostytutki, ale nie uwolnią się od piętna dziwki nadanego im przez społeczeństwo, które zmusza je do ciągłego wstydu z powodu tego, co robią lub robiły. Trudno jest im mówić o swoim życiu, nawet jeśli znajdują współczujących słuchaczy. Ta niechęć do zwierzeń i poczucie wstydu wynikają z urazów dotyczących seksu. Pogłębia je świadomość, że opinia publiczna w większym stopniu uważa prostytutki za moralnie zdegradowane kryminalistki niż za ofiary niesprawiedliwych systemów społecznych i wypaczonych kodeksów życia seksualnego.

Co się dzieje z tymi kobietami, gdy już nikt ich nie chce jako seksualnych niewolnic ani prostytutek zatrudnionych w domach publicznych? To jedno z najtrudniejszych pytań. Starzejące się prostytutki często umierają, zanim osiągną podeszły wiek. Zakażenie wirusem HIV i zachorowanie na AIDS okazuje się dogodnym sposobem selekcji tych nieprzydatnych już, nieatrakcyjnych seksualnie kobiet. Narkomania, alkoholizm i choroby będące skutkiem ubóstwa również przyczyniają się do spustoszeń w szeregach zbędnych prostytutek.

W społecznościach, w których prostytutka staje się zawodem z wyboru, były prostytutki mogą po dziesięciu latach, czy dłuższym okresie, powrócić do

domu rodzinnego jako „marnotrawne córki”. Dziewczęta pochodzące z pewnych regionów północnej Tajlandii i z Nepalu, które opuściły dom, mając trzynaście lat, mogą zjawić się tam z powrotem, z oszczędnościami, w wieku dwudziestu, dwudziestu pięciu lat, często zakażone wirusem HIV. Uważa się, że 40 procent młodych kobiet przybywających do rodzinnej północnej Tajlandii choruje na AIDS. Z reguły powracają tylko te, którym się powiodło. Dzieje się tak dlatego, że tylko zarobienie pokaźnej sumy pieniędzy pozwala im się uwolnić od piętna prostytucji. W biednej społeczności względna zamożność umożliwia zdobycie pewnej pozycji społecznej. Te, którym się poszczęściło, kupują sobie szacunek za sprawą ostentacyjnej konsumpcji. Afiszują się ze swoim bogactwem, podnosząc standard domów rodzinnych i nabywając rzucające się w oczy dobra materialne<sup>2</sup>. Dziewczyna powracająca bez pieniędzy nie może sobie kupić pozycji społecznej kompensującej piętno prostytucji i dlatego „traci twarz”. W niektórych regionach północnej Tajlandii pogardza się biedną prostytutką wyłącznie z tego powodu, że jej się nie powiodło.

Takie podejście staje się coraz powszechniejsze w dorzeczu Mekon-gu. W społecznościach upośledzonych ekonomicznie tradycyjne nastawienie do prostytucji ulega zmianie. Rodziny powracających prostytutek, które odniosły finansowy sukces, szczycą się swą zamożnością przed miejscowymi biedakami. Względna pomyślność tych kobiet sprawia, że stają się one wzorem dla niewykształconych dziewcząt, ambitnych, lecz pozbawionych możliwości wydzwignięcia się z nędzy, ciężko pracujących na polu lub w fabryce. Niektóre powracające lokują oszczędności w mały biznes, na przykład otwierają sklep spożywczy czy salon piękności, a inne wychodzą za mąż, gdyż majątność czyni je atrakcyjnymi dla kawalerów o niepewnej przyszłości finansowej.

Również birmańskie prostytutki wracające do domu z Tajlandii zakładają biznes. Najambitniejsze otwierają domy publiczne, wykorzystując przy tym nabyte w minionych latach umiejętności. Tak jest w Tachi-lek na granicy Birmy z Tajlandią. Tamtejsze domy publiczne są nieco bardziej prymitywne i tańsze od tajlandzkich, lecz zarazem uderzająco podobne do tych w Mae Sai po drugiej stronie granicy.

Młode kobiety powracające do tych społeczności w Nepalu, które akceptują prostytucję jako strategię przetrwania, są tam również mile widziane, pod warunkiem że przyczyniają się do polepszenia materialnego



bytu rodziny. prostytutki odnoszące sukces finansowy cieszą się szacunkiem w środowisku, w którym ich zajęcie zapewnia rodzinom większe dochody niż uprawa maleńkich poletek czy praca na stanowiskach niewykwalifikowanych robotników. Również w Nepalu są wzorem dla dziewcząt z tych społeczności. Oto jak Nepalka przedstawiła swoją decyzję wyjazdu do Indii w charakterze prostytutki.

Moja rodzina była biedna. Mieliśmy mało ziemi. Czasami ojciec pracował jako tragarz, a ja i moi bracia wypasaliśmy hodowane przez ludzi zwierzęta. Ale w domu było dużo dzieci, więc nigdy nie najadaliśmy się do syta. Stale byłam głodna. Pewna kobieta z naszej wioski pracowała w Indiach i przysyłała pieniądze swoim krewnym, którzy dzięki temu zawsze mieli dobre jedzenie, ryż i mięso. Gdy przestała pracować, wróciła do domu. Była bogata i miała dużo ładnych rzeczy: strojów, złotej biżuterii i bransoletek, i lakierów do paznokci w różnych kolorach. Chciałam być taka jak ona, więc zgodziłam się pojechać z nią do Indii i robić tam to co ona.

Niektóre z powracających Nepalek wychodzą za mąż, gdyż stać je na zapewnienie sobie dużego posagu. Ich dotychczasowa profesja przestaje budzić skrupuły u ubogich narzeczonych. Część tych kobiet rozpoczyna wówczas, wzorem Tajlandek, szczęśliwe życie małżeńskie. Mają dzieci i są zadowolone ze swojego losu. Jednak wiele małżeństw byłych nepalskich prostytutek trwa dopóty, dopóki nie skończą się pieniądze. Poza tym duża część tych kobiet cierpi na bezpłodność lub z trudem zachodzi w ciążę po licznych przebytych chorobach przenoszonych drogą płciową. W skrajnie tradycyjnym społeczeństwie nepalskim, w którym wartość kobiety mierzy się zdolnością do reprodukcji, niemożność urodzenia dzieci nadaje jej piętno osoby ułomnej. Nie spełnia ona dwóch kryteriów decydujących o statusie kobiety przyzwoitej: jest pozbawiona dziewictwa i niezdolna do reprodukcji. Pogardza się nią jako dziwką, a co więcej - jako bezpłodną dziwką.

Opowieści o prostytutkach, które powracają do rodzinnych miejscowości jako pewne siebie i bogate kobiety, są prawdziwe. Ale nie mówią całej prawdy, a faktycznie przedstawiają życie prostytutek w sposób niepokojąco jednostronny. W biednych wiejskich społecznościach taka wersja wydarzeń służy temu, by dla przemyski seksualnego, wszak odstręczającego i często stosującego przemoc, zdobyć nowe dziewczęta. Trzeba zaprezentować go tak, jakby chodziło o projekt służący wspieraniu biednych dziewcząt z upośledzonych ekonomicznie wiosek.

W walczących o przetrwanie społecznościach zamożne prostytutki przyczyniają się do utrwalenia opinii, że łatwo jest zrobić pieniądze na sprzedaży usług seksualnych. Na przykład tajlandzkie pośredniczki przedstawiają rodzinom nastoletnich córek te prostytutki, którym się powiodło. Zrozumiały, że nigdy nie wspominają o tych, którym się nie powiodło. Niewiele powracających młodych kobiet poskarży się na warunki, w jakich żyły i pracowały. Niektóre chcą oszczędzić krewnym bólu, nieuchronnego w sytuacji, gdyby wiedzieli, co naprawdę przeszły, chcąc pomóc wyżywić i wykształcić młodsze rodzeństwo czy sfinansować dobudowanie nowego piętra. Powracające nie chcą, by społeczność się dowiedziała, co musiały znieść jako prostytutki. Dlatego nie powiedzą nikomu o nienasyconym pożądaniu mężczyzn ani o tym, że nie mogły odmówić jego zaspokojenia, nie wspomną o przeżywanym bezsilności i strachu. Straciłyby twarz, wyznając publicznie, jakiego doświadczyły bólu i wstydu. Pomijają milczeniem popełniane na nich nadużycia, ograniczając się w swych opowieściach do pomyślnego zarabiania pieniędzy. Ponieważ zaś nikt nie mówi otwarcie, że prostytutka jest zajęciem strasznym, często wierzą one w wyjątkowość swojej sytuacji, w pecha lub w słuszną karę. Skoro uważają, że nieszczęście, jakie je spotkało, nie zdarza się innym dziewczętom i kobietom, tym bardziej nie są skłonne opowiedzieć o wszystkim, aby nie okryć wstydem rodziny.

Społeczności, które akceptują prostytutkę, nadal stanowią mniejszość. W większości regionów Azji ten proceder jest napiętnowany. Nie powstrzymuje to jednak rodziców przed popieraniem migracji córek do miast lub innych krajów w poszukiwaniu pracy, która często okazuje się prostytutką. Po powrocie do domu dziewczęta i młode kobiety nie mówią o swoich doświadczeniach, gdyż w interesie wszystkich jest podtrzymywanie fikcji, że wykonywały szanowaną pracę pomocy domowych u bogatych ludzi czy kelnerek zatrudnionych w restauracjach. Rodzice odnoszą z tego taką korzyść, że nie muszą znieść wstydu z racji posłania dziecka do pracy w domu publicznym i czerpania z niej dochodów, a z kolei dziewczyna nie czuje się zakłopotana wobec społeczności. Korzyść odnosi również przemysł seksualny, gdyż kolejna ofiara jest zbyt zawstydzona, by mogła rzucić wyzwanie jego potędze.

W innych społecznościach, przynajmniej dotychczas, kobiecie nie udaje się w żaden sposób pozbyć piętna prostytutki. Można bez ryzyka przyjąć, że zmieni się to, gdy prostytutka zacznie przynosić członkom tych społeczności

wystarczające dochody, by zapomnieli, jakie jest ich źródło. prostytutki powracające do Yunnanu w południowych Chinach mówią, że największym brzemieniem, jakie muszą udźwignąć, chcąc na nowo zintegrować się ze swoją społecznością, jest piętno prostytutki. Na dużych obszarach Azji uważa się ją w wypadku kobiet za grzech, z którego nie można zostać rozgrzeszonym; od takiego życia nie ma powrotu do normalności. Nie liczy się to, czy kobieta sama wybrała ten proceder, czy uległa presji warunków życiowych, czy też zastosowano wobec niej przymus fizyczny. Mężatka, która współżyje z mężczyzną innym niż mąż, lub kobieta niezamężna utrzymująca stosunki seksualne z jakimkolwiek mężczyzną uważana jest za dziwkę bez względu na okoliczności, w jakich do tego doszło.

Wietnamki sprzedane do Kambodży lub migrujące tam z własnej woli, by podjąć pracę prostytutek, doświadczają silnej dyskryminacji, gdy zostają „uratowane” lub aresztowane. Nawet ofiary niewolnictwa seksualnego nie mogą oczekiwać liczącej się pomocy. Po repatriacji do kraju nadal są moralnie podejrzane. Uważa się, że wszystkie prostytutki wymagają rehabilitacji. Te, które powracają, są silnie napiętnowane i muszą poddać się reżimowi życiowemu, wykazującemu uderzające podobieństwo do bytu „więziennego”, z którego się uwolniły. Uczestniczą w programach reedukacji i uczą się zarabiać na życie godną pracą. Nie tylko traktuje się je niesprawiedliwie, uważając za nielegalne imi-grantki, ale i naraża na publiczne potępienie. Czasami są represjonowane przez pośredników, którzy je kiedyś sprzedali. Dlatego trudno się dziwić, że niewiele wietnamskich ofiar niewolnictwa seksualnego i rozmaitych nadużyć przerywa znowu milczenia panującą wokół przemysłu seksualnego, wykorzystujących je mężczyzn i społeczeństwa przeżartego hipokryzją, sankcjonującego niesprawiedliwość w rezultacie jej niedostrzegania.

Najsmutniejsze są opowieści - powszechne w Azji Południowej - dziewcząt pochodzących ze społeczności, w których prostytutka nie podlega „rehabilitacji”. Nepalskie dziewczęta z terenów niebędących tradycyjnymi miejscami rekrutacji prostytutek doświadczają straszliwej dyskryminacji, jeśli odważą się powrócić z domów publicznych do rodzinnych wiosek. To, w jaki sposób stały się prostytutkami, nie ma żadnego znaczenia dla rodziny i społeczności wioskowej. Mówią, że są bojkotowane przez pozostałych mieszkańców wioski, a także odrzucane przez rodziców, którzy wysłali je do Indii, gdy były dziećmi. Oto jak Nepalka, która po ośmiu latach pracy w

Bombaju powróciła do domu, opisała swoje życie w wiosce.

Jest mi bardzo trudno, bo odwykłam od życia na wsi. Nie ma tu elektryczności i jedzenie jest niesmaczne. Ale najgorsze jest to, jak ludzie mnie traktują. Uważają, że nie jestem takim człowiekiem, jakim powinnam być, i że nie mam uczuć. Gdy idę drogą, unikają mnie i nikt nie chce się do mnie odezwać. Gdy wchodzę do sklepu, rozmawiające tam kobiety wychodzą. Mężczyźni wypowiadają się na mój temat. Czasami rzucają pod moim adresem nieprzyzwoite uwagi i nazywają mnie prostytutką. Chłopcy celują we mnie różnymi przedmiotami, a inni mieszkańcy wioski nie pozwalają mi czerpać wody ze studni. Mówią, że jestem złym człowiekiem i mogę zepsuć wodę. Chciałabym im powiedzieć, że jestem taka sama jak każdy inny człowiek, ale nikt nie chce mnie wysłuchać.

Krajowe Stowarzyszenie Prawniczek to czołowa organizacja w Bangladeszu zwalczająca handel kobietami i prostytucję dziecięcą. Przewodnicząca, Salma Ali, napotyka olbrzymie trudności, usiłując pojednać sprzedane i zmuszone do prostytucji dziewczęta z ich rodzinami. Przytacza przykład sytuacji, która wcale nie jest nietypowa. Wielokrotnie żonaty mężczyzna, który miał liczne potomstwo z różnymi żonami, oddał pośrednikowi nieletnią córkę. Nie sprzedał dziewczynki, zadowolony już samym pozbyciem się jej z domu i perspektywą otrzymywania za jakiś czas zarobionych przez nią pieniędzy. Zmuszono ją do uprawiania prostytucji w Indiach, ale po kilku latach została repatriowana do Bangladeszu za sprawą organizacji pozarządowej. Nie osiągnęła jeszcze pełnoletności i chciała wrócić do rodzinnego domu, ale ojciec się na to nie zgodził. Oświadczył Salmie Ali, że taka córka hańbi jego rodzinę i byłoby dla nich krępujące, gdyby zamieszkała z nimi pod jednym dachem. Nie pomógł jej ani on, ani nikt inny. Uprawiała prostytucję, więc była skończona.

Nie zawsze dziewczęta zostają prostytutkami z woli chciwych rodzin. Niestety, nie da się oszacować liczby rodziców świadomie posyłających córki do pracy w domach publicznych. Znacznie łatwiej jest powiedzieć, że wielu rodziców rozpacza nad losem, jaki spotkał ich córki, i przeżywa ogromną radość, gdy powracają one do domu. Chant-hol Oung, dyrektorka Centrum Kryzysowego Kambodżanek, nadzorowała łączenie dziesiątek dziewcząt z ich rodzinami. Powiedziała mi, że są to bardzo wzruszające chwile. Najwyraźniej nie wszystkie dziewczęta rodzina posyła do pracy w domach publicznych, i ich powrót jest okazją do przeżywania raczej radości niż wstydu.

Nepalki, które w 1996 roku opuściły domy publiczne w Bombaju, nie zostały powitane w domach rodzinnych. Rząd nie chciał ich w kraju i nie zorganizował repatriacji. Próbowano do niej doprowadzić garstka słabych organizacji pozarządowych, napotykać falę krytyki prasowej, dziewczęta zaś zostały potępione publicznie jako nosicielki wirusa HIV. Nepal, podobnie jak wiele innych azjatyckich krajów, nie troszczy się o takie dziewczęta. Były prostytutki należą tam do kast niedotykalnych. Kobiety i dziewczęta chore na AIDS nazywane są nosicielkami „choroby dziwek”, a powracające do kraju prostytutki zawstydzają się publicznie, publikując ich zdjęcia w gazetach i niewybrednie opisując, czym się zajmowały.

Kobiety i dziewczęta najbardziej wyniszczone prostytutką nie wracają do domu, gdyż po prostu kończą życie albo są tak okaleczone emocjonalnie, że nie potrafią sprostać problemowi reintegracji. Odnosi się to w szczególności do dziewcząt pochodzących ze słabiej rozwiniętych regionów Azji. Zdarza się, że niektóre nie chcą wracać do domu rodzinnego, opuszczonego w dzieciństwie. Podobnie jak inni imigranci, są rozdarte między dwa światy. Zorganizowały sobie życie w mieście czy w innym kraju, niekiedy dobre, częściej jednak takie, jakie po prostu przypadło im w udziale. Dla wielu jest to jedyne życie, jakie pamiętają. Po pewnym czasie część prostytutek zdobywa funkcje kierownicze. Dobrze potrafią sprzedawać usługi seksualne i są przebiegłe w interesach. Ironią losu jest fakt, że nawet te, które sprzedano i zmuszono do uprawiania prostytutki jako dziewczęta, w pewnym momencie zaczynają podtrzymywać trwanie systemu. To właśnie tej grupie prostytutek, stanowiącej niewielką mniejszość, powiodło się najlepiej, gdyż przejęły i przyswoiły sobie wartości przemysłu seksualnego. Rzadko której udaje się zostać mama-san, a jeszcze mniej staje się właścicielkami domów publicznych.

Spory odsetek trafia do hierarchii zarządzania na niższym szczeblu i zaczyna pracować w charakterze dostawczyń. Również w ten sposób starzejące się prostytutki podtrzymują trwanie przemysłu seksualnego, mając już dawno za sobą proces przyuczania i cierpiąc na swoistą amnezję z powodu upływu czasu i zagrażającej im biedy. Chcąc utrzymać się przy życiu, zarabiają pieniądze w jedyne sposób, w jaki potrafią: dokonują naboru do prostytutki młodych dziewcząt ze wsi i z ubogich dzielnic miast. Przed dwudziestu laty same zostały w podobny sposób zwerbowane na prostytutki. I tak sytuacja wciąż się powtarza.

Inne starzejące się kobiety często są zatrudniane jako pomoce domowe

czynnych prostytutek. Zostają u nich opiekunkami do dzieci, kucharkami i sprzątaczkami. W słabiej rozwiniętych regionach Azji te kobiety, które już nie znajdują zatrudnienia w przemyśle seksualnym, zasilają szeregi handlarek ulicznych, sprzątarek i żebraczek. prostytutki w średnim wieku, które przestały być towarem pożądanym na rynku seksu, przy odrobinie szczęścia otrzymują pracę w programach edukacyjnych HIWAIDS i uczą czynne prostytutki zasad ochrony przed zakażeniem wirusem HIV i zachorowaniem na AIDS. Decyduje o tym ich doświadczenie w przemyśle seksualnym, dysponowanie czasem wolnym na udział w realizacji programu, a także presja finansowa, jakiej podlegają. Oczywiście luksusem posiadania takiej pracy cieszą się bardzo nieliczne kobiety.

Inne starzejące się prostytutki, których już nie zatrudniają domy publiczne, pracują nadal, ale na najbardziej poniżających warunkach. Zmuszone rywalizować z młodszymi, obniżają ceny usług i poszerzają ich repertuar. Te, które nie musiały w młodości oferować seksu oralnego (z wyjątkiem sytuacji, gdy obliżował je do tego system przymusowej pracy za długi), zaczynają to robić teraz. Naturalnie proponują również seks analny. Kobiety, które mają najmniej szczęścia, nieubłagane spadają w hierarchii coraz niżej. Zostają prostytutkami ulicznymi; najtańsze z nich pracują na obrzeżach sektora domów publicznych. Po jakimś czasie mogą oferować usługę seksualną za miskę ryżu czy wiadro wody. W Indiach i Bangladeszu poznałam starsze kobiety, które przyjmowały mężczyzn przez całą dobę, by zarobić parę rupii czy taka na jeden posiłek dziennie. I pomyśleć, że pewni ludzie uważają prostytutkę za bardzo opłacalną!

Kłopoty kobiet skazanych na niewolnictwo seksualne nie znikają wraz z odzyskaniem wolności. Poznałam nepalską dziewczynę, która złamała nogi, skacząc z okna domu publicznego. Na Filipinach pewna dziewczyna wydostała się przez otwór wentylacyjny, usunąwszy z niego klimatyzator. Inne kobiety organizują ucieczkę przy współudziale chętnych do pomocy, współczujących im klientów. Ale dla niektórych odzyskanie wolności wcale nie musi być tak radosne, jak można by się tego spodziewać. Zdarza się, że dziewczęta i młode kobiety zamieniają jeden rodzaj niewoli na inny. Oprócz wspaniałych organizacji pozarządowych, które oferują nieletnim prostytutkom schronienie, istnieją też takie, które prowadzą swego rodzaju domy publiczne - w tych legalnie istniejących ośrodkach popełnia się seksualne nadużycia na byłych prostytutkach. W Kalkucie poznałam oburzone młode kobiety, które mówiły, że

„rehabilitowano” je, ucząc nowych umiejętności. Niestety, instruktorzy zatrudnieni w tych programach systematycznie wykorzystywali podopieczne seksualnie, ale - w przeciwieństwie do wcześniejszych klientów - nie płacili. Nie jest zaskoczeniem, że po takiej „rehabilitacji” te młode kobiety powróciły do prostytucji.

W wielu schroniskach w biednych regionach Azji panują straszne warunki, gorsze od tych, których uratowane dziewczęta zaznały w domach publicznych. Wciąż w fatalnym stanie są indyjskie domy rządowe dla byłych prostytutek, zatłoczone i pozbawione odpowiednich urządzeń sanitarnych. Podobnie jest w Pakistanie, gdzie Dar-ul Aman (domy rządowe) budzą grozę, a wiodąca organizacja dobroczynna, Fundacja Edhi, prowadzi schroniska, które są wprawdzie dobrze zarządzane, ale panują w nich spartańskie warunki.

Udaje się uratować tylko niewielki odsetek ofiar handlu kobietami i niewolnictwa seksualnego. Ale nawet w wypadku tych nielicznych prostytutek, które zdołają uciec, pomoc jest wysoce niedostateczna. Rzadko również okazuje się im odpowiednie współczucie. Poznałam w Kalkucie zachwycającą nastolatkę, chorą na AIDS, od wczesnego dzieciństwa zmuszoną do sprzedaży usług seksualnych. Osoby z organizacji pozarządowej, która się nią opiekowała, powiedziały mi, że trudno było znaleźć lekarza gotowego ją leczyć, a wiele szpitali odmówiło jej przyjęcia.

Takie podejście jest typowe, zarówno w społeczeństwach biednych, jak i bogatych. W Japonii poznałam Wietnamkę, sprzedaną tam z Tajlandii i zmuszoną do prostytucji. Kiedy stwierdzono, że zakaziła się wirusem HIV, być może jeszcze w Tajlandii, wyrzucono ją ze „snacka”. Ponieważ była nielegalną imigrantką i nie miała potwierdzenia narodowości, rząd Wietnamu odmówił repatriowania jej do kraju. Tajlandia nie wzięła za nią odpowiedzialności, a Japonia odmówiła pokrycia kosztów leczenia, argumentując, że chora nie jest Japonką. Gdy piszę te słowa, Wietnamka umiera, znajdując się w stanie zawieszenia, wydziedziczona z przynależności państwowej.

Niektóre biedniejsze schroniska są swego rodzaju zreformowanymi szkołami. Najlepsze z nich to te, gdzie kobiety i dziewczęta mogą bez skrupowania uzewnętrznić żal i smutek i gdzie zostaje potwierdzona ich wartość jako istot ludzkich. Udziela się tam byłym prostytutkom wsparcia psychicznego i pomaga przystosować się do życia w społeczeństwie. Pozytywny przykład dla innych schronisk może stanowić to prowadzone przez

organizację pozarządową Sanlaap, zajmującą się ofiarami prostytucji dziecięcej. Sanlaap zapewnia swoim podopiecznym doradztwo prawne, najmłodsze kształci, a starsze szkoli w zawodach nie-wymagających pełnych kwalifikacji. Jeśli jest to możliwe, zapewnia dziewczętom powrót do domów rodzinnych. Te, które nie mają dokąd wrócić, mieszkają w schronisku, dopóki nie osiągną pełnoletności.

Zwykle trudno jest uwolnić dziewczęta i kobiety od przymusu uprawiania prostytucji, ale jeszcze trudniej zdecydować, co począć z uratowanymi. Wiele z nich ma problemy psychiczne. Personel schronisk nie kryje, że napotyka trudności w kontaktach z byłymi prostytutkami dziecięcymi, które są przyzwyczajone do nieregularnego trybu życia, modnych strojów i biżuterii, a w schroniskach muszą przestrzegać obowiązującego rozkładu zajęć i nie mogą nosić swoich najbardziej szykownych rzeczy. Ponadto są w stanie ciągłej gotowości do współżycia seksualnego. W rezultacie zachowują się w sposób destrukcyjny, przejawiają niezdolność koncentracji, agresję i skłonność do konfliktów z innymi byłymi prostytutkami i z personelem, do aktów przemocy, samookaleczeń i długookresowej głębokiej depresji. Samobójstwa nie są wśród nich czymś niezwykłym.

Jeszcze większe trudności nastręcza reintegracja młodych kobiet i dziewcząt ze społeczeństwem. Umiejętności, jakimi dysponują po zerwaniu z prostytucją, rzadko mogą zapewnić im utrzymanie. W słabiej rozwiniętych regionach Azji dziewczętom i młodym kobietom brakuje elementarnej wykształcenia. To głównie z tego powodu trafiają do prostytucji i trudno im z nią zerwać. Takie zajęcia, jak druk za pomocą szablonów, tkanie dywaników czy wyrób świec, mogą napawać prostytutki dumą, gdyż dają im pewne możliwości twórcze, ale niestety, rzadko przynoszą wystarczające dochody. Kobiety i dziewczęta, uratowane od prostytucji i nauczone bardziej „wartościowych” sposobów zarabiania na życie, często z powrotem trafiają do domów publicznych. Zwłaszcza w Azji Południowej nie ma drogi odwrotu od prostytucji. Praktycznie jest niemożliwe, aby te kobiety zreintegrowały się ze społeczeństwem czy wstąpiły w związki małżeńskie. Dla większości prostytucja pozostaje jedyną opcją.

W 1996 roku władze policyjne Bombaju postanowiły przeprowadzić prostytutki z domów publicznych, jakoby dokonując okresowego oczyszczenia miasta z występku. Rzekomo miała to być rozprawa z prostytucją dziecięcą, ale faktycznie nic takiego nie nastąpiło. W mieście krążyły - nie bez podstaw -



pogłoski, że w dzielnicach domów publicznych wskaźnik zakażenia wirusem HIV wynosi około 60 procent. Zaistniała konieczność wyeliminowania z przemysłu seksualnego zakażonych prostytutek, wyrzucenia ich z domów publicznych i zapewne sprowadzenia nowych i zdrowych dziewcząt. Akcja policyjna pozwoliła „uratować” ponad dwieście nepalskich kobiet i dziewcząt. Znaczący ich odsetek wcale tego nie pragnął. W przeprowadzonym badaniu 56 procent oświadczyło, że nie chce wrócić do domu publicznego. Jednak z pozostałej grupy 29 procent utrzymywało, iż były szczęśliwe jako prostytutki. Często też padały argumenty, że nie potrafią robić nic innego, nie mogą powrócić do społeczeństwa, mają rodziny na utrzymaniu i są pozbawione środków do życia.

Prostytutki z Azji Południowej również twierdzą, że akceptują swoje zajęcie. Oto jak kobieta z Lahaur opisała własne uwikłanie w prostytucję.

Nie lubię tej pracy, ale nie potrafię robić nic innego, nie mam dobrego męża ani rodziny. Nie zdobyłam żadnego wykształcenia. Na niczym się nie znam. Umieję tylko zabawiać mężczyzn.

Spółeczeństwo stroni od takich kobiet jako wyrzutek społecznych. Uznaje ich obecność tylko w domu publicznym. Jako prostytutki są narażone na fizyczne i seksualne nadużycia, ale żyjąc we własnej zbiorowości, mają ochronę przed społeczną pogardą. prostytutki z ban-glijskiej Goalundy zostały poddane ostracyzmowi przez szanowanych obywateli. Mają zakaz noszenia butów w miejscach publicznych, a ich zwłok nie wolno grzebać ani poddawać kremacji, lecz trzeba je wrzucać do rzeki. Tylko w społeczności domu publicznego są akceptowane. Skąd mają czerpać odwagę umożliwiającą opuszczenie jedynych osób, które traktują je jak ludzi?

W krajach Azji Południowej prostytutki zatrzymuje w domach publicznych pogarda, jaką okazuje im społeczeństwo, budząc w nich uczucie wstydu. Z prostytucją niezwykle skutecznie wiąże je internalizacja społecznego wizerunku prostytutki jako kobiety złej. Dźwigają one najcięższe brzemie stosowania podwójnej oceny zachowań seksualnych - innej dla kobiet i innej dla mężczyzn. Khmerskie przysłowie: „Mężczyźni są złotem, kobiety szatą”, ukazuje istotę mentalności dominującej obecnie w większości społeczeństw azjatyckich, a do niedawna także w społeczeństwach zachodnich. Podczas badań z 1993 roku młoda Kambodżanka objaśniła je następująco:

Mężczyźni są złotem, bo daje się je wyczyścić, gdy upadnie w błoto. Kobiety są białą szatą, bo nie da się jej przywrócić bieli, gdy upadnie w błoto.

W społeczeństwach, w których wielu mężczyzn, a niekiedy większość, kupuje usługi seksualne, trudno o bardziej krzyczącą niesprawiedliwość wobec prostytutek niż ich napiętnowanie. Mężczyźni stworzyli monstrualny patologiczny przemysł seksualny, a o jego istnienie obwinia się poszczególne kobiety. Uznanie napiętnowania prostytutek za niesłuszne nie może jednak prowadzić nas do wniosku, że prostytucja jest akceptowalna. Nie sądzę, by konkretne prostytutki zasługiwały na pogardę. Na bezwzględne potępienie zasługują natomiast: instytucja prostytucji, osoby czerpiące z niej zyski i mężczyźni, którym dostarcza przyjemności.

Pewien młody Kambodżanin pracujący dla organizacji pozarządowej był poruszony moim pytaniem o wietnamskie prostytutki w Phnom Penh. „Niektórzy uważają je za kobiety niemoralne... Ale one mają wielki honor. Przybyły tu, bo ich rodziny są strasznie biedne, a one nie mogą robić w Wietnamie nic innego”. Wiem dokładnie, co miał na myśli. Wiele prostytutek, które poznałam w trakcie badań, w najmniejszym stopniu nie zasługiwało na miano amoralnych. Przeżyły najgorsze traktowanie i wyzysk, starając się zachować najwyższą godność, na jaką pozwalał ich zawód. Są matkami sprzedającymi usługi seksualne, by móc utrzymać dzieci, biednymi dziewczętami, które uciekły od ubóstwa, i młodymi kobietami sprzedanymi do przemysłu seksualnego, by zapewnić rodzeństwu szansę lepszego przygotowania do życia. W tych wypadkach prostytucja oznacza pogwałcenie praw człowieka, podobnie jak ubóstwo i ograniczone możliwości życiowe, które zmuszają czy skłaniają wiele kobiet do sprzedaży swoich ciał.

Prostytucja nie zawsze ma związek z przemocą, ale zawsze łączy się z władzą, która pozwala kupować intymność i okazywać dominację. Transakcje zawierane przez elitarne prostytutki i ich klientów w luksusowych hotelach podtrzymuje ta sama logika, która decyduje o wymuszonej na dziewczętach sprzedaży ciał w domach publicznych w Bangladeszu. Ma ona za podstawę system wartości, który oznacza klasyfikowanie dziewcząt i młodych kobiet, a czasami także chłopców i mężczyzn, zgodnie z ich atrakcyjnością seksualną. O niezniszczalności tej logiki decydują wewnętrzna pustka mężczyzn kupujących usługi seksualne i komercjalizacja, w coraz większym stopniu sprzyjająca prostytucji.

Źródłem zastrzeżeń wobec prostytucji nie jest ani estetyka, ani uznawanie seksu za święto życia, ani też purytanizm religijny. Zasługuje ona na potępienie, gdyż kumuluje w sobie najgorsze ludzkie przywary: wyzysk

najsłabszych, uleganie władzy pieniądza, sążenie na podstawie wyglądu, nadużywanie przez mężczyzn władzy i klasyfikowanie kobiet w zależności od ich użyteczności seksualnej i relacji łączących je z mężczyznami.

W książce skupiam się na sektorze domów publicznych, istniejącym na masowym rynku prostytucji, oraz na grupie najbardziej wykorzystywanych w przemyśle seksualnym kobiet i dziewcząt. Skala nadużyć popełnianych na prostytutkach zmniejsza się w miarę przesuwania się w górę ich hierarchii. W „słusznych krucjatach” podejmowanych przeciw prostytucji zwraca się uwagę na okrucieństwa, jakich dopuszczają się animatorzy przemysłu seksualnego. Podobne akcje, dla których pożywką są pogłoski, odwołują się do ludzkich lęków i niepokojów, aby zdyskredytować prostytucję i wzbudzić oburzenie moralne.

W społeczeństwach podlegających zmianom i kryzysom można wywołać paniczny lęk przed prostytucją i złem, jakie ona ze sobą niesie. W okresie kampanii przeciw „białemu niewolnictwu”, prowadzonej w Anglii w latach osiemdziesiątych XIX wieku, społeczeństwo bombardowano budzącymi grozę opowieściami na temat prostytucji dziecięcej i zaserwowano mu Five Pound Yirgins, jak się później okazało, wytwór dziennikarskiej wyobraźni. Relacje na temat porywania i sprzedaży kobiet w Chinach na początku XX wieku uważa się obecnie za przesadzone i powstałe w związku z niepokojem wywołanym rozpadem społeczeństwa chińskiego. Niesłusznie też przedstawiano Nowy Jork pod koniec lat siedemdziesiątych XX wieku jako siedlisko prostytutek dziecięcych, importowanych tam z Minnesoty<sup>9</sup>. Skoro tego rodzaju wymysły czy opracowania powstawały w przeszłości, to czy nie można przyjąć, że równie historycznie podchodzi się obecnie do kwestii handlu kobietami i niewolnictwa seksualnego w Azji? Obawiam się, że nie. Dla tych, którzy wyrażają tego rodzaju sceptycyzm, mam jedną odpowiedź: niech poznają osobiście dziewczynki i kobiety sprzedane jako prostytutki, a następnie spróbują z czystym sumieniem napisać na temat prostytucji, jakby się oddawali ćwiczeniom intelektualnym.

Możliwa przesada w prezentacji prostytucji we współczesnej Azji objawia się głównie w dwóch kwestiach. Po pierwsze, nie wszystkie prostytutki są ofiarami, a przynajmniej nie są nimi w stopniu wyższym niż inne osoby podlegające wyzyskowi w pracy. I tylko niewielka mniejszość prostytutek zarabia pokaźne sumy pieniędzy na sprzedaży usług seksualnych. Zapewne przesadzona jest liczba kobiet i dziewcząt wkraczających do

prostytcji jako osoby absolutnie „niewinne”. Traktuję to ostatnie określenie z rezerwą. Niestety, kobiety, które dobrowolnie wybrały prostytucję, a tymczasem stały się ofiarami straszliwych nadużyć, często nie otrzymują potrzebnej im pomocy, jako że same „się o to prosiły”. W silnie patriarchalnych społeczeństwach kobiety, które utraciły „niewinność” w wyniku stosunku pozamałżeńskiego, traktuje się w taki sposób, jakby utraciły również prawo do sprawiedliwości. Przypuszczalnie nacisk na „niewinność” łączy się z tworzeniem odpowiedniego wizerunku prostytutek przez grupy starające się zwrócić uwagę na rzeczywiste i poważne nadużycia, do jakich dochodzi w przemyśle seksualnym w społeczeństwach, w których prostytucja jest ostro napiętnowana. Stosunkowo łatwo można wywołać zaniepokojenie prostytucją dziecięcą i losem „niewinnych” ofiar handlu ludźmi. Z drugiej strony wysiłek podejmowany, by wzbudzić współczucie dla „dziwek” potrzebujących pomocy, oznacza daremny trud.

Drugi obszar, na którym występuje przesada w prezentacji prostytucji we współczesnej Azji, obejmuje zachowania lobby prostytutek. Wbrew ich twierdzeniom poważnie wątpię w możliwość znaczącego „oczyszczenia” przemysłu seksualnego. Wątpię też w to, by udało się zdjąć z prostytucji nieodłączne od niej piętno. Poza tym większość azjatyckich społeczeństw nie piętnuje samej instytucji prostytucji, mimo że niekiedy oficjalne wypowiedzi zdają się temu przeczyć. Kupowanie usług seksualnych jest w nich akceptowane, ponieważ robią to mężczyźni. Napiętnowane są sprzedające je kobiety.

Najbardziej wypaczony wydaje się pogląd na temat ofiar. Według lobby prostytutek nazywanie ich ofiarami infantylizuje je i sugeruje, że są istotami bezbronnymi, naiwnymi i potrzebującymi ratunku; tymczasem te kobiety często nie są ofiarami, lecz osobami aktywnymi i przedsiębiorczymi, które starają się podążać przez życie samodzielnie. Jest to bardzo niebezpieczna, choć pociągająca teza; pociągająca, ponieważ zakłada, że te napiętnowane kobiety i dziewczęta sprawują kontrolę nad swoim życiem, a ponadto - całkiem słusznie - stwierdza, że wiele nowicjuszek opuściło domy rodzinne w poszukiwaniu lepszego życia; niebezpieczna zaś, gdyż nie wolno zapominać o tym, że bardzo wysoki odsetek prostytutek o najniższej pozycji w zawodzie doznaje wielu niesprawiedliwości. Chcąc zrozumieć prostytucję, należy poznać dynamikę władzy i dynamikę transakcji dokonywanych w przemyśle seksualnym. Trzeba umieć rozpoznać bezbronność prostytutek. Jeśli można zrobić cokolwiek dla

polepszenia jakości życia tych kobiet - na przykład powstrzymać najgorszy wyzysk i pomóc tym, które go przeżyły - to trzeba umieć rozpoznać fakt, że wiele prostytutek jest ofiarami na długo przedtem, zanim uda się im przetrwać najgorsze.

Grupy popierające prostytutki powiedzą na to, że nie wypada, by osoby z zewnątrz, chcące na siłę uszczęśliwić prostytutki, mieszały się do ich życia. Argumentują, że te dziewczęta same potrafią artykułować swoje problemy i znajdować ich rozwiązania. Z pewnością tak jest, ale mimo to chciałabym zapytać, jak dalece reprezentatywny jest głos niektórych wypowiadających się prostytutek? Często najbardziej otwarte są te doświadczone, zatrudnione w branży od lat i niemogące narzekać na brak klientów czy słabe zarobki. Nierzadko pracują w jej lepszych sektorach, a nawet zajmują miejsca w strukturach zarządzania. Są niejako naturalnymi rzecznikami przemysłu seksualnego, gdyż udało się im przetrwać najgorsze. Nie jestem pewna, czy przemawiają w imieniu młodych dziewcząt, fizycznie zmuszonych do uprawiania prostytutki, i tych, które okres przyuczania mają jeszcze przed sobą, a także tych, które nigdy nie przystosują się do tej pracy.

Uwagi na temat prostytutki dziewcząt sprzedanych i przetrzymywanych jako niewolnice seksualne mogłyby - w przeciwieństwie do wypowiedzi kobiet, którym się powiodło - stanowić wyjątkowo odpychającą antyreklamę przemysłu seksualnego. Trudno jest argumentować za tym przemysłem, jeśli zna się emocjonalne szkody wyrządzane prostytutkom. Wiele spośród najmłodszych dziewcząt utraciło wiarę w ludzi. Nie ufają nikomu. Trudno je za to winić. Poznałam cztery dziewczęta, które w różny sposób porzuciły prostytutkę. Przejawiały wobec mnie niezwykłą czujność. Mówiły, że nie wiedzą, na jakiej podstawie mogą mi ufać, gdyż może jestem handlarką kobietami. Zrezygnowałam z przeprowadzenia wywiadu z jedną przestraszoną dziewczyną, która łkając, spytała: „Skąd mam wiedzieć, że mnie nie sprzedasz?”.

Tylko bardzo nieliczne młode kobiety i dziewczęta czują się na siłach analizować, dlaczego zostały sprzedane czy zmuszone do uprawiania prostytutki. Przytłaczająca większość podaje to samo wyjaśnienie. Mówią, że taki jest ich „los”. Wiele, zwłaszcza w biedniejszych częściach kontynentu, uważa, że w żaden sposób nie mogłyby od niego uciec. Młoda Kambodżanka spytała mnie: „Co zrobiłam, że moje obecne życie jest takie straszne?”. W żaden sposób nie potrafiłam jej pocieszyć.

Wiele kobiet powoływało się na ubóstwo jako powód zmuszenia ich do uprawiania prostytucji. Jak się wydaje, ubóstwo i los tworzą fatalny związek. Tylko bardzo nieliczne mówiły, że czuły złość do mężczyzn, którzy je kupowali. Jakby usprawiedliwiały ich na tej podstawie, że są mężczyznami i że utrzymywanie płatnych stosunków seksualnych z kobietami to jedna z rzeczy, które robią. Nie wzbudzali w nich gniewu również ci, którzy pozwalali je kupować mężczyznom - ani handlarze, ani pośrednicy, którzy sprzedali je jako prostytutki. Kambodżańska prostytutka była zbita z tropu. Stwierdziła: „Czasami jestem zła, ale nie wiem, na kogo mam być zła. Może takie jest moje przeznaczenie?”.

Młode dziewczęta uratowane z domów publicznych w Kalkucie czuły gniew wobec rodzin, które je sprzedały, ale musiały go zracjonalizować i powściągnąć, gdyż nie miały innej możliwości, jak tylko wrócić do domów rodzinnych. Dziecięca prostytutka z Bombaju, której udało się uciec przed nadużyciami seksualnymi, tęskniła za braćmi i siostrami; nie widziała ich od pięciu lat. „Marzę, żeby wrócić do domu i zobaczyć matkę”. Niestety, jej marzenie nie spełniło się. Umarła na gruźlicę i AIDS krótko po rozmowie ze mną. Miała szesnaście lat.

Prostytutki dokonują internalizacji postaw społecznych obwiniających „upadłe” kobiety o prostytucję. Oto jak przedstawiła swoje uczucia prostytutka dziecięca z Dakki:

Jestem zła na swój los. Gdyby matka czuła się dobrze, załatwiłaby dla mnie odpowiednie małżeństwo i nie musiałabym znosić takiego wstydu. Mam zrujnowane życie. Chcę nauczyć się jakiegoś zawodu, żebym mogła zarabiać na życie i opiekować się matką. Żaden mężczyzna nie zechce się ze mną ożenić z tego powodu, że przydarzyło mi się to wszystko. Nie będę długo żyła, ale zanim umrę, będę się modliła pięć razy dziennie i przepraszała Boga za to, co się stało.

Wiele prostytutek nie wie, do jakiego świata należą. Uprawianie prostytucji zachwiało ich poczucie tożsamości. Niektóre znajdują pewne uspokojenie, pozwalając się wciągnąć w świat przemysłu seksualnego, podczas gdy inne starają się powrócić do świata zewnętrznego. Obie sytuacje nie są łatwe.

Mam odczucie, że wśród tych kobiet wiele jest silnych psychicznie. To, że tyle wycierpiały w tak młodym wieku i później potrafiły udźwignąć brzemień życia, jest świadectwem ich prężności i odporności, które skrywa nadużywany

wizerunek Azjatek jako kobiet potulnych. W Phnom Penh odwiedziłam w mieszkaniu dziesiętnastolatkę uratowaną z domu publicznego. Obecnie pracuje w fabryce odzieży i zarabia dwadzieścia pięć dolarów miesięcznie. Wynajmuje wraz z koleżanką pokój w drewnianym domku. Jest w stanie zaoszczędzić z pensji trochę pieniędzy, które - jak powiedziała z dumą - wysyła matce, pomagając jej utrzymać rodzinę. Jest zakażona wirusem HIV; pomimo to czeka na moment, kiedy zacznie zarabiać więcej i będzie mogła płacić za naukę siostry. Mówiąc o zakażeniu wirusem HIV, płakała i skarżyła się na okrucieństwo losu. Wspomnienie tej dziewczyny, siedzącej w swoim mieszkaniu, w otoczeniu nielicznych rzeczy, jakie miała, starającej się jak najlepiej wykorzystać życie, które jej jeszcze zostało, należy do najbardziej przejmujących i najsilniejszych w mojej pamięci. Ukazuje zarówno niewybaczalną brutalność prostytutki, jak i przewagę moralną uwikłanych w nią kobiet nad mężczyznami, którzy kupują ich ciała.

Dyskusja na temat handlu kobietami i „niewolnictwa seksualnego” zasadniczo skupia się na przyczynach i sposobach, które sprawiają, że kobiety dostają się do przemysłu seksualnego. Niewątpliwie są to kluczowe kwestie, ale też stosunkowo łatwo przewidzieć owe przyczyny i sposoby. Byłoby czymś zaskakującym, gdyby masowego rynku przemysłu seksualnego nie zapełniały ubogie, niewykształcone kobiety, pochodzące z rodzin, które przeżywają kłopoty i trudności. Znacznie bardziej interesujące odpowiedzi przyniosłoby pytanie o klientów. Niestety, dotychczas ta kluczowa dla handlu usługami seksualnymi kwestia jest w dużym stopniu ignorowana, jakby przemysł seksualny istniał niezależnie od klientów. Można by sądzić, że azjatyccy konsumenci seksu komercyjnego mają pewną magiczną właściwość: są wszechobecni, lecz zarazem niewidzialni. W nieformalnych rozmowach wielu mężczyzn mówiło mi w największym zaufaniu, że wszyscy ich przyjaciele i znajomi kupują usługi seksualne i że jest to akceptowalne, dopóki odbywa się dyskretnie. Ci mężczyźni z pewnością też je kupują.

W Azji kodeksy życia seksualnego mają za podstawę podporządkowanie kobiet mężczyznom i wykorzystywanie najbardziej bezbronnych.

Z tego punktu widzenia jest tam tak samo jak gdziekolwiek indziej. Ale w Azji panuje większa hipokryzja, wręcz zatrwajająca. W dyskursach oficjalnych i w codziennych rozmowach temat kupowania usług seksualnych w ogóle się nie pojawia, choć mężczyźni we własnym gronie nie są w stanie utrzymać swoich nawyków w całkowitym sekrecie. Poruszenie wątku

prostytycji uważane jest za niekulturalne, a w miastach na ogół zaprzecza się jej istnieniu; co najwyżej można wspomnieć o usługach na użytek zachodniej turystyki seksualnej, którą się potępia. Ale pomimo milczenia, wynikającego z chęci zachowania wszystkiego w tajemnicy albo będącego skutkiem świadomie podtrzymywanej wielkiej ignorancji, życie seksualne Azjatów poza rodziną nie jest ich sprawą prywatną. Mogą je ukrywać, lecz ma ono charakter absolutnie publiczny. Prostytycja występuje tam na taką skalę, że kupowanie usług seksualnych stanowi element życia społecznego i daje wgląd w jego ekonomię. Ubóstwo, niesprawiedliwe systemy ekonomiczne, wypaczone kodeksy życia seksualnego i dyskryminacja nakładają na wiele kobiet na całym świecie straszliwe brzemiona, które w Azji są szczególnie trudne do udźwignięcia. Najbardziej bezbronne kobiety zostają schwyte w pułapkę, z której nie mogą się uwolnić. Każdej dziewczynie i kobiecie, z którą w trakcie badań przeprowadzałam wywiad, mówiłam, że piszę książkę, by wyjaśnić ludziom w moim kraju, co to jest handel kobietami i co znaczy być prostytutką w jej kraju. Takie wyjaśnienie wywoływało różne reakcje - od zadowolenia, poprzez obojętność, do jawnego cynizmu. Jedna z moich rozmówczyń uśmiechnęła się grzecznie i spytała uszczypliwie: „Ale co nam to da?”. Naprawdę nie wiedziałam, co jej odpowiedzieć. Inne potraktowały mój projekt z większym entuzjazmem. Pewna Filipinka wyraziła uczucie wspólne dla wielu kobiet.

Cieszę się, że ludzie w twoim kraju dowiedzą się, jakie jest nasze życie i co nas spotyka. Jeśli moją historię poznają inni, to może całe zło, jakie mi się przydarzyło, ominie inne dziewczęta.

Kambodżanka pracująca obecnie w fabryce odzieży uważała podobnie.

Chcę, żeby cały świat dowiedział się o tym, co się tu dzieje. Pragnę, żeby to wszystko się skończyło. Nie życzę sobie, by to, co mnie spotkało, przydarzyło się moim młodszym siostram.

Niestety, to zło się nie kończy. Jest głęboko i w sposób nieusuwalny zakorzenione w kulturze i polityce. Jednego z najbardziej bolesnych przeżyć doznałam na drodze w Bangladeszu. Byłam wstrząśnięta bezsilnością jednostki wobec potężnej branży seksualnej. Zatrzymałam się, chcąc porozmawiać z ulicznymi prostytutkami. Były wynędzniałymi i zabiedzonymi kobietami, które zaczynały jako prostytutki dziecięce w zamkniętych domach publicznych, lecz gdy skończyły dwadzieścia lat, zostały stamtąd wyrzucone. Obdarta kobieta i chuda dziewczynka w wieku około dziewięciu lat chwyciły



mnie za shalwar kameez, gdy odchodziłam. Kobieta popchnęła córkę do przodu, co pozwoliło mi dojrzeć rozpacz w oczach małej, i powiedziała: „Proszę, pomóż nam, bo w przeciwnym razie moja córka skończy tak jak ja. Poproś ludzi w twoim kraju, żeby nam pomogli. Czy twoja książka nam pomoże? Co zrobisz, by pomóc mojej córce?”. Nie miałam odwagi jej powiedzieć, że nic nie mogę dla nich zrobić. Jej córka z góry została skazana na zajmowanie się prostytutką.

Niestety, ta książka nie będzie miała żadnego wpływu na życie tej banglijskiej dziewczynki i jej matki czy innych dziewcząt i kobiet, które poznałam. Nie spowoduje zniknięcia ubóstwa zmuszającego dziewczynę do sprzedaży własnego ciała, by mogła utrzymać się przy życiu, i nie przeszkodzi mężczyznom kupować przestraszonych dziewczynek i młodych kobiet, które sprzedają usługi seksualnie, bo nie mają innego wyboru. Mam nadzieję, że nieco pomoże wielu potencjalnym prostytutkom, jeśli historie opowiedziane na tych stronach zachwieją przestarzałymi doktrynami i spowodują przerwanie milczenia. prostytutka musi zostać potępiona za jej dehumanizację, za budzenie nienawiści do kobiet. Trzeba również podważyć świętoszkowatą moralność korzystających z niej Azjatów. W świecie stworzonym przez mężczyzn seks i niewolnictwo występują łącznie, a w Azji są absolutnie nierozdzielne. Niewolnictwo seksualne jest wytworem zdominowanych przez mężczyzn społeczeństw azjatyckich. Należy do okrutnej gry, jaką mężczyźni prowadzą z kobietami. Związane z nim nadużywanie, napiętnowanie i gorycz składają się na swoiste podsumowanie azjatyckich wartości. Zmowa milczenia nie powinna już dłużej towarzyszyć życiu i śmierci niewolnic seksualnych.